



WYCIĄG Z CZASEM

OHLSSON

SZWEDZKI BESTSELLER

KRISTINA

Prószyński i S-ka

Przełożył
Wojciech Łygaś

Prószyński i S-ka

WYŚCIG Z CZASEM
OHLSOHN
KRISTINA

WASZYNGTON

Kiedy samolot rejsowy numer 573 rozpoczął lot do USA, był jeszcze wczesny wieczór. Bruce Johnson stał przy wieży kontrolnej, mając przed sobą niekończące się pasy startowe. W pomieszczeniach panowała tak głęboka cisza, że nawet nie zauważył, jak zaczął wstrzymywać oddech. Na razie nie dotarła do nich żadna wiadomość. Jeszcze nie wiedzieli, czy samolot wylądaje.

Stał nieruchomo, obserwując policyjne auta, karetki pogotowia, wozy strażackie i inne pojazdy czekające wzdłuż pasów. Mnóstwo ich tam było.

Nikt nie wiedział, jak ten dramat się zakończy. Może jedną wielką katastrofą... Nigdzie nie było widać ubranych na czarno członków brygady antyterrorystycznej, ale on i tak miał świadomość, że czekają w ciemnościach z bronią przygotowaną do strzału. Nagle naszła go pewna myśl: Zastrzelimy zakładnika. To zasada numer jeden.

Sam nie wiedział, skąd przyszło mu to do głowy. Przecież nigdy nie kierowali się taką zasadą. Żaden agent FBI nawet by nie dopuścił do siebie takiej myśli. Zasada numer jeden bowiem brzmiała inaczej: nigdy, za żadną cenę i pod żadnym pozorem nie wolno negocjować z terrorystami.

Oni też tego nie robią. Bezkompromisowość kierowała ich postępowaniem od chwili, gdy samolot wystartował z lotniska Arlanda pod Sztokholmem. Od dawna chciał odwiedzić stolicę Szwecji, ale sam już nie wiedział, czy kiedykolwiek ją zobaczy. Po co ktoś taki jak on miałby jechać do Szwecji?

Jumbo jet wyprodukowany w 1989 roku. Na jego pokładzie znajduje się ponad czterystu pasażerów. Właśnie kończy mu się paliwo i kapitan poprosił o zgodę na lądowanie. A on nie wie, co ma dalej robić. Czeką na kolejne instrukcje od przełożonych. W Szwecji jest już prawie wpół do dwunastej w nocy. Wie, co zmęczenie potrafi zrobić z człowiekiem, i dlatego bardzo się pilnuje. Jego koledzy w Sztokholmie mają na ten temat z pewnością podobne zdanie, ale nie ma innego wyjścia. Sprawa jest zbyt poważna, żeby ktoś ich nagle zastąpił. Kiedyś słyszał od kogoś, że latem słońce zostaje tam na niebie dłużej i dlatego Szwedzi przesypiają mniej godzin, nawet jeśli jest jesień, tak jak teraz. Może to prawda?

W przestrzeni powietrznej nad lotniskiem nie ma w tej chwili innych samolotów. Wszystkie lądujące maszyny skierowano do innych miast, a wszystkie oczekujące na start odlecają z opóźnieniem. Z lotniska wyproszone przedstawiciele mediów, ale wiadomo, że i tak tam są. Stoją za barierkami i mają teleobiektywy, którymi mogliby sięgnąć aż do Chin. Robią całą serię niewyraźnych zdjęć, jedno po drugim.

Drgnął na dźwięk telefonu. Dowódca.

– W końcu się zdecydowali. Wybrali to, co najgorsze.

Wyrok zapadł – samolot nie doleci do celu.

Wybrali zasadę, która nie istnieje. Zakładnicy muszą umrzeć.

Johnson odłożył telefon i sięgnął po drugi. Przez krótką chwilę trzymał go w dłoni, a potem wystukał znany mu na pamięć numer. Czekał, aż zgłosi się Eden.

DZIEŃ WCZEŚNIEJ

PONIEDZIAŁEK, 10 PAŹDZIERNIKA 2011

SZTOKHOLM, GODZINA 12.27

Szwecja straciła dziewictwo i już go nie odzyska.

Już tyle razy o tym myślał. Wszystko zaczęło się od samobójczej próby w pobliżu ulicy Drottningatan, w samym centrum Sztokholmu, gdy wszyscy byli zajęci robieniem zakupów przed Bożym Narodzeniem. Szwecja ma więc już na koncie pierwszego samobójcę, a społeczeństwo przeżyło szok. Co jeszcze się zdarzy? Czy dołączą do krajów, w których obywatele boją się wychodzić z domu w obawie przed zamachami bombowymi?

Nikt nie był tą sprawą przejęty bardziej niż premier rządu. „Czy nauczymy się z tym żyć? Jak?”, zapytał pewnego dnia. Było już późno, a oni raczyli się szklaneczką koniaku w dzielnicy rządowej Rosenbad. Światła w budynku były już wygaszone.

Jak na to odpowiedzieć? Konsekwencje są tragiczne. I nie chodzi o konsekwencje materialne, bo wszystko można zawsze naprawić i odbudować. O wiele gorsze jest to, że system moralny rozpadł się jak domek z kart. Nowy minister sprawiedliwości ze zdziwieniem wsłuchiwał się w głosy wzburzonych ludzi. Domagali się nowego prawa, dzięki któremu społeczeństwo będzie bezpieczniejsze. Jedna z partii, której przedstawiciele zasiadają w parlamencie i mają wrogi stosunek do imigrantów, chwyciła wiatr w żagle i przy każdej okazji prezentowała swoje stanowisko w tej sprawie. „Musimy się zabrać do rozwiązania problemu terroryzmu w sposób zdecydowany”, powiedziała pani minister spraw zagranicznych na jednym z pierwszych posiedzeń rządu, które zwołano po zamachu. Jakby tylko ona jedna to rozumiała.

W tym samym momencie wszyscy zerknęli na nowego ministra sprawiedliwości, który objął tekę zaledwie kilka tygodni po zamachu w Sztokholmie. Muhammad Haddad.

Czasem się zastanawiał, czy oni naprawdę rozumieją, co tu się dzieje, i czy właśnie dlatego mianowali go na to stanowisko. Jakby miał się stać ich alibi. Jakby był jedyną osobą, która musi zrobić to co trzeba, i to w taki sposób, żeby nikt nie nazwał go przy tym rasistą. Jest pierwszym w historii Szwecji muzułmańskim ministrem sprawiedliwości. Całkiem nową postacią w swojej partii. I w jego krótkiej karierze wszyscy na razie ustępowali. Czasem wywoływało to w nim obrzydzenie. Wiedział, że ze względu na swoje etniczne pochodzenie i wyznanie ma pewne przywileje. I nie chodzi o to, że nie zasłużył na sukces. Jest błyskotliwym prawnikiem i dość wcześnie doszedł do wniosku, że chciałby się zajmować sprawami karnymi. Jego klienci nazywali go cudotwórcą. Nie satysfakcjonowało go samo zwycięstwo – domagał się także zadośćuczynienia. Do Szwecji przyjechał w wieku piętnastu lat. Teraz ma czterdzieści pięć i wie, że nigdy nie wróci do swojego ojczystego kraju – Libanu.

Jego sekretarka zapukała do drzwi i wsunęła głowę do środka.

– Dzwonili z Säpo, policji bezpieczeństwa. Będą tu za pół godziny.

Spodziewał się tej rozmowy. Säpo chce przedyskutować pewne sprawy związane z bezpieczeństwem państwa, a on dał im do zrozumienia, że chciałby w tym spotkaniu wziąć udział, chociaż nie było tego w zwyczaju.

– Ilu ich będzie?

– Trzech.

– Eden Lundell też?

– Tak. Ona też przyjdzie.

Od razu poczuł się raźniej.

– Proszę ich zaprowadzić do dużej sali konferencyjnej, a pozostałym osobom przekazać, że spotkamy się tam pięć minut wcześniej.

GODZINA 12.32

– Muszę już iść. Spieszę się na ważne spotkanie.

Fredrika Bergman spojrzała najpierw na zegarek, a potem na swojego byłego szefa, który siedział po drugiej stronie stołu. Alex Recht wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy. Spotkamy się innego dnia, na dłużej.

Fredrika uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Bardzo chętnie.

Jedną z uciążliwości związanych z tym, że już nie pracowała w komendzie policji na Kungsholmen, był brak dobrych lokali, w których mogłaby zjeść lunch. Dlatego przyszli do średniej klasy azjatyckiej restauracji na Drottninggatan. Miejsce wybrał Alex.

– Następnym razem sama zdecydujesz, gdzie się spotkamy – powiedział, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Bo faktycznie potrafił. Fredrika rzadko potrafiła ukryć przed nim swoje uczucia.

– Wybór nie jest aż tak duży.

Odsunęła talerz. Spotkanie zaczynało się za pół godziny, więc powinna wrócić kwadrans wcześniej. Próbowła zrozumieć ciszę, która zaległa nad ich stolikiem. Może już omówili wszystko, co mieli do omówienia? Proste sprawy, które nie prowadzą do niepotrzebnych bolesnych dyskusji. Rozmawiali o nowej pracy Alexa w Centralnym Urzędzie Śledczym, o jej zastępstwie w Ministerstwie Sprawiedliwości i o urlopie macierzyńskim po urodzeniu drugiego dziecka. Tym razem był to syn, któremu dali na imię Isak. Chłopiec przyszedł na świat w Nowym Jorku, gdzie jej mąż, Spencer, rozpoczął pracę jako naukowiec.

– Powinnaś była powiedzieć, że zamierzacie się pobrać. Wszyscy przyszlibyśmy na ślub. – Alex powtórzył to zdanie po raz trzeci w czasie tego lunchu.

Fredrika się skrzywiła.

– Wzięliśmy cichy ślub. Nawet moich rodziców nie zapraszałam.

Jej mama do dzisiaj jej tego nie wybaczyła.

– Nie próbowali cię tam zwerbować? – spytał Alex i lekko się uśmiechnął.

– Kto taki? Nowojorska policja?

Skinął głową.

– Niestety nie. To by dopiero było wyzwanie.

– Kiedyś byłem tam na kursie. Ci Jankesi są zupełnie inni od nas. W niektórych sprawach są naprawdę dobrzy, ale za to w innych idzie im gorzej.

Fredrika nie miała na ten temat zdania. W czasie pobytu w Nowym Jorku nie przepracowała nawet jednej godziny. Skupiła się na dwojce dzieci i na tym, żeby Spencera postawić na nogi. Po tym, jak dwa lata wcześniej pewna studentka oskarżyła go o gwałt, nic już nie było takie jak dawniej. Kiedy mu powiedziała, że znowu jest w ciąży, zdecydowali się na aborcję.

– Nie poradzimy sobie z jeszcze jednym dzieckiem – powiedział Spencer.

– To nie jest najlepszy czas na rodzenie – dodała.

Potem długo patrzyli na siebie.

– Mimo to uważam, że powinnaś je urodzić – stwierdził Spencer.

– Ja też tak uważam.

Alex zgniótł kubek po kawie.

– Myślałem, że wrócisz do zawodu – powiedział.

– Po pobycie w Nowym Jorku?

– Tak.

Nagle poczuła, że hałas dobiegający od innych stolików wywołuje w niej stres.

„Wybacz”, chciała powiedzieć. „Przepraszam, że kazałam ci czekać, chociaż wiedziałam, że nie wrócę do pracy w policji”. Niestety nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa.

– Rozumiem jednak, że nie potrafiłaś odmówić, gdy zaproponowano ci pracę w ministerstwie – kontynuował Alex. – Taka okazja nie trafia się codziennie.

To nie była okazja. Ja się po prostu starałam o tę robotę, bo wiedziałam, że się zmarnuję, jeśli wrócę na komendę, pomyślała Fredrika i odrzuciła z twarzy kosmyk włosów.

– Rzeczywiście, masz rację – powiedziała tylko.

No bo co innego mogła zrobić? Po śledztwie w sprawie niemej pisarki i grobu w Midsommarkransen, które Alex prowadził ze swoją grupą dochodzeniową wiosną 2009 roku, wszystko zaczęło się nagle sypać. Kiedy szefowa działu kadr Margareta Berlin wezwała go do swojego biura i zakomunikowała mu, że zespół, na którego czele stał przez ostatnie lata, zostaje rozwiązany, nie było to dla nikogo z nich zaskoczeniem. Pracowali na zwolnionych obrotach: Alex skupiał całą swoją energię na nowej miłości, którą była Diana Trolle, a ona zaszła w ciążę.

– Czy Peder się do ciebie odzywał? – spytała.

Alex wzruszył ramionami.

– Nie. A do ciebie?

Fredrika pokręciła głową i zrobiła zatroskaną minę.

– Od dnia, w którym zabrałeś ze swojego pokoju kartony z rzeczami, nie słyszałam o nim. Ale doszły mnie słuchy, że... nie wiecie mu się najlepiej.

– Ja też o tym słyszałem. W zeszłym tygodniu wpadłem na Ylvę, jego żonę. Opowiedziała mi pokrótce, co u nich.

Fredrika próbowała sobie wyobrazić piekło, w jakim żyje Peder, ale nie potrafiła. Tyle razy próbowała, lecz za każdym razem kończyło się tak samo. Niektórych ran nie da się zaleczyć bez względu na to, jak bardzo o to walczymy. Choć wiedziała, że Alex ma inny pogląd na tę sprawę. Uważał, że Peder powinien wziąć się w garść i żyć dalej. I dlatego nie rozmawiała z nim o tym wcześniej.

– Powinien przestać się zachowywać tak, jakby to on miał monopol na żalobę – powiedział Alex. Użył tych samych słów, co zawsze, gdy rozmawiali o tej sprawie. – Peder nie jest jedynym człowiekiem na świecie, który stracił kogoś bliskiego.

Alex stracił żonę. Zmarła na raka, a on dobrze poznał najgłębsze zakamarki smutku i żaloby. Fredrika jednak uważała, że to wielka różnica, czy bliska osoba umiera na raka, czy też ginie zamordowana przez bezwzględnego mordercę.

– Nie sądzę, żeby Peder był zdolny do oceny własnego samopoczucia – stwierdziła, dobierając ostrożnie słowa. – Żaloba zamieniła się u niego w chorobę.

– Przecież zwrócił się o pomoc i ktoś mu jej udzielił. Mimo to nadal nie ma poprawy.

Zapadła cisza. Nie chciało im się kontynuować tej dyskusji. Gdyby to zrobili, rozmowa skończyłaby się tak jak zwykle: kłótnią.

– Muszę już iść.

Fredrika zaczęła zbierać swoje rzeczy: torebkę, szalik, kurtkę...

– Wiesz, że zawsze czeka na ciebie biurko?

Zatrzymała się. Nie wiedziała o tym.

– Dzięki.

– Należałaś do najlepszych.

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Przez chwilę widziała jak przez mgłę.

Alex zrobił taką minę, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie pozwoliła mu na to, wstając od stołu. Wyszli z restauracji i przez pewien czas szli razem ulicą. W końcu Alex rozłożył ramiona i przycisnął ją do siebie.

– Mnie też ciebie brakuje – szepnęła.

Potem rozstali się bez słów.

Komisarz policji kryminalnej Alex Recht miał już za sobą wiele lat pracy w policji i liczne sukcesy. Ich ukoronowaniem było powierzenie mu w 2007 roku śledztwa poprzedzonego utworzeniem specjalnej grupy dochodzeniowej. Zaprosił do niej niewiele osób, ale każda z nich była specem w swoim fachu. Zapewniono go, że jeśli będzie potrzebował dodatkowych środków, nie zrobią mu problemu. Najpierw zwrócił się z propozycją do młodego, ale rzutkiego Pедера Rydha. Chłopak miał talent i był zdolnym śledczym, ale miał też krewkie usposobienie i zdarzało mu się, że nie potrafił dokonać właściwej oceny sytuacji. Już po wszystkich Alex zastanawiał się, czy on sam nie ponosi częściowej winy za tragedię, do jakiej doszło w czasie tamtego śledztwa, po którym Peder stracił policyjną odznakę. Nie podobało mu się to. To była potwornie trudna sprawa i każdy z członków jego zespołu zapłacił wysoką cenę. Najwyższą – brat Pедера, Jimmy. Alex wiedział, że nie powinien po raz kolejny wałkować sprawy, która tak dużo go kosztowała. Wystarczyło, że Peder odszedł z zespołu, a wszystko potoczyło się w szybkim tempie. Fredrika Bergman – jedyny członek zespołu, którego sam nie wybrał – całkowicie straciła energię, a gdy niedługo później zaszła w ciążę, uznał, że na zawsze odeszła z jego świata.

Na początku jej nie lubił. Fredrika miała wyższe wykształcenie i była tak zwanym cywilnym śledczym. Uważał, że nie wykazuje zainteresowania swoją pracą ani nie ma do niej powołania. Długo próbował ją pomijać albo przydzielał jej najprostsze sprawy. I nagle któregoś dnia doszedł do wniosku, że nie miał racji. Okazało się, że wbrew temu, co myślał, Fredrika naprawdę ma powołanie do tej roboty. Gorzej było z zainteresowaniem. Zauważył, że nie najlepiej odnajduje się w policji, a jemu trudno było to zmienić. Musiała sama się postarać, żeby wszystko w końcu zaskoczyło. I rzeczywiście, któregoś dnia tak się właśnie stało: kiedy na jego biurko trafiły pierwsze akta w sprawie poćwiartowanych zwłok Rebecki Trolle, Fredrika przerwała urlop macierzyński i wróciła do pracy. Tamtej wiosny ich zespół wzniósł się na wyżyny. Nigdy przedtem ani nigdy potem nie było już lepiej.

Alex wziął swój kubek i poszedł do pokoju socjalnego, żeby dolać sobie kawy. W Centralnym Urzędzie Śledczym, takim szwedzkim FBI, pracował od niedawna. Dobra robota w dobrym zespole. Same ciekawe sprawy związane ze zorganizowaną przestępczością. Mimo to strasznie brakowało mu dawnego życia, które prowadził, zanim wszystko się zawaliło. Lunch z Fredriką tylko mu przypominał o tym, co stracił.

Dobrze wiedział, że starała się o pracę w ministerstwie, bo chciała odejść z policji. I trudno ją za to krytykować. To zdolna dziewczyna, a takie nigdy nie usiedzą w jednym miejscu. Właściwie to nawet nie wiedział, czym się tam zajmuje. Domyślał się, że jest w kontakcie z policją bezpieczeństwa, ale nie zagłębiał się zbyt w te kwestie. Miał inne problemy.

„Nie wolno ci rozpamiętywać wszystkiego w tak dogłębny sposób”, powiedziała mu

niedawno Diana. „Musisz zapomnieć o sprawach, które nie zależą od ciebie”. Diana Trolle. Bez niej zupełnie by się pogubił. Diana wie równie dobrze, jak on, co to smutek i żaloba, a także prawdziwy ból. Czasem nie jest pewien, czy zakochałby się w sobie, gdyby nie rozpacz, która ich połączyła.

Żal. Tęsknota. Ból. Wcześniej też wiedział, że takie uczucia istnieją, że trzeba je wkalkulować w życie. Czasem bywa tak, że człowiek pada przygnieciony jakimś ciężarem. A może nie? Przypomniał mu się Peder i znowu poczuł zniecierpliwienie. Cholera! Że też facet nie potrafi wziąć się w garść, wyjść z szoku, zamiast wiecznie unieszczęśliwiać siebie. Gdyby pokonał ból, nadal mógłby pracować w policji z nim i Fredriką. Bo przecież na tym polegał problem: stracił bliskiego kolegę z pracy, z którym dobrze się dogadywał. I nadal nie umiał mu tego wybaczyć, chociaż wiedział, że to niesprawiedliwe.

W tym momencie w drzwiach stanął jego szef.

– Alarm bombowy – powiedział. – Przed chwilą dzwonili.

– Biorę tę sprawę – odparł Alex, wstając z krzesła.

Alarm bombowy. Budynki, które wylatują w powietrze, i ludzie rozrywani na strzępy – zły uczynek w najczystszej postaci.

Chwilę później zagłębił się w nową sprawę. Okazało się, że nie chodzi o jedną, ale o cztery bomby podłożone w czterech miejscach na terenie Sztokholmu. Między innymi w budynkach rządowych w Rosenbadzie.

Nic z tego nie rozumiał. Cztery bomby? O co tu, do cholery, chodzi?

GODZINA 12.32

Skąd w ludziach tyle złości?

Eden Lundell nie była tego pewna. Pracowała w szwedzkiej policji bezpieczeństwa Säpo, była szefem wydziału do walki z terroryzmem i wszyscy spodziewali się po niej, że o każdej sprawie będzie miała jasne, wyrobione zdanie. Niestety, często się zdarzało, że z trudnością podążała za tokiem myślenia osób, które dopuściły się takich albo innych przestępstw.

Akurat teraz miała na biurku kilka takich spraw. Musi się im przyjrzeć bliżej i ułożyć je według hierarchii ważności. Środki jej się kończą i powinna mieć jakieś rezultaty. Cierpliwość to jedna z cech, których zawsze jej brakowało. Gdy zaczęła pracować w Säpo, sytuacja wcale się nie poprawiła.

Gdyby tylko znali źródło tej złości, jej powód. Taka złość każe młodym ludziom odwrócić się do życia plecami i sięgnąć po przemoc, żeby dokonać zmian, które ich zdaniem są konieczne. Najlepiej za pomocą aktu terrorystycznego. Często zadawała sobie pytanie, co takiego skłoniłoby ją do przekroczenia pewnej granicy, sięgnięcia po broń i wypowiedzenia wojny ludziom, z którymi żyje w jednym kraju i wobec których nigdy wcześniej nie odczuwała niechęci. Doszła do wniosku, że taką rzeczą jest miłość do rodziny. Na przykład gdyby ktoś jej groził albo gdyby któremuś z członków jej rodziny przydarzyło się jakieś nieszczęście. Niech Bóg broni, żeby kiedykolwiek to się stało, bo wtedy obróci twierdzą swojego wroga w perzynę.

Tyle że gniew i złość, z którymi stykała się na co dzień w swojej pracy, nie wynikały chyba z powodów osobistych. Nienawiść kwitła w młodych ludziach z zupełnie innej przyczyny. Wskazywanie w tym kontekście jednego konkretnego czynnika, który pomógłby wyjaśnić całe to zjawisko, byłoby rzeczą niepoważną. Mimo to żałowała, że tak właśnie nie jest.

Dokładnie przejrzała przysłane jej niedawno akta jednej ze spraw, które leżały przed nią na biurku. Ciężki przypadek. Z zebranych informacji wynikało jednoznacznie, że podejrzani mężczyźni trudnią się finansowaniem działalności terrorystycznej w Kolumbii. Niestety, tej wiedzy nie można wykorzystać w sądzie i dlatego Säpo musi zdobyć własne dowody, które potwierdzą to, co już wiedzą i co pomoże doprowadzić do wyroku skazującego.

Zbyt często się zdarzało, że materiał źródłowy i dowodowy różniły się między sobą. Rezultat był zawsze ten sam: prokurator przegrywał w sądzie albo nawet na wcześniejszym etapie. Na domiar złego często śledzili i obserwowali niewinnych ludzi, którzy niczym nie zasłużyli sobie na tak duże zainteresowanie ze strony służb. Lata, które przepracowała w Centralnym Urzędzie Śledczym, nie były naznaczone samymi sukcesami, ale dzięki temu nie ściągała na siebie zbyt wiele uwagi mass mediów. Zamach w Sztokholmie jednak wszystko zmienił, a poprzeczkę zawieszono im wyżej. Gdyby nie wygrali ostatniego procesu w sądzie apelacyjnym, ich codzienna praca stałaby się o wiele trudniejsza.

Ktoś zapukał do drzwi. Zawołała „Proszę!” i do środka wszedł szef biura analiz Sebastian. Eden przesunęła leżące przed nią papiery w jego stronę.

– Co o tym myślisz?

– To samo, co powtarzam od tygodni. Nic już na tych facetów nie znajdziemy. Opuść

sobie.

Eden skinęła głową w zamyśleniu.

– A pieniądze, które, jak wiemy, wysyłają do organizacji terrorystycznych w Ameryce Południowej?

Sebastian wzruszył ramionami.

– Nie zawsze możemy wygrywać.

Eden wrzuciła akta do szafy i z hukiem ją zatrzasnęła. W taki sposób sprawy przechodziły do historii. Ona zaś musiała skupić się teraz na innej sprawie – Zakarii Khelifiego z Algierii. Sąd apelacyjny uwolnił go od winy, ale skazał jego kompanów.

– Kiedy mamy spotkanie w Ministerstwie Sprawiedliwości?

– Za pół godziny. Myślę, że możemy pójść tam piechotą.

Eden uznała, że to dobry pomysł. Zdaży po drodze wypalić papierosa, a przy okazji zastanowi się, jakich argumentów użyć, żeby przekonać ministerstwo do wydalenia Algierczyka z kraju. Zważywszy na zgromadzone informacje i fakt, że Izba Odwoławcza Urzędu Imigracyjnego zgodziła się z tokiem ich rozumowania, nie powinno to być trudne. A gdy Khelifi opuści Szwecję, będą mogli zamknąć operację „Raj”.

Spotkanie zorganizowano w jednym z najlepiej zabezpieczonych pomieszczeń Ministerstwa Sprawiedliwości. Oprócz szefa departamentu mieli w nim wziąć udział podsekretarz stanu, ekspert do spraw politycznych i grupa urzędników. Wśród nich była też Fredrika Bergman. Säpo miało przedstawić zebrany sprawę związaną, zdaniem funkcjonariuszy, z bezpieczeństwem państwa. Chciało zaproponować cofnięcie pewnemu obywatelowi innego kraju zgodę na pobyt w Szwecji. Sprawa trafiła z Urzędu Imigracyjnego do Izby Odwoławczej, a teraz zajął się nią rząd.

Fredrika nie mogła się nadziwić, jak usadzono ich przy stole. Pracownicy ministerstwa po jednej stronie, Säpo po drugiej. Każdy z funkcjonariuszy przedstawił się z nazwiska i funkcji. Tak się złożyło, że pracowali na stanowiskach kierowniczych: szef wydziału, szef zespołu, szef biura analiz. Szefem zespołu była kobieta. Przedstawiła się jako Eden i pachniała dymem papierosowym. Miała chyba z metr osiemdziesiąt wzrostu i złote jak miód włosy, co Fredricę nasunęło podejrzenia, że nie jest to naturalny kolor. Zdumiał ją zapach papierosów. Jak na palacza Eden wyglądała zbyt kwitnąco.

– No to zaczynamy – powiedział minister. – Mamy do dyspozycji pół godziny.

Szef biura analiz pochylił się i położył na biurku futerał. Otworzył go, sprawnym ruchem wyjął z niego laptop i włączył go. Eden wyciągnęła rękę i połączyła go z kablem leżącym na biurku.

– Czy mogę prosić o włączenie projektora? – spytała, patrząc na Fredrikę.

Mówiła z akcentem, którego Fredrika nie umiała umiejscowić. Miała długie, szczupłe palce z krótkimi, niepomalowanymi paznokciami. Gdyby je zapuściła i pomalowała na czerwono, mogłaby mieć każdego faceta. Fredrika zauważyła na jej lewej dłoni obrączkę. Eden była więc mężatką albo czyjąś narzeczoną. Było to dla Fredriki równie zdumiewające, jak dym z papierosa.

– Oczywiście – odparła i dwoma kliknięciami włączyła projektor wiszący pod sufitem.

Eden przystąpiła do prezentacji. Na ekranie pojawił się pierwszy obraz: niebieskie tło z logo Säpo po prawej stronie, białe kropki w różnych zestawieniach i prosty nagłówek o treści: „Sprawa Zakarii Khelifiego”. Kolejne zdjęcie: „Przeszłość i pochodzenie”.

Eden zabrała głos:

– Jak wszyscy wiecie, Zakaria Khelifi był jednym z oskarżonych w sprawie, którą w zeszłym tygodniu rozpatrywał sąd apelacyjny. Prokurator próbował doprowadzić do wyroku skazującego za udział w przygotowaniu ataku terrorystycznego, ale Khelifi został uniewinniony i wypuszczono go na wolność.

Szef wydziału, który siedział obok Eden i najprawdopodobniej był jej przełożonym, zakaszał w mankiet. Eden kontynuowała prezentację:

– Za to w tej samej sprawie udało nam się doprowadzić do skazania dwóch głównych oskarżonych, obywateli państwa położonego w Afryce Północnej. Przed sądem stanęli za przygotowywanie ataku terrorystycznego, który miał być skierowany przeciwko naszemu parlamentowi. Kiedy wkroczyliśmy do ich mieszkania, mieli gotowy ładunek wybuchowy i materiał wystarczający do sporządzenia dwóch następnych. Podejrzewamy, że do zamachu miało dojść w trakcie debaty poświęconej imigracji i integracji, o której od dawna się mówi.

– To już jutro – wtrącił minister. – Debata odbędzie się jutro przed południem.

Fredrika poczuła, jak na dźwięk słów „debata o imigracji i integracji” cierpnie jej skóra. O takiej dyskusji marzą wszyscy, którzy mają wrogi stosunek do imigrantów. Jeśli to właśnie to spotkanie miało się stać celem ataku, to ci ludzie wybrali najlepszą okazję, aby uderzyć w spektakularny sposób.

– Uważamy, że obaj skazani mężczyźni są jedynymi sprawcami. Potwierdzają to wszystkie nasze analizy i dlatego nie widzimy podstaw do zmiany oceny. Nie wnioskowaliśmy więc ani o wzmocnienie ochrony parlamentu, ani o przełożenie jutrzejszej dyskusji.

Nawiązaliśmy kontakt z policją, która zastosowała rygorystyczne środki bezpieczeństwa, aby debata mogła się odbyć bez przeszkód.

To jasne, pomyślała Fredrika. Nawet gdy posługujemy się demokratycznymi regułami gry, w celu przeciwdziałania przemocy sięgamy po środki przymusu.

W tym momencie prezentację Eden przerwał szef wydziału:

– Ucieszyły nas sukcesy, które odnieśliśmy w sądzie rejonowym i apelacyjnym w sprawach dotyczących obu tych mężczyzn. Ważne jest to, że zdążyliśmy zapobiec aktowi terrorystycznemu. Zbyt często musimy wysłuchiwać, że robimy zbyt mało lub zbyt dużo, zbyt wcześnie albo za późno.

Fredrika domyśliła się, o czym mówi szef wydziału. Kiedy Säpo kieruje jakąś sprawą do sądu, a oskarżonych nie udaje się skazać, na władze spadają ciężkie jak ołów słowa krytyki. Szczególnie zaś gdy zatrzymanie nie doprowadza nawet do oskarżenia. Wiele razy była świadkiem tego, że szwedzkie służby zmuszone są balansować na linie, i zastanawiała się, czy ona sama byłaby w stanie wykonywać tak niewdzięczną pracę. Potem zdarzył się tamten zamach na Drottningatan i ci sami dziennikarze, którzy jeszcze niedawno pisali, że służby stosują zbyt brutalne metody, zaczęli nagle zarzucać im, że robią za mało. Przecież człowiek, który wysadził się w powietrze, miał konto na Facebooku. A jeśli tak, to dlaczego służby nie wzięły go pod lupę?

Czy ktoś chciałby mieszkać w kraju, w którym Säpo śledzi ludzi na Facebooku?

– pomyślała Fredrika. Ale najwidoczniej takich nie brakowało.

Eden kontynuowała swoje wystąpienie, a Fredrika zastanawiała się, co należy do obowiązków szefa wydziału. Noszenie komputera?

– W zeszłym tygodniu skazano dwóch sprawców, ale w ich otoczeniu zidentyfikowaliśmy grupę współpracowników – oznajmiła Eden. – Zakaria Khelifi jest jednym z nich. – Mówiąc to, wskazała na zdjęcie na ekranie. – Był jedynym współpracownikiem skazanych, na którego mieliśmy tyle materiału, że wystarczyło do aresztowania go

i postawienia przed sądem.

Minister przekrzywił głowę.

– Nie tylko w sprawach o terroryzm trudno jest kogoś skazać. Uważam to za coś pozytywnego.

– Oczywiście.

W pokoju znowu zapadła cisza.

– Zakaria Khelifi – powiedziała Eden. – To z jego powodu tu jesteśmy.

Zebrani z uwagą wsłuchiwali się w jej słowa.

GODZINA 13.12

Zakaria Khelifi przybył do Szwecji z Algierii w 2008 roku. Jako powód ubiegania się o azyl podał prześladowania ze strony okrytego złą sławą rodu, ponieważ wcześniej miał romans z wywodzącą się z niego dziewczyną. Zanim wzięli ślub, dziewczyna zaszła w ciążę i Khelifi twierdził, że została zamordowana przez krewnych.

– Wiosną zaistniało kilka przesłanek, z których wynikało, że kolejne grupy szykują się do ataków terrorystycznych na wybrane cele na terenie Szwecji i że plany te są ściśle powiązane z planami innych ugrupowań terrorystycznych w Europie. Ustaliliśmy jednak, że jeśli chodzi o Szwecję, zagrożenie stało się realne tylko w jednym przypadku.

Kolejne przezrocze. Trzy niewielkie fotografie przedstawiające mężczyzn, których Fredrika знаła z gazet i telewizji. Dwaj z nich zostali niedawno skazani przez sąd apelacyjny. Trzecim był Zakaria.

– Na początku nie uwzględniliśmy Khelifiego w naszym śledztwie, ale potem coraz częściej pojawiał się w towarzystwie obu podejrzanych. Kiedyś podsłuchaliśmy rozmowę, w czasie której jeden z tych mężczyzn powiedział: „Możesz już jechać i przywieźć to, o czym wczoraj rozmawialiśmy”. Khelifi wyjechał i wrócił z przesyłką zawierającą pewną substancję. Jak się później okazało, stanowiła ona część ładunku wybuchowego przygotowywanego przez obu podejrzanych.

– Khelifi zeznał na rozprawie, że nie wiedział, co jest w paczce – przypomniał podsekretarz stanu.

– Oczywiście, ale na nagraniach nakręconych ukrytą kamerą widać, że po wejściu do sklepu, gdzie tę paczkę odebrał, zachowywał się niespokojnie. Kiedy niósł ją do swojego samochodu, kilka razy się rozejrzył, a gdy usiadł za kierownicą i odjeżdżał, pot kapał mu z czoła. Na dodatek jeden z obu głównych oskarżonych, Ellis, wskazał go w czasie przesłuchania jako swojego współnika.

– Ale później wycofał się z tego zeznania? – spytał podsekretarz sprawiedliwości.

– Tak, co bardzo nas zdziwiło. W trakcie śledztwa bardzo dokładnie opisał rolę, jaką odgrywał Khelifi. Dużo im pomagał. Szczerze mówiąc, nie wiemy, dlaczego na rozprawie, gdy prokurator zaczął go przesłuchiwać, Ellis wycofał się z wcześniejszych zeznań. Próbowaliśmy dociec, czy mu grożono, ale nie chce odpowiadać na nasze pytania. Powiedział tylko, że pomyliły mu się osoby i nazwiska i dlatego złożył błędne zeznanie. Oczywiście nikt z nas w to nie wierzy. Ellis mówił prawdę na przesłuchaniach w czasie śledztwa i kłamał w sądzie.

Minister sprawiedliwości przysłuchiwał się wystąpieniu Eden w milczeniu.

– Potem okazało się, że Khelifi nie pierwszy raz kontaktował się z osobami podejrzаныmi o działalność terrorystyczną. Ustaliliśmy, że jego nazwisko pojawiło się w jednym ze śledztw w 2009 roku, gdy już dostał pozwolenie na pobyt w Szwecji. Prowadziliśmy wtedy dochodzenia w sprawie kilku osób, które podejrzewaliśmy o finansowanie działalności terrorystycznej za granicą. Niestety, musieliśmy je umorzyć, bo nie udało się zebrać dowodów.

Kolejny obraz na ekranie. Wszyscy przyglądali się z uwagą.

– Na dane kontaktowe Khelifiego natrafiliśmy dzięki podsłuchom i billingom. W aktach znajduje się wiele numerów, których nie udało nam się zidentyfikować. Później okazało się, że jeden z nich należał do niego. Odkryliśmy też, że jego numer pojawił się w innej operacji, którą prowadziliśmy w tym roku po groźbach kierowanych przeciwko Francji. Minister zrobił zatroskaną minę.

– Czy to znaczy, że on też ma coś wspólnego z tymi groźbami? – spytał.
– Nie jesteśmy pewni. Wiemy jednak, że zanim doszło do zamachu, Khelifi utrzymywał bliskie kontakty ze sprawcą, który wyrokiem sądu francuskiego trafił wiosną tego roku do więzienia.

Fredrika przysłuchiwała się rozmowie z zainteresowaniem. Podsłuch telefoniczny i kontrola billingów bardzo często posuwają śledztwo do przodu. Sama wiedziała o tym najlepiej z czasów, gdy pracowała w policji kryminalnej. Trzeba tylko te dane odpowiednio uporządkować, a to już nie zawsze jest takie proste.

– Co Khelifi powiedział, gdy go wypytywaliście o jego rozmowy telefoniczne?
– postanowiła się włączyć do dyskusji. – Mam na myśli te, który pojawiły się w innych śledztwach.

– Powiedział, że telefon należał wtedy do kogoś innego, a on kupił ten aparat dopiero w lutym albo w marcu 2011 roku – odparła Eden.

– Czy możecie udowodnić, że kłamie? – spytał podsekretarz stanu.
– Nie, ale wcale nie musieliśmy tego udowadniać. Khelifi nie potrafił dokładnie określić, kiedy ten telefon kupił, od kogo i ile za niego zapłacił. Wymyślił to już po fakcie.

– Khelifi został uniewinniony przez sąd, a teraz wy chcecie mu cofnąć pozwolenie na pobyt? – spytał minister.

– Tak. Na podstawie tego, co tu teraz przedstawiliśmy, chcemy zaproponować, aby cofnąć mu pozwolenie na pobyt i do czasu, gdy zostanie odesłany do Algierii, zamknąć go w areszcie. Jego nazwisko przewija się w trzech śledztwach i trzech tajnych operacjach. Został też wskazany przez jednego z głównych oskarżonych. Khelifi na pewno z nimi współpracował.

Minister odchylił się na krześle.

– Czy istnieją jakieś przeszkody, które uniemożliwiają wprowadzenie tej decyzji w życie? Czy z jakichś powodów Khelifi nie może wrócić do Algierii?

– Izba Odwoławcza Urzędu Imigracyjnego ocenia, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go wydalić z kraju. Algierskie służby specjalne nie były wtajemniczone w nasze działania i nie mają podstaw, żeby wystąpić o jego ekstradycję. Nie zachodzi więc ryzyko, że Khelifi zostanie poddany torturom albo skazany na śmierć.

W tym momencie w rozmowę włączył się podsekretarz stanu.

– A powody, dla których przyznano mu pozwolenie na pobyt, gdy ubiegał się o azyl?
– Nieaktualne – odparła Eden. – Ojciec i brat dziewczyny zginęli jakiś czas temu w wypadku samochodowym. Reszta rodziny nie jest już zainteresowana tym, żeby go ukarać.

Fredrika siedziała w milczeniu. To wszystko było dla niej zupełnie nową rzeczywistością.

– Z czego ten Khelifi żyje? – spytał minister.

– Pracował jako instruktor społeczny.

Fredrika przypomniała sobie, jak opisywano go w mediach: typ równiachy, który pracował z trudną młodzieżą i pomagał jej znaleźć drogę powrotu na łono społeczeństwa. Khelifi nauczył się mówić płynnie po szwedzku i pod wieloma względami mógł stanowić dla innych wzór. Instruktor społeczny, który jednocześnie pomaga terrorystom – Fredrika doszła

do wniosku, że trudno jej będzie stworzyć spójny obraz tego człowieka.

Minister poruszył się niecierpliwie na krześle.

– A jak to wpłynie na wizerunek rządu w mediach? – spytał. – Khelifi został uniewinniony przez sąd drugiej instancji, mimo to policja bezpieczeństwa postanowiła odesłać go do domu.

– A mamy inne wyjście? – spytała Eden. – Mamy mu pozwolić zostać w Szwecji? Obserwować go? Ryzykować, że stanie się ikoną dla młodych ludzi z imigranckich rodzin mieszkających na przedmieściach, która będzie inspirować ich do podjęcia zbrojnej walki? Oczywiście możemy to zrobić. Ale wtedy i wy, i my nie dopełnimy naszych obowiązków służbowych, bo naszym zadaniem jest także zadbanie o to, aby osoby, które mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa naszego państwa, nie osiedlały się w nim. Nie wolno nam ryzykować, bo może nastąpić efekt domina. Musimy działać zdecydowanie i ukarać go dla przykładu. Na pewno pojawią się krytyczne artykuły, ale dzięki temu do środowisk, które popierają Khelifiego, trafi jasne przesłanie: nikt nie będzie groził szwedzkiej demokracji.

Fredrika zastanawiała się, skąd Eden pochodzi, bo nie posługiwała się szwedzką retoryką. Minister również zrobił taką minę, jakby się nad czymś głęboko zamyślił, a szef wydziału wyglądał na zażenowanego słowami podwładnej. W pokoju zaległa cisza, którą przerwał dzwonek telefonu.

– Przepraszam, zapomniałam go wyłączyć – powiedziała Eden, wyciągając aparat z kieszeni.

Wszyscy popatrzyli na nią ze zdziwieniem. Przecież każdy miał wyłączyć telefon. Ale Eden zachowywała się tak, jakby niczego sobie nie robiła z ich spojrzeń. Zerknęła tylko na wyświetlacz, odczytała wiadomość i powiedziała:

– Właśnie się dowiedziałam, że ktoś groził zamachem bombowym na kilka instytucji na terenie Sztokholmu. Jedną z nich jest kompleks rządowy Rosenbad.

Niecałą minutę później spotkanie dobiegło końca. Funkcjonariusze Säpo wyszli z pokoju tak szybko, jakby za sprawą czarnej magii rozplynęli się w powietrzu.

GODZINA 13.35

Dawno temu Alex Recht wprost marzył o pracy w policji bezpieczeństwa. Niestety, wielu jest powołanych, lecz niewielu wybranych. Sporo lat czekał na tajemniczy telefon, który zmieni jego życie. Czekał, aż jakiś głos zakomunikuje mu, że Säpo go chce, że stanie się jednym z tych, którzy otrzymają dostęp do tajemnic.

W końcu zadzwonili. Tamtej niedzieli razem z Leną malowali płot. Rozmówca się nie przedstawił, ale on od razu się domyślił, kim jest. Wyznaczyli mu czas i miejsce spotkania. Zjawił się pięć minut za późno i oznajmił, że ich oferta go nie interesuje. Przez wszystkie lata służby w policji poznał wielu funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa i doszedł do wniosku, że wszyscy robili wrażenie znudzonych swą pracą. Na spotkaniu tak tego oczywiście nie sformułował. Wyjaśnił tylko, że lubi swoje obecne zajęcie i woli pozostać – jak to się mówiło w policyjnym żargonie – po jasnej stronie mocy. „Będzie pan mógł zawsze wrócić do policji” – odparł funkcjonariusz. Lecz Alex nie był tego taki pewien. Istniało ryzyko, że jeśli podejmie pracę w Säpo, będzie musiał tam zostać do końca swojej kariery. A to mu się niezbyt uśmiechało. Odmówił więc, a oni nigdy więcej nie zadzwonili. Trudno powiedzieć, by na nich czekał, ale po latach, gdy zyskał opinię jednego z najlepszych śledczych, sądził, że znowu się odezwą. Niestety, telefon milczał. Może myśleli, że nadal nie jest zainteresowany?

Siedział w ciszy w swoim służbowym fotelu i zastanawiał się. Cztery alarmy bombowe w centrum Sztokholmu. Najpierw ktoś zgłosił, że bomba jest podłożona w Bibliotece Królewskiej w Humlegården. Kolejne ostrzeżenie dotyczyło bomby na Dworcu Centralnym, trzecie – sklepu Åhléns, a czwarte – kompleksu budynków rządowych Rosenbad. W tym momencie w sprawę włączyła się policja bezpieczeństwa. Przełożony Alexa poinformował go, że zgłoszą się do niego zaraz po tym, jak dokonają własnej oceny sytuacji.

Sprawa wymagała natychmiastowej reakcji. Intuicja podpowiadała Alexowi, że to tylko groźby, że komuś bardzo się nudzi i dlatego dzwoni, żeby wywołać ogólny chaos. Ale musieli zachować ostrożność. W Szwecji dochodziło już do aktów terrorystycznych i policja nie może sobie pozwolić na żaden błąd.

Ten, kto dzwonił, poinformował, że pierwsza bomba wybuchnie tego samego dnia o siedemnastej, następna – kwadrans później, trzecia – o siedemnastej trzydzieści, a czwarta – za kwadrans osiemnasta. Nie podał tylko, gdzie nastąpi pierwsza eksplozja, i nie wyjaśnił, jaki jest powód ataku.

Policja wiedziała z całą pewnością tylko jedno: że o godzinie siedemnastej w miejscu eksplozji pierwszej bomby na pewno będzie wielu ludzi.

Próbowali sprawdzić, skąd dzwonił zamachowiec, ale okazało się, że posługiwał się kilkoma aparatami i korzystał z prepaidowej karty. Poza tym zastosował urządzenie do zniekształcania głosu. Alex był tym zdziwiony, bo rzadko miał do czynienia z podobną sytuacją. I można powiedzieć nawet, że wydawało mu się to zabawne. O czymś równie bzdurnym nie słyszał od lat osiemdziesiątych.

Był pewien, że wszystkie cztery telefony – w odstępie trzech minut – pochodziły od tej samej osoby, chociaż dzwoniącej z różnych aparatów. Na wszelki wypadek poprosił

o szybką analizę połączeń między wieżami przekaźnikowymi, aby sprawdzić, w jakim miejscu wybierano numer. Wkrótce okaże się, czy intuicja go nie zawiodła.

W tym momencie zadzwonił telefon stojący na biurku. Alex usłyszał w słuchawce ostry kobiecy głos.

– Mówi Eden Lundell z policji bezpieczeństwa. Dzwonię w związku z ostrzeżeniami o zamachach bombowych. Skierował mnie do pana Hjärpe.

Hjärpe to bezpośredni przełożony Alexa. Jeśli wie, to znaczy, że wszystko w porządku. W słuchawce rozległy się trzaski, jakby Eden znajdowała się na otwartej przestrzeni.

– W czym mogę pani pomóc?

Säpo. Tak blisko, a zarazem tak daleko. Odrębny świat w świecie policji, na dodatek w tym samym budynku.

– Musimy się spotkać. Czy może pan do nas przyjść?

Alex próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w całej swojej karierze współpracował z Säpo. Wiedział oczywiście, że to się zdarza w trudnych sprawach, jak wtedy gdy minister spraw zagranicznych Anna Lindh została zabita nożem w domu towarowym. Ale jego nigdy to nie spotkało. Dlatego potwierdził, że zaraz przyjdzie.

– Świetnie. Będę na pana czekała przy wejściu od strony Stråket.

Stråket nazywali długi korytarz, ciągnący się przez wszystkie brzydkie budynki komendy policji w Kronobergu.

– Będę tam za pięć minut.

– Powiedzmy, za dziesięć. Akurat wracam ze spotkania w kancelarii premiera.

To nie fair, że ktoś groził podłożeniem bomb w Rosenbadzie na dzień przed debatą Riksdagu na temat polityki imigracyjnej i integracyjnej. Przede wszystkim dlatego że niecałą godzinę wcześniej Eden Lundell osobiście zapewniała ministra sprawiedliwości, iż debata ta nie wymaga wzmoczonych środków bezpieczeństwa.

– To wcale nie musi być coś poważnego – powiedział szef biura analiz Sebastian, gdy w drodze do Alexa Eden wpadła na niego przy windach.

Po powrocie z ministerstwa zdążyła tylko rzucić torebkę na biurko. Najpierw ten Khelifi podejrzany o terroryzm, a teraz te bomby. Świat nie wygląda tak pięknie z perspektywy osoby, która wykonuje taką pracę jak ona.

– Mamy jakąś szansę? – spytała.

Sebastian zrobił nieszczęśliwą minę.

– Nie – odparł. – Ani trochę.

Eden wcisnęła niecierpliwie guzik windy.

– Kiedy zaczniemy ewakuować ludzi z Dworca Centralnego i Rosenbadu, zrobi się totalne zamieszanie.

Skinął głową.

– Ale jeśli zrezygnujemy z ewakuacji i bomby zabiją wielu ludzi, nikt nas nie będzie bronił.

Eden się roześmiała.

– Masz cholerną rację.

Od razu jednak spoważniała. Kiedy drzwi windy się otworzyły, spojrzała na Sebastiana.

– Ale dlaczego Rosenbad? Przecież debata odbędzie się w parlamencie i na dodatek jutro.

– Bo im nie chodzi o debatę.

- Tylko o co?
 - Nie mam pojęcia. Może komuś się nudzi? Albo ktoś chce przetestować system?
- Eden weszła do windy i na chwilę zablokowała drzwi.
- *À propos*, mówi ci coś nazwisko Alex Recht? – zapytała Sebastiana, który pozostał na zewnątrz.
 - Przypomina ciebie.
 - Jest kobietą?
 - Nie, ale też jest owiany legendą.
- Eden odblokowała drzwi, które od razu się zamknęły.

Fredrika Bergman otrzymała ważne zadanie: miała ocenić polityczne konsekwencje wydalenia Zakarii Khelifiego z kraju. Od razu się domyśliła, że chodzi o to, aby znowu nie doszło do skandalu jak w przypadku „sprawy egipskiej”. Jeśli popełni błąd, polecą wiele głów. Niestety, nikt nie wyjaśnił jej, jak tego błędu uniknąć.

Przez cały czas myślała o alarmach bombowych, o których wspomniała przed wyjściem Eden. Zastanawiała się, czy sprawę powierzono Alexowi. Nieważne. Już nie pracuje w policji kryminalnej, mają teraz zupełnie różne obowiązki.

Podparła głowę rękami i zaczęła się wgryzać w kopię wniosku o azyl złożonego przez Khelifiego.

Swoją wielką miłość poznał wiosną 2006 roku. Nie pochodziła z rodu, który zdaniem jego ojca dorównywał jego rodowi, ale zdaniem syna ojciec okazał się wyrozumiały w tym względzie. Khelifi twierdził nawet, że udzielił mu swego błogosławieństwa. Na początku wszystko układało się więc dobrze, bo rodzice dziewczyny też patrzyli na ich miłość przychylnym okiem. Zakaria studiował kilka lat na uniwersytecie i miał szansę na dobrą pracę. Jego ukochana też studiowała. Uzgodnili, że po zakończeniu nauki oboje będą pracować. Dziewczyna zapytała matkę, czy mogłaby się w przyszłości zaopiekować wnukami. Kobieta się zgodziła.

Ale bajki nie zawsze kończą się szczęśliwie. Oto bowiem ojciec dziewczyny postanowił nagle wydać ją za syna swojego kolegi z pracy. Zabronił jej spotkań z Zakarią i kazał dać nowemu kandydatowi do jej ręki uczciwą szansę. Dziewczyna odmówiła, co wywołało wielką kłótnię w rodzinie. Khelifi twierdził, że oboje musieli uciekać. Zamieszkali w innej części kraju, ale mieli trudności ze znalezieniem pracy i z trudem wiązali koniec z końcem.

I wtedy okazało się, że dziewczyna jest w ciąży. Khelifi zeznał w Urzędzie Imigracyjnym, że oboje się z tego ucieszyli, obawiali się jednak konsekwencji, gdy prawda wyjdzie na jaw i rodzina dziewczyny dowie się, że mieszkali razem przed ślubem. Dlatego też postanowili jak najszybciej się pobrać. Niestety, wiadomość o tym, że dziewczyna jest w ciąży i że nadal nie ma męża, dotarła do jej rodziców. Doprowadziło to do tragedii, a żona Zakarii w zaawansowanej ciąży zginęła w wypadku samochodowym. Khelifi twierdził, że zadzwonił do niego jej najstarszy brat i powiedział mu, że wypadek był zaaranżowany i że przy najbliższej okazji zabiją także jego. Honorowe zabójstwa zdarzają się na całym świecie, także w Algierii, dlatego niecały tydzień później Khelifi wyjechał z kraju.

I oto kilka lat później stał się obiektem zainteresowania Säpo i groziło mu wydalenie ze Szwecji, chociaż decyzja o pozwoleniu na pobyt w niej nabrała mocy prawnej, a on miał pracę i dziewczynę. Państwo jednak dysponuje daleko idącymi uprawnieniami w zakresie zwalczania zagrożeń godzących w jego bezpieczeństwo.

Fredrika próbowała podejść do tej sprawy na luzie. Wydalenie z kraju kogoś, kto

wcześniej zdawał się zasługiwać na ochronę, ma radykalne konsekwencje dla każdego człowieka. Săpo więc z pewnością sięgnie po to rozwiązanie w ostateczności. Zresztą statystyki potwierdzają, że tak właśnie postępuje. Takich przypadków jak Zakarii Khelifiego jest wyjątkowo mało. Nie wolno jednak pominąć kontekstu, w jakim cała ta sprawa się zrodziła. Strach przed międzynarodowym terroryzmem stał się w ostatnich latach wszechogarniający. A wraz z nim pojawiły się podstawy prawne dotyczące stosowania środków zapobiegawczych, które w innych sytuacjach nie byłyby aż tak oczywiste. Jak można zagwarantować, że w macki policji nie wpadnie ktoś niewinny? Takie pytania też należy stawiać, chociaż pojawiały się już dawniej. Władza zawsze stoi w obliczu ryzyka, iż może skrzywdzić niewłaściwą osobę. Ale jeśli chodzi o terroryzm, wydaje się, że nad takim pytaniem należy się zastanowić jeszcze głębiej. Konsekwencje wynikające z niewłaściwej oceny mogą się bowiem okazać bardzo groźne.

Wystąpienie Eden zrobiło na niej duże wrażenie głównie ze względu na swoją zwartość. Poza tym zaskoczyła ją sama forma prezentacji. Gdy zaczynała pracę w policji, często zastanawiała się nad tym, dlaczego działania Săpo zawsze mają tak dramatyczny kontekst. Może funkcjonariusze bezpieczeństwa sami są sobie winni? Wprawdzie od wielu lat w Szwecji króluje polityka otwartości, ale Fredrika uważała, że Săpo mogłoby zrobić więcej, by pokazać swoją działalność w bardziej pozytywnym świetle.

W tym momencie do drzwi zapukał któryś z urzędników.

- Od pewnego czasu urywają się telefony – powiedział.
- W sprawie zagrożenia terrorystycznego?
- Tak. Chcą wiedzieć, czy rząd bierze te groźby na poważnie i czy są one powiązane z wyrokiem sądu apelacyjnego albo z jutrzejszą debatą w Riksdagu.

Fredrika miała nadzieję, że tak nie jest. Mimo to przewidywała, co się wkrótce stanie: zawsze jeden problem staje się od razu źródłem kolejnego, jak rozchodzące się kółka na wodzie, i jest ich coraz więcej.

Jeśli to rzeczywiście początek czegoś nowego, ciekawe, jak to wszystko się skończy.

GODZINA 14.01

Zebrali się w jednej z sal w siedzibie Säpo. Eden przewodniczyła spotkaniu, w którym brali także udział śledczy, analitycy i Alex, mający przedstawić wyniki swojego szybkiego dochodzenia. Cztery telefony na karty. I prawdopodobnie to ta sama osoba przeprowadziła wszystkie cztery rozmowy. Więcej na razie nie udało się ustalić.

– Kiedy dostaniecie raport na temat miejsca, z którego dzwoniono? – spytała Eden.

Sprawa Khelifiego zesłała od razu na drugi plan. Teraz muszą się zająć czymś ważniejszym. Cztery groźby, cztery potencjalne cele.

– W ciągu najbliższych godzin – odparł Alex.

Muszą się pospieszyć. Decyzje powinny zapaść natychmiast. Potraktowali te groźby poważnie i teraz nie mają czasu. Muszą działać.

Eden od razu polubiła Alexa. Zdarzało jej się to rzadko albo nawet nigdy. Zazwyczaj zachowywała ostrożność w kontaktach z ludźmi, których nie znała. Z Alexem było inaczej. Sebastian wspomniał, że są do siebie podobni. Może coś w tym rzeczywiście było?

– Jakie środki zamierza pan zastosować? – spytała. – Zostawmy na razie kwestię bezpieczeństwa budynków rządowych na boku. Jak chce pan tę sprawę potraktować?

Alex zmarszczył czoło. To też jej się spodobało. Widać było, że zanim Recht coś powie, musi się zastanowić. Chociaż czasu nie zostało im zbyt wiele, panika pomagała rzadko albo nigdy. I to właśnie złościło ją najbardziej – że ludzie nie potrafią zrozumieć tak prostej rzeczy.

– Nie sądzę, żeby bomby wybuchły dokładnie o wymienionych godzinach. Nie podoba mi się też, że groźby przekazano nam w czterech odrębnych rozmowach telefonicznych, a dzwoniący zniekształcił swój głos. Nie rozumiem też wyboru tak różnych miejsc, jak sklep sieci Åhléns i Biblioteka Królewska.

– Jaki z tego wniosek? – spytał Sebastian.

Alex spojrzał na niego.

– Musimy natychmiast ewakuować ludzi z tych miejsc. Jeśli nic się nie wydarzy, to po prostu nie pozostanie nam nic innego, jak tylko usunąć barierki.

– Zgadza się – powiedziała Eden i wskazała na jednego z funkcjonariuszy Säpo.

– Zajmij się tym, zaczynajcie ewakuację. I spróbujcie zrobić to dyskretnie.

Alex uśmiechnął się do niej.

– Nie sądzę, żeby udało nam się zachować to w tajemnicy. Zrobi się z tego niezły szum.

– Nic na to nie poradzę.

Sebastian uniósł dłoń, żeby zasygnalizować, że chce coś powiedzieć.

– Tak? – spytała Eden.

– Nie wydaje się wam, że ktoś próbuje odwrócić naszą uwagę?

– Co masz na myśli?

– Jutro o wpół do dziesiątej rano rozpoczyna się w Riksdagu kontrowersyjna debata.

Tymczasem my postanowiliśmy użyć wszystkich środków, aby zbadać cztery groźby skierowane przeciwko czterem zupełnie różnym w charakterze miejscom.

O szybę, przy której stała Eden, zabębniły krople deszczu, ale ona w ogóle ich nie słyszała. Sebastian ma rację! Jak mogła nie wpaść na coś tak oczywistego?!

– Debata w Riksdagu... – powiedział Alex. – Nie do mnie należy ocena, ale czy nie powinniśmy się z nią wstrzymać? Albo przynajmniej przełożyć ją na inny dzień, do czasu, aż będziemy wiedzieć, co jest grane?

Sebastian położył dłoń na ramieniu Eden.

– Zgadzam się z tym. Godzinę temu zapewnialiśmy ministerstwo, że jutrzejsza dyskusja nie wymaga wzmożonych środków bezpieczeństwa. Teraz jednak dokonaliśmy innej oceny. Debatę należy odwołać albo przełożyć na inny termin.

Eden odsunęła się od niego.

– Taką decyzję ma prawo podjąć DG. My możemy tylko przedstawić nasze zalecenia.

Wszyscy domyślili się, że chodzi o dyrektora generalnego Bustera. Tak nazywano go w całej policji.

– Oczywiście.

Eden znowu spojrzała na zegarek. Czas płynął zbyt szybko. Szkoda, że nie mogła nakazać wskazówkom, żeby nie przesuwały się w takim tempie.

Decyzję o ewakuacji czterech zagrożonych miejsc podjęto zaledwie kwadrans później. Podpisali się pod nią komendant policji miejskiej w Sztokholmie i dyrektor generalny Säpo. Policja miała się zająć czynnościami praktycznymi i dopilnować, żeby z budynków usunięto wszystkich ludzi.

Alex biegł korytarzem do swojego biura i czuł, jak puls mu przyspiesza. Pederowi na pewno by się takie tempo spodobało, pomyślał. Za to Fredrika namawiałaby nas, żebyśmy się zastanowili.

Informacja o czterech miejscach zagrożonych wybuchem bomby przebiła się w mediach na pierwsze miejsce. Dziennikarze mieli setki pytań, ale policja nie umiała na nie odpowiedzieć. Postanowiła za to wykorzystać zamieszanie, jakie powstało podczas ewakuacji zagrożonych budynków, do sprawdzenia pomieszczeń Riksdagu przy pomocy psów wyszkolonych do wyszukiwania ładunków bombowych. Tuż po szesnastej pod parlamentem zjawili się dziennikarze, którzy otoczyli budynek szczelnym kordonem.

Główną kwestią stało się pytanie, czy debata w Riksdagu powinna zostać przełożona na inny dzień. Eden miała rację; to nie do niej należała decyzja w tej sprawie. Zajmą się tym inni funkcjonariusze policji bezpieczeństwa. Alex uważał, że główne zdanie powinien tu mieć dyrektor generalny Säpo. Ale co on mógł o tym wiedzieć, skoro kiedyś odrzucił propozycję kariery w najtajniejszej szwedzkiej służbie? Przecież policja nie miała najmniejszego dowodu na to, że prawdziwym celem terrorystów jest Riksdag, chociaż taki wniosek nasuwał się sam.

Alex nie mógł przestać myśleć o Eden. Wprawdzie już wcześniej o niej słyszał, ale nigdy jeszcze się nie spotkali. Jak to możliwe? Przepracowała w Centralnym Urzędzie Śledczym tyle lat i do tej pory się nie poznali?

Eden nie była zawodową policjantką. Mimo to miała za sobą formalne szkolenie i zasługi, o których wielu mogłoby tylko pomarzyć. Widać było po niej, że nie waha się grzebać w najbrudniejszych sprawach. Nie jest klasycznym typem przełożonego, który odsuwa od siebie konkretną robotę i tonie w papierkach. Po prostu lubi być aktywna. Alex przyłapał się na myśli, że praca z nią na pewno sprawiłaby mu przyjemność.

Skierował się prosto do swojego biura, wziął kurtkę i wyszedł. Nie miał zamiaru zaszywać się teraz w pokoju. Musiał natychmiast pojechać na miejsce zdarzeń. Kiedy mijał na korytarzu swojego szefa, rzucił tylko, że będzie w Riksdagu. Ten spojrzał na niego nieco zdziwiony, ale o nic nie pytał. Alexowi nie chodziło o sprawdzenie, jak pracują jego ludzie,

tylko o radość płynącą z samego bycia w centrum wydarzeń. No i o zrozumienie, o co w tym wszystkim chodzi.

Na ulicy Polhemsgatan stał zaparkowany radiowóz. Alex otworzył go i usiadł za kierownicą. Padał deszcz i Alex zdążył zmoknąć, chociaż starał się iść szybkim krokiem. Nagle w bocznym lusterku ujrzał Eden. Prawie wybiegła z budynku, kierując się w stronę samochodu stojącego trochę dalej. Może też jedzie do Riksdagu? Chętnie by ją podrzucił. Niestety, nie zdążył jej o to spytać, bo Eden siadła już za kierownicę i uruchamiała silnik. Alex opanował się. Całkiem możliwe, że Eden wcale nie jedzie do Riksdagu, tylko na jakieś spotkanie.

Kiedy odjechała, przez chwilę siedział w ciszy. To oni – policja – przyjęli założenie, że prawdziwym celem terrorystów jest Riksdag. To oni wywołali całe to zamieszanie. Przekręcając kluczyk w stacyjce, nie mógł się powstrzymać od myśli, że może właśnie na tym zależało terrorystom: żeby zapanował chaos.

GODZINA 16.03

Wyraźnie dało się odczuć, że groźba zamachu terrorystycznego przeraziła mieszkańców Sztokholmu. Fredrika i inni urzędnicy z departamentów mających biura w Rosenbadzie też musieli opuścić zajmowane pomieszczenia. Fredrika zabrała swoje papiery do torebki i czasowo rozłożyła się z nimi w budynku Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Fredsgatan, żeby nie przerywać pracy nad sprawą Khelifiego. Ona też odczuwała niepokój spowodowany zagrożeniem. Rozmawiała o tym przez telefon z różnymi osobami, ale nikt nie miał nowych wiadomości i nikt też właściwie nie wiedział, o co chodzi.

Gorączkowo przeglądała akta Khelifiego, zatelefonowała w kilka miejsc, rozmawiała z Urzędem Imigracyjnym, Izbą Odwoławczą i policją. Mimo to nie udało jej się poczynić żadnych nowych ustaleń. Khelifi będzie musiał opuścić Szwecję. Jego przypadek będzie nauczka dla tych, którzy stawiają wyzwanie demokracji i otwartemu społeczeństwu. Na przykład dla tego idioty, który cztery razy dzwonił na policję, żeby poinformować o podłożeniu bomb.

Fredrika była coraz bardziej podekscytowana. Dlaczego właściwie nie lubiła swojej wcześniejszej pracy? Bo ciągle myślała o tym, że mogłaby robić coś innego? Zdarzały jej się chwile, gdy przestawała wierzyć, że kiedykolwiek uda jej się znaleźć zajęcie, które będzie jej sprawiać satysfakcję. Choć pogoń za spełnieniem zawodowym osłabła w niej po urodzeniu dziecka. Zyskała poczucie bezpieczeństwa i zaczęła się rozwijać jako człowiek.

Przesunęła palcem po fotografii synka. Podobny do ojca. Oby Spencer żył jak najdłużej. Szkoda by było, gdyby ich syn stracił ojca zbyt wcześnie.

Za każdym razem, gdy myślała o zaawansowanym wieku Spencera, przeżywała stres. Postanowiła więc zająć się komputerem. Przeczytała kilka artykułów o zagrożeniu zamachami bombowymi, które w ciągu zaledwie godziny sparaliżowało całe centrum Sztokholmu. W jednym z tekstów pojawiło się jego imię i nazwisko – Alex Recht.

KOMISARZ POLICJI KRYMINALNEJ ALEX RECHT NIE CHCE SIĘ WYPOWIADAĆ, JAK ZAGROŻENIE ZAMACHEM BOMBOWYM OCENIA CENTRALNY URZĄD ŚLEDZCY. ZAPEWNIŁ, ŻE ZARÓWNO POLICJA W SZTOKHOLMIE, JAK I SÄPO PRZEDSIĘWZIĘŁY WSZELKIE NIEZBĘDNE ŚRODKI BEZPIECZEŃSTWA.

Nagle poczuła, jak ogarnia ją tęsknota. Alex był jednym z najlepszych szefów, jakich miała w swoim życiu. Znacznie górował nad innymi.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyjęła telefon komórkowy. Alex odebrał po trzecim sygnale.

- Mam roboty po uszy – powiedział.
- Rozumiem. Chciałam tylko...

No właśnie, właściwie czego chciała? Po co w ogóle do niego zadzwoniła?

- Chcesz się dowiedzieć czegoś w sprawie tych bomb?
- Tak.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Mamy tu niezły raban. Cholera, bomby w mieście!
W telefonie coś zatrzeszczało, jakby Alex przebywał na dworze. Wyrzała przez okno. Jak zwykle o tej porze roku padał deszcz. Usłyszawszy jego głos, poczuła się bezpiecznie. Jeśli to on prowadzi tę sprawę, wszystko na pewno skończy się dobrze.

– A Riksdag? – spytała.
– Na razie nic nie wiemy, ale całkiem możliwe, że ktoś chce skierować naszą uwagę na inne miejsca, a w tym samym czasie podpali parlament.

– O Boże!
– Tak. Jeśli ktoś to tak obmyślił, to obawiam się, że grozi nam straszny scenariusz. Fredrika spojrzała na ekran monitora.
– To woda na młyn tych, którzy są wrogo nastawieni do imigrantów – powiedziała.
– Zwłaszcza teraz, gdy debata zostanie zawieszona.

– Nikt jeszcze tego nie zrobił – zaproponował Alex. – Ale możliwe, że trzeba ją będzie przesunąć. Przewodniczący Riksdagu rozmawiał z ludźmi z Säpo i naprawdę był wkurzony. Powiedział, że debata ma się odbyć jutro, za wszelką cenę. Jeśli ją zawiesimy, koszty będą wysokie.

Przewodniczący Riksdagu znany był z krewkiego usposobienia i poczucia humoru. Fredrika nie słyszała, żeby ktoś go nie lubił, bez względu na przynależność partyjną.

– Muszę już kończyć – powiedział Alex.
– W razie czego zadzwoń. Albo zadzwoń tak po prostu.

W słuchawce usłyszała jego oddech.
– Tęsknisz za domem? To znaczy za policją?
No właśnie. Czy tęskni?

– Nie, jestem bardzo zadowolona z pracy w ministerstwie. Sam wiesz, mnóstwo papierów i tak dalej. Lubię coś takiego.

– Myślałem, że tak jak my wolisz pracę w terenie.
Fredrika nie odpowiedziała, więc Alex zakończył:

– Na razie. Zdzwonimy się.
Rozmowa została przerwana i Fredrika odłożyła telefon na biurko. Jest już za dziesięć piąta. Niedługo miała wybuchnąć pierwsza bomba.

Deszcz posklejał Eden włosy i zgasił jej papierosa. Pieska pogoda. Wyrzuciła niedopałek i weszła do Riksdagu.

– Przepraszam, ale nikogo tu nie wpuszczamy – powiedział policjant stojący przy drzwiach.

Eden wyjęła legitymację służbową i mężczyzna ją przepuścił. Kiedy szła przez hol, inni policjanci śledzili ją wzrokiem. Wychodząc z biura, powiedziała Sebastianowi, że zamierza pojechać do Riksdagu. Ten popatrzył na nią jak na wariatkę.

– Jesteś szefem jednostki – zauważył. – Nikt od ciebie nie oczekuje, że będziesz się zajmować takimi sprawami na miejscu.

Powiedział to w dobrej wierze. Fredrika zauważyła, że ton jego głosu przypominał ton głosu rodziców, gdy rozmawiają ze swoimi dziećmi. Ale przecież ona też rozmawia ze swoimi dziećmi w podobny sposób – jak z dorosłymi.

– Mam w nosie to, czego oczekują ode mnie inni – odparła.
Sebastian zrobił poirytowaną minę.

– Jeśli już musisz tam jechać, to przynajmniej weź kogoś z sobą. Na przykład któregoś

z analityków.

Eden nawet nie próbowała skrywać pogardy dla tej propozycji.

– Masz na myśli jednego z moich niby-arabistów? – Ugryzła się w język, ale słów nie dało się już cofnąć.

Sebastian, który zawsze był lojalny wobec swoich pracowników, rozżościł się naprawdę.

– Nie powinnaś była tak mówić. Nie wiem, czy...

– To prawda – przerwała mu Eden podniesionym głosem. – Ty rzeczywiście nic nie wiesz. Ale to nieważne. Pozwól jednak, że my, którzy mamy już pewne doświadczenie zawodowe, udamy się na miejsce i zajmiemy się tym, czym powinniśmy się zająć. Muszę przecież wiedzieć, o czym mówię, gdy wezwie mnie do siebie DG.

Była to zupełnie niepotrzebna kłótnia. Sebastian należał do osób, z którymi pracowało się jej najlepiej, mimo to musiała dopiec i jemu, i jego analitykom. Niby-arabiści. Tak nazywała ludzi, którzy w swoim CV grubą kreską podkreślali informację, że przez kilka lat studiowali arabski, lecz bez pomocy tłumacza nie potrafili porozmawiać z kimś, kto się tym językiem posługuje. Co oczywiście niczego nie mówiło o ich zdolnościach analitycznych. Analitycy Sebastiana to, ogólnie biorąc, wysoko kwalifikowani specjaliści. A w tym fachu nie trzeba mówić po arabsku. Niech to szlag! Musi go za to później przeprosić. Jeśli Sebastian złoży skargę, może się to dla niej źle skończyć.

Po chwili przestała o tym myśleć. Teraz musi się skupić na Riksdagu.

Uderzyło ją, że siedziba szwedzkiego parlamentu jest tak brzydka. Zupełnie inaczej niż brytyjskiego, francuskiego albo nawet izraelskiego. Kneset jest zachwycający w swej prostocie. Symbolizuje zarówno młode lata państwa izraelskiego, jak i jego długą historię. Gdyby zgodziła się na propozycję Mikaela, przeprowadziliby się tam razem z jej rodzicami. Uznała jednak, że gorszego miejsca na wychowanie dzieci nie ma, i już to wystarczyło za argument. Jeśli Żyd nie chce się przeprowadzić, reszta rodziny też musi zostać na miejscu.

W głębi budynku zauważyła Alexa. Stał i rozmawiał z kimś, kto wyglądał na policjanta. Dostrzegłszy ją, wyciągnął rękę, żeby się przywitać.

– Pan też nie mógł się powstrzymać przed przyjściem tutaj? – spytała.

Alex się zawstydził.

– Trzeba sobie wyrobić jakiś pogląd na tę sprawę.

– W tym punkcie jesteśmy zgodni. Coś tu znaleźli?

– Nic. Ale dopiero zaczęli.

Eden się rozejrzała. Wszędzie było pełno policjantów. Tak samo jak na Dworcu Centralnym i w Bibliotece Królewskiej, w Åhlénsie i w Rosenbadzie. Dość szczególnie dobór miejsc.

W tym momencie zadzwonił Mikael.

– Co się tam dzieje? – spytał.

Duchowny dzwoni do swojego prywatnego policjanta, żeby się czegoś dowiedzieć. Spodobało jej się to.

– Nie wiemy – odparła, odwracając się od Alexa.

– Czy powinienem się niepokoić?

– Co? Nie, nie ma powodu do niepokoju.

– Naprawdę? Przed chwilą oglądałem wiadomości. Na ulicach atmosfera jak na festynie ludowym.

Eden nie rozumiała, co jej mąż ma na myśli. Przeprosiła go i rozłączyła się.

– Mój mąż – stwierdziła krótko, chociaż Alex nawet nie spytał, kto dzwoni.

– On też jest policjantem?

– Duchownym.

Alex zrobił taką minę, jakby chciał wybuchnąć śmiechem, ale zdołał się opanować.

– Rozumiem – powiedziała Eden. – Nie wyglądam na kogoś, kto ma za męża duchownego.

Wycisnęła mokre włosy, żeby jej jakoś ułożyć. W tym momencie podszedł do nich umundurowany policjant.

– Na ulicach jest mnóstwo ludzi – powiedział.

Festyn ludowy. Mikael miał rację.

– A co tu robią?

– To ludzie ewakuowani z zagrożonych miejsc. Do tego pełno gapiów.

Eden poczuła, jak narasta w niej frustracja. Cztery bomby i na dodatek ewakuacja Riksdagu. Co za idiotyzm! – przemknęło jej przez głowę. Idiotyczna sytuacja.

– To jedna wielka lipa – powiedziała do Alexa pewnym siebie głosem. – Zwykły blef. Ukryte bomby, Riksdag, wszystko. Ktoś chce nas wkurzyć. Zrobić cyrk i zabawić się naszym kosztem. I trzeba przyznać, że mu się to udało.

Alex podrapał się po głowie.

– Jest jeszcze za wcześnie, żeby uznać to za blef. Musimy trochę zapanować nad emocjami.

Eden spojrzała na zegarek.

– Jest już po piątej i na razie do żadnej eksplozji nie doszło – zauważyła. – Nie będzie też wybuchu ani kwadrans po piątej, ani wpół do szóstej.

– Poczekajmy – odparł Alex.

Jeśli Eden miała rację, za piętnaście szósta Sztokholm nadal będzie bezpiecznym miastem.

GODZINA 19.10

Tak szybko, jak kryzys się pojawił, tak szybko się zakończył. O osiemnastej nic się nie wydarzyło, nie doszło do żadnych eksplozji. Jeśli chodzi o Riksdag, policja bezpieczeństwa poinformowała, że kontynuuje przeszukania pomieszczeń siedziby parlamentu, ale nie spodziewa się tam niczego znaleźć. Przewodniczący Riksdagu oznajmił za to, że debata na temat polityki imigracyjnej odbędzie się zgodnie z planem następnego dnia przed południem. Na Dworzec Centralny i do sklepu sieci Åhléns ludzie wrócili tuż po osiemnastej. Mniej więcej w tym samym czasie uznano, że personel Biblioteki Królewskiej i budynków rządowych w Rosenbadzie może ponownie objąć swoje obowiązki, aby nadrobić stracony czas. Wkrótce potem uznano, że niebezpieczeństwo minęło. I tylko w programach informacyjnych historia o podłożonych bombach żyła swoim życiem.

Fredrika wzięła torebkę, kurtkę i wyszła do domu.

Nocą nie mogła spać. Leżała w łóżku i w ciemnościach patrzyła na Spencera.

– O co chodzi? – spytał, nie unosząc głowy z poduszki.

– O nic. Cieszę się tylko, że cię widzę.

Wiedziała, że te słowa wywołają uśmiech na jego twarzy.

– Aha.

Przysunęła się bliżej niego. Ostatnimi czasy nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Spencer wyraźnie się postarzał. Każdego dnia dostrzegała na jego twarzy nowe zmarszczki. Kiedyś wpadła nawet z tego powodu w panikę. Był od niej o dwadzieścia pięć lat starszy. To duża różnica wieku.

Pogłaskała go po czole. Spencer leżał z zamkniętymi oczami. Za chwilę zaśnie. Zawsze tak było, gdy kochali się wieczorem. W ich życiu był taki okres, gdy nie spędzali z sobą zbyt dużo czasu za dnia, a wtedy spotykali się wieczorami i nocami i w takich sytuacjach na seks nigdy nie było za późno. Nigdy ich to za bardzo nie męczyło. A teraz? Po tym, jak na świat przyszła dwójka ich dzieci, po nieprzyjemnych przeżyciach związanych z rozwodem Spencera i po zamieszanu, jakie w ich życiu wywołała jedna z jego studentek, która oskarżyła go fałszywie o gwałt, ich życie zupełnie się zmieniło. Teraz zdarzało się, że siedzieli razem na kanapie przed telewizorem, a potem na niej zasypiali. I taki tryb życia coraz bardziej im odpowiadał. Powinna się pogodzić z tym, że nie tylko Spencer się starzeje. Nie mogła sobie na przykład przypomnieć, kiedy ostatni raz była pijana. Może w Nowym Jorku, gdy poszli na śmiertelnie nudne przyjęcie do jednego z przyjaciół Spencera?

– O czym myślisz? – spytał Spencer.

– Zastanawiam się, kiedy ostatni raz się upiłam.

Spencer otworzył oczy.

– I co?

– Czy staliśmy się już tacy starzy i nudni?

– Nudni raczej nie, ale obawiam się, że już nigdy nie będziemy młodszy.

Fredrika wybuchła śmiechem.

– Jesteś prawdziwym wieszczem – powiedziała.

– Jasne, że jestem.

Wyciągnął ramię i przytulił ją do siebie. Mocno.
Zawsze będę cię kochać.

Fredrika poszukiwała w ciemnościach jego dłoni i pocałowała go w nią. Przesuwała wargami wokół miejsca, gdzie Spencer miał na palcu obrączkę. Kiedy brali ślub, nie mogła powstrzymać łez. Przez wszystkie lata, gdy była jego kochanką, nigdy do końca nie wierzyła, że kiedykolwiek się z nią ożeni. Nigdy. A teraz jest nie tylko jej mężem, ale także ojcem ich dzieci. Do rozstrzygnięcia pozostała jeszcze tylko kwestia nazwiska. Fredrika zdecydowanie nie chciała się zgodzić na przyjęcia nazwiska Lagergren, podczas gdy Spencer, który miał bardziej konserwatywne poglądy, nawet nie chciał słyszeć o tym, aby swoje zmienić na Bergman. „Dlaczego to jest takie istotne?”, spytał ją pewnego dnia. „Nie możesz po prostu zrezygnować ze swojego panińskiego nazwiska?” „Drogi mężu, ty też możesz zrezygnować ze swojego”. Mniej więcej w tym momencie ich dyskusja zazwyczaj się kończyła i obydwójce dochodzili do wniosku, że kwestia nazwiska nie jest najważniejsza. Przecież wszystko inne mieli wspólne.

Dotknęła obrączki Spencera. W tym samym momencie przyszła jej na myśl Eden. Nie wiadomo dlaczego zdziwiło ją, że Eden jest mężatką. To nie pasowało do wrażenia, jakie sprawiała. Twarda i bezkompromisowa. Wyglądała i zachowywała się tak, jakby zjadała małe dzieci na śniadanie. Tak właśnie wyraził się o niej podsekretarz stanu, gdy Eden wyszła z salki konferencyjnej.

Eden powiedziała, że nikt nie ma prawa grozić szwedzkiej demokracji. To zdecydowanie prawda, ale czy właśnie to robił Khelifi, któremu groziło teraz wydalenie z kraju? Fredrika sama najlepiej wiedziała, że największe zagrożenie dla demokracji pojawia się wtedy, gdy ktoś wywołuje w ludziach strach. Przerazało ją to, że po zamachach ludzie stają się coraz mniej krytyczni wobec łamania społecznej integralności. Jakby integralność stała się towarem luksusowym, na który można sobie pozwolić tylko w pewnych okolicznościach.

Eden za to na pewno cieszyła się wysokim stopniem integralności. Miała włosy w kolorze miodu i pachniała dymem papierosowym. Miała też najdłuższe nogi, jakie Fredrika kiedykolwiek widziała, i chociaż nosiła kostium, wyglądała tak, jakby właśnie wróciła z wojny.

Niektórych przestępstw nie da się odpokutować. Byłoby czymś głupim i groźnym, gdyby ktoś podjął niepotrzebne ryzyko. Säpo i rząd mają przecież statutowy obowiązek dbania o bezpieczeństwo państwa. Formalna decyzja w sprawie Khelifiego zapadła o osiemnastej. Kilka godzin później funkcjonariusze policji bezpieczeństwa go zatrzymali. Obecnie siedzi bezpiecznie w areszcie.

Fredrika nigdy wcześniej nie zajmowała się sprawą o tak dużym znaczeniu dla bezpieczeństwa publicznego. Nie zetknęła się z tym pojęciem nawet wtedy, gdy pracowała w policji. Wprawdzie Eden i jej koledzy dali jej przed wyjściem swoje wizytówki, ale na samą myśl o tym, że mogłaby do którejś z tych osób zadzwonić, poczuła się niezręcznie. Zwłaszcza jeśli chodziło o Eden.

Kiedy Spencer w końcu zasnął, wzięła kartkę, na której jeden z urzędników spisał dla niej wszystko, co wiąże się z bezpieczeństwem państwa. Treść zestawienia potwierdziła to, co przeczytała na stronie internetowej Säpo: Säpo ma dbać o to, aby Szwecja nie stała się miejscem schronienia dla osób, które mogłyby stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i jego obywateli. Zadanie policji bezpieczeństwa polega na tym, aby na podstawie informacji dotyczących pochodzenia imigranta, jego kontaktów i działań – w Szwecji albo za granicą – ocenić, czy mógłby on takie zagrożenie stanowić. Najczęściej idzie o zagrożenie terrorystyczne, chociaż może też chodzić o szpiegowanie uciekinierów. Zasada ta działa także do przodu: rzecz nie tylko w tym, kto takie zagrożenie stanowił albo stanowi, ale też w tym, kto mógłby. Tylko skąd ktoś miałby to wiedzieć wcześniej?

Fredrika poczuła pewien niesmak, którego nie mogła się pozbyć. Zaledwie kilka godzin temu Sztokholm był sparaliżowany, a groźby wybuchu bomb zbiegły się w czasie z debatą na temat imigracji w Riksdagu. Z kolei debata zbiegła się w czasie z decyzją sądu apelacyjnego, który skazał dwóch młodych mężczyzn na surowe kary więzienia za przygotowywanie ataku terrorystycznego. To nie mógł być zwykły zbieg okoliczności, pomyślała Fredrika. Przez cały czas podświadomie czuła, że coś tu śmierdzi. Informacja o bombach to ruch pozorowany. Nie może być inaczej. Pytanie brzmi tylko: czego naprawdę należy się spodziewać.

GODZINA 21.35

O wpół do dziesiątej wieczorem Eden zapaliła ostatniego tego dnia papierosa. Przed chwilą wróciła z pracy i kryjąc się za dłuższą ścianą garażu, kilka razy się zaciągnęła. Gdyby zobaczyli ją sąsiedzi, pewnie by pomyśleli, że potajemnie pociąga z butelki. Tymczasem ona po prostu nie była już w stanie wysłuchiwać komentarzy Mikaela na temat jej oburzającego nałogu.

Tuż przed wyjściem z pracy odebrała telefon od Alexa, który dowiedział się, skąd dzwonił sprawca alarmów bombowych. Wszystkie rozmowy przeprowadzono z miejsca położonego w pobliżu lotniska Arlanda. Natomiast ostatnią na sto procent z samego lotniska. W drodze do domu zastanawiała się, czy w końcu znajdą jakiś punkt zaczepienia. Teraz odpowiedź na pytania „kto?” i „dlaczego?” stała się łatwiejsza.

Kiedy wkładała klucz do zamka, okna od frontu były ciemne. Zanim weszła do środka, odruchowo rozejrzała się wokół siebie. Potem dwa razy przekręciła klucz w zamku i włączyła system alarmowy. Nigdy nie rozumiała ludzi, którzy nie troszczą się o własne bezpieczeństwo.

Powiesiła kurtkę i usłyszała kroki Mikaela na schodach. Poczowała, że kurtka pachnie lekko dymem papierosowym. Niech to szlag! Ruszyła w stronę Mikaela, żeby jak najszybciej się od niej odsunąć.

Kiedy Mikael całował ją w policzek, wstrzymała oddech. Niestety, zapach tytoniu był też wyczuwalny we włosach.

- Paliałś?
- Tak.

Nie było sensu kłamać. Następnym razem nie będzie się kryła za garażem, tylko usiądzie na schodach. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Czy mogłabyś przestać truć się tym świństwem?
- Nie. Zostało jeszcze coś do jedzenia?
- Tak, garnek stoi na zlewozmywaku. Wystarczy podgrzać.

Poszła do kuchni, a Mikael za nią. Unikała jego wzroku. Spóźniła się, a na dodatek śmierdziała tytoniem. Zaraz jej powie, że się o nią niepokoił, że powinna była zadzwonić, że nie powinna pracować do późna i powinna pomyśleć o córkach.

- Powinnaś była zadzwonić.
- Dzwoniłam.
- Obiecałaś, że wrócisz do domu o siódmej.
- Wiedziałaś, że musiałam się zająć sprawą tych bomb.
- Tak, oczywiście, że wiedziałem. Ale powinnaś była zadzwonić. Eden, informuj mnie o takich sprawach.

Czy muszę?

Wyjęła talerz, sztućce i szklanę. Mikael przygotował lasagne, ulubione danie dzieci. Jej zresztą też. Stał obok niej tak blisko, że musiała podnieść wzrok i spojrzeć mu w oczy.

- Nie możesz tego tak dłużej ciągnąć.
- Zostaw mnie w spokoju. To moja nowa praca.

– Pracujesz tam już od wielu miesięcy. Tak samo było w Centralnym Urzędzie Śledczym.

Eden nie odpowiedziała.

– Dziewczynki pytały o ciebie przez cały wieczór. Saba się nawet popłakała. Chce, żebyś czasem była w domu i powiedziała jej „dobranoc”, zanim zaśnie. Tak robią inne mamy.

Eden zaczerwieniła się na twarzy.

– Inne mamy? Czy prowadzilibyśmy tę dyskusję, gdybym była facetem?

– Możesz być tego pewna.

Rzadko widziała Mikaela w stanie tak silnego wzburzenia. Zaledwie kilka razy. Ale w tamtych czasach borykali się zarówno z przeprowadzką z Wielkiej Brytanii do Szwecji, jak i życiem po narodzinach bliźniaczek. Musiał być naprawdę zły. Chyba bardziej niż wtedy, gdy... Wolała o tym nie myśleć. Kiedyś zgrzeszyła, i to ciężko. Gdyby Mikael nie był duchownym, na pewno by ją zostawił.

– Przepraszam – powiedziała. – Naprawdę przepraszam. Ale w pracy dzieją się tak ważne rzeczy, że trudno byłoby mi się usprawiedliwić, że chcę wyjść do domu wcześniej tylko dlatego, że płacze jakieś dziecko.

– Nie jakieś, tylko twoje.

– Masz rację, ale jeśli spojrzymy na to z szerszej perspektywy, sprawa wygląda inaczej. Dziewczynki muszą w końcu zrozumieć, że nie dla wszystkich ludzi na świecie są najważniejsze.

Usłyszała, jak Mikael wciąga głęboko powietrze.

– Nie sądzę, żeby im zależało na tym, aby inni ludzie poświęcali im swoją uwagę. Wystarczy im twoja.

Chciała zaprotestować, że świat nie wygląda tak, jak twierdzi Mikael, ale była zbyt zmęczona, żeby się kłócić, i zbyt głodna, żeby marnować czas na dyskusję. W milczeniu wstawiła talerz z jedzeniem do kuchenki mikrofalowej i czekała, aż się podgrzeje.

– A jak ty spędziłeś dzień? – spytała po chwili.

– W porządku. Spotkałem się po raz pierwszy z grupą młodzieży, która przygotowuje się do konfirmacji. Są tacy sami jak wszyscy inni. Z pozoru wykazują brak zainteresowania, ale są też mocno zakręceni.

Młodzież, która przygotowuje się do konfirmacji... Lubiała, gdy Mikael opowiadał jej o takich sprawach. Jego młodzież stanowiła przeciwwagę dla jej terrorystów. Jedząc, wsłuchiwała się w słowa męża. Nie pochwaliła się tym, co robiła przez cały dzień. Wiedziała, że Mikael śledził sprawę sądową w mediach, ale nie zadawał jej żadnych pytań. Bardzo ją to ucieszyło. Był duchownym, nie rozumiałby, dlaczego ktoś taki jak Zakaria Khelifi powinien opuścić Szwecję i wrócić do domu.

Siedziała przy stole i jadła w milczeniu. Sprawy potoczyły się gładko. Khelifi trafił do aresztu i mniej więcej za tydzień odleci do Algierii w towarzystwie szwedzkiego policjanta. Wszystko szło tak jak powinno. Sprawiedliwości stało się zadość.

W domu panowała cisza. Alex siedział w swoim gabinecie. Przez cały dzień był tak zapracowany, że teraz nie mógł zasnąć. Z fotografii ustawionej na biurku uśmiechała się do niego Diana, która już spała.

Jego dzieci od razu ją zaakceptowały. Córka wybuchnęła nawet płaczem, gdy w kilku słowach wyjaśnił, że poznał nową kobietę. „Tak bardzo się cieszę, że znowu zaczyna ci się układać w życiu”, powiedziała. Na wspomnienie tej chwili poczuł dławienie w gardle

i o mało się nie rozplakał. Podobne emocje ogarniały go na wspomnienie Leny, która była jego żoną i matką ich dzieci. Zawsze miał nadzieję, że spędzą razem całe życie. Niestety, los nie spełnia wszystkich ludzkich marzeń. Teraz już to wie i dlatego walczy, żeby nie zabił go strach, że także tym razem wszystko źle się skończy. Lena ciągle jeszcze jest przy nim. Na zdjęciu z dziećmi. Zostało zrobione latem, w ostatnim roku jej życia.

Jeśli ktoś spojrzy pobieżnie na zdjęcie, nie zauważy na nim zmęczonych oczu Leny ani tego, jak bardzo schudła. Nie dostrzeże też niepokoju, który później czał się w oczach córki i syna. Córka uśmiecha się na nim jak zwykle, ale on wie, jak wygląda, gdy jest z czegoś naprawdę zadowolona. Na tym zdjęciu ma po prostu zrozpaczoną minę. A syn? Zmierzwił włosy, jakby był jeszcze nastolatkiem, kłujący wzrok, który przyprawia go o gęsią skórę. Nigdy nie potrafili się porozumieć, bo od razu wrogo się do siebie nastawiali i zaczęli na siebie krzyczeć. Kiedyś mu się wydawało, że to syn będzie mu najbliższy. Okazało się, że nie miał racji.

Postanowił skupić się na pracy. Alarm bombowy okazał się fałszywy. Nikt nie został poszkodowany. Ale to nie uciszyło jego niepokoju. Cztery telefony o podłożonych bombach... Nie jeden telefon, nie dwa i nie trzy, tylko cztery. Policja i inne służby rzuciły do akcji w centrum Sztokholmu mnóstwo ludzi i sprzętu. Wymagało to ogromnych środków, bo zgromadzone tam osoby trzeba było ewakuować, a miejsca przeszukać. Podejrzewali, że to próba odwrócenia ich uwagi od czegoś znacznie gorszego, ale i te przypuszczenia okazały się nieuzasadnione. Zaczęło się od czterech telefonów i na tym się skończyło...

Arlanda. Co wiąże cztery ostrzeżenia o podłożonych bombach z największym lotniskiem w Szwecji?

WTOREK

11 PAŹDZIERNIKA 2011

LOT NUMER 573, GODZINA 9.03

To był naprawdę zwariowany poranek. Przez chwilę zanosilo się nawet na to, że Erik nie zdąży do pracy. Najpierw spóźnił się autobus, którym dojeżdżał do przystanku kolejki podmiejskiej, potem kolejka na Dworzec Centralny. Skończyło się na tym, że nie zdążył na Arlanda Express. Kiedy pociąg w końcu ruszył, musiał jechać wolniej z powodu wypadku, do którego doszło wczesnym rankiem.

Erik próbował zapanować nad nerwami, ale i tak cały czas się spocił i wilgotniały mu dłonie. Będzie musiał pędzić biegiem do samolotu. A przecież jako drugi pilot powinien się zachowywać godnie.

Bardzo się ucieszył, że dostał tę robotę tak szybko. Wystarczyła ciężka praca i wrodzony talent. Pomogło mu też kilka szczęśliwych zbiegów okoliczności. W ich firmie niewielu jest tak młodych pilotów.

A co się stanie, jeśli tego nie dostarczę? Co się stanie, jeśli tego nie oddam komu trzeba? Z powodu stresu rozboleł go żołądek.

Zadzwonili, gdy znajdował się pięć minut od lotniska.

– Już dojeżdżam – powiedział.

I rzeczywiście, pięć minut później był na miejscu.

Wyskoczył z pociągu prawie w trakcie hamowania. Zadzwoiła Claudia, która przed rozstaniem jeszcze raz chciała usłyszeć jego głos. Za godzinę razem z ich synem wsiądzie na pokład samolotu lecącego do Ameryki Południowej, gdzie czekają na nią jej rodzice. On poleci najpierw do Nowego Jorku, a potem dołączy do nich na zasłużony urlop. Będą jadać, kiedy będą chcieli, pić wino i tańczyć do późnej nocy. Rano za to będą długo spać. Mama Claudii zaopiekuje się synem i trochę ich odciąży. Trudno jest być rodzicem małego dziecka. Czasem tak bardzo, że wiele by dał, aby się porządnie wyspać. Przynajmniej jedną noc. I dlatego teraz ich syn nie będzie z nimi spał, co obu stronom wyjdzie tylko na dobre. Nie będą się tyle kłócić i staną się sobie bardziej bliscy.

W ostatnich latach na lotnisku przybyło różnych kontroli. Niektóre z nich były bardzo zaawansowane technicznie, ale jego zdaniem z kilku można by śmiało zrezygnować. Skoro pasażerowie mogą wносить na pokład po kilka litrów alkoholu, bezsensu jest prześwietlanie ich podręcznego bagażu i proszenie, aby nie zabierali do samolotu takich przedmiotów jak nożyczki.

Podczas kontroli miał pierwszeństwo. Strażnik skinął mu głową.

– Co dziś tak późno?

– Ano późno. Niech to szlag!

Kontrola przebiegła szybko i bezproblemowo. Teraz znowu musi pobiec. Torba przesunęła się przez detektor i wyszła z drugiej strony. Erik chwycił ją i ruszył biegiem.

Już z daleka zobaczył pierwszego pilota. Karim Sassi. Claudia nazwała go kiedyś najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek poznała. Z pewną niechęcią musiał przyznać, że Karim naprawdę był przystojny. Sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemne włosy, charyzma... Ale głównym jego atutami były radosny wygląd i energia, jaką emanowały

jego brązowe oczy. „W takich oczach można się zatracić”, powiedziała kiedyś Claudia. Erik odparł wtedy, że nie życzy sobie wysłuchiwania o tym, jak fantastyczny jest jego kolega z pracy. Prawda jednak była taka, że on też lubił Karima. Przepracowali razem kilka miesięcy i dobrze się poznali. Zaczęli nawet zacieśniać kontakty. Miał nadzieję, że ich relacje jeszcze bardziej się pogłębią. Lubiał jego towarzystwo.

Karim stał zwrócony w stronę okna, ale Erik widział jego profil: zaciśnięte szczęki, na wpół przymknięte oczy. Przed wylotem zawsze był taki skoncentrowany. Nigdy by sobie nie pozwolił na to, żeby się upić podczas pracy albo zasnąć, co zdarza się innym pilotom.

Ostatnie metry dzielące go od Karima Erik pokonał biegiem.

– Myślałem, że wylecę dziś bez drugiego pilota – stwierdził Karim.

– Autobus się spóźnił i nie zdążyłem na kolejkę. Potem spóźnił się ekspres na Arlandę.

Karim był zły, ale nie skomentował słów Erika.

– Chodźmy już na pokład – powiedział.

Erik nie mógł się opanować. Cholera, przecież aż tak bardzo się nie spóźnił.

– Czy coś się stało?

Karim przeciągnął dłonią po czarnych włosach.

– Nie, ale lubię porządek i punktualność. Z prognozy pogody wynika, że w ciągu dnia możemy się spodziewać nad wschodnim wybrzeżem Ameryki silnej burzy.

– Niech to szlag! Będą jakieś problemy podczas lądowania?

– Na to wygląda. Poprosiłem o więcej paliwa na kilka dodatkowych godzin lotu, więc jeśli zajdzie taka potrzeba, pofruwamy sobie trochę dłużej. Ewentualnie zmienimy lotnisko.

– Na ile dodatkowych godzin wystarczy paliwa?

– Na pięć.

Karim odwrócił się do Erika plecami i ruszył w stronę samolotu. Maszyna wzbiła się w niebo o wpół do dziesiątej. Zgodnie z planem.

Niebo nad chmurami wygląda inaczej. Jest jakby zaokrąglone i bardziej wyraźne. Bezkrzesna przestrzeń, w której nie istnieją żadne problemy. Erik wiedział, dlaczego został pilotem: żeby stać się częścią tego. Czegoś, co go przerasta. Burza myśli. Już sama myśl o tym, że leci na wysokości dziesięciu tysięcy metrów nad ziemią, przyprawiała go o potężną dawkę adrenaliny. Nigdy nie będzie miał tego dość.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi kokpitu. Karim spojrział na monitor, żeby sprawdzić, kto chce do nich wejść. Okazało się, że to jedna ze stewardes, Fatima. Znowu zadzwoniła. Karin nacisnął guzik i odblokował zamek. Fatima weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Miała bladą cerę. Erikowi nigdy się to nie podobało, ale tym razem od razu zauważył, że jej bladość jest zupełnie inna niż zazwyczaj. Wargi miała tak białe, że pomyślał, iż nie ma w nich ani kropli krwi.

– Znalazłam to w toalecie – powiedziała, podając Karimowi podwójnie złożoną kartkę papieru.

Karim wyciągnął do niej rękę i wziął papier. Rozłożył go i zaczął czytać.

– Co tam jest napisane? – spytał Erik.

– Grożą, że wysadzą samolot w powietrze – odparła Fatima.

– Co takiego? Kto?

Fatima nie odpowiedziała.

– Gdzie to znalazłaś? – spytał Karim.

– W toalecie pierwszej klasy. Poszłam tam, żeby sprawdzić, czy jest odpowiedni zapas

papieru toaletowego.

- Czy tę kartkę widział któryś z pasażerów?
- Nie mam pojęcia. Ale nie sądzę, bo pewnie by nam to zgłosił.
- Wskaźnik nakazujący zapięcie pasów bezpieczeństwa – wtrącił się do rozmowy Erik
- wyłączyliśmy dopiero przed chwilą. Ile osób mogło skorzystać w tym czasie z toalety?

– Nie za wiele – szepnęła Fatima.

– Powiedziałbym raczej, że ani jedna – poprawił ją Erik. – Mogę to zobaczyć?

Na kartce znajdowało się zaledwie kilka linijek tekstu. Erik oddał ją Karimowi, starając się zapanować nad drżeniem ręki.

– Jak to trafiło do toalety? – spytał.

– Kartka musiała tam już być w momencie startu – odparła Fatima.

– Ale kto mógł ją tam położyć?

– Może kogoś o to poproszono? Kogoś, kto miał dostęp do samolotu?

Erik nie rozumiał, dlaczego to akurat jego samolot ma się stać celem ataku terrorystycznego. Nie rozumiał też, jak kartka znalazła się w toalecie. W najlepszym wypadku wyglądało to na głupi dowcip. W najgorszym – na poważną groźbę, a jeśli tak, to żadne z nich nie znało dnia ani godziny.

– Co robimy? – spytał.

Karim jeszcze raz przeczytał wiadomość. Właściwie nie przeczytał, tylko przebiegł wzrokiem po kartce w tę i z powrotem.

– Zrobimy to, co nam każą.

Erik spojrzał na niego.

– Co nam każą?

– Ale to niemożliwe – wtrąciła Fatima.

– Czy mamy inne wyjście? Wyraźnie napisali, że rozwałą samolot na kawałki, jeśli nie zachowamy się zgodnie z ich instrukcjami.

– A skąd będą wiedzieli, że postępujemy zgodnie z ich instrukcjami? – spytała Fatima.

Absurd. To jakiś absurd. Erik próbował zebrać myśli.

– Jeśli to poważna groźba – a zgodnie z zasadami bezpieczeństwa powinniśmy się zachowywać tak, jakby rzeczywiście była – lepiej będzie posłuchać ich rozkazów. Musimy jednak poinformować wieżę i dyrekcję SAS i poprosić o pomoc oraz instrukcje, jak mamy się dalej zachowywać. Musimy im też przekazać treść kartki. To oczywiste, że wiadomość nie jest skierowana do nas.

Nie jesteśmy adresatami, tylko zakładnikami. Po raz pierwszy Erik poczuł strach. Coś mu nagle przyszło na myśl.

– Wyobraźmy sobie, że kartkę zostawił w toalecie jeden z pasażerów... – powiedział powoli.

– To co?

– Oznacza to, że ten człowiek nadal jest w samolocie i nas obserwuje.

Fatima stała z rękami skrzyżowanymi na piersiach i opierała się o ścianę, bo samolot trochę się kiwał. Erik pomyślał, że jeśli teraz się rozplacze, straci dla niej szacunek.

Na szczęście zapanowała nad sobą.

– Czy pokazałaś tę kartkę innym członkom załogi? – spytał Erik.

– Nie.

– W takim razie nikomu o tym nie mów. Wywołamy wieżę i o wszystkim ją poinformujemy. Potem się zastanowimy, co dalej.

Fatima się wyprostowała.

– Lepiej będzie, jak sobie pójdę – powiedziała.

Wyszła z kokpitu i z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi.

Karim włożył na głowę słuchawki z mikrofonem i wywołał Arlandę.

– Mówi Karim Sassi, pierwszy pilot rejsu numer 573. Znaleźliśmy kartkę z informacją, że w samolocie jest bomba. Treść listu jest następująca: Jeśli USA natychmiast nie zamkną Tennyson Cottage, samolot wyleci w powietrze. To samo stanie się wtedy, jeśli rząd Szwecji nie zmieni decyzji w sprawie wydalenia z kraju Zakarii Khelifiego. Jeśli pilot spróbuje wylądować przed podjęciem tych decyzji i ich wykonaniem, nastąpi eksplozja. Mam latać aż do wyczerpania zapasów paliwa. Tyle samo czasu mają do dyspozycji rządy obu krajów. To od nich zależy finał. Kiedy skończy się paliwo, będzie już za późno na decyzje.

SZTOKHOLM, GODZINA 9.45

Wieża kontrolna przyjęła zgłoszenie od załogi samolotu zaraz po jego starcie z lotniska Arlanda. Zostało ono natychmiast przekazane do Centralnego Urzędu Śledczego, dyrekcji SAS i Zarządu Ruchu Lotniczego. W CUŚ, gdzie wszyscy nadal byli zajęci ostrzeżeniem o podłożeniu bomb w Sztokholmie, nadano tej sprawie najwyższy priorytet. Już drugi raz w tym tygodniu Alex Recht musiał zmierzyć się z takim wyzwaniem.

Z niedowierzaniem czytał wiadomość, jaką otrzymał z CUŚ. Boeing 747, który wystartował z Arlandy dwadzieścia minut wcześniej, stał się obiektem ataku terrorystycznego, co oznacza, że został porwany. Kapitan samolotu nawiązał kontakt z lotniskiem i opowiedział o sytuacji na pokładzie. W świetle wydarzeń, do jakich doszło poprzedniego dnia, groźby potraktowano poważnie. Z porannych gazet Alex dowiedział się niewiele na temat wspomnianego w liście od terrorystów Zakarii Khelifiego. Obecnie przebywał pod nadzorem Säpo i wkrótce miał zostać wydalony z kraju – na tym jego wiedza się kończyła.

Alex poinformował o wszystkim swojego szefa i zadzwonił do Eden Lundell.

- Ten Khelifi to wasz przypadek, prawda?
- Zgadza się.

Eden miała już niezbędne dokumenty i omawiała akurat sytuację z jednym ze swoich zastępców. Obiecała, że oddzwoni. Kolejne minuty Alex poświęcił na szczegółowe zapoznanie się ze sprawą. Samolot wystartował z dużym zapasem paliwa. Wszystkie miejsca, z wyjątkiem kilku foteli w pierwszej klasie, były zajęte. Załoga liczyła dziesięć osób łącznie z pierwszym i drugim pilotem. Kiedy skończy się paliwo, władze nie będą już miały nad czym się zastanawiać.

Żądania wobec szwedzkiego rządu są zrozumiałe, ale co to jest Tennyson Cottage? Pewnie Eden zna odpowiedź na to pytanie.

W trakcie pracy w policji Alex miał wiele razy do czynienia z groźbami kierowanymi wobec samolotów, które albo miały w Szwecji wylądować, albo stąd wystartować. Na szczęście wszystkie alarmy okazały się fałszywe. Czy tym razem było inaczej? Czy istniało ryzyko, że na pokładzie maszyny rejs numer 573 rzeczywiście znajduje się bomba? Jeśli tak, to ktoś nadał walizkę z ładunkiem na bagaż, a sam siedzi wśród pasażerów. Możliwe też, że ładunek został przemycony w czyimś bagażu, ale tę ewentualność Alex wykluczył. Najbardziej prawdopodobna wersja jest taka, że na pokładzie w ogóle nie ma żadnej bomby.

W tym momencie do pokoju wszedł jego szef Hjärpe.

- Musimy poinformować o wszystkim rząd. A właściwie nie my, tylko ty.
- Nikt tego jeszcze nie zrobił?
- Wiedzą o groźbach, ale nie znają szczegółów. Chcieliśmy najpierw zebrać wszystkie dostępne informacje. Już dzwoniłem i przekazałem, że do nich jedziemy. Musimy się spieszyć, bo niedługo cała ta historia przeniknie do mediów.

Alex zaczął się szykować do wyjścia. Już drugi raz w krótkim czasie odwiedzi siedzibę rządu.

- Kto mi dostarczy jakichś informacji? Przecież my nic nie wiemy.

– Pójdiesz na spotkanie z kimś z Säpo. Oni ci wszystko powiedzą. My wiemy tyle, co z listu.

– A jakie mamy zalecenia?

– Że należy czekać. Musimy się dowiedzieć, co rząd zamierza zrobić. Może wypuszczą tego Khelifiego?

Wyszli z pokoju i skierowali się w stronę wind.

– Czy nawiązaliśmy bezpośredni kontakt z kapitanem samolotu? – spytał Alex.

Twarz jego szefa przybrała chmurny wyraz.

– Jeszcze nie. W takiej sytuacji kapitan ma daleko idące uprawnienia. My możemy mu tylko proponować, jakie środki powinien przedsięwziąć, ale ostateczne decyzje należą do niego.

– Ja bym mu radził, żeby spuścił paliwo i lądował.

Hjärpe mruknął pod nosem coś, czego Alex nie zrozumiał. Stali obok siebie w milczeniu i czekali na windę. Szef położył Alexowi dłoń na ramieniu.

– Muszę powiedzieć, że podziwiam twoje profesjonalne podejście do tej sprawy.

Przekazałem ci ją, zanim dowiedziałem się, jak wygląda sytuacja. Jeśli dojdiesz do wniosku, że cię to przerasta, to wiedz, że mam ludzi, którzy mogą ją od ciebie przejąć.

W tym momencie otworzyły się drzwi windy.

– O czym ty mówisz? – spytał Alex, wchodząc do windy.

Hjärpe spojrzał na niego zdumionym wzrokiem.

– Myślałem, że cię o wszystkim poinformowano... Obiecali, że to zrobią.

– O czym mieli mnie poinformować? I kto? – spytał Alex.

W odpowiedzi na to pytanie Hjärpe wypowiedział zdanie, którego Alex nigdy by się nie spodziewał:

– Myślałem, że wiesz. Tym samolotem leci twój syn Erik.

Fredrika została wezwana na pilne spotkanie w kancelarii rządu, ale bliższych szczegółów jej nie podano. W spotkaniu miał też wziąć udział podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, jego kolega w tej samej randze z MSZ i ktoś z policji. Nikt nie chciał jej wyjaśnić, o co chodzi. Usłyszała tylko, że sprawa jest pilna, a jej obecność konieczna.

Po odwołaniu alarmu bombowego praca w kancelarii rządu toczyła się normalnym trybem. Widać jednak było, że poprzedni dzień zakończył się inaczej niż zwykle. Był tu duży ruch i odnosiło się wrażenie, że wszystkim dokądś się spieszy. Ale w pokoju, w którym miało się odbyć spotkanie, panowała zupełnie inna atmosfera. Fredrika przywitała się z podsekretarzami stanu i powiesiła torebkę na krześle, a potem rozejrzała się i zauważyła dwie znajome twarze: Edena Lundella z policji bezpieczeństwa i Alexa. Stali blisko siebie z pochylonymi głowami. Czyżby się znali? Alex zauważył Fredrikę i skinął jej głową.

– Cieszę się, że znowu cię widzę.

Właściwie wcale tak nie myślał. Twarz miał wykrzywioną w grymasie bólu. Widać było po nim, że jest zmęczony i zły. Przede mną niczego nie ukryjesz, pomyślała.

– Czy znasz Eden? – spytał Alex.

– Oczywiście. Poznałyśmy się wczoraj.

Podaly sobie ręce. Fredrika poczuła, że Eden ma niezwykle silny uścisk dłoni. Dzisiaj też pachniała dymem papierosowym. Poza tym ani razu się nie uśmiechnęła. Zrobiła wręcz taką minę, jakby chciała, żeby Fredrika od razu sobie poszła, dzięki czemu ona mogłaby zostać sama z Alexem.

– Pracowaliśmy kiedyś razem – wyjaśnił jej Alex. – Fredrika wchodziła w skład mojej grupy do zadań specjalnych.

Eden zrobiła zdumioną minę.

– Nigdy bym nie powiedziała, że jesteś policjantką.

– Bo nie jest – sprostował Alex. – Fredrika jest kryminologiem i cholernie skutecznym śledczym.

Fredrika poczerwieniała na twarzy. Nawet nie przypuszczała, że Alex wie, co studiowała. Przecież miał tendencję do mylenia różnych kierunków na wyższych uczelniach.

Eden trochę złagodniała.

– To super, że ktoś z takim wykształceniem jest tu dzisiaj z nami – powiedziała.

W tym momencie podsekretarz stanu głośno chrząknął.

– Szanowni państwo, zaczynamy.

Wszyscy zajęli miejsca przy stole.

– Mamy do czynienia z kolejną groźbą o podłożeniu bomby. Tym razem zagrożony jest samolot, który leci z Arlandy do Nowego Jorku.

W pokoju zapadła absolutna cisza.

– Sytuacja jest jasna: terroryści postawili dwa żądania, które mamy spełnić. Jeśli tego nie zrobimy, samolot wyleci w powietrze. Innymi słowy, to na jego pokładzie znajduje się bomba.

– Ale o co w tym wszystkim chodzi? – spytał podsekretarz takim tonem, jakby był małym dzieckiem.

– Wiemy tylko, że jedna ze stewardes znalazła kartkę w toalecie. Jest rzeczą niezwykle istotną, jak kartka tam trafiła, ale na razie tego nie wiemy. Mógł ją tam zostawić któryś z pasażerów albo członek załogi. Prokurator rozpoczął dochodzenie w tej sprawie.

Wystąpiliśmy do SAS o listę tych osób. Nazwiska sprawdzimy w naszych bazach danych.

– To znaczy, że nie zostało to jeszcze zrobione? – zdziwił się podsekretarz stanu.

– Nie – odparła Eden. – Ale mamy nadzieję, że szybko sobie z tym poradzimy.

Musimy się zająć żądaniami, które postawili nam terroryści. Jedno z nich zostało skierowane do rządu USA. Chodzi o zamknięcie miejsca, które nazywa się Tennyson Cottage.

– A co to takiego? – spytała Fredrika.

– Amerykańskie więzienie w Afganistanie. Jest tajne, więc nawet nie wiadomo, skąd autorzy listu wiedzą o jego istnieniu. Rozmawialiśmy już z amerykańskimi kolegami i ważne jest, żebyśmy byli z nimi w stałym kontakcie. Domyślam się, że będą musieli skonsultować tę sprawę ze swoimi decydentami politycznymi.

– Tak – potwierdził przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– To dobrze.

Eden zwróciła się teraz do Fredriki i podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

– Terroryści sformułowali też swoje żądania wobec rządu Szwecji. Chodzi o sprawę, o której dyskutowaliśmy wczoraj. Zakaria Khelifi.

Podsekretarz stanu skrzyżował ramiona na piersiach. Fredrika już wcześniej zauważyła, że przyjmuje taką postawę, gdy czuje się przyparty do muru.

– Terroryści żądają, żebyśmy go natychmiast uwolnili i przywrócili mu zgodę na pobyt w Szwecji.

W pokoju czuć było coraz większe napięcie.

– Czy przewidzieliście taką sytuację? – spytał podsekretarz, zaskakując Fredrikę.

– Oczywiście, że nie – odparła z pewnym poirytowaniem w głosie Eden. – Poza tym muszę przyznać, że nie wiemy, czy to nie jest fałszywy alarm.

– Tak trudno to sprawdzić? – chciał wiedzieć podsekretarz.

Oczy Eden się zwięzły.

– Nie sędzę, żeby to była właściwa pora na takie dyskusje.

– Racja. W takim razie co dalej?

– Proponuję, abyśmy najpierw porozmawiali o tym z Amerykanami. Săpo podejmie także próbę nawiązania bezpośredniego kontaktu z pilotem samolotu, żeby usłyszeć jego zdanie w tej sprawie. Osobiście uważam, że powinien jak najszybciej wylądować, ale biorąc pod uwagę sposób sformułowania groźby i to, że na razie nie wiemy, czy mamy do czynienia z prawdziwym, czy z fałszywym alarmem, w tym momencie nie odważyłabym się niczego takiego proponować.

– Ile mamy czasu? – spytał podsekretarz.

Fredrika zauważyła, jak Eden wymienia spojrzenie z Alexem, który zrobił strapioną minę, po czym wyjaśniła, jak tę sprawę ujęli autorzy listu: kiedy skończy się paliwo, skończy się czas.

– O Boże! – Podsekretarz zakrył usta dłonią.

– Chciałabym jeszcze raz zauważyć, że nie wiemy, czy mamy do czynienia z prawdziwym zagrożeniem, czy z fałszywym alarmem. Mogę tylko stwierdzić, że policja bezpieczeństwa jest bardzo zaniepokojona całą tą sprawą.

Po dłuższym wahaniu Fredrika zadała kolejne pytanie:

– Nie powiedziałaś nam, ile mamy czasu. Na jak długo wystarczy paliwa?

Eden zagryzła wargę.

– Od teraz mamy około trzynastu godzin. Potem samolot roztrzaska się o ziemię, chyba że pilot dostanie zgodę na lądowanie.

GODZINA 10.45

Tennyson Cottage. Tajny obiekt, gdzie prowadzona jest wątpliwa działalność. Eden nie zamierzała rozwodzić się na ten temat zbyt szeroko. Dobrze wiedziała, że jest to tajne amerykańskie więzienie położone w Afganistanie w pobliżu granicy z Pakistanem.

„Przepływ” więźniów utrzymywał się w nim na dość niskim poziomie. Większość z tych, którzy tam trafiali, schwytano w Pakistanie i oskarżono o działalność terrorystyczną. Jakiś czas spędzali oni w Tennyson Cottage, Guantanamo i innych obiektach. Amerykanie tego nie potwierdzali, ale Eden podejrzewała, że część więźniów w nich umierała. Ona sama nigdy nie miała z tym miejscem do czynienia, ale słyszała jego nazwę, gdy pracowała w Londynie.

Zebrali się w jednej z większych sal wydziału operacyjnego: ona, Sebastian, którego jeszcze nie przeprosiła, śledczy i analitycy. W sumie dwanaście osób. Jediną osobą, która nie miała na sobie czarnego garnituru, była ona. Włożyła kostium w biało-niebieską kratę od Hugo Bossa. Tłumacząc się z takich zakupów przed Mikaelem, zwykła powtarzać: „Na wygląd trzeba sobie zapracować”, na co on zwykł odpowiadać: „Zwłaszcza na taki, gdy nie czuć zapachu dymu z papierosów”. Na myśl o tym Eden zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Któregoś dnia uszczęśliwi swojego męża i rzuci palenie. Ale jeszcze nie teraz.

Kiedy w sali zapanowała cisza, Eden rozpoczęła spotkanie. Nie tracąc czasu, przeszła do sedna:

– Po pierwsze: dlaczego w kontekście tej sprawy pojawia się Zakaria Khelifi? Kto stoi za tą akcją, która ma mu pomóc? Jego obecna dziewczyna? Przyjaciel? Grupa aktywistów?

– Albo ugrupowanie terrorystyczne – rzucił ktoś z sali.

– Zgadza się. Po drugie: dlaczego w kontekście tej sprawy pojawia się Tennyson Cottage? Co to miejsce ma wspólnego z Khelifim?

– A czy musi mieć z nim jakikolwiek związek? – spytał Sebastian. – Możemy mieć do czynienia z sytuacją, w której ktoś próbuje upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Masz rację – zgodziła się Eden. I poczuła wdzięczność, że nie ma już do niej żalu.

– Mogłoby tak być. Pozostaje jednak pytanie, skąd ta osoba wiedziała o istnieniu Tennyson Cottage? Niewielu wie o tym miejscu.

Jeden ze śledczych podniósł rękę.

– Myślę, że nazwa ta pojawiła się w Internecie. Właściwie to jestem tego nawet pewien, bo niedawno sam ją sprawdzałem.

– Ja też – dodał Sebastian. – Ale komputer pokazał zaledwie kilka wyników. Nie wygląda mi to na miejsce, które łatwo znaleźć, chyba że ktoś wie, czego szuka.

– Tym sposobem wracamy do punktu wyjścia – podsumowała Eden. – Skąd autor albo autorzy listu wiedzieli o istnieniu tego tajnego więzienia?

Czy to właściwy punkt zaczepienia? Eden miała wątpliwości. Nie bardzo wiedziała, jak się odnieść do różnych fragmentów listu. Co było ważniejsze dla jego autorów: Khelifi czy Tennyson Cottage? Dlaczego adresatami listu są rządy dwóch państw? Przecież wszyscy wiedzą, że Amerykanie nigdy nie zaakceptują takiej sytuacji. Rząd USA nie negocjuje z terrorystami i za nic w świecie nie zamknie więzienia, zwłaszcza że autorzy listu kazali to zrobić do czasu

utrzymywania się samolotu w powietrzu.

Eden podejrzewała, że to samo dotyczy Khelifiego. Szwedzki rząd nie zmieni swej decyzji pod presją terrorystów. Gdyby tak się stało, mogłoby to zapoczątkować całą serię porwań i grózb atakami. Poza tym nadal nie wiadomo, czy to nie fałszywy alarm. Eden czuła, że dręczy ją to bardziej niż wszystkie pozostałe wątpliwości.

– Darujmy sobie żądania terrorystów – powiedziała. – Skupmy się na prawdziwym zagrożeniu. Mam na myśli bombę, która rzekomo znajduje się na pokładzie samolotu.

Zacznijmy od prostego pytania: co sądzi o tym dyrekcja lotniska w Arlandzie?

– Kontaktowałem się z zarządem lotniska – odparł jeden ze śledczych. – Twierdzą, że w obecnych warunkach przemycenie bomby na pokład samolotu jest praktycznie niemożliwe, zarówno w bagażu podręcznym, jak i oddanym do odprawy. Przynajmniej jeśli chodzi o loty do USA.

– Bo Amerykanie żądają, aby bagaż zawsze prześwietlać, prawda?

– Właśnie.

– A co się dzieje, jeśli ktoś zauważy w bagażu podejrzany przedmiot? Zostanie otwarty? Wiele razy byłem świadkiem sytuacji, gdy pasażera poproszono o otwarcie bagażu podręcznego. Nigdy jednak nie widziałem, żeby kazano komuś otworzyć bagaż nadany i odprawiony. W dzisiejszych czasach wiele osób zamyka walizki na klucz. Co w takiej sytuacji? Ktoś wylamuje zamek? Nigdy nie słyszałem o takim przypadku.

W tym momencie do rozmowy włączył się Sebastian. W jego głosie dało się wyczuć nutkę zniecierpliwienia.

– A może autorom listu chodziło właśnie o to?

– O co?

– Żebyśmy tu siedzieli i zastanawiali się, czy na pokładzie samolotu jest bomba.

A przecież nie mamy możliwości, żeby to sprawdzić. Właśnie dlatego w takiej sytuacji jak ta nikt nie szuka zwady z tymi, którzy grożą wysadzeniem samolotu znajdującego się w powietrzu.

Eden skinęła głową w zamyśleniu.

– Porównajmy tę sytuację z tą, którą zajmowaliśmy się wczoraj. Poinformowano nas o godzinach i miejscach, w których miało dojść do eksplozji. Dzięki temu mogliśmy tam dotrzeć, ewakuować ludzi i sprawdzić, czy rzeczywiście jest tam jakiś ładunek. W samolocie, który znajduje się w powietrzu i nie może wylądować, jest to niemożliwe. Nawet jeśli do luku bagażowego wyślemy kogoś z załogi, żeby sprawdził walizki. Jest ich zbyt dużo, a załoga nie ma odpowiedniego sprzętu.

– Informacja o tym, że jeśli samolot zacznie podchodzić do lądowania, nastąpi eksplozja, też nam coś mówi – powiedział Sebastian.

– Tak – odparła Eden. – Na razie nie było przecieków do prasy, więc jeśli terroryści będą chcieli poznać parametry lotu...

– ...powinni mieć na pokładzie swojego człowieka, który ich o tym poinformuje

– dokończył Sebastian.

Eden zaczęła się nad czymś zastanawiać. To był naprawdę perfekcyjny plan. Policja i rząd muszą mieć nerwy ze stali, jeśli chcą sprzeciwić się terrorystom z nadzieją, że to tylko bluff i na pokładzie nie ma żadnej bomby.

– Osoba, która zostawiła kartkę w samolocie, jest wśród pasażerów i liczy na to, że opuści pokład i nie zostanie rozpoznana ani zatrzymana przez policję. Ma też nadzieję, że nie trzeba będzie wysadzać maszyny w powietrze, bo ona też wtedy zginie.

– W tym kontekście rodzi się kolejne pytanie – wtrącił jeden ze śledczych. – W jaki

sposób organizator tej akcji zamierza się z nami kontaktować? Jak mamy go poinformować, że warunki zostały spełnione?

- Za pośrednictwem mediów – wyjaśni Sebastian.
- Ale media nic o tej sprawie nie wiedzą.
- Na razie, ale to tylko kwestia czasu. Wcześniej czy później dojdzie do przecieku
- z Arlandy, SAS, policji albo z kancelarii rządu. Możliwe, że zrobią to Amerykanie.
- Myślę, że tak właśnie będzie – odparła Eden. – Przecież do tej pory nikt nie próbował się kontaktować bezpośrednio ani z nami, ani z Amerykanami. – Splotła dłonie na kolanach. Zawsze tak robiła, gdy o czymś myślała. – Nie wiemy, czy w samolocie jest jakaś bomba. Większość przesłanek przemawia za tym, że jej tam nie ma. Nie wiemy też, czy autor listu jest na pokładzie, chociaż kartkę znaleziono w toalecie i właśnie ten fakt może na to wskazywać. – Rozsiadła się wygodniej na krześle i kontynuowała: – Wiemy za to, że informacja o tej sprawie nie dotarła jeszcze do mediów. Wiemy też, że sprawcy postanowili nie kontaktować się z nami bezpośrednio.
- Do czego zmierzasz? – spytał Sebastian.
- Że moglibyśmy podjąć próbę osadzenia samolotu na ziemi w taki sposób, żeby nikt o tym nie wiedział. Załoga i pasażerowie opuszczą maszynę, zanim informacja przecieknie do mediów.

– Zwariowałaś? Chcesz ryzykować życie tylu ludzi?
Eden zacisnęła usta.

– Zastanówcie się nad tym. Jeśli bomba rzeczywiście znajduje się w samolocie, oznacza to, że sprawcy zadali sobie wiele trudu, aby ją tam umieścić. Wiedzą jednak, że jeżeli maszyna eksploduje, lotniska w całej Europie i w USA zmienią wszystkie procedury bezpieczeństwa, a wtedy wniesienie bomby na pokład samolotu stanie się jeszcze trudniejsze. Innymi słowy: nasi terroryści nie będą mieć drugiej szansy. Dlatego powinno im zależeć, aby tu, na dole, zapanował kompletny chaos. Sytuacja, w której samolot zostanie wysadzony w powietrze tylko dlatego, że spróbujemy doprowadzić do przymusowego lądowania, wydaje mi się całkiem niezrozumiała.

- W tym momencie drzwi się otworzyły i od razu zamknęły. Ktoś się chyba pomylił.
- Chcesz więc powiedzieć, że jeśli podejmiemy próbę osadzenia samolotu na ziemi, to
 - po pierwsze – dowiemy się, czy groźby są realne i, po drugie, czy któryś z terrorystów leci tym samolotem albo w inny sposób nadzoruje to, co dzieje się na jego pokładzie?
 - Tak właśnie uważam. Sądzę, że jeśli spróbujemy ściągnąć samolot na ziemię, a bomba w nim jest, to i tak do eksplozji nie dojdzie, ale za to sprawca tego zamieszania ujawni się, żeby nam przypomnieć, że mamy przestrzegać ustalonych przez niego reguł gry.
 - I co wtedy zrobimy?
 - Wyrazimy sprzeciw i z powrotem podniesiemy samolot. A co myślałeś?
- Zebrani spojrzeli po sobie.
- A jak tę sytuację ocenia policja? Oni mają więcej doświadczenia w takich sprawach
 - spytał ten sam śledczy, co poprzednio.

– Zaraz po tym spotkaniu zamierzam porozmawiać z Alexem Rechtem – powiedziała Eden. – Potem nawiążemy bezpośredni kontakt z kapitanem samolotu.

W myślach zanotowała, żeby w przyszłości też go zapraszać na takie spotkania. Sprawa wymaga podjęcia szybkich decyzji, a organizowanie podwójnych narad jest zbyt czasochłonne.

- *À propos* – spytał śledczy – czy w tej sprawie ktoś już przesłuchiwał Khelifiego?
- Jeszcze nie – odparła Eden i popatrzyła po wszystkich. – Co wy na to? Czy jeśli

poprzez nas Centralny Urząd Śledczy, będziecie za tym, abyśmy spróbowali sprowadzić samolot na ziemię?

Zebrani skinęli głowami.

– Dobrze więc – powiedziała Eden.

– Jeszcze jedna sprawa – rzucił szybko Sebastian.

– Jaka?

– Powiedz pilotowi, żeby przed podejściem do lądowania nie zrzucił paliwa. Jeśli to zrobi, pozbawi się możliwości ponownego podniesienia maszyny.

LOT NUMER 573

Erik Recht najczęściej myślał o swoim synu. Tak naprawdę uważał, że pojawił się na tym świecie o kilka lat za wcześnie. Jego zdaniem wynikało to z faktu, że związał się z kobietą, która była od niego o dziesięć lat starsza. „Nie chcę już dłużej czekać”, powiedziała któregoś dnia Claudia. „Jeszcze trochę i może się okazać, że już za późno na dzieci”. Czy mógł się jej sprzeciwić? Nie. Claudia miała już prawie czterdzieści lat. Gdyby jej powiedział, że nie jest jeszcze gotów, zabrzmiałoby to dość naiwnie i mogłaby go po prostu zostawić. Dlatego sprawili sobie dziecko. „Nie za szybko?”, spytał go wtedy ojciec.

Ale Erik nie odpowiadał na takie pytania. Zresztą nigdy nie umieli z ojcem z sobą rozmawiać. Ani wtedy, gdy Erik był zbuntowanym nastolatkiem, ani później. Wyglądało to tak, jakby ten trudny młodzieńczy okres stworzył między nimi jakąś barierę nie do pokonania. Mijały lata, a on i tak wiedział, że w oczach ojca dalej jest niewiarygodny, chociaż od kilku lat był związany z jedną kobietą, zdobył wykształcenie i został pilotem w SAS. Jaki sens ma podejmowanie nowych prób, jeśli potem i tak usłyszysz, że do niczego się nie nadaje? „Masz wiele powodów, żeby czuć się dumnym”, powiedziała mu siostra w czasie ich ostatniego spotkania. „Pomyśl o wszystkim, czego dokonałeś w życiu. Mieszkałeś za granicą i w ogóle... Miałeś tyle marzeń, które chciałeś zrealizować”. Jej słowa ostudziły trochę jego temperament. Wielu chciałoby doświadczyć choć odrobinę z tego, co on. I tak by im wystarczyło. A to, że ojciec miał wobec niego inne oczekiwania, wcale go nie ruszało.

Teraz, gdy siedział za sterami zagrożonego wybuchem bomby samolotu, żałował, że jego stosunki z ojcem nie ułożyły się inaczej. Złapał się nawet na tym, że brakowało mu jego głosu. Przebijała z niego pewna stabilizacja, o której on mógł tylko pomarzyć. Zdarzało się, że słysząc głos ojca, czuł się bezpieczniej.

I znowu zaczął myśleć o własnym synu. To paskudne, że zamierzał go zostawić, gdy był jeszcze niemowlęciem.

Obserwował Karima, po którym było widać, że myślami jest gdzie indziej. Jakby zapadł się w inny świat.

– Musimy z tego jakoś wybrnąć – powiedział Erik.

Napięta twarz Karima stwardniała.

– Na pewno się uda.

Żeby podkreślić wagę swoich słów, Erik dodał:

– Musimy myśleć o naszych rodzinach.

Dopiero teraz Karim na niego spojrział.

– Uwierz mi, że o niczym innym nie myślę.

SZTOKHOLM, GODZINA 11.00

Erik urodził się w niedzielę. Alex świetnie to pamiętał, bo Lena dostała bólów, gdy byli u jego rodziców na niedzielnym obiedzie. Kiedy dziecko przyszło na świat, Lena powiedziała, że podczas porodu czuła się tak, jakby było ułożone w poprzek, zaparło się i nie chciało wyjść. I ten obraz syna, który zapiera się rękami i nogami przed przyjściem na świat, prześladował Alexa przez całe życie. Właśnie w taki sposób go postrzegał. Erik nie był tak grzeczny i posłuszny jak jego siostra, tylko ciągle w ruchu, jakby stale chciał coś zrobić.

Lena twierdziła, że ich syn jest przedsiębiorczy, ale zdaniem Alexa Erik był po prostu przekorny. Nie żeby go nie kochał. Wprost przeciwnie. Nie potrafił sobie tylko przypomnieć, aby kiedykolwiek byli sobie szczególnie bliscy. Wycieczka do Ameryki Południowej, którą odbyli razem przed kilku laty, uczyniła cud. Jadąc tam, Alex zaszyfrował synowi, że jest szczerze zainteresowany tym, co Erik robi, i chce stać się częścią jego życia. Zauważył, że od tej pory ich stosunki się poprawiły. W czasie pobytu w Ameryce odbyli kilka rozmów, na które nigdy by się nie zdecydowali w normalnych warunkach. Potem jego syn przeprowadził się do Szwecji i nagle okazało się, że znowu jest między nimi źle. Alex nawet nie zauważył, jak i kiedy do tego doszło. Duży wpływ miała na to śmierć Leny, ale nie brakowało też innych czynników. Erik dokonywał jednego wątpliwego wyboru za drugim. Na przykład postanowił zostać pilotem, a działo się to w czasach, gdy linie lotnicze pilotów zwalniały, a nie zatrudniały. Czasem Alex odnosił wrażenie, że gdyby nie jego wyraźny sceptycyzm co do wyboru zawodu dokonanego przez syna, Erik nie byłby w stanie zebrać się i znaleźć stałej pracy.

Gdyby nie został pilotem, nie siedziałby teraz w tym pieprzonym samolocie... Gdyby nie Erik, kolejny alarm o podłożeniu bomby nie wywołałby w nim takiego stresu. Powiedziałby raczej, że należy zachować zimną krew, że nie trzeba wyobrazać sobie, iż na pokładzie faktycznie jest jakaś bomba, i że powinni czekać na kolejne instrukcje od terrorystów. Poza tym ważna byłaby reakcja rządu...

Obiecał swojemu szefowi, że będzie działał profesjonalnie, zapominając o osobistym wymiarze zdarzenia, ale obaj wiedzieli, że to niemożliwe, i dlatego nadzór nad tą sprawą powierzono w tajemnicy innemu śledczemu z ich wydziału. Dla Alexa jednak nie miało to żadnego znaczenia. Dopóki miał pełny wgląd w sytuację, dopóty mu to nie przeszkadzało.

W pewnej chwili zadzwoniła do niego Fredrika, która od razu przeszła do rzeczy:

– Co słyhać? Mam na myśli samolot oczywiście.

Dlaczego o to pyta? Przecież niedawno widzieli się w Rosenbadzie. Nie miał jej niczego nowego do zakomunikowania.

– Za chwilę mam spotkanie w Säpo – odparł Alex. – Nie zapadła jeszcze żadna decyzja. A czego ty się dowiedziałas?

– Za dziesięć minut mam spotkanie z ministrem. Po nim będę wiedziała więcej.

Alex żałował, że Fredrika nie pracuje dla niego. Bardzo by mu się teraz przydała.

– Zdzwonimy się później, po obu spotkaniach, dobrze? – spytał. Ty opowiesz coś mnie, a ja opowiem coś tobie.

– Chętnie – zgodziła się Fredrika.

Alex chciał już odłożyć słuchawkę, ale nagle poczuł, że Fredrika ma mu jeszcze coś do powiedzenia. Jeśli ktoś potrafi poznać po oddechu innej osoby, jak się ona czuje, oznacza to, że zna ją bardzo dobrze.

Fredrika ściszyła głos.

– Muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Ale niech to zostanie między nami. Absolutnie.

– Oczywiście – odparł bez chwili wahania.

– Chodzi o Khelifiego. To ten facet, którego nazwisko jest wymienione w liście od porywaczy.

Alex poczuł, że Fredrika znowu się zawahała.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale nie podoba mi się ta sprawa. To ja ją u nas prowadzę i... coś mi się tu nie zgadza.

– Chyba nie będziesz kierowała się doznaniem? – spytał Alex.

– Nie, ale tym razem brakuje mi logicznych argumentów. Czytałam raport Säpo i słyszałam wystąpienie Eden, ale po tym, co się zdarzyło, ciągle czuję wielki ciężar. Pomyśl: jeśli się mylimy?

Alex ujrzał nagle jej przestraszoną twarz.

– Spokojnie. To po prostu nowa praca. Na pewno jest jeszcze ktoś, kto zajmuje się tą sprawą i może zdecydować, czy jest odpowiednia, czy nie...

– Oczywiście. Myślę, że takich osób jest nawet więcej, ale nie słyszałam, żeby ktoś inny zareagował. W ministerstwie wszyscy wierzą, że ci z policji bezpieczeństwa wiedzą, o czym mówią, i że jeśli podejmują takie, a nie inne działania, to robią to jedynie z konieczności.

– A ty nie ufasz Säpo?

– Jasne, że ufam. Chcę tylko powiedzieć, że sytuacja jest nadzwyczaj trudna i nie jestem pewna, czy ich ocena jest właściwa.

– A tak naprawdę... co mi chcesz powiedzieć?

Alexowi wydawało się, że Fredrika przez chwilę się zawahała i dopiero potem wyrzuciła z siebie to, co ją gryzie:

– Chcę powiedzieć, że nie można wykluczyć, iż w przypadku Khelifiego dokonano błędnej oceny. Całkiem możliwe, że jest ktoś, kto wie, że Khelifi jest całkiem niewinny, i dlatego zrobi wszystko, żeby nadal został w Szwecji.

– Nawet jeśli będzie to oznaczać wysłanie czterystu ludzi na pewną śmierć?

– Tak sądzę. Przecież ludzie robili w desperacji o wiele gorsze rzeczy od tej, prawda?

Fredrika pożałowała tych słów już w chwili, gdy odkładała słuchawkę. Alex pewnie pomyślał, że oszalała albo że sympatyzuje z terrorystami. Wiedział jednak, że nie mogłaby spokojnie funkcjonować, gdyby nie podzieliła się z kimś swoimi wątpliwościami.

Jeśli nadal pracowałaby w policji, to teraz mimo paskudnej pogody wyszłaby w teren, żeby porozmawiać z ludźmi, którzy znali Khelifiego. Starłaby się wysondować nastroje panujące wśród osób z jego otoczenia i wyrobić sobie zdanie co do tego, jak ci ludzie reagują na oskarżenie go o terroryzm. Ale niestety teraz siedziała sztywno za biurkiem w Ministerstwie Sprawiedliwości.

„Super!” – wykrzyknął kilka dni temu jeden z jej znajomych, gdy mu wspomniała, gdzie teraz pracuje. „Ministerstwo Sprawiedliwości! Kapujesz, ilu z nas chciałoby mieć taką fuchę?” A niby dlaczego ktoś chciałby pracować tu, gdzie ona? Przez cały czas nie robi niczego innego, jak tylko przerzuca papiery z miejsca na miejsce. Wykonuje pracę, która dla nikogo

na tym świecie nie ma żadnego znaczenia. Może tylko dla Khelifiego.

Już chyba dwudziesty raz tego dnia sięgnęła po jego akta i streściła w myślach informacje zebrane przez Säpo. Khelifi – albo numer jego telefonu – przewijał się przez jedno ze śledztw już w 2009 roku, potem w kolejnej sprawie dotyczącej zagrożenia terrorystycznego we Francji, a wreszcie w dochodzeniu, po którym został aresztowany i oskarżony. Udowodniono mu, że pomagał sprawcom, dostarczając im przesyłki zawierające substancje, które wykorzystali do skonstruowania bomby. Na dodatek Säpo wskazało go jako pomocnika jednego ze sprawców o nazwisku Ellis.

Fredrika miała ambiwalentny stosunek do tej sprawy. Zaraz zacznie się spotkanie u ministra sprawiedliwości, na którym ma się stawić. Co powinna na nim powiedzieć? To samo, co przed chwilą powiedziała Alexowi? Że coś się nie zgadza? Byłoby naiwnością twierdzić, że zaimponuje swojemu przełożonemu tak cienką argumentacją. Materiał dowodowy potwierdzał, że Khelifi stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Gdyby chodziło o inny rodzaj przestępstwa niż zagrożenie terrorystyczne, ani przez chwilę by się nie zawahała. Ale jeśli chce porozmawiać o bezpieczeństwie państwa jako o kwestii zasadniczej, musi poczekać na lepszą okazję.

Alex miał rację, mówiąc, że przestała działać profesjonalnie. Kim ona jest, żeby kwestionować procedury obowiązujące od kilkudziesięciu lat? Jeśli wszyscy inni uznali, że oparto się na zgodnych z prawem zasadach i Khelifi został oceniony jak należy, to po co zadaje takie pytania?

Praca, którą wykonuje policja bezpieczeństwa, wydała jej się zarówno dobrze znana, jak i bardzo różna od tego, co ona sama robiła w ekipie śledczej Alexa. Säpo zajmowało się sprawami z małą liczbą skazanych, chociaż z wieloma podejrzanymi. Posługiwało się też materiałami, których nie wolno oficjalnie pokazać. Dlatego czasem trudno było doprowadzić śledztwo do końca. To oczywiście, że takie sytuacje są frustrujące.

W końcu dała za wygraną. Dalej się nie posunie. Jeśli będzie chciała wznowić tę sprawę, musi przedstawić nowe dowody. Nie wiadomo, czym się to skończy.

Kiedy podjęła decyzję, od razu się uspokoiła. Chwilę później była już na spotkaniu z ministrem.

– Rozmawiałem z premierem – powiedział Muhammad Haddad. – Uzgodniliśmy, że nie zgodzimy się na warunki porywaczy. Gdybyśmy to zrobili, w przyszłości jeden zagrożony bombą samolot będzie przypadał na jednego skazanego na wydalenie imigranta. Tak oczywiście nie może być. Dlatego ciągle się zastanawiamy, jak skontaktować się z terrorystami, żeby przedstawić im nasze stanowisko.

– Tym powinna się zająć policja – wtrącił podsekretarz stanu.

– Rozumiem – zgodził się minister. – Ale musimy przyjąć, że zagrożenie ogranicza się do samolotu, i dlatego to jego załoga powinna działać. Porywacze nie zwrócili się bezpośrednio do policji, co stwarza nam szansę na porozumienie się z nimi. Może nawet tego od nas oczekują.

– Co powiedzieli Amerykanie? – spytała Fredrika.

– Cholernie ich to oburzyło – odparł podsekretarz, który najwidoczniej z nimi rozmawiał. – Rozmowy prowadziło i dalej będzie prowadzić Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ale Amerykanie domagają się od nas, abyśmy ich na bieżąco o wszystkim informowali. Rozmawialiśmy z Departamentem Stanu i Departamentem Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a one skontaktowały się z kolei ze wszystkimi możliwymi służbami: CIA, FBI, NSA... ze wszystkimi. Ze strony szwedzkiej kontakt z tymi instytucjami utrzymuje Säpo.

Widać było, jaką przyjemność sprawia podsekretarzowi to, że znajduje się w samym centrum wydarzeń. Fredrika była przekonana, że już na sam dźwięk słowa „CIA” doznawał erekcji.

Zerknęła na zegarek. Samolot był w powietrzu już od dwóch godzin. W zbiornikach nadal miał sporo paliwa. Minister wyraził się jasno: rząd nie zmieni decyzji w sprawie wydalenia Khelifiego. Poczula się pewniej, słysząc te słowa. Haddad znany był ze spokoju i dużej inteligencji, a przede wszystkim z uczciwości. Jeśli uznałby, że cofając Khelifiemu pozwolenie na pobyt, rząd popełnił błąd, nie zawahałby się do tego przyznać.

Ale niestety Zakaria Khelifi to tylko połowa równania. Porywacze wspomnieli też o tajnym więzieniu Tennyson Cottage. A prawdopodobieństwo, że Amerykanie je zamkną, aby spełnić roszczenia terrorystów, równało się zero.

WASZYNGTON GODZINA 5.02

O wpół do dziesiątej szwedzkiego czasu z lotniska Arlanda pod Sztokholmem wystartował jumbo jet. Pół godziny później pilot połączył się z wieżą kontrolną i oznajmił, że w toalecie na pokładzie samolotu znaleziono list z informacją o podłożonej bombie. Raport w tej sprawie trafił na biurko Bruce'a Johnsona. Nie było tego wiele, ale wystarczająco dużo.

Samolot miał wylądować w Nowym Jorku. Na jego pokładzie znajdowali się obywatele Stanów Zjednoczonych. Groźby zawarte w liście skierowane były bezpośrednio przeciwko rządowi amerykańskiemu. „Jeśli Szwedzi nie chcą zrozumieć, że musimy rozwiązać ten problem wspólnie, przerzucmy to na nich”, powiedział szef FBI, gdy o czwartej nad ranem lokalnego czasu przekazano mu tę wiadomość telefonicznie. Po czym powierzył nadzór na tą sprawę bezpośredniemu przełożonemu Bruce'a Johnsona, który z kolei mianował go szefem operacyjnym całej akcji.

Teraz, o piątej rano, Johnson pił już drugą tego dnia kawę. Wprawdzie w FBI pracuje się dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale o tej porze w biurze przebywało jeszcze niewiele osób. Johnson kontaktował się już z osobą prowadzącą śledztwo z ramienia CIA i rozmawiał z kilkoma departamentami, które na pewno będą w nie zaangażowane. Dopiero za kilka godzin wszyscy zjawią się w pracy i w tym samym momencie rozpocznie się prawdziwa wojna. Na razie wyglądało na to, że FBI chce przejąć całkowitą kontrolę nad śledztwem, ale ponieważ samolot nie wleciał jeszcze w amerykańską przestrzeń powietrzną, odpowiednie władze argumentowały, że chodzi o zagrożenie bezpieczeństwa USA z zewnątrz i dlatego całą sprawę powinno nadzorować Ministerstwo Obrony. Johnsona takie spory nie interesowały. Jeśli wszyscy będą robić, co do nich należy, i wykorzystają wszystkie możliwości, ich wspólna operacja zakończy się sukcesem.

Informacje przesłane ze Szwecji nie zrobiły na nim wielkiego wrażenia. Nie dostał listy z nazwiskami pasażerów ani członków załogi. Nie przysłano mu nawet oceny ryzyka ani opinii na temat tego, czy ładunek wybuchowy znajduje się w lukach bagażowych, czy raczej w kabinie. Zresztą on też nie był pewien, czy w samolocie rzeczywiście jest bomba. Był za to przekonany, że terroryści nie żartują. Utwierdzał go w tym fakt, że w liście znalezionym w toalecie pojawiła się nazwa tajnego więzienia – Tennyson Cottage.

Placówka ta podlegała bezpośrednio CIA i FBI w żadnym wypadku nie powinno się nią zajmować. Mimo to Johnson znał nie tylko samo to miejsce, ale też jego historię. Guantanamo stało się z czasem zbyt kontrowersyjne, a procedury związane z osadzaniem w nim więźniów zbyt skomplikowane. Nie znał chyba nikogo, kto nie chciałby zamknąć tego syf'a i natychmiast o nim zapomnieć. Niestety, świat funkcjonował na innych zasadach i wszyscy o tym wiedzieli. Jedną z osób najbardziej świadomych tego problemu był prezydent, który z kwestii Guantanamo uczynił jeden z głównych tematów swojej kampanii wyborczej w 2008 roku. Ciekawie, kto mu tak doradził. Przecież nawet zwykły uczeń gimnazjum wie, że próba likwidacji tego więzienia to prawdziwa mina.

Czemu jednak nazwa Tennyson Cottage pojawiła się w liście napisanym po szwedzku? Dlaczego wymieniono w nim nazwisko osoby, którą szwedzka policja bezpieczeństwa podejrzewa o działalność terrorystyczną? Johnson sam nie wiedział, jak na te pytania

odpowiedzieć. Tennyson różniło się od Guantanamo tym, że nie było tak znane i nigdy nie stało się przedmiotem ogólnej debaty. Podejrzał, że nazwa więzienia wyciekła przy jakiejś okazji i ktoś ją wytropił w Internecie. Jeśli tak, to ten ktoś musiał wiedzieć, czego szuka.

To, że terroryści wspomnieli w liście o Tennyson Cottage, coś o nich mówi. Tylko co? Czy trzymano w nim kiedykolwiek szwedzkich obywateli? Chyba nie, ale trzeba będzie o tym pomówić z CIA. Wiadomo, że Säpo utrzymuje robocze kontakty z Centralną Agencją Wywiadowczą, i niewykluczone, że w obecnej chwili wie więcej niż FBI. Jeśli tak, to trzeba będzie to zmienić.

Zapisał sobie nazwisko osoby, z którą rozmawiał: Eden Lundell. Po angielsku mówiła tak dobrze, że w końcu musiał ją spytać, czy nie pochodzi czasem z jakiegoś państwa, gdzie angielski jest językiem urzędowym. Eden częściowo potwierdziła jego przypuszczenia. Tak, jej mama była Brytyjką, a ona sama zaś mieszkała przez wiele lat w Londynie. Jej nazwisko coś mu mówiło, ale za nic nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie się na nie natknął. W końcu zwrócił się z tymi wątpliwościami do jednego z kolegów w biurze.

– Eden Lundell, wcześniej mieszkała w Wielkiej Brytanii. Współpracowaliśmy z nią kiedyś? Skąd znam jej nazwisko?

Kolega uśmiechnął się szeroko.

– Jasne, że wiemy, kim jest Eden Lundell.

I od razu przypomniał Johnsonowi historię, którą przed kilku laty opowiedzieli im Brytyjczycy. Jak to się, do cholery, stało, że Lundell została mianowana szefową wydziału do zwalczania terroryzmu? Czyżby Szwedzi nie rozumieli, jakie ryzyko to na nich sprowadza?

Tennyson Cottage. To na tym problemie musi się skupić, a nie na tym, jak Säpo rekrutuje swoich pracowników. Skąd terroryści wiedzą o Tennyson Cottage? I dlaczego aż tak bardzo im zależy, żeby Amerykanie zamknęli akurat to więzienie, a nie inne? Jeśli znajdą odpowiedzi na te pytania, zaraz potem wpadną na trop tych, którzy im grozili.

SZTOKHOLM, GODZINA 11.22

Spotkali się ponownie w budynku Säpo. Tym razem Alex mógł na własne oczy zobaczyć to, co w fachowym języku nazywa się jednostką antyterrorystyczną. Gdyby tego nie wiedział, nigdy by nie zgadł, że ich siedziba mieści się rzut beretem od jego biura. Wewnątrz budynku zlikwidowano wiele ścian działowych, tworząc jedną dużą halę, w której poszczególne stanowiska pracy przedzielono wysokimi przepierzeniami. Okna były tak samo małe jak w budynku Centralnego Urzędu Śledczego. Zmieniono tylko rozmiary pomieszczeń, a ściany wygładzono i pomalowano na biało. Położono też nową podłogę i zainstalowano o wiele bardziej nowoczesne komputery niż te, jakie Alex miał okazję widzieć. Większość pracowników miała po dwa, a nawet trzy komputery na biurku. Część szklanych klatek wyglądała tak, jakby je wpasowano w krajobraz. Służyły za sale spotkań. Przepuszczały maksymalnie dużo światła i zero dźwięku. W wielu pokojach wisiały ogromne ekrany, na których widać było mapy, zdjęcia różnych postaci i wielkie tabele zawierające mnóstwo informacji.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział.

– Dzięki. Tutaj siedzą nasi analitycy. Są odpowiedzialni za te trzy pokoje, w których mieści się centrum operacyjne. Ważne jest, abyśmy dyskutując na jakiś temat, mieli pod ręką wszystkie dostępne informacje. Te wielkie ekrany są więc nieocenione.

– Domyślam się – odparł Alex głównie dlatego, żeby cokolwiek powiedzieć.

Siedziba Säpo przypominała scenę, na której ktoś kręcił amerykański kryminał. Szczerze mówiąc, Alex nie tego się spodziewał. Zdziwił go na przykład wygląd pracowników. Wszyscy mężczyźni byli w ciemnych garniturach, a większość pań w ciemnych dwuczęściowych kostiumach. Reszta kobiet miała na sobie sukienki. Alex, który tego dnia włożył ciemne spodnie i zwykły krawat, poczuł się nieswojo.

Idąc do pokoju Eden, minęli jakiegoś mężczyznę, który siedział przy telefonie i rozmawiał po francusku.

– Nie zatrudniacie tłumaczy? – spytał Alex.

– Tylko jeśli trzeba przetłumaczyć pewne pisma. Wierzimy jednak, że nasi pracownicy znają przynajmniej jeden język obcy oprócz angielskiego. Niektórzy z nich mówią nawet czterema albo pięcioma. – Uśmiechnęła się do Alexa. – A ile ty znasz języków? – spytała.

– Jeden. Do tego angielski, ale nie oceniam moich kwalifikacji zbyt wysoko.

– W takim razie dobrze się stało, że to tobie przydzielili tę sprawę. Będiesz mógł trochę poćwiczyć. Kawy?

Automat do kawy przypominał pojazd kosmiczny.

– Nie, dziękuję – odparł Alex.

Wolał nie pokazywać, że nie tylko słabo zna języki obce, ale jest także technicznym idiotą. Eden od razu go przejrzała i na wszelki wypadek podała mu kubek.

– Naciśnij tutaj i tutaj. *Voilà!*

Alex zajrzał do kubka.

– Fantastyczna sprawa! – powiedział.

– Człowiek uczy się przez całe życie – odparła Eden. – Chodź, usiądziemy sobie gdzieś dalej.

Okazało się, że jedno z niewielkich, bardziej dyskretnych pomieszczeń jest jej biurem. Eden zamknęła za sobą drzwi.

– Rozumiem, że prowadzisz tę sprawę z kimś? – spytała.

– Tak, ale ta osoba jest teraz na spotkaniu w KSW. Ustaliliśmy, że ja przyjdę tutaj.

KSW to Kryminalna Służba Wywiadu. Alex nie wiedział, po co zaproszono ich na tamto drugie spotkanie, ale był zadowolony, że miał okazję spotkać się z Eden.

– Wybacz, że spytam, ale czy istnieje jakiś powód, dla którego ponosicie coś w rodzaju podwójnej odpowiedzialności? Przecież od samego początku właśnie tobie powierzono tę sprawę?

Kawa była tak gorąca, że Alex z trudem ją przełykał.

– Pilotem w tamtym samolocie jest mój syn. Na początku tego nie wiedzieliśmy.

Przecież nie mam w domu rozkładu jego lotów. – Chciał jeszcze dodać, że niezbyt często z sobą rozmawiają, ale uznał, że to jego prywatna sprawa.

Eden usiadła za biurkiem i długo mu się przyglądała.

– Rozumiem – powiedziała w końcu.

Przerzuciła stos papierów leżących na blacie i wyjęła jeden z nich.

– Faktycznie, tak tu jest napisane. Erik Recht. To twój syn?

– Tak.

Alex znowu napił się kawy. Za gorąca, pomyślał. Za gorąca.

Ktoś zapukał do drzwi. Eden uniosła głowę.

– SAS przysłało nam przed chwilą dokładną listę pasażerów i członków załogi.

Wprowadzimy ich do naszych baz danych i za kilka minut będziemy mieć odpowiedź.

Przejrzę to, co wyrzuci komputer, sprawdzę, czy coś nas z tego interesuje, i jak tylko coś znajdę, dam znać.

– Świetnie – powiedziała Eden, uderzając obiema rękami o blat biurka.

Drzwi znowu się zamknęły.

– Do jakich baz danych wprowadzacie nazwiska? – spytał Alex.

– Do wszystkich. Potem sprawdzimy, czy znaleźliśmy coś wartościowego.

Niekoniecznie zależy nam na informacji o przekroczeniu prędkości.

Alex zrozumiał. W tej instytucji chodzi o znalezienie powiązań z poważnymi przestępstwami.

– W czasie naszej ostatniej rozmowy telefonicznej przedstawiłam ci moją propozycję.

Czy zdążyłeś ją przedyskutować z waszymi ludźmi?

Tak, zrobił to. Rozmowa była krótka, bo nikt nie miał lepszego pomysłu.

– Zgadzą się, aby skontaktować się z załogą i zaproponować przymusowe lądowanie – powiedział Alex.

– To dobrze. Rozmawiałam z SAS, a oni z pilotem, ale niczego innego im nie zaproponował. A jeśli i on nie ma lepszego pomysłu, powinien się zgodzić na nasz.

Alex miał taką nadzieję. Dowiedział się, że samolot pilotuje Karim Sassi, co bardzo go ucieszyło. Spotkali się kiedyś u Erika na urodzinach i Karim zrobił na nim dobre wrażenie. Diana stwierdziła, że jest stateczny. Mądry, solidny, miła żona i ładne dzieci. Nie chodzi z głową w chmurach, co często zdarza się Erikowi. Nie chodzi z głową w chmurach... Czy robisz to teraz, synu?

– *A propos* – powiedział Alex. – Rozmawialiśmy o rodzinach członków załogi. Czy powinniśmy ich sprawdzić?

– Na razie nie. Powinniśmy jak najdłużej utrzymać tę sprawę w tajemnicy.

Przynajmniej do momentu, gdy spróbujemy ściągnąć samolot na ziemię. Gdyby rodziny

dowiedziały się, co jest grane, wystawiłoby to na szwank bezpieczeństwo załogi.

Alex skinął głową. Wiedział, że Eden ma rację. Modlił się w myślach, żeby wszystko się udało. Byłoby rzeczą straszną, gdyby doszło do tego, co najgorsze, to znaczy do eksplozji, a nikt z członków rodzin pasażerów i załogi nie zostałby wcześniej poinformowany o tym, co się stało. To się nie może zdarzyć. Za żadną cenę. Jeśli dojdzie do eksplozji, jego życie straci sens. Musiał zaczerpnąć powietrza i wziąć głęboki oddech.

– Alex?

– W porządku.

– Nikt nie powie złego słowa, jeśli będziesz chciał się wycofać...

– Powiedziałem, że wszystko w porządku.

Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał, ale nie zgodzi się, żeby w tej sytuacji ktoś odsunął go od sprawy.

– Nikt nie zamierza ukrywać przed tobą jakichkolwiek informacji – wyjaśniła Eden.

– Powiedziałam to na wszelki wypadek, żebyś wiedział. Gdybyś postanowił wycofać się ze śledztwa, nadal będziesz miał mój bezpośredni numer i będziesz mógł do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Alex zrozumiał, że Eden naprawdę myśli to, co mówi. Mimo to nie zamierzał z niczego zrezygnować. Nie chciał, żeby spotkał go ten sam los, co Pedera, który zmarnował sobie życie, bo nie potrafił utrzymać swoich uczuć na wodzy.

– Dzięki, ale będzie tak, jak powiedziałem. Zostaję.

– W porządku.

Eden sięgnęła po słuchawkę i wybrała jakiś numer.

– Zadzwoń teraz – rzuciła do słuchawki. – Ty też tam będziesz?

Ledwo się rozłączyła, ktoś otworzył drzwi do pokoju. W progu stanął mężczyzna. Był wysoki i wysportowany. Alex tylko po zmarszczkach domyślił się, że gość może mieć około pięćdziesiątki. Mężczyzna podał mu rękę.

– Alex Recht.

– Dennis.

Żadnych nazwisk, tylko imię.

– Dennis kieruje wydziałem śledczym w Säpo – wyjaśniła Eden.

Dennis usiadł obok Alexa.

– To co robimy?

– Dzwonimy do SAS, niech nas połączą z samolotem. Nie pytaj mnie jak. Samolot opuścił już przestrzeń powietrzną Szwecji i Norwegii.

– Gdzie ma wylądować?

– Rozmawialiśmy z Norwegami i zgodzili się przyjąć go, jeśli kapitan zawróci.

Eden podniosła słuchawkę i wybrała numer, który miała zapisany na kartce. Włączyła funkcję głośnego mówienia i odłożyła słuchawkę. Ktoś odebrał po trzech sygnałach i przełączył rozmowę na samolot. I znowu w słuchawce rozległy się kolejne sygnały. Erik, pomyślał Alex.

GODZINA 11.45

To jednak nie Erik odebrał telefon w samolocie, tylko Karim Sassi. Zresztą to oczywiste. Kiedy dzwoni policja, powinien zgłosić się kapitan załogi.

Eden przedstawiła mu nie tylko siebie, ale także Alexa i Dennisa, którzy przysłuchiwali się rozmowie. Sassi odpowiedział w kilku słowach, ale połączenie było na tyle dobre, że wszyscy bez problemu słyszeli jego słowa.

– Jaka jest atmosfera w samolocie? – spytała Eden.

– Jak zwykle.

Eden spojrzała na telefon i zmarszczyła czoło.

– Słucham?

– Nikt nie wie, co się stało, a przynajmniej nie więcej niż załoga.

– Okej, w takim razie sformułuję moje pytanie inaczej: jaka atmosfera panuje wśród członków załogi?

W słuchawce znowu coś zatrzeszczało.

– Radzimy sobie.

– Nikt się nie załamał? – spytał Dennis.

– Nie.

– To dobrze.

Eden włączyła swój komputer i kontynuowała rozmowę.

– Jakim kursem pan teraz leci?

– Nadal jest włączony autopilot, kierujemy się w stronę Nowego Jorku.

O tym Alex nie pomyślał. Czy koniecznie muszą się kierować w stronę USA? Może lepiej będzie, jeśli polecą gdzie indziej?

– Czy zważywszy na to, co się stało, nie zastanawiał się pan nad inną trasą lotu?

– spytała Eden.

– Odpowiedź brzmi: nie.

– Ale przed odlotem kazał pan zatankować dodatkowe paliwo, prawda?

– Tak. W Nowym Jorku szykuje się burza.

– Jaki jest zapas, jeśli chodzi o liczbę godzin? – spytał Dennis. Chciał sprawdzić informacje, które przekazano mu wcześniej.

– Paliwa wystarczy mi na niecałe dwanaście godzin lotu.

Alex poczuł, jak gwałtownie spada mu ciśnienie. Dwanaście godzin to za mało, żeby rządy dwóch państw zdążyły spełnić niemożliwe do spełnienia warunki.

– Świetnie pan sobie radzi – zauważyła Eden. – Chcielibyśmy panu złożyć pewną propozycję. Proszę się nad nią zastanowić.

Erik dopiero teraz zauważył specyficzny charakter tej rozmowy. Eden Lundell, jedna z najwyższych rangą funkcjonariuszek Säpo, dzwoni do pilota SAS i składa mu propozycję. Nie wydaje mu rozkazu ani polecenia, tylko coś proponuje. Tak się bowiem składa, że za drążkami maszyny siedzi Karim Sassi, król pilotów.

– Słucha mnie pan? – spytała Eden, nie doczekawszy się odpowiedzi Karima.

– Słucham.

Eden zaczęła mu o wszystkim opowiadać.

– Nie – odparł Sassi.

W pokoju za szybą zapadła cisza. Alex zastanawiał się, czy mogli przewidzieć reakcję Karima, ale doszedł do wniosku, że nie. Kompletnie ich zaskoczył.

– Nie? – spytała Eden.

– Odpowiedź brzmi: nie. Nie zamierzam sprzeciwiać się poleceniom terrorystów i nie sprowadzę samolotu na ziemię. Mogłoby to zagrozić bezpieczeństwu wszystkich pasażerów.

Alex widział, że Eden znalazła się w trudnej sytuacji. Oparła głowę na rękach, a łokcie o biurko. Kiedy uniosła głowę, wzrok miała ponury. Nie przywykła, żeby jej się sprzeciwiano.

– Niech mnie pan posłucha – zaczęła. Widać było, że się hamuje, żeby nie wybuchnąć.

– Podzielamy pańskie obawy, ale istnieje cała masa logicznych argumentów na rzecz tezy, że terroryści zbyt wiele tracą, wysadzając samolot w powietrze. Zanim pan wyląduje, upłynie wiele godzin, a oni będą mieli wystarczająco dużo czasu, żeby zaprotestować. Jeśli to zrobią, po prostu poderwie pan maszynę z powrotem do lotu.

W słuchawce znowu rozległy się trzaski.

– Nie zrobię tego – stwierdził Sassi. – Co się stanie, jeśli których z nich leci z nami i wpadnie w panikę? Może nas wziąć na zakładników. Komuś może stać się krzywda. Ciągle nie wiemy, jaką sytuację możemy spowodować.

– Ale dzięki temu dowiemy się, czy terroryści i zagrożenie istnieją naprawdę

– wyjaśnił Dennis.

W tle rozległ się inny głos. Erik. Alex poczuł, jak serce bije mu coraz szybciej. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pochylił się na krzesło, jakby chciał lepiej słyszeć syna. Wszyscy czekali, aż Sassi i Erik skończą rozmowę. Nie było słyhać, o czym dyskutują, ale Alex domyślił się z barwy głosu syna, że jest czymś wzburzony. Erik zawsze łatwo wybuchał i zbyt gwałtownie reagował. Lecz tym razem Alex musiał przyznać, że miał ku temu powody.

W końcu Sassi znowu się odezwał:

– To ja jestem dowódcą tego samolotu, a to oznacza, że nie podejmę próby awaryjnego lądowania. Na pewno nie wcześniej, nim zrzucę całe paliwo, a przecież oboje się zgadzamy, że tego nie mogę zrobić.

– Odnosimy się z pełnym szacunkiem do faktu, że to pan jest dowódcą samolotu

– Eden starannie dobierała słowa. – Jak więc zamierza pan rozwiązać ten problem?

– Co pani ma na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałam. Jaki ma pan plan, jeśli nie chce pan awaryjnie lądować?

– Jaki ja mam plan?! Niech was szlag trafi! To nie do mnie należy rozwiązanie tego problemu!

Po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy Sassi naprawdę się rozłościł.

– To wy macie zdjąć ze mnie ten problem. Albo znajdźcie durniów, którzy za tym stoją, i spełnijcie ich polecenia. Ja mam tylko jedną rzecz do zrobienia: utrzymać samolot w powietrzu do czasu, aż będzie po wszystkim.

Po tych słowach Sassi się rozłączył.

Eden spojrzała na Dennisa i Alexa.

– Niech to szlag! – powiedział Dennis.

– On ma rację – przytaknął mu Alex.

Eden i Dennis spojrzeli na niego jak na wariata.

– Możemy rozwiązać tę sprawę na trzy sposoby – kontynuował Alex. – Pierwszy: udać się wylądować i ewakuować pasażerów, bo terroryści tego nie zauważą. Drugi: oba rządy spełnią postawione warunki. Trzeci: znajdziemy tych, którzy za tym wszystkim stoją. Uważam, że tylko ta ostatnia opcja jest możliwa do wykonania.

– A czy awaryjne lądowanie samolotu nie jest rozwiązaniem, które samo się tu narzuca?
– Dla nas tak, ale nie dla Karima.
– Czy możemy go jakoś zmusić do współpracy z nami? – spytał Dennis.
– Nie mam pojęcia – odparła Eden. – Możemy zadzwonić do SAS i sprawdzić. To dość dziwne, że nie mamy bardziej konkretnego środka nacisku na pilota.

Dennis wstał z krzesła.

– Pójdę sprawdzić, jak wygląda sytuacja.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Alex spojrzął na Eden.

– Obawiam się, że jeśli Sassi się sprzeciwi, to nie będziemy mogli niczego zrobić.
– Ja też tak myślę.
– Cóż więc teraz?
– Może twoja rozmowa z nim coś zmieni? Czy Karim cię zna i wie, że jesteś ojcem Erika?

Alex pokręcił głową. Nie wierzył, że jemu łatwiej będzie przekonać Karima.

– To bez różnicy – odparł.

Eden splótła dłonie za plecami i wbiła wzrok przed siebie.

– Jeśli nie zneutralizujemy groźby poprzez awaryjne lądowanie samolotu, nie będziemy mieli innego wyjścia, jak tylko spełnić żądania terrorystów albo ich zidentyfikować, zanim skończy się paliwo. Będę jednak szczerą aż do bólu: ani nasz rząd, ani rząd amerykański nie zgodzą się na spełnienie ich żądań.

Była to bardzo prawdopodobna ocena i dlatego Alex nawet jej nie skomentował.

– W takim razie mamy tylko jedno wyjście: musimy znaleźć tego, kto stoi za całym tym cyrkiem – powiedział.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Mogę dodać tylko jedną rzecz na pocieszenie – odezwała się w końcu Eden.

Alex uniósł brwi.

– Jaką?

– Ja naprawdę nie wierzę, że na pokładzie samolotu jest bomba.

Po trzydziestu latach pracy w policji Alex nauczył się, że sprawy mogą w jednej chwili przyjąć niespodziewany obrót. Przesunął dłonią po bliźnie na wierzchu dłoni. Zdarzało mu się już popełniać różne błędy, czego widowym znakiem była właśnie ta blizna.

– Ja nie jestem tego aż tak pewien – odparł. – Musimy być gotowi na każdą sytuację. Zwłaszcza że nie rozumiemy wszystkich elementów wiadomości.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co mówię. Nie wiemy na przykład, jaką rolę odgrywa w tej grze Tennyson Cottage. I jaki związek ma z nim Zakaria Khelifi.

Eden zamierzała mu odpowiedzieć, gdy w drzwiach stanął Sebastian.

– Złe wieści – powiedział. – Zaczęli dzwonić dziennikarze. Ktoś dał im cynk.
– Niech to diabli – odparła Eden. – Tego nam jeszcze brakowało.
– Tak – zgodził się z nią Sebastian. – Ale chodźcie do mojego pokoju, pokażę wam coś gorszego. Jedno z nazwisk znaleźliśmy w naszej bazie. Nieciekawie to wygląda.

LOT NUMER 573

Dlaczego Karim się nie zgodził? Erik pokłócił się z nim o to po rozmowie z policją. Nie mógł pojąć, dlaczego Karim jest nastawiony tak negatywnie do pomysłu przymusowego lądowania, że nawet nie chce o nim porozmawiać. Oznajmił tylko, że samolot zostanie w powietrzu zgodnie z poleceniem terrorystów. Za żadną cenę nie wolno im wylądować, chyba że po spełnieniu postawionych żądań.

– Do cholery! – zawołał Erik. – Nie rozumiesz, że do tego nie dojdzie? Żaden rząd na całym świecie nie spełni takich warunków.

Ale Karim wcale go nie słuchał. Może w ogóle go to nie obchodziło? Erik czuł, że od ledwo powstrzymanej złości wszystko się w nim gotuje. Nie powinni postępować tak, jak zasugerował Karim. Po prostu nie wypada.

Wokół siebie widział niebo otulające samolot bezkresnym błękitem. W normalnych okolicznościach ten widok by go uspokoił, ale teraz czuł śmiertelne przerażenie, bo znajdował się na wysokości dziesięciu tysięcy metrów. Kilka razy zauważył inne maszyny lecące w różnych kierunkach. Żałował, że nie siedzi w którejś z nich. Marzył tylko o jednym: żeby znaleźć się na pokładzie samolotu, któremu nie grozi niebezpieczeństwo.

A może nadszedł ostatni dzień jego życia?

Erik miał do śmierci dość pragmatyczny stosunek. Jego ojciec mawiał: jedyna rzecz, której możemy być w życiu pewni, to ta, że kiedyś umrzemy. Będziemy wtedy starzy albo młodzi. Jak jego mama. Uważał ją za młodą kobietę, chociaż miała już prawie pięćdziesiąt pięć lat. Ale młodość według niego nie ma związku z przedziałem wiekowym; tkwi wewnątrz duszy. Za to jego ojciec był zawsze starym człowiekiem. Zawsze go takim pamiętał, od najmłodszych lat.

Zauważył, że Karim ociera pot z czoła. Od czasu gdy dowiedzieli się o bombie, nie zamienił z nim wielu słów. W przeciwieństwie do niego nie odczuwał zbyt dużej potrzeby dyskusowania o sytuacji, w której się znaleźli. Siedział i wpatrywał się przed siebie.

Uzgodnili, że na razie nie będą o niczym informować pasażerów. Mogłoby to wywołać chaos na pokładzie, przez co sytuacja załogi stałaby się jeszcze trudniejsza. Stewardesa Fatima poinformowała tylko o liście pozostałych członków załogi. Mieli wiele pytań i byli zaniepokojeni. Ustalili, że Fatima będzie ich łącznikiem z kokpitem. Karim i Erik uznali, że to rozsądna decyzja. To, że członkowie załogi mają wiele pytań, również było rzeczą naturalną. Niestety, nikt nie potrafił na nie odpowiedzieć. Samolot został w pewnym sensie porwany, a końcowy wynik tej tragedii był dla wszystkich nieznany.

Erik nie znał Fatimy zbyt dobrze, bo wcześniej pracowali z sobą zaledwie kilka razy. Była ładna i wyglądała na rozsądną. Długie nogi, ciemne włosy. Miała najśliczniejsze kości policzkowe, jakie kiedykolwiek widział u kobiety. Gdyby nie był żonaty, zaprosiłby ją na lampkę wina. Ale z powodu obrączki na palcu nawet nie próbował. To prawda, że pewne sprawy lekceważył, lecz nigdy nie dotyczyło to stosunków międzyludzkich. Nigdy nie oszukiwał dziewczyn, z którymi się spotykał. Robienie komuś świństw nie leżało w jego naturze. Zagubienie to jedna sprawa, ale zdrada jest czymś zupełnie innym. Obu tych rzeczy nie da się pogodzić.

Odwrócił się do Karima i podjął kolejną próbę:

– Jak myślisz, co policja zrobi po twojej odmowie lądowania?

Karim wzruszył ramionami.

– Skąd mam wiedzieć? Siedzimy tu z czterystoma pasażerami na pokładzie, dziesięć tysięcy metrów nad ziemią. Jeśli chcą, żebyśmy wylądowali, muszą współpracować.

Erik próbował podążyć tokiem jego rozumowania.

– Jeśli spełnią warunki terrorystów, otworzą prawdziwą puszkę Pandory. Może się bowiem okazać, że w przyszłości innym terrorystom też się opłaci porwać samolot albo wziąć zakładników, żeby załatwić jakąś sprawę. Dlatego musimy to rozwiązać w inny sposób.

Na czole Karima pojawiły się nowe krople potu.

– Nie ma innego sposobu – odparł.

Erik już sam nie wiedział, co powiedzieć, więc odwrócił się i wyjrzał przez okno. Skąd Karim wiedział, że żądań terrorystów nie można spełnić w inny sposób?

SZTOKHOLM, GODZINA 12.01

Od momentu gdy minister sprawiedliwości Muhammad Haddad otrzymał ostatni raport od podsekretarza stanu, minęło zaledwie dziesięć minut. Po przeczytaniu go zamyślił się. Współpraca z Amerykanami nie wyglądała najlepiej. Waszyngton bardzo niechętnie dzielił się z nimi swoimi uwagami i wiedzą. Przez chwilę minister chciał im nawet odplacić tą samą monetą. Kazał podsekretarzowi stanu trzymać ich krótko. Ciekawe, czy pomoże to w rozwiązaniu obecnego kryzysu.

Ale Amerykanie to niejedyny problem. Chwilę temu wiadomość o bombie podłożonej w samolocie opublikowały media. Widać jednak było, że dziennikarze nie bardzo wiedzą, jak podejść do tego tematu. To już drugi raz w ciągu kilku dni ktoś kierował groźby przeciwko państwu szwedzkiemu. Poprzednim razem był to najprawdopodobniej fałszywy alarm. Ale czy ten też jest fałszywy? Minister żałował, że nie zna odpowiedzi na to pytanie.

W drzwiach pojawił się rzecznik prasowy.

– Dyskutowaliśmy o materiale, który przedstawimy na konferencji prasowej. To wszystko nie trzyma się kupy i dlatego uważam, że powinien się pan tam zjawić, aby wesprzeć podsekretarza. Zaczynamy za kwadrans.

Ministra zdenerwowały jego słowa.

– A jakie to będzie miało za znaczenie, jeśli i ja pojawię się na tej konferencji?

Rzecznik spojrzał na niego zdziwiony.

– Czy nikt z panem nie rozmawiał? Wszystko jest już w gazetach.

– Dziękuję, już je widziałem.

– Jest tam wszystko, co wiemy. Nie tylko to, że ktoś grozi wysadzeniem w powietrze samolotu, ale też i to, dokąd maszyna leci i jakie żądania przedstawili terroryści.

Od samego początku w całej tej historii było coś dziwnego, ale dopiero teraz minister zaczął rozumieć złożoność całej sprawy.

– Jak do tego doszło? Jak to się stało, że ktoś przekazał mediom żądania bandytów?

Rzecznik wzruszył ramionami.

– Teraz nie mam czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Mógł to zrobić dosłownie każdy.

– Błędny wniosek – zaprzeczył minister. – O tym, że Zakaria Khelifi i Tennyson Cottage zostali wymienieni w liście, wiedziało kilka osób w każdej ze służb.

– Już samo to wystarczy, żeby wszystkie drobiazgi trafiły do dziennikarzy – odparł lekceważącym tonem rzecznik. – Przecieki mógł też pochodzić z Arlandy albo z SAS.

Być może nigdy się tego nie dowiedzą. Jedyna pewna rzecz dotycząca przecieków była taka, że niemożliwe jest dociec, kto za nimi stoi: szukanie winnego może się okazać niezgodne z prawem, a poza tym jest niewarte energii i środków.

– A więc chcesz, żebym wziął udział w konferencji prasowej tylko po to, abym odpowiadał na pytania w sprawie Khelifiego? I żebym wyjaśnił, dlaczego chcemy go wydaląć z kraju?

– Tak.

Minister wsunął dłonie do kieszeni spodni i wyjrzał przez okno. Ktoś mu kiedyś

powiedział, że kiedy stoi w ten sposób, przypomina Johna F. Kennedy'ego. „Jesteś tylko trochę ciemniejszy”. Taki Kennedy z Libanu.

– Nie – odparł.

– Nie?

– Jeśli pójdę na tę konferencję, popełnimy błąd. Przecież w sprawie Khelifiego nie mamy niczego nowego do dodania. Nie wolno nam poddać się naciskom. Podsekretarz stanu zwołuje konferencję prasową, żeby poinformować, że odebraliśmy pogróżki, ale nie negocjujemy z terrorystami, tylko szukamy innych sposobów rozwiązania problemu. Dlatego wersja jest taka, że podsekretarz nie zwołuje tej konferencji po to, żeby rozpocząć dyskusję o tym, czy istnieją powody zmiany naszej decyzji w sprawie wydalenia z kraju Khelifiego.

Minister odwrócił się do rzecznika.

– A jakie jest twoje zdanie?

– Omówię to od razu z podsekretarzem.

Minister znowu został sam. Tak jak już wiele razy przedtem.

Usiadł przy dużym stole konferencyjnym stojącym na środku pokoju. Wiedział, co go czeka. Na tym stanowisku pracowało przed nim wielu innych zdolnych ludzi i każdy z nich wywarł na tym urzędzie jakieś piętno. Często zastanawiał się nad tym, że ma o wiele mniej możliwości wyboru. Mimo to przyszele pokolenia zapamiętają go jako ministra sprawiedliwości, który przystąpił do zdecydowanej rozprawy z ekstremizmem. Przemoc rodzi przemoc. Wszyscy są co do tego zgodni. Wielu jednak sądzi, że państwo ma prawo na więcej także w innych dziedzinach życia, a to już może prowadzić do ograniczenia swobód obywatelskich. Wszędzie słyhać skargi na nadmierny monitoring, na zbyt dużą obecność policji w mediach społecznych. Policja musi być tam, gdzie są terroryści – to stale powracający argument. Padają słowa, które były nie do pomyślenia, zanim terroryzm nie pokazał swojego oblicza także w Skandynawii. Teraz, gdy wszyscy już wiedzą, jak wygląda, można odnieść wrażenie, że społeczeństwo traci panowanie i zdolność do formułowania ocen.

Ale on urodził się i dorastał w Libanie i dlatego ma inne poglądy na temat tego, czym jest terror i czego tak naprawdę należy się bać. Nikt, kto przeżył całe swoje życie w Szwecji i nie ma jeszcze skończonych sześćdziesięciu pięciu lat, nie leżał nocą, czekając na dźwięk alarmu ostrzegającego o nalocie bombowym prowadzonym z sąsiedniego kraju. Nigdy też nie musiał obawiać się wybuchu wojny domowej ani tego, że jego rodzina trafi do więzienia, bo któreś z nich odważyło się ujawnić swoje poglądy na forum publicznym. Szwedzi nie wiedzą, czym naprawdę jest strach. Wydaje im się, że jest to uczucie, które pojawia się w człowieku w chwili, gdy po wylądowaniu na Wyspach Kanaryjskich dowiaduje się, że jego bagaż doleci dopiero za trzy godziny. Albo gdy słyszy, że wzrosną ceny prądu. Minister przeciągnął dłonią po gładkim blacie stołu. Są takie dni i sytuacje, gdy czuje się Szwedem. I to też go nie interesuje.

Myślami wrócił do Khelifiego. Jego zaufanie do policji bezpieczeństwa nadal utrzymywało się na wysokim poziomie. To naprawdę rzadki przypadek, by Sjöpo zgłosiło w Urzędzie Imigracyjnym swoje zastrzeżenia dotyczące przyznania komuś zgody na pobyt w Szwecji. A domaganie się jej cofnięcia nie zdarzało się w zasadzie nigdy. Dla niego jako ministra przypadek Khelifiego stał się szczególny. Gdyby nie wziął pod uwagę argumentów policji bezpieczeństwa, ktoś mógłby uznać, że dopuścił się zaniedbania swoich obowiązków.

Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Im dłużej się nad nim zastanawiał, tym wyraźniej postrzegał jego elementy. Podeszedł do biurka i zadzwonił do Fredriki. Zaprosił ją do siebie na rozmowę, a potem się rozłączył i zadzwonił do jej bezpośredniego przełożonego, którego też zaprosił do swojego gabinetu. Zerknął na zegar wiszący na ścianie. Wielka debata parlamentarna poświęcona imigracji i integracji właśnie się skończyła. Poświęcił

jej zaledwie kilka minut. Wiedział, że była gorąca. Ci, którzy krytykowali szwedzką politykę imigracyjną, wysuwali jako argument dwa wyroki skazujące za działalność terrorystyczną, które podtrzymał sąd apelacyjny. To brzydko, jeśli ktoś zamierzał w ten sposób walczyć z długoletnią tolerancją szwedzkiego rządu.

Gdyby mógł teraz zostać w swoim gabinecie sam, zrobiłby coś, czego nie robił od wielu lat: zacząłby się modlić za swoich braci i siostry. Jeśli zapadnie decyzja o zmniejszeniu limitów imigracyjnych, utrudni to życie ludziom, którzy uciekają ze swoich krajów.

Na przykład takim jak on. Czy gdyby nie przychylna postawa parlamentu Szwecji w tamtych czasach, byłby teraz ministrem sprawiedliwości? Odpowiedź na to pytanie brzmiała „nie”. Jeśli więc Szwecja zamknie granice, poda się do dymisji. Gdyby bowiem kręgi nastawione wrogo do liberalnej polityki imigracyjnej odniosły zwycięstwo, straciłby wiarę w ten system.

A wtedy nie miałby przyszłości jako polityk.

To wielkie i ważne kwestie, ale jako minister sprawiedliwości musiał spełnić swój obowiązek. W systemie demokratycznym realizowanie żądań terrorystów jest rzeczą niestosowną. Wiedział, że pogląd ten podziela też rząd USA. Dlatego istniały tylko dwa wyjścia: albo sprowadzić samolot na ziemię, albo znaleźć mocodawców całego tego potwornego planu, zanim dojdzie do katastrofy. Niestety, z każdą upływającą minutą był coraz mniej pewny, czy uda im się jeszcze coś z tym zrobić.

GODZINA 12.01

To, co pokazał komputer, wyglądało dość nieprzyjemnie. Eden obawiała się najgorszego.

Zebrali się w salce konferencyjnej. Sebastian i jeden z jego analityków zaprezentowali wszystkim wyniki swoich ustaleń. Eden zauważyła, że Sebastian nadal ma jej za złe komentarze, które kierowała pod adresem jego współpracowników, i zastanawiała się, czy Alex zauważył kiepski nastrój, jaki panował w ich zespole. Chyba jednak nie. Nie miał żadnego porównania i nie wiedział, jak się zachowują, gdy nic nie warzy im humorów. Ona jednak wiedziała, że Sebastian tylko ze względu na obecność Alexa postanowił udawać uprzejmego. Gdyby choć mogła zapalić papierosa... O wiele lepiej wtedy myśli. Powinna też coś zjeść. Wysłała więc jednego z asystentów, żeby kupił jej sałatkę.

– Co znaleźliście?

Przez całe życie musiała wysłuchiwać, że jest niecierpliwa, i dlatego postanowiła, że tym razem zachowa się trochę bardziej neutralnie.

Za plecami Sebastiana rozbłysł wielki ekran.

– Oględnie rzecz ujmując, znaleźliśmy dziwne i niepożądane powiązanie między wczorajszymi alarmami a dzisiejszą groźbą dotyczącą samolotu.

Na ekranie pojawiło się kilka numerów telefonów. Cztery z nich zaznaczono na czerwono.

– Z tych czterech numerów dzwoniła wczoraj osoba, która powiadomiła nas o podłożeniu bomb. Wszystkie rozmowy przeprowadzono z telefonów na kartę i dlatego nie udało nam się trafić na ślad konkretnych użytkowników i abonentów. Udało nam się za to ustalić, czy z tych kart prowadzono inne rozmowy – przychodzące albo wychodzące. Wygląda na to, że trzy z tych aparatów nie były wcześniej używane, za to z czwartego – to z niego przeprowadzono rozmowę ostrzegającą o podłożeniu czwartej bomby – wyszły jeszcze dwie inne rozmowy: jedna dzisiejszego ranka, druga wczoraj wieczorem.

Sebastian wskazał numery zaznaczone żółtym kolorem.

– Na ten numer. To prywatna komórka, taką informację otrzymaliśmy z informacji telefonicznej. Należy do osoby, która nazywa się Karim Sassi.

Za szklaną ścianą pokoju co pewien czas ktoś przechodził, ale Eden nie odrywała wzroku od ekranu. Karim Sassi. Pilot samolotu lot numer 573 kontaktował się z jednym z tych, którzy grozili podłożeniem bomb w różnych miejscach na terenie Sztokholmu. To nie może być prawda.

– Co to oznacza?

Było to pytanie retoryczne i zabrzmiało tak, jak gdyby wypowiadając je, głośno się zastanawiała.

– Chwilę – odparł Sebastian. – To jeszcze nie wszystko. Okazuje się, że Sassi dzwonił na ten sam numer zarówno wczoraj, jak i dziś rano.

Eden poczuła, że poziom adrenaliny nagle jej się podwyższył. Nie musiała się odwracać i patrzeć na Alexa, bo i tak wiedziała, że on też doznał szoku. Czowała to bardzo wyraźnie. To polowanie jakby ich łączyło; byli takimi samymi zwierzętami, chociaż dzieliła ich różnica wieku.

- Czy to były długie rozmowy? – spytał Alex.
- Rozmowa ranna, gdy ktoś dzwonił do Karima, trwała około dwunastu minut.

Pozostałe od dwóch do trzech minut.

- A wczoraj? To Karim wybrał numer czy ktoś do niego dzwonił?
- Dzwoniono do niego. Potem on oddzwonił.
- A więc nasz drogi pan kapitan utrzymuje kontakty z ludźmi, którzy wczoraj grozili, że wysadzą w powietrze Rosenbad. Bo to chyba tam skierowano pierwszą groźbę?
- Tak, właśnie tam – potwierdził Alex.
- To zbyt dużo rozmów, żeby całą tę sytuację uznać za przypadek – wtrąciła Eden.
- A ja bym raczej powiedział, że zbyt mało – stwierdził Sebastian. – Gdyby billingi tego numeru obejmowały tysiąc rozmów, wtedy to, że numer Karima Sassiego znajduje się na liście, można by uznać za przypadek. Tymczasem na liście jest jedno połączenie: wyłącznie z nim.

- Czy telefon Karima jest teraz włączony? – spytał Alex.
- Nie, Karim go wyłączył. Próbowaliśmy się do niego dodzwonić, ale zgłosiła się automatyczna sekretarka. Przypuszczamy, że ma go w samolocie.

Eden zaczęła się zastanawiać nad tym, co przed chwilą usłyszała. Podzielała zdanie Sebastiana, że to nie mógł być przypadek, ale nie wiedziała jeszcze, jakie wnioski powinna z tego wyciągnąć. Czy połączenia z telefonu Karima na tamten nieznaną telefon oznaczają, że Karim ma coś wspólnego z wczorajszymi groźbami o podłożeniu czterech bomb, a co za tym idzie, z bombą w samolocie, którym właśnie steruje? A może oznacza to coś zupełnie innego?

- Czy mogło być tak, że Karimowi ktoś groził? – spytał Alex. – I że właśnie dlatego nie chce wylądować?

Takiej ewentualności nie można było wykluczyć. Poza tym wyjaśniałaby wiele spraw.

- Ale po co wszedł na pokład samolotu? – spytał Sebastian.
- Dobre pytanie – skomentowała to Eden.
- Może spytamy go o to przez telefon? – zaproponował Alex.
- No właśnie, czy mogą to zrobić? A może taka rozmowa bardziej zaszkodzi, niż pomoże?
- Nie jestem pewna – odparła Eden. – Myślę jednak, że odpowiedź brzmi nie. Nie, nie możemy go o to pytać.
- Bo jeśli się okaże, że jest w to zamieszany, zdradzimy mu, co wiemy.
- Właśnie.

Eden zauważyła, że Alex wkłada jedną rękę do kieszeni spodni.

- Powinniśmy pogadać z jego rodziną, z żoną – powiedział. – Sprawa wyciekła już do mediów, więc powinniśmy coś zrobić.

Ledwo skończył, uświadomił sobie, co przed chwilą powiedział. Zerwał się z krzesła i zawołał:

- Niech to szlag!
- Eden od razu zrozumiała, co miał na myśli.
- Rodzina twojego syna – zaniepokoiła się. – Z nimi też jeszcze nie rozmawiałeś.
- Zaczęłam o nich myśleć dopiero wtedy, gdy wspomniałem o rodzinie Karima
- wyznał Alex, robiąc nieszczęśliwą minę. – Muszę porozmawiać z siostrą Erika i z Dianą. Mieszkamy razem. Rodzina Erika leci akurat samolotem do Ameryki Południowej. Dodzwonię się do nich dopiero, gdy wylądują.
- W takim razie idź i zadzwoń do tych, do których możesz – zaproponowała Eden.
- Masz zresztą rację. Rzeczywiście, musimy porozmawiać z rodziną Karima.
- I uruchomić telefoniczną linię kryzysową dla krewnych wszystkich czterystu

pasażerów – westchnął Sebastian. – Wcześniej rozmawiałem o tej sprawie z MSZ i z Ministerstwem Sprawiedliwości, ale oni liczą na to, że to policja ma dostępne linie. Sekcja informacyjna uruchomiła już centralę i opublikowała bezpośredni numer.

Eden spojrzała na niego z wdzięcznością.

Alex wyszedł z pokoju.

– Musimy iść dalej – powiedziała Eden. – Jak najszybciej. Cholernie szybko, przepraszam za to wyrażenie. Alex ma rację, powinniśmy zacząć od wizyty w domu Karima. Pojedźcie tam zaraz po powrocie Alexa. – Mówiąc to, spojrzała na szefa ekipy śledczej Dennisa.

Sebastian poprosił o głos.

– Jest jeszcze jedna rzecz – powiedział.

Eden uniosła wzrok.

– Dzwoniliśmy pod wszystkie numery, z których informowano nas wczoraj o podłożonych bombach. Okazało się, że wszystkie aparaty są włączone.

– Słucham?

– Tak, nie żartuję. Udało nam się je zlokalizować dzięki namiarom ze stacji przekaznikowych. Wygląda na to, że wszystkie cztery znajdują się w tym samym miejscu, to znaczy w okolicy Arlandy. Nasi ludzie już jadą tam na sygnale. Spróbujemy je znaleźć.

Jak to możliwe, że ktoś przekazał najpierw informacje o podłożeniu bomb za pomocą czterech aparatów, których nie udało się zidentyfikować, a teraz zostawił je włączone, chociaż stwarzało to ryzyko, że policja może wpaść na ich właściciela? Albo mieli do czynienia z amatorem, albo z kimś kompletnie niefrasobliwym. A może to pułapka, w którą zaraz wpadną? Może zastawił ją na nich ktoś, od kogo zależy teraz życie czterystu pasażerów?

WASZYNGTON, GODZINA 6.05

Był już ranek, ale na dworze nadal panowały ciemności. Bruce Johnson żałował, że nie zdążył się wyspać ostatniej nocy. Gdyby wiedział, że rano będzie musiał wstać tak wcześnie, odesłałby Daisy dużo wcześniej. Długonogą Daisy. Daisy, z którą życie było niemożliwe. Niestety, bez niej też nie mógł żyć. Innymi słowy: związek na odległość.

Obok jego pokoju przeszła jedna z sekretarek.

– Już tu są – powiedziała.

Johnson zebrał papiery i ruszył szybkim krokiem do salki konferencyjnej na parterze. Czekali tam już na niego czterej agenci CIA. W ostatnich latach coraz więcej środków przyznanych FBI szło na zwalczanie działalności terrorystycznej. Podobnie było w CIA. Ale dostrzegłszy tak liczne grono reprezentujące CIA, Johnson pożałował, że zjawił się sam: mogło to sprawiać wrażenie, że FBI jest gorsza od CIA. Na szczęście on miał twardą skórę. Wiedział, że CIA ma informacje, których on potrzebuje, i nie zamierzał ustąpić, dopóki ich od nich nie wyciągnie.

Agenci wywiadu usiedli obok siebie po tej samej stronie stołu. Tak, pomyślał Johnson, to błąd, że przyszedł tu sam.

– Dzięki, że wpadliście, chociaż czasu było mało – zaczął, również siadając.

– Nie ma za co. Nie muszę chyba mówić, że ta sprawa niepokoi nas w takim samym stopniu jak was.

Mężczyzna, który wypowiedział te słowa, siedział naprzeciwko Johnsona. Widać było, że cieszy się szacunkiem pozostałych. Johnsonowi wydało się, że kiedyś już się spotkali i że mężczyzna nazywa się Green. A jeśli go pamięć nie myliła, Green był jednym z dyrektorów w CIA i zajmował się międzynarodowym terroryzmem.

– Jasne, że nie.

– Prawda jest taka, że zanim cokolwiek zaczniemy robić, powinniśmy ustalić, kto z nas tak naprawdę prowadzi tę sprawę – powiedział Green.

Niech to szlag. Johnson poczuł, jak ogarnia go złość. Szef zamorduje go za to, że sam im się podłożył.

– Uważam, że na podstawie tego, co do nas dotarło, jak również na podstawie aktualnego opisu sytuacji, sprawą zajmuje się FBI.

Green uśmiechnął się lekko.

– Dziwne, bo do nas docierają dokładnie te same sygnały. Przynajmniej do czasu, aż samolot znajdzie się w strefie powietrznej USA.

Johnson wiedział, że Green ma rację.

– To i tak niczego nie zmieni. Samolot wyląduje w końcu w porcie docelowym, którym jest Nowy Jork, a to, jak wiadomo, jest już terytorium Stanów Zjednoczonych, gdzie nad takimi sprawami nadzór sprawuje FBI.

Prawo zabraniało CIA prowadzenia operacji na terytorium USA. Greena nikt nie musiał o tym informować.

– Nie kłóćmy się teraz o to – powiedział Green. – Z twojego zapytania

wywnioskowałem, że chciałbyś się czegoś dowiedzieć o Tennyson Cottage.

– Zgadza się. Jak wiecie, nazwa ta pojawiła się w liście znalezionym w samolocie. Dlatego zastanawiam się, skąd autor listu wiedział o istnieniu tego miejsca i co ma z nim wspólnego Zakaria Khelifi.

Green siedział w milczeniu. Na jego tłustym czole uwidoczniły się głębokie fałdy.

– Będę szczery i od razu powiem, że nie możemy odpowiedzieć ani na pierwsze, ani na drugie pytanie. Sytuacja jest dla nas niezręczna, ale taka jest prawda.

– W takim razie daj mi coś, nad czym będę mógł popracować. Nazwiska, daty, numery telefonów, cokolwiek, co ma związek ze Szwecją.

Green zamienił kilka niewyraźnych słów z jednym z agentów siedzących po jego lewej ręce. To niesamowite. Johnson dopiero teraz zrozumiał, że podczas całego spotkania żaden z trzech pozostałych nie zabierze głosu. Green był ich szefem i to on będzie mówił.

– Jak się pewnie domyślasz, Tennyson Cottage to jedna z najbardziej delikatnych spraw w naszej działalności. Należy też do najpilniej strzeżonych tajemnic. W związku z całą tą gadaniną o torturach i o podtapianiu wodą, jaka pojawiła się w mediach w ciągu ostatnich lat, takie miejsca jak Tennyson Cottage nie mają prawa zaistnieć publicznie. To absolutnie wykluczone.

– Obawiam się, że jest już za późno – odparł Johnson. – Nazwa przedostała się już do mediów. To tylko kwestia czasu, kiedy jakiś dziennikarz dowie się czegoś na ten temat w Internecie. To im wystarczy i od razu się domyślą, z czym mają do czynienia.

– Zgadza się – potwierdził Green. – I dlatego trzeba siedzieć cicho, a także ograniczyć wiedzę na ten temat do wąskiego grona ludzi.

Johnson nie mógł się już dłużej opanować. Taka rozmowa nie miała sensu.

– Czy to znaczy, że mnie nie ma wśród tych wybranych?

– Nie gorączkuj się niepotrzebnie. Oczywiście, że będziemy współpracować z FBI w takim zakresie, w jakim to będzie konieczne.

Jak dzieci w piaskownicy. Łopatkami i twardymi słowami wygrzebują dołki w piasku. Green pochylił się nad stołem.

– Dam ci to, czego potrzebujesz, ale nic nie może trafić do Szwedów. Jeśli już mają się czegoś dowiedzieć, to tylko od nas. Jasne?

Johnson skinął głową.

– Tennyson Cottage istnieje od niedawna – zaczął Green. – Od trzech lat. Pracuje tam niewielu naszych ludzi, bo nie chcieliśmy, żeby było to zbyt duże i zbyt znane więzienie. Można powiedzieć, że trafiło tam kilka naprawdę trudnych przypadków – wysoko postawieni członkowie Al-Kaidy, których chcieliśmy zmusić do mówienia.

Zmusić do mówienia. On sam wiedział najlepiej, co to znaczy. Był jednym z tych, którym się to nie podobało. Tortury należały do przeszłości. Poza tym były bezwartościowe. Nie można ufać informacjom zdobytym za pomocą elektrowstrząsów, podtapiania czy innych podobnych metod. Ale Greenowi o swoich zastrzeżeniach nie wspomniał, bo spotkanie skończyłoby się, jeszcze zanim się zaczęło.

– Wprowadzić Tennyson Cottage nie zaliczało się do najważniejszych obiektów, w których rząd Stanów Zjednoczonych osadzał więźniów, ale z powodzeniem spełniało swoją funkcję. Łącznie przebywało w nim około pięćdziesięciu osadzonych, bo od samego początku staraliśmy się ograniczyć ich przepływ, najwyżej piętnastu za jednym razem. Żaden nie przebywał dłużej niż pół roku.

– To znaczy, że wyciskano z nich to, co wiedzą, a potem przetrucano w inne miejsce?

– Taki był plan i tak to funkcjonowało. Spośród tych pięćdziesięciu kilku aż

czterdziestu pięciu było pod naszym stałym nadzorem. Kilku przekazaliśmy naszym pakistańskim partnerom, a pozostałych pilnowaliśmy na inne sposoby. To, co się z nimi stało, jest w zasadzie mało interesujące. Najważniejsze jest to, że po pobycie w Tennyson Cottage mają ograniczone możliwości poinformowania świata o swoich przeżyciach w tym miejscu.

Johnson bardzo się starał, żeby nadać swojej twarzy obojętny wyraz. Poznał wielu pracowników CIA i dlatego wiedział, że nie wszyscy oni podzielają tak groteskowe poglądy w sprawie zwalczania terroryzmu aż do końcowego zwycięstwa, jak to czynił Green. Wiedział też, że nie tylko rząd amerykański akceptuje stosowanie tortur. Zdziwiająco wiele państw demokratycznych uważa, że w pewnych okolicznościach mogą one być i pożyteczne, i uzasadnione.

– To znaczy, że niewielką liczbę więźniów stamtąd wypuszczono?
– Bardzo niewielką. Mówiąc precyzyjnie: tylko dwóch.
– Ale przecież powiedziałeś, że w Tennyson Cottage przetrzymywano około pięćdziesięciu więźniów, a czterdziestu pięciu było pod waszym nadzorem...

Green bawił się ołówkiem, który trzymał w dłoni.

– Kilku straciliśmy, ale nie było to celowe działanie. Możesz mi wierzyć. W każdym razie nie ma ich już pośród żywych. Jeden umarł na zawał serca, drugi miał atak epilepsji. Skąd mogliśmy o tym wiedzieć? Rano znaleziono go martwego. Fatalna sprawa, bo facet mógłby nam wiele opowiedzieć.

Johnson patrzył na ołówek w rękach Greena i nagle zrobiło mu się niedobrze. Wyglądało to tak, jakby słowa, które Green z siebie wyrzuca, nic dla niego nie znaczyły.

– Czy ci dwaj, których wypuściliście z Tennyson Cottage, mogli o tym komuś opowiedzieć?

– Jeden z nich to zrobił. W Internecie jest jeden – dosłownie jeden – artykuł, w którym ta nazwa się pojawia. Pewien dziennikarz skontaktował się z ojcem jednego z osadzonych, a ten postanowił wyzalić się przed mediami na los syna. Wprawdzie ich imiona i nazwiska nie pojawiły się w tekście, ale od razu się domyśliliśmy, o kogo chodzi.

Green uśmiechnął się szeroko do swoich ludzi, a ci odwzajemnili jego uśmiech. Johnson wiedział, że nie mieli innego wyboru. Jeśli ktoś chce zrobić karierę, nie może stawać okoniem wobec takich przełożonych jak Green.

– Skąd pochodził ten, który rozmawiał z dziennikarzami? – spytał. Przypomnił sobie, że kiedyś widział ten artykuł, ale nie zapamiętał szczegółów.

– To nie on z nimi rozmawiał, tylko jego ojciec. Był Marokańczykiem i przyjechał do Pakistanu, żeby wziąć udział w specjalnym obozie szkoleniowym.

– Ale ze Szwecją albo z Khelifim nic go nie łączyło?

– Nic nam na ten temat nie wiadomo.

Johnson zaczął się zastanawiać. Khelifi też pochodzi z północnej Afryki, ale to słabe ogniwo. Jest Algierczykiem, a tamten Marokańczykiem. Skąd mieliby się znać?

– Posłuchaj, co ci powiem – zaczął Green, robiąc przyjazną minę. – Możesz oczywiście dysponować swoim czasem pracy, jak ci się podoba, ale gdybym to ja był na twoim miejscu, dałbym sobie spokój z szukaniem powiązań między Khelifim a Tennyson Cottage. Khelifiego nigdy tam nie było. Nie było tam też żadnego z tych, których zna. Autor listu po prostu zestawiał dwie sprawy, które nie mają z sobą nic wspólnego.

– Mimo to ciekawi mnie, dlaczego poruszył sprawę Tennyson Cottage. Przecież to miejsce jest prawie zupełnie nieznanne.

– No właśnie. I dlatego mogę ci zdradzić, że pracujemy nad tym pełną parą. Jak już wspomniałem, o Tennyson Cottage wie garstka osób. Nie będzie więc problemu z ustaleniem

tego, który wymienił to miejsce w liście.

– Mógł to być ktokolwiek, kto przeczytał artykuł i cholernie się wkurzył.

Green zdecydowanie pokręcił głową.

– Widziałeś ten artykuł? Nazwa Tennyson Cottage pojawia się tylko mimochodem. Ten głupi dziennikarzyna nawet się nie domyślił, jaki kąsek przeleciał mu koło nosa.

Green miał rację. Johnson zinterpretował ten artykuł w taki sam sposób. Tak, nazwa Tennyson Cottage pada w tekście, ale nic poza tym. To nie wystarczyło, żeby wywołać aż taką reakcję. Chyba że list odnosił się w dziewięćdziesięciu procentach do Khelifiego, a nazwa Tennyson Cottage pojawiła się w nim jako ozdobnik. Jeśli tak, to artykuł stanowi znakomitą inspirację dla terrorystów.

– Nie wiemy, co dla autora listu jest ważniejsze – przyznał Johnson. – Tennyson czy Khelifi?

– Nie, nie wiemy – zgodził się z nim Green.

Na tym rozmowa się zakończyła. Green nie miał nic więcej do przekazania, a Johnson nie miał do niego żadnych pytań. Wprawdzie chciał usłyszeć nazwiska tych, którzy siedzieli w więzieniu, ale Green zgodził się podać mu tylko dwa – tych, których zwolniono. Johnson musiał się z tym pogodzić.

– *À propos*, co się stało z tym drugim, którego wypuściliście? – spytał Johnson.

– Tym, którego nazwisko nie figuruje w treści artykułu?

– Wycofał się z życia publicznego, jeśli mogę się tak wyrazić. Nie musisz się o niego martwić.

Johnson zebrał swoje rzeczy i już chciał wyjść z pokoju, gdy zauważył, że agenci CIA nawet nie ruszyli się z miejsca.

– Teraz, kiedy już omówiliśmy sprawę Tennyson Cottage, możemy porozmawiać o innej, o której właśnie się dowiedzieliśmy – oznajmił Green.

Johnson się zatrzymał.

– O co chodzi?

– O kapitana samolotu Karima Sassiego.

– Co o nim wiecie?

– Sądzimy, że współpracuje z terrorystami. Tymi, którzy grożą, że wysadzą samolot w powietrze.

SZTOKHOLM, GODZINA 12.15

Minister sprawiedliwości nie skontaktował się tego dnia z Fredriką, więc musiała sama pofatygować się do jego gabinetu. Widziała już dzisiejsze wydanie wiadomości w Internecie i przestraszyła się. Cała historia wyciekła do mediów. Alex jeszcze jej nie powiedział, czy zapadła decyzja w sprawie awaryjnego lądowania samolotu. Czy to jeszcze aktualne? Przecież cały świat śledził przebieg wydarzeń minuta po minucie. Kto wie, kto kryje się wśród pasażerów samolotu. Może terrorystom właśnie o to chodziło – żeby media na bieżąco relacjonowały rozwój wypadków, dzięki czemu oni też będą o wszystkim informowani?

Zadzwoił do niej Spencer.

- Czy cały świat zwariował? – spytał.
- Na to wygląda.
- Jak myślisz, o której wrócisz dziś do domu?
- Nie mam pojęcia. Nie pracuję już w policji, więc nie powinnam tu zbyt długo tkwić.
- Mam odebrać dzieci z przedszkola?
- Zrób to, proszę.

Dzieci w przedszkolu, obrączka na palcu. Szybko to poszło! Każdego dnia o tym myślała. Za to Spencer nie poświęcał na takie rozważania ani minuty.

- Pomyślałem, że kupię na dziś wieczór jakieś indyjskie jedzenie – zaproponował.
- Świetny pomysł. Muszę kończyć, zadzwonię później.

Przywitała się z sekretarką ministra i zapukała do drzwi gabinetu. W środku zastała nie tylko jego, ale także swojego bezpośredniego przełożonego.

- Cieszę się, że przyszła pani tak szybko – powiedział minister. – Proszę usiąść.

Fredrika zajęła miejsca na krześle.

- Sądzę, że nie muszę wyjaśniać, jak frustrująca jest to sytuacja – zaczął minister.

Nie, to niepotrzebne, pomyślała Fredrika.

– Już samo to, że dziesięć tysięcy metrów nad ziemią czterystu szwedzkich i amerykańskich obywateli utknęło w pułapce, bardzo źle rokuje. Niepokojące jednak jest i to, że my, którzy znajdujemy się na ziemi, nie potrafimy skoordynować naszych działań.

Fredrika nie za bardzo wiedziała, do czego zmierza minister.

– Dowiedziałem się, że mamy problem z Amerykanami, którzy chcą tylko brać, nie dając nam niczego w zamian. Sądzę też, że można by poprawić nasze metody komunikowania się z policją. Czekają nas mnóstwo ciężkiej pracy. I szczerze mówiąc, nie jestem zadowolony, że kontaktujemy się z policją i Säpo przez telefon oraz podczas pojedynczych spotkań. Chcę mieć kogoś od nas w policji. – Minister zwrócił się do Fredriki. – Osoba taka będzie łącznikiem z kancelarią rządu i będzie odpowiedzialna za przekazywanie informacji rzecznikowi prasowemu oraz urzędnikom. No i oczywiście mnie. Czy zgodzi się pani zostać takim łącznikiem?

Fredrika zamrugła.

- Ja?
- Wybraliśmy panią spośród wszystkich osób, które aplikowały na to stanowisko, żeby

zajmowała się pani w naszym ministerstwie między innymi sprawami związanymi z bezpieczeństwem państwa. Zna pani struktury policyjne na wskroś. Trudno mi sobie wyobrazić lepszą osobę na tę funkcję. Przebieg pani dotychczasowej kariery zawodowej predysponuje panią do tego zadania lepiej niż kogokolwiek innego.

– A co z policją bezpieczeństwa?

– Dopilnuję, aby miała pani dostęp do informacji i miejsc, które uzna pani za konieczne. Jaka jest pani odpowiedź?

Fredrika nie wahała się ani przez chwilę.

– Zgadzam się.

Spotkanie dobiegło końca. Fredrika Bergman wróci na pewien czas do policji.

Niecałą godzinę później zjawiała się w pokoju Alexa. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie o dwa lata. Pokój był inny, ale Alex taki sam jak dawniej.

– Widzę, że wróciłaś – powiedział.

– Tylko na pewien czas.

– To się jeszcze okaże.

Fredrika nadal stała w miejscu. Torebka zsunęła jej się z ramienia i upadła na podłogę.

– Siadaj – zaproponował Alex. – Razem z Säpo dokonaliśmy podziału zadań i ustaliliśmy te, które są najpilniejsze. Mają się nimi zająć i oni, i Centralny Urząd Śledczy. Zamierzam nawiązać kontakt z rodziną Karima Sassiego. Zabiorę z sobą któregoś ze śledczych z Säpo. Pójdiesz z nami?

Fredrika nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Sama nie wiem. Chyba nie chodzi o to, żebym chodziła z wami na spotkania i rozmowy.

– A o co? – spytał Alex poirytowanym tonem.

– Hm... mam być kimś w rodzaju łącznika i dbać o to, żeby kanały komunikacji między policją a kancelarią rządu były stale otwarte, bo inaczej Ministerstwo Sprawiedliwości nie będzie o niczym wiedziało. Ważne jest, abyśmy byli na bieżąco informowani.

– No to co będziesz robić? Siedzieć tutaj?

Fredrika przełknęła ślinę. No właśnie, ma tu tylko siedzieć?

– Pójdę z wami.

Alex zrobił zadowoloną minę.

– Wpadnę tylko do Säpo i dowiem się, co wiedzą.

– Niedawno tam byłem – odparł Alex. – Streszczę ci to w drodze.

Fredrika wstała z krzesła i wyszła za nim z pokoju. Korytarze CUŚ wyglądały tak samo jak w innych skrzydłach budynku policji. Zapach też był podobny. Pachniało kawą. Wszędzie ta kawa.

– Cieszysz się, że wróciłaś?

– Ja nie wróciłam. Zostałam tylko oddelegowana na czas tej sprawy z samolotem.

Alex nie odpowiedział. Zresztą nie musiał, bo ona i tak wiedziała, co o niej myśli: że okłamuje siebie i swoich przełożonych, bo tak naprawdę przynależy tutaj. Cholera wie gdzie jest moje miejsce, pomyślała. Wszędzie i nigdzie jednocześnie.

Nagle wróciły wspomnienia z Nowego Jorku. Niekończące się dni, gdy pchała wózek z synkiem ulicami Manhattanu i uważała się za najszczęśliwszą kobietę na ziemi. Ten wyjazd dobrze im wtedy zrobił. Spencer dostał szansę, żeby się rozwinąć. Mógł też zaleczyć rany po

wszystkim, co go wcześniej spotkało. Do emerytury zostało mu niewiele lat, ale już oświadczył jej i swojemu szefowi, że zamierza kontynuować karierę nawet jako emeryt. I to przez wiele lat.

Podziemny parking niczym się nie różnił od innych podziemnych parkingów. Zimno i gęsto od spalin. Nie lubiła takich miejsc i dlatego od razu poszła do samochodu. Alex wyjaśnił jej, po co jadą do rodziców Karima. Kiedy skończył, siedziała z pobladłą twarzą.

– Chwileczkę... Więc sądzicie, że kapitan samolotu jest w to zamieszany?

– Na razie nic nie sądzimy i prawie niczego nie wiemy. Ale z tego, czego się dowiedzieliśmy, wynika, że Karim rozmawiał z właścicielem telefonu, z którego dzwoniono w sprawie bomb w Sztokholmie. To dlatego chcemy przesłuchać jego rodzinę. Musimy sprawdzić, czy nie zauważyli czegoś dziwnego w jego zachowaniu... Może przed wylotem był zdenerwowany...

– A nie możecie po prostu do niego zadzwonić?

Alex ruszył w kierunku wyjazdu z parkingu.

– I zaryzykować, że poczuje się zagrożony i zrobi coś głupiego? Do końca nie wiemy, czy jest w to zamieszany. A jeśli tak, to nie ma sensu rozmawiać z nim o tym przez telefon.

Słuszna uwaga. Jeśli Karim rzeczywiście współpracował z terrorystami, dla pasażerów i policji oznaczało to prawdziwy koszmar. Jeżeli bowiem terroryści mają pilota po swojej stronie, nie potrzebują żadnych bomb.

– A jeśli znajdziemy się w sytuacji bez wyjścia? – spytała z wahaniem Fredrika.

– Jeśli się okaże, że Sassi faktycznie jest jednym z nich?

– Tak?

– Co wtedy zrobicie? Czy w takiej sytuacji zadzwonisz do Erika i każesz mu przejąć samolot?

Fredrika zauważyła, że Alex też się nad tym zastanawiał.

– Nie wiem – odparł. – Jeśli do tego dojdzie, obawiam się, że odsuną mnie od śledztwa. Sama się domyślasz dlaczego. Przypomnij sobie Pedera.

Fredrika dobrze wiedziała, co Alex ma na myśli. Dwa lata wcześniej Peder zastrzelił człowieka, który zamordował mu brata. Policja wszczęła wewnętrzne dochodzenie. Sprawę roztrząsano w najdrobniejszych szczegółach. Czy Peder mógł się zachować inaczej? Czy można było uniknąć tej tragedii? Bo to naprawdę była tragedia. Peder stracił pracę, a policja

– zdolnego funkcjonariusza. Ona sama nie zastanawiała się wtedy, co z powodu przestępstwa popełnionego przez Pedera stracił świat.

GODZINA 13.00

Dłużej nie można tego odwlekać. Muszą iść do aresztu, żeby porozmawiać z Khelifim. Eden wiedziała, że Khelifi już wie, iż z jego powodu ktoś porwał jumbo jet z czterystoma pasażerami na pokładzie.

Była wściekła, że celem ataku stał się obiekt zawieszony wysoko nad ziemią. Sytuacja coraz bardziej się komplikowała, a ona nie mogła zrobić dosłownie niczego, żeby popchnąć śledztwo do przodu. Czas, który miała do dyspozycji, szybko się kurczył.

To, iż prasa nie podała, który lot jest zagrożony atakiem, sprawiło, że praktycznie rzecz biorąc, każdy, kto miał w tym momencie kogoś w powietrzu, czuł się w obowiązku zadzwonić na policję, żeby sprawdzić, czy nie chodzi o samolot, którym ten ktoś leci. Eden nie mogła pojąć, jak to możliwe, że dorośli ludzie zachowują się w taki sposób. Przecież gazety wyraźnie napisały, że chodzi o lot do USA. Po co więc dzwonił ci, których krewni zmierzali na Majorkę?

Sebastian zaapelował do niej, żeby wykazała się większym samokrytycyzmem. Przecież to oni nie chcieli oficjalnie potwierdzić, że taki fakt zaistniał, i właśnie to doprowadziło do wzrostu spekulacji.

- Musimy im coś rzucić – zaproponował.
- Co?
- Cokolwiek. Potwierdźmy przynajmniej, że istnieje zagrożenie bombowe i że rzeczywiście chodzi o samolot lecący do USA, a nie do jakiegoś innego kraju. Bliższych szczegółów nie musimy podawać.

W policji i MSZ urywały się telefony. Eden nie chciała upublicznić listy nazwisk pasażerów i dlatego żadna z dzwoniących osób nie otrzymała zadowolającej informacji. Na krótki czas to wystarczy, ale na dłuższą metę nie da się tego tak ciągnąć.

Eden chciała też uczestniczyć w przesłuchaniu Khelifiego, chociaż niektórzy uważali, że nie powinna tego robić. Jej własny szef dał jej do zrozumienia, że jego zdaniem to niezbyt mądry pomysł.

- Szefowie grup nie przesłuchują podejrzanych – powiedział.
- Tak? A dlaczego nie?
- Tak było od zawsze. Musisz zaufać ludziom Dennisa.

Eden poinformowała Dennisa, który był szefem ekipy śledczej, że chętnie weźmie na przesłuchanie kogoś z jego ludzi, ale sama też zamierzała w nim uczestniczyć. Na sto procent. Wychodząc z pokoju, usłyszała, jak Dennis westchnął za jej plecami. Miała to gdzieś. Gdy czegoś chciała, potrafiła postawić na swoim. Alex i Fredrika wyjechali właśnie z komendy na rozmowę z rodziną Karima. Säpo przesłucha w tym czasie Khelifiego, który jest głównym bohaterem tego dramatu.

Nie mogła przestać myśleć o Fredrice. Zauważyła, jak Alex na nią patrzy, i wyczuła w jego wzroku coś na kształt pożądania. Pożądanie nie musi mieć podłoża seksualnego. Równie dobrze może się wiązać z zaspokojeniem intelektualnym. Tak, Alex pożądał Fredriki intelektualnie. Dziwne. Właściwie ciekawe, jak to się stało, że tak dobrze im się razem pracuje.

Przecież są tacy różni.

Jeden ze śledczych czekał na nią przed wejściem do aresztu, bo Eden chciała przesłuchać Khelifiego w celi. Postanowiła trochę nim wstrząsnąć. Strażnik zaprowadził ich na miejsce i otworzył ciężkie drzwi. Kiedy Eden weszła do środka, Khelifi natychmiast usiadł na łóżku. Śledczy stał dwa kroki za nią.

Eden przedstawiła siebie i śledczego i przyciągnęła krzesło stojące w rogu celi. Ona siedziała, podczas gdy śledczy nadal za nią stał. Wkrótce przekonał się, że jego rola w tym przesłuchaniu jest zbyteczna.

Zauważyła, że Khelifi jest zaskoczony jej wizytą. Wysoko postawieni funkcjonariusze policji bezpieczeństwa prawie nigdy nie ujawniali swojej tożsamości. Ale ona była inna niż wszyscy.

– Mam kilka pytań, które chciałabym panu zadać – zaczęła Eden. – Nic pan nie zyska, odmawiając współpracy. Czy to jasne?

Khelifi zbladł. Był ubrany w zielony T-shirt i dlatego wyglądał tak, jakby cierpiał na chorobę morską. Eden знаła to spojrzenie. Tak samo wyglądali ci wszyscy, którzy znajdowali się w jego sytuacji. Byli wyzywający i źli. Targały nimi silne uczucia, bo widzieli, jak ich życie sypie się w gruzy.

– Nie mam ze sprawą samolotu nic wspólnego – powiedział Khelifi.

Eden poczęstowała go papierosem.

– Zapali pan?

Oczywiście wyobraźni widziała, jak stojący za nią śledczy otwiera ze zdziwienia usta. Khelifi zawahał się, ale w końcu wyjął jednego papierosa. Eden nie miała oporów. Sama też się poczęstowała.

– Od razu coś wyjaśnię – powiedziała, wydmuchując dyskretnie dym przez ramię.

– To, czy jest pan w tę sprawę zamieszany, nie odgrywa tu żadnej roli. Dla nas ważne są informacje.

Khelifi cofnął się trochę, chciwie się zaciągnął i strząsnął popiół do pustej filiżanki po kawie. Eden automatycznie zrobiła to samo.

– Jeśli odeślecie mnie do Algierii, zginę – powiedział.

W jego głosie nie było prośby ani błagania. Było to raczej stwierdzenie, coś w rodzaju wyjaśnienia.

– My uważamy inaczej – odparła Eden.

Khelifi oparł głowę o ścianę.

– Jesteście nienormalni.

Eden siedziała jak zwykle z nogą założoną na nogę.

– Bierzemy na siebie całą odpowiedzialność – stwierdziła.

– Za bezpieczeństwo państwa?

– Coś w tym stylu – potwierdziła, gasząc papierosa. – Niech pan mnie posłucha.

W tym momencie kilkuset ludzi lecących samolotem jest zakładnikami. Mamy podstawy sądzić, że osoba, która za tym stoi, znajduje się na pokładzie samolotu. Mamy też podstawy sądzić, że może dojść do tragedii. – Wyrzała przez niewielkie okno w celi aresztu. Widać było przez nie szare niebo. – Najgorsze jednak jest to, że nie ma to żadnego znaczenia, bo pan i tak wróci do Algierii. Rząd nie zmieni swojej decyzji. Dostałam tę wiadomość zaledwie godzinę temu. Rząd ani nie chce, ani nie może negocjować z terrorystami. Jeśli chce pan zostać w Szwecji, powinien nam pan zaoferować coś innego niż dramat z udziałem zakładników.

Khelifi zrobił rozzłoszczoną minę.

– Ile razy mam wam powtarzać, że nie mam z tym wszystkim nic wspólnego?

Eden wzruszyła ramionami.

– Już powiedziałam, że to nie ma żadnego znaczenia. Próbuję tylko wyjaśnić, że jeśli jakiś pana krewny albo przyjaciel siedzi w tym samolocie, to ryzykuje życie albo zupełnie niepotrzebny długoletni pobyt w więzieniu. Dlatego jeśli chce pan z nami współpracować, zrobi pan tej osobie dużą przysługę.

– Już dwa razy użyła pani słowa „współpracować”.

– I dalej będę go używać. To dobre słowo.

Khelifi wrzucił niedopałek papierosa do kubka.

– A co ja będę z tego miał?

– Możemy to przedyskutować. Czy przychodzi panu na myśl jakaś konkretna osoba, która może stać za tym wszystkim?

Khelifi pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Nie znam nikogo, kto byłby zdolny do czegoś takiego. Nie obracam się w takich kręgach.

– Niech pan mi tu nie ściemnia. Takie banialuki już słyszałam. Widział pan zdjęcia, które zrobiliśmy z ukrycia. Sam pan wie najlepiej, jakich ma przyjaciół.

Khelifi spojrzał na Eden i wybuchnął śmiechem. Wzrok jednak miał smutny.

– Nie brzmi to wszystko zbyt wiarygodnie. Siedzi pani w tym swoim biurze, ogląda te swoje małe śmieszne zdjęcia robione z ukrycia przez waszych ludzi i wyciąga wnioski, wobec których blakną wszelkie teorie konspiracyjne nas temat śmierci Elvisa Presleya. Nie ma pani niczego, powtarzam: niczego, co mogłoby świadczyć o moim udziale w planie Hassana i Ellisa dotyczącym porwania samolotu.

– Wprost przeciwnie, mam dużo materiału. Wynika z niego, że nie tylko odebrał pan tamtą paczkę...

– Już mówiłem: nie wiedziałem, co zawiera!

– ...ale także pana kumpel Ellis wskazał pana jako jednego z pomysłodawców planu.

Khelifi spojrzał na nią ponuro.

– Niech się pan nad tym zastanowi – powiedziała Eden, pochylając się w stronę Khelifiego. – Może pan zdecydować o śmierci albo o życiu setek ludzi. Jeśli nie jest pan taki jak Hassan i Ellis, nie powinien pan mieć żadnych skrupułów, żeby pomóc nam w dalszej części śledztwa. Dlatego zapytam jeszcze raz: kto za tym stoi?

Khelifi podrapał się po czole. Wyglądał na zmęczonego. Kiedy uniósł głowę i spojrzał na Eden, po raz pierwszy zrobiło jej się go żal.

– Nic na ten temat nie wiem. Absolutnie nic.

W tym momencie Eden mu uwierzyła. Kurde!

Jeszcze przez chwilę siedziała na krześle. Stojący za nią śledczy się nie ruszał.

Widocznie pogodził się ze swoją rolą. Khelifi zrobił taką minę, jakby chciał coś powiedzieć.

– Niech mnie pani posłucha – zaczął. – Nie jestem zamieszany w żadną działalność terrorystyczną. Wiem, że powiązaliście moje rozmowy telefoniczne z waszymi wcześniejszymi śledztwami, ale już setki razy mówiłem, że telefon nie należał wtedy do mnie.

Eden wiedziała, że Khelifi przytaczał ten argument na swoją obronę, ale niczego to nie zmieniał.

– Być może, ale nie chciał nam pan powiedzieć, do kogo telefon należał i od kogo go pan kupił. W sądzie rejonowym i apelacyjnym zeznał pan nagle, że nie pamięta, kim był poprzedni właściciel i kiedy doszło do transakcji. Chyba sam pan rozumie, że ta historyjka nie brzmi wiarygodnie?

Khelifi siedział w milczeniu.

– Rozumiem, że nadal pan nie pamięta, skąd wziął się tamten telefon...

Eden się przeciągnęła. To jasne, dlaczego Khelifi nie odpowiada na takie pytania. Całą tę historię po prostu zmyślił. Absolutnie nie jest wiarygodny. Historię z telefonem zmieniał tyle razy, że nikt nie traktuje jej już poważnie.

– Rozumiem – powiedziała, wstając z krzesła. – Jeśli pan nie pamięta, to ja nie mam czasu, żeby zgadywać. Jeżeli przypomni pan sobie nazwisko osoby, która może być zamieszana w tę sprawę, proszę to zgłosić strażnikowi, a on powiadomi kogo trzeba i ktoś się tu zjawi.

Odstawiła krzesło w róg celi.

– Dzięki za rozmowę.

– Dzięki za szluga.

– Nie ma za co – odparła Eden i wyszła z celi.

GODZINA 13.15

– Czy nie powinniśmy zabrać kogoś z Säpo? – spytała Fredrika, gdy jechali ulicą Sankt Eriksgatan w stronę Torsgatan. Ich celem była Solna, gdzie w domku szeregowym mieszkał Karim z rodziną.

– Pewnie pojedzie własnym samochodem – odpowiedział Alex.

Wjechali na Torsgatan i skierowali się w stronę mostu Solnabron. Minęli okolice Stacji Północnej, która zamieniła się w gigantyczny plan budowy. Mówiło się o tysiącach nowych mieszkań i biur, ale termin dokończenia prac był bardzo odległy. Na razie wszędzie unosiły się tylko tumany kurzu.

– Jakie wrażenie zrobiło na tobie Säpo? – chciała wiedzieć Fredrika.

Nie mogła się powstrzymać od tego pytania. Obaj pracownicy tej instytucji, których poznała w tym tygodniu na dwóch spotkaniach, wyglądali mniej więcej tak, jak według niej powinni: elegancko ubrani fachowcy. Tylko Eden Lundell odbiegała od jej wyobrażeń. Jest zbyt wyrazista i nie zachowywała się zbyt dyskretnie. Mimo to z jej sposobu bycia, wyglądu i sposobu wyrażania się nie sposób było wyciągnąć wniosków na temat tego, jaka naprawdę jest.

– Zaskoczyli mnie – odparł Alex. – Myślałem, że są bardziej nudni i bezbarwni.

– Dlaczego?

– Mam wielu kolegów, którzy przenieśli się z policji do Säpo. Kiedyś mówiliśmy na nich „bezpieczniki”. Żaden z nich nie wyglądał na zadowolonego, chociaż twierdzili, że mimo że wszystko okryte jest tam tajemnicą, to są zadowoleni ze swojej nowej pracy. Pewnego razu jeden z nich upił się na imprezie i opowiedział nam, jak tam jest naprawdę. Nigdy by się nie przeniósł, gdyby nie wyższa pensja. Akurat on miał cholernie nudny zakres obowiązków. Ale na pewno wielu jest takich, którzy lubią swoją robotę. Na przykład Eden.

Fredrika się wzdrygnęła. Nudna praca to najgorsze, co może się zdarzyć. Ona też miała kolegów i koleżanki w policji, którzy przeszli do Säpo – pracowali tam jako analitycy albo referenci – i odniosła podobne wrażenie co Alex. Zabrzmiało to może dziwnie, ale jej zdaniem w policji bezpieczeństwa działo się zbyt mało, żeby warto się było starać o etat u nich.

Alex zatrzymał samochód przed jednym z domów. Byli na miejscu.

Karim Sassi mieszkał na samym końcu ulicy, przy której stały wyłącznie domki szeregowy. Fredrika zauważyła, że w większości okien nie ma firanek, za to na parapetach stoi mnóstwo dużych kwiatów. Niewielki ogródek znajdujący się przed domem wyglądał na zadbane. Od razu rzuciło się to w oczy, chociaż jesień przyszła w tym roku dość wcześnie i bezlitośnie uśmierciła wszystkie kolorowe rośliny na grządkach.

Wysiedli z auta i podeszli do drzwi. W tym samym momencie za ich samochodem zatrzymał się jakiś inny wóz, z którego wysiadł wysoki ciemnowłosy mężczyzna, funkcjonariusz Säpo. Uniósł rękę w pozdrowieniu.

– Nikogo nie ma? – spytał, podchodząc do drzwi.

– Jeszcze nie wiemy – odparł Alex.

– Światła są chyba zgaszone – zauważyła Fredrika.

Rzeczywiście, w żadnym z okien nie było ich widać.

Fredrika otuliła się szczelnie kurtką. Że też ciągle musiało być tak zimno.

– Zadzwońmy do drzwi – zaproponował Alex.

Na dźwięk dzwonka cała trójka aż się wzdrygnęła. Nikt nie otworzył. Alex znowu nacisnął guzik. Funkcjonariusz Säpo pokręcił głową.

– Nikogo tam nie ma – powiedział.

Zszedł po schodach i zaczął zaglądać przez okna. Alex poszedł za nim, Fredrika zaś została na schodach. Była zbyt niska, żeby cokolwiek widzieć.

Była to spokojna, ładna dzielnica. Wszędzie panowała cisza. Mnóstwo zieleni. Spencer, który całe życie mieszkał w domku jednorodzinny, nie chciał się przeprowadzić do mieszkania w centrum miasta. „Dzieciom potrzebny jest ogród”, powiedział. Ona jednak uważała, że w tym wypadku bardziej chodzi o jego potrzeby. Kochanie, mnie nie oszukasz. Bo ona wolałaby sobie rękę uciąć, niż wyprowadzić się na przedmieścia. „Znajdź domek w centrum i nie ma sprawy, mogę się do niego przeprowadzić” – odpowiedziała Spencerowi. Od tamtej pory już więcej o tym nie rozmawiali.

Alex i funkcjonariusz Säpo skończyli inspekcję domu. Wyglądało na to, że w środku nie ma nikogo.

– Pewnie dzieci są w szkole, a żona Karima w pracy – oznajmił Alex.

Lecz Fredrika miała wrażenie, że coś się tu nie zgadza. Dom wyglądał na opuszczony. Zastanawiała się, czy rodzina Karima nie wyjechała z miasta.

– Czy mamy numer telefonu do jego żony? – spytał Alex. – Przecież przyjechalibyśmy tutaj po to, żeby się z nią spotkać, a nie mamy nawet numeru domowego.

Wrócili do samochodów. W tym momencie zauważyli, jak w stronę domu Karima zbliża się młoda kobieta z dziecięcym wózkiem. Wyglądała na zatroskaną. Dostrzegłszy ich, zwolniła i zatrzymała się metr od nich. Alex podszedł do niej, przywitał się i przedstawił siebie i pozostałą dwójkę. Fredrika uważała, że Alex jest rozbrajający, gdy rozmawia z obcymi ludźmi. Jej się to nie udawało. Zachowywała się sztywno i nie potrafiła wyjść z roli policjantki, co nie zawsze pomaga w zdobywaniu zaufania.

Okazało się, że kobieta jest bliską przyjaciółką rodziny Karima.

– Mieszkam w tamtym domu – powiedziała, wskazując swój szeregowiec.

– Odbieramy sobie wzajemnie pocztę, gdy druga rodzina wyjeżdża. Miałam właśnie opróżnić ich skrzynkę.

A więc rodzina Karima wyjechała. Fredrika poczuła rozczarowanie. Zauważyła, że Alex też. Policjant z Säpo za to stał z niewzruszoną miną.

– Czy coś się stało? – spytała kobieta. – Inaczej policja by się tu nie fatygowała. – Po czym dodała z zaniepokojoną miną: – Stało, nie stało. Przecież tyle rzeczy się wydarzyło wczoraj i dziś. To bardzo źle. Mam na myśli tamten samolot i w ogóle.

To dziwne, że nie skojarzyła naszej wizyty z samolotem, o którym przed chwilą wspomniała, pomyślała Fredrika. Jeśli są aż tak blisko zaprzyjaźnieni, że odbierają sobie wzajemnie pocztę, to przecież musiała wiedzieć, że Karim jest pilotem.

– Chcemy się spotkać z żoną Karima – powiedział Alex. – To nic poważnego, chcemy jej tylko zadać kilka pytań. Czy może nam pani powiedzieć, jak się z nią skontaktować?

Kobieta zaczęła grzebać w torebce.

– Jasne, że tak, mam tu gdzieś jej numer komórkowy. Zawsze zabiera telefon z sobą, nawet gdy przebywa w Danii.

– W Danii? – powtórzył Alex.

– Mieszkają tam jej rodzice. Urodziła się i wychowała w Kopenhadze.

– Rozumiem. A na długo tam wyjechała?

– Wyjechali dziś rano. Myślę, że na cały tydzień.

Oznaczało to, że do spotkania może dojść dopiero po siedmiu dniach. Ale to i tak nie miało znaczenia. Przecież można do niej zadzwonić. Tak czy inaczej, zostało im już tylko kilka godzin.

Fredrika musiała sobie stale przypominać, że ich śledztwo jak żadne inne ma konkretne ograniczenia czasowe. Oczami wyobraźni ujrzała samolot. Zaczęła liczyć, ile paliwa zużywa na minutę, a ile na godzinę. Czy zdążą?

– Czy w ostatnich dniach nie zauważyła pani w tej dzielnicy niczego dziwnego?

– spytał Alex swobodnym tonem.

Kobieta pokręciła głową.

– Nie, nic takiego nie rzuciło mi się w oczy.

– To dobrze. W takim razie wszystko jest na pewno w porządku.

Kobieta dała Alexowi numer telefonu komórkowego żony Karima. Podziękował jej i już chciał się pożegnać, gdy nagle powiedziała:

– Chwileczkę, coś mi się przypomniało.

Zawsze jest tak samo. Zawsze można sobie coś przypomnieć, jeśli się chce.

– Proszę nam o tym opowiedzieć – zachęcił ją Alex.

– Nie wiem, czy to państwa zainteresuje, ale dziś rano, gdy poszłam tam odebrać klucze, zobaczyłam, jak najmłodsza córka Karima rozmawia z jakąś kobietą, której nigdy przedtem nie widziałam.

– Może to była jakaś inna matka mieszkająca w tej dzielnicy?

– Chyba nie, ale przyznam się, że nie widziałam, jak wygląda. Stała pochylona do przodu, odwrócona do mnie tyłem. Dziewczynka bawiła się w ogródku, drzwi zewnętrzne były otwarte. Kobieta stała na chodniku i rozmawiała z dziewczynką ponad ogrodzeniem. Nie zwróciłoby to mojej uwagi, gdyby nie fakt, że dziewczynka wyglądała na wzburzoną.

Fredrika zauważyła, że Alex starannie rejestruje słowa kobiety. Czy opisane przez nią zdarzenie ma cokolwiek wspólnego ze śledztwem?

– A dlaczego była taka wzburzona?

– Nie wiem. Nagle usłyszałam, że dziewczynka mówi podniesionym głosem. Nie usłyszałam tylko dokładnie co.

– Czy pan Sassi był wtedy w domu?

– Nie, pojechał już do pracy.

– Co się stało potem?

– Dziewczynka wbiegła do domu, a tamta kobieta odeszła.

Fredrika ujrzała tę scenę oczami wyobraźni. Dziewczynka i kobieta na ulicy. Dziewczynka wbiega do domu, kobieta się stamtąd oddala. Może dziewczynka w czymś jej przeszkodziła? Może czymś w nią rzuciła, gdy kobieta tamtędy przechodziła?

To wydarzenie bez znaczenia, nie zostanie włączone do śledztwa.

Ich frustracja narastała. Nie było nic gorszego od tracenia czasu na ściganie duchów.

GODZINA 13.16

Szef policji bezpieczeństwa Buster Hansson miał dwa problemy. Pierwszy dotyczył zagrożonego samolotu. Wyglądało na to, że sprawa potrwa dłużej, niż na początku sądził. Jego drugim problemem zaś stała się Eden Lundell.

Eden Lundell... Eden to pewnie żydowskie imię. Tylko dlaczego nigdy wcześniej go nie słyszał? Dziewczyna jest przepiękna, ale ma styl i sposób bycia, które od samego początku go irytowały.

Pojawiły się wątpliwości, czy Żydówka może stanąć na czele wydziału do walki z terroryzmem. Jak odbiorą to służby innych państw? Pytanie to wydawało się zasadne zwłaszcza w kontekście kontaktów z oficerami służb na Bliskim Wschodzie. Już na początku zapadła decyzja, że Eden będzie uczestniczyć w spotkaniach tylko w wyjątkowych sytuacjach. Zwłaszcza że osoby na kierowniczych stanowiskach rzadko biorą udział w spotkaniach roboczych. Nie da się jej oczywiście odsunąć zupełnie od kontaktów z przedstawicielami służb innych krajów. Musi na przykład brać udział w spotkaniach organizowanych w ramach CTG – grupy roboczej Unii Europejskiej, która zajmuje się kwestiami związanymi z działalnością antyterrorystyczną. Choć w kręgu państw należących do Unii problem ten nie wzbudzał aż takich emocji. Być może jej obecność mogła wywołać zdziwienie Francuzów, ale kogo to obchodzi?

Bardziej interesowało go to, że szef MI5 – brytyjskiej wojskowej służby wywiadowczej – poprosił go o rozmowę w celu przedyskutowania „ostatnich decyzji personalnych w Säpo”. Zadzwoił do niego osobiście, ale nie był zbyt rozmowny. Nie wymienił Eden z imienia, ale Buster i tak był pewien, że właśnie o niej chciał z nim porozmawiać.

Telefon z MI5 zdziwił go jeszcze z trzech względów. Po pierwsze: bezpośrednie kontakty na tak wysokim szczeblu należały do rzadkości. Po drugie: jego brytyjski kolega podkreślił, że informacje, które zamierza mu przekazać, powinny pozostać w bardzo wąskim kręgu zaufanych osób i dlatego nie chciał, aby w ich spotkaniu uczestniczył ktokolwiek inny. Po trzecie: poprosił, aby ich rozmowa odbyła się w trybie *off the record*, to znaczy, żeby jej nie protokołowano.

Buster nie stał na czele Säpo zbyt długo, ale dobrze wiedział, że podobne ustalenia zdarzają się dość rzadko. Zerknął na zegarek. Spotkanie zaraz się zacznie. Już wcześniej poprosił sekretarkę, aby wpisała je do jego kalendarza jako sprawę szczególną, i zarezerwował jedną z rzadziej wykorzystywanych sal spotkań. Rozsiadł się teraz wygodnie na krześle. Nie wyglądało to dobrze. Absolutnie.

Kwadrans po ustalonej godzinie spotkania szef MI5 zadzwonił na jego telefon komórkowy.

– Bardzo przepraszam, że melduję się trochę później, niż obiecałem. Gdzie możemy się spotkać?

Hansson zjechał windą na parter i odebrał swojego gościa przy wejściu od ulicy Polhemsgatan 30. Jeden z poprzednich szefów policji bezpieczeństwa podjął decyzję o budowie nowej siedziby. Prace miały się skończyć w 2013 roku. Najwyższy czas. Säpo już od dawna dusiło się w starej siedzibie. Ta, która powstaje, oznacza początek nowego etapu

w historii służb. Ma też być godna takiej instytucji jak policja bezpieczeństwa.

Hansson zaprowadził szefa MI5 do najbardziej dyskretnej i najbrzydszej sali spotkań. Brzydkiej, ale za to funkcjonalnej. Anglik rozejrzał się wokół.

– Wydaje mi się, że jeszcze nigdy tu nie byłem.

Na pewno nie, pomyślał Hansson.

– Kawa czy herbata? A może woda?

Jego żona zawsze mawiała o nim, że nie potrafi się znaleźć w roli gospodarza.

Faktycznie, coś w tym było. Zapomniał na przykład o ciasteczkach. Na szczęście szef MI5 poprosił tylko o kawę.

Usiedli przy stole. Hansson chciał wszystko jak najszybciej wyjaśnić, ale Brytyjczyk się nie spieszył. Rozejrzał się ponownie niepewnie wokół siebie, jakby do ostatniej chwili nie był przekonany, czy pomysł z przyjazdem do Sztokholmu był naprawdę słuszny.

– Macie tu ostatnio sporo roboty – zaczął.

– Tak – odparł Hansson. – Ale radzimy sobie.

– Gratuluję wyroków skazujących w sądzie apelacyjnym. Czuję, że operacja „Raj” zakończy się dużym sukcesem. Podobnie jak wszystkie pozostałe operacje w całej Europie.

– Dziękuję.

Brytyjczyk wypił kawę i odsunął od siebie filiżankę.

– Eden Lundell – zaczął.

– Tak?

– Wasz ostatni nabytek. Prawdziwa gwiazda. Tylko pogratulować.

Z jakiegoś powodu te gratulacje nie brzmiały szczerze. Hansson jednak postanowił ich nie komentować.

– Jak pan pewno wie, Eden pracowała przez kilka lat dla nas – powiedział szef MI5.

– Wiemy o tym. Chcę też przypomnieć, że zwróciliśmy się do was o referencje.

Waszym zdaniem zasłużyła na same pochwały.

– Zdecydowanie tak. Eden była jedną z najlepszych. Zrobiłaby karierę, gdyby została u nas dłużej.

– Niestety, postanowiła przenieść się z mężem do Szwecji – przypomniał Hansson.

Znał jej historię na pamięć. Eden była żoną Mikaela Lundella, pastora w parafii należącej do Szwedzkiego Kościoła w Londynie. Poznali się i wzięli ślub. Oboje wiedzieli, że Mikael ma wyznaczony termin powrotu do Szwecji, ale dla Eden było to obojętne. Urodziła się w Sztokholmie. Jej matka była Żydówką z brytyjskim obywatelstwem, a ojciec Szwedem chrześcijaninem. Przynajmniej formalnie. Jeśli go pamięć nie myliła, zmienił wyznanie, gdy przeniósł się z matką Eden do Tel Awiwu. Rodzina mieszkała najpierw w Sztokholmie, potem w Londynie. Do Izraela przeprowadziła się kilka lat temu.

– Mądra decyzja – powiedział szef MI5. – Eden nie należy do kobiet, które potrafią żyć w związku na odległość.

Hansson nie miał o tym pojęcia. Postrzegał ją jako osobę energiczną, impulsywną, bojowo nastawioną, a nawet bezczelną.

– Istniały jednak inne powody, dla których Eden opuściła Wielką Brytanię

– kontynuował szef MI5.

– Jakie?

– Wyrzuciliśmy ją.

– Co takiego?

– Wyrzuciliśmy ją.

Hansson poczuł, jak ogarnia go nagła złość. Kim jest ten Angol, żeby go tak traktować?

Najpierw zażądał nieformalnego spotkania, a teraz informuje go o czymś, o czym powinien był go poinformować wiele miesięcy temu.

– Przypadkowo odkryliśmy, że utrzymywała kontakty z pewnym oficerem wywiadu izraelskiego, który nie został nam oficjalnie zgłoszony jako funkcjonariusz Mosadu. Najpierw sądziliśmy, że podjęli próbę jej przewerbowania. Potem ustaliliśmy, że oboje się znają. A kiedy zaczęliśmy sprawdzać jej działalność, okazało się, że kontaktuje się z jeszcze jednym oficerem Mosadu. Na dodatek te jej podróże do Izraela...

Hansson napił się wody i głośno przełknął ślinę. Nie wiedział, co powiedzieć.

– Przecież mieszkają tam jej rodzice.

– Racja. Ale śledziliśmy ją i okazało się, że spotkała się z rodzicami tylko raz na kolacji. Resztę czasu spędziła sama albo z Izraelczykami, których nie udało nam się zidentyfikować.

– Może to po prostu jej przyjaciele? – spytał Hansson, chociaż wiedział, że to dość naciągane wytłumaczenie. – Wyrzuciliście ją, bo uznaliście, że jest podwójnym agentem i pracuje dla Mosadu.

– Tak.

– Ale nam tej informacji nie przekazaliście?

– Musieliśmy się tak zachować i proszę o wybaczenie. Nie mogliśmy ryzykować, bo Eden mogłaby się domyślić, że wiedzieliśmy o jej podwójnej działalności.

– Ale skoro ją wyrzuciliście, pewnie się domyśliła...

– Nie sądzę. Pracę straciła za błąd, który popełniła. Był on na tyle poważny, że doprowadził do zwolnienia.

– A co to był za błąd?

– Nie wolno mi niestety o tym mówić.

– Mimo to uważa ją pan za jedną z najlepszych?

– Tak.

Hansson postanowił uporządkować to, co usłyszał:

– Pozwoli pan, że to podsumuję. Eden widziano w towarzystwie agentów Mosadu. Jeździła do Izraela nie po to, żeby spotykać się z rodzicami. Nie przedstawiono jej zarzutów i dlatego nie miała okazji wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi. Możliwe więc, że cała sprawa ma jakieś naturalne wytłumaczenie, ale tego nie wiemy.

Szef MI5 uśmiechnął się po raz pierwszy w czasie tej rozmowy.

– Mogło tak oczywiście być – powiedział. – Ale jestem przekonany, że Eden pracowała na dwie strony, co oznacza, że współpraca z nią grozi ryzykiem.

– No i co ja powinienem teraz zrobić? Przecież muszę przekazać tę informację wyżej.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że rozwiążecie ten problem lepiej od nas.

– A czy poinformowaliście o tej sprawie wasz kontrwywiad?

– Oczywiście. Dowody jednak okazały się niewystarczające. Zbyt dużo by nas kosztowało skonfrontowanie Eden z materiałem, który zgromadziliśmy, zanim sami byśmy się zorientowali, dlaczego Mosad próbuje zwerbować jedną z naszych.

Hansson pomyślał, że taka instytucja jak Mosad rzeczywiście nie potrzebuje zbytniego powodu, aby podjąć taką próbę. Agentów służb izraelskich uważał za bezwzględnych profesjonalistów.

Szef MI5 podrapał się po głowie.

– Prawda jest taka, że po tym, jak Eden nas opuściła, daliśmy sobie z nią spokój.

W końcu minęły już trzy lata. Pewnie wstąpiła wtedy do szwedzkiej policji?

Hansson cicho potwierdził te domysły. Pozyskanie Eden uznano za jedną

z najważniejszych rekrutacji ostatnich kilkudziesięciu lat. Jej przeszłość czyniła z niej wymarzoną kandydatkę: dwa lata w brytyjskiej armii, potem praca w brytyjskiej służbie bezpieczeństwa i magisterka z prawa międzynarodowego w Cambridge. Wśród innych zalet należy wymienić znajomość języków obcych. Mówiła po rosyjsku, francusku i włosku, a także po angielsku i szwedzku. Kiedy przyjechała do Szwecji, od razu chciały ją zatrudnić różne służby, ale wyraźnie dała do zrozumienia, że to jej nie interesuje. Miała już dosyć życia w zamkniętym świecie, chciała pobycć wśród ludzi. Na początku zatrudniono ją jako eksperta w Ministerstwie Obrony, ale szybko ją ta praca znudziła. W końcu trafiła do Centralnego Urzędu Śledczego, gdzie udało się jej wdrożyć nowe metody gromadzenia i pozyskiwania informacji. Hansson przypomniał sobie, co powiedział szef CUŚ, gdy poproszono go o referencje dla Eden: „To nie jest zwykła kobieta”, oświadczył. „Nigdy ci nie wybaczę, jeśli nam ją odbierzesz”. Od tamtej pory nie rozmawiali. A teraz na samą myśl o tym, że autorką największej reformy w Säpo w ciągu ostatnich dwudziestu lat może być izraelska agentka, Hansson poczuł strach. Dla niego byłaby to najgorsza z wiadomości.

– Ja w każdym razie przekazałem panu to, co uważałem za stosowne – powiedział szef MI5. – I to już nie moja sprawa, co zrobicie teraz z tymi informacjami. Jeszcze raz przepraszam, że nie powiedziałem o niczym kilka lat temu. Do Sztokholmu przyleciałem z zupełnie innego powodu, ale gdy się dowiedziałem, gdzie Eden pracuje, uznałem, że nie wolno nam dłużej milczeć.

Podniósł ze stołu teczkę i podał ją Hanssonowi.

– Proszę. To są zdjęcia osób, z którymi kontaktowała się Eden, i trochę informacji na ich temat. Jak widać, nie jest tego zbyt wiele.

– A jak zachowywały się jej izraelskie kontakty, gdy już opuściła Wielką Brytanię? Czy któryś z nich próbował pozyskać do współpracy kogoś innego?

– Nie. Nie zauważyliśmy takich działań. Może mi pan wierzyć, że od kiedy ich wykryliśmy, znajdując się pod naszą stałą obserwacją.

Hanssona zaniepokoił brak aktywności Izraelczyków. Czy to oznacza, że Eden nie jest aż tak niezastąpiona? Oj, moje oczekiwania wobec niej były chyba przesadzone.

– Jeden z nich wrócił rok temu do Izraela. Potem już o nim nie słyszeliśmy. Aż do wczoraj.

Hansson aż się wzdrygnął.

– Do wczoraj?

– Dostaliśmy informację, że znowu pojawił się w Europie.

Szef MI5 wziął z rąk Hanssona teczkę, otworzył ją, wyjął z niej zdjęcie i położył je na stole.

– To Efraim Kiel – powiedział, wskazując postać widoczną na fotografii. – Wiek czterdzieści pięć lat. Cztery lata spędził w Wielkiej Brytanii, trzy w Hiszpanii.

– A teraz?

– Od sześciu godzin znajduje się na terytorium Szwecji. Kto wie, jakie ma zamiary?

GODZINA 13.45

W drodze powrotnej do biura nie odzywali się. Eden szła szybkim krokiem i zastanawiała się nad tym, co Khelifi powiedział jej o telefonie. Twierdził, że kiedy Säpo objęło go śledztwem, aparat należał do kogoś innego. Ale skoro to ma być jego alibi, to dlaczego nie chce im podać nazwiska poprzedniego właściciela? Czy dlatego, że po prostu kłamie? A może niezależnie od wszystkiego i tak jest winny?

Po powrocie do biura Eden poszła prosto do swojego pokoju. Khelifi mógł zarówno kłamać, jak i mówić prawdę. Jeśli na przykład kłamie, gdy twierdzi, że nie pamięta, kiedy i od kogo kupił telefon, ale mówi prawdę, gdy zapewnia, że w latach 2009 i 2010 telefon nie był jego własnością, to znaczy, że chce kogoś chronić. Kogoś, kogo tak bardzo lubi albo się boi, że woli zaryzykować pobyt w więzieniu albo wydalenie do Algierii, niż podać policji jego nazwisko. Może to być także osoba, z którą Khelifi sympatyzuje z innych powodów.

Eden włączyła komputer i otworzyła folder zawierający informacje na temat Khelifiego. Kiedy rozpoczynała pracę w Säpo, operacja „Raj” znajdowała się w ostatniej fazie. Wiedziała na jej temat tylko to, co przeczytała albo co jej ktoś opowiedział. Khelifi zeznał, że ma rodziców i dwie siostry. Cała rodzina mieszkała w Algierii. Miał też dziewczynę w Sztokholmie. Eden przypomniała sobie, że czytała kiedyś protokół z jej przesłuchania. Dziewczyna miała na imię Maria i była Szwedką. Wyglądała na rozsądną i skądnie odpowiadała na pytania. Była z Khelifim dopiero od roku. Eden doszła do wniosku, że telefon nie należał przedtem do niej, ale mogła się mylić. Oprócz rodziny w Algierii i dziewczyny w Sztokholmie Khelifi nie miał nikogo bliskiego. Za to często spotykał się z dwoma znajomymi. Żaden z nich nie był nigdy pod obserwacją policji bezpieczeństwa. Może to któryś z nich sprzedał mu ten telefon?

Eden owinęła sobie wokół palca kosmyk włosów. Mieli cholernie mało czasu. Oczyma wyobraźni ujrzała, jak samolot mknie nad oceanami i kontynentami w ciągłej ucieczce, bez punktu docelowego. Zadzwoiła do Sebastiana.

– Czy mógłbyś zlecić któremuś ze swoich analityków, aby jeszcze raz przejrzał połączenia z telefonu Khelifiego? – spytała.

– Masz na myśli jednego z tych, którzy udają, że pracują?

Eden stłumiła westchnienie. Nie mogła sobie teraz pozwolić na konflikt, nie miała do tego cierpliwości.

– Bardzo mi przykro, że tak powiedziałam.

– Cieszy mnie to.

Na tym sprawę uznali za załatwioną. Przynajmniej na jakiś czas.

– Przejrzyj wszystkie billingi i sprawdź, czy pojawia się taki moment, od którego Khelifi zaczął dzwonić do zupełnie nowych ludzi.

Eden usłyszała, jak Sebastian zapisuje jej polecenie w komputerze.

– Wierzysz, że nie był właścicielem telefonu przed 2011 rokiem? Tak właśnie zeznał na przesłuchaniach.

Eden poczuła szczypanie w oczach. Przeklęte szkła kontaktowe.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Chcę się tylko upewnić, że niczego nie przeoczyliśmy. Jeśli się okaże, że telefon należał do kogoś innego, w co nie wierzę, to nie jestem pewna, czy to będzie oznaczało, że Khelifi jest lepszym człowiekiem.

Rozłączyła się i zajęła materiałami leżącymi przed nią na biurku.

Jeśli w momencie gdy Säpo włączyło telefon do śledztwa, był on własnością kogoś innego, muszą znaleźć osobę, której tożsamości Khelifi nie chce im wyjawić. Muszą też zbadać, czy osoba ta miała cokolwiek wspólnego z zamachem na samolot.

Sytuacja Fredriki gwałtownie się zmieniała. Już od ponad roku nie pracowała w policji, a teraz w ciągu kilku godzin załatwiła sobie miejsce pracy zarówno w Centralnym Urzędzie Śledczym, jak i w Säpo. Kiedy razem z Alexem wrócili z Solny, od razu poszli do wydziału walki z terroryzmem. Eden siedziała w swoim pokoju sama.

– Słyszałam, co stało się u Karima – powiedziała. – To dobrze, że natknęliście się na ich sąsiadkę.

– W drodze na komendę rozmawialiśmy z żoną Karima – odparł Alex. – Jest teraz u swoich rodziców w Kopenhadze. Doznała szoku, gdy usłyszała komunikat o samolocie. Jeśli jej się uda, zamierza wrócić już dziś wieczorem do Sztokholmu.

– Co Karim jej powiedział? – spytała Eden.

– Właściwie to nic. Nie wyglądał ani na zestresowanego, ani na zaniepokojonego. Nie wspomnieliśmy jej, że naszym zdaniem jej mąż może być zamieszany w porwanie samolotu, tylko zadawaliśmy jej ogólne pytania.

– Jak on się czuł ostatnimi czasy? Czy zauważyła w nim jakąś zmianę?

– Niczego takiego nie pamięta.

– A ta obca kobieta z ulicy? Czy żona Karima ją zna?

– Słyszała o niej od córki, ale nie wie, kim ta kobieta jest. Nie widziała jej. Szczerze mówiąc, akurat historia z nią wydaje mi się niezbyt interesująca.

Eden spojrzała na kogoś, kto przechodził obok jej szklanej klatki. Zbyt wiele spraw wzbudzało w tym kontekście małe zainteresowanie.

– Karim Sassi nie zgodził się na przymusowe lądowanie. Kontaktował się z jednym z numerów, z którego wczoraj grożono podłożeniem bomb. Powiem tak: wolałabym nie lecieć samolotem, w którym on jest pierwszym pilotem.

Fredrika spojrzała na Alexa, który siedział z pobludłą twarzą. Już sama myśl o tym, że po stracie żony może jeszcze stracić syna, była nie do wytrzymania. Ledwo się opanowała, żeby go nie objąć.

– Przepraszam – powiedziała Eden, gdy uświadomiła sobie, że to, co powiedziała, nie było zbyt mądre. – Nie to miałam na myśli.

– Nie ma za co – odparł Alex, chociaż było po nim widać, że jej słowa go dotknęły.

– Czy rozmawialiśmy z SAS o możliwości wydania Karimowi rozkazu? – spytała Fredrika.

– Tak – odparła Eden. – Ale rzadko się zdarza, aby zmuszano pilota do zrobienia czegoś, czego on sam nie chce zrobić. Tylko on może podjąć odpowiednie decyzje w sytuacji, gdy maszynie grozi takie niebezpieczeństwo.

– Jeśli jednak sam pilot porzywa się na samolot, to chyba stawia go to w zupełnie innym świetle? – spytał Alex.

– Całkiem słusznie. Jeżeli jednak sprawcą zagrożenia jest pilot, głupio byłoby sądzić, że zechce przyjmować rozkazy od policji.

Fredrika zauważyła, że Alex jest coraz bardziej wzburzony.

– Musimy skontaktować się z Erikiem – zaproponował. – On też jest wykwalifikowanym pilotem i poradzi sobie ze sprowadzeniem samolotu na ziemię tak samo jak Karim.

– A jak to zrobi? – spytała Eden. – Czy najpierw unieszkodliwi Karima? Wprawdzie rola drugiego pilota polega na przejęciu maszyny, gdy kapitan okaże się niepoczytalny, ale nie sądzę, żeby w tej sytuacji można było powołać się akurat na tę zasadę. Karim nie odda Erikowi steru dobrowolnie.

Eden wstała z krzesła, obeszła stół i stanęła przy Aleksie i Fredrice. Dzięki wysokim obcasom była od nich wyższa.

– Musimy być sprytni – powiedziała. – Nie zostało nam wiele czasu. Na razie nie mamy za dużo dowodów na potwierdzenie naszej teorii, dlatego nie możemy zadzwonić potajemnie do Erika, żeby mu kazać unieszkodliwić Karima i sprowadzić samolot na ziemię. Uznano by to za kompletne szaleństwo, gdyby sprawa wyciekła do mediów, zwłaszcza jeśli coś pójdzie nie tak.

Jeśli coś pójdzie nie tak. Jeśli wszyscy zginą. Jeśli będą musieli poinformować zrozpaczonych ludzi, którzy w tej samej chwili dzwonią na policję i chcą się dowiedzieć, czy ich bliscy są w tym samolocie, że maszyna zniknęła z radarów, a ich ukochani leżą na dnie Atlantyku. Fredrika aż się zdrygnęła na samą myśl o czymś takim.

– Jeśli się okaże, że Karim jest w to zamieszany, wyjaśni się inna sprawa – powiedziała Fredrika. – A mianowicie jak list trafił do toalety w samolocie.

– Ja też o tym pomyślałam – przyznała Eden.

W tym momencie bez pukania do pokoju wszedł Sebastian.

– Szybki jesteś – powiedziała Eden. – Masz już analizę billingów?

– Jakich billingów? – spytał Alex.

Eden tylko machnęła ręką.

– Chodzi o wczorajsze telefony z groźbami – wyjaśnił Sebastian.

Fredrika zauważyła, że Eden jest rozczarowana. Zaciekawilo ją, na jakie dane czeka. Przyjrzała się badawczo Sebastianowi i doszła do wniosku, że dobrze by jej się z nim pracowało. Był spokojniejszy od Eden i chętny do działania.

– Nasi chłopcy pojechali na Arlandę i próbowali odnaleźć telefony, z których dzwoniło wczoraj z pogroźkami.

– No i? – ponagliła go Eden.

– Wszystkie cztery komórki znaleźli w koszu na śmieci w podziemnym garażu koło terminalu krajowego. Ktoś zapomniał je wyłączyć.

Alex oparł się ostrożnie o jedną ze szklanych ścian.

– A urządzenia do zniekształcania głosu?

– Nie znaleźliśmy. Ale technicy zabezpieczyli na aparatach odciski palców. Telefony są nowe, odciski należą tylko do jednej osoby i znajdowały się tylko na jednym z nich.

– Odciski tylko jednej osoby i tylko na jednym aparacie?

– Tak.

– Czy znaleźliście coś w bazach danych?

– Nie, ale sądząc po ich rozmiarach, wydaje się mało prawdopodobne, aby zostawiła je kobieta.

Eden się roześmiała.

– Nie chciałabym być niegrzeczna, ale nikt pewnie z was się nie spodziewał, że znajdziecie na tych telefonach jakieś inne odciski palców niż męskie.

Czy rzeczywiście? – zastanowiła się Fredrika. Statystycznie rzecz ujmując, sprawcami ciężkich przestępstw byli częściej mężczyźni, ale nie musi to oznaczać, że w tym przypadku jest tak samo. Przypomniała sobie sprawę zabitego pastora i jego żony, nad którą razem z Alexem pracowali kilka lat wcześniej. Nic nie było w niej takie, jak im się na początku wydawało.

– Musimy sprawdzić, czy są to odciski Sassiego – powiedziała Eden.

– Jak?

– Niech pan zadzwoni do prokuratora prowadzącego śledztwo. Musimy dostać jego zgodę na wejście do domu Karima, żeby pobrać odciski do porównania.

Fredrika zastanawiała się nad inną sprawą.

– Jego samochód stoi na lotnisku w Arlandzie. Wiemy to od jego żony.

– Świetnie! – zawołała Eden. – Zadzwoni do niej i spytaj o numer rejestracyjny. Nie będziemy musieli jechać do ich domu.

– A ja tak nie uważam – wtrącił nagle ponurym głosem Alex. – Nie mamy czasu na układanie puzzli i zgadywanki. Jestem za tym, abyśmy zwrócili się do prokuratora i wystąpili o zgodę na przeszukanie domu. Chcę pojechać do Solny i przewrócić dom Karima do góry nogami. Potrzebny nam jest przełom w śledztwie, i to natychmiast.

Fredrika przez chwilę się obawiała, że Eden przejdzie do kontrataku i spróbuje usadzić Alexa za to, że ośmielił się zabrać głos w jej pokoju, ale tak się nie stało. Eden wiedziała, że Alex ma rację.

– Zgoda, zróbmy tak – powiedziała. – Załatwmy nakaz przeszukania domu.

Godzina 14.30

Alex jeszcze raz pojechał do Solny, podczas gdy Fredrika została w Säpo. Eden przydzieliła jej pokój, w którym mogła zająć się swoją pracą. Na jeden dzień. Dopóki samolot nie zużyje całego paliwa, bo wtedy dramat rozgrywający się wśród chmur dobiegnie końca.

Fredrika poczuła, jak żołądek kurczy jej się ze strachu. Kilkaset osób siedziało w samolocie, któremu ktoś nie pozwoli wylądować, który spadnie na ziemię albo zostanie rozerwany przez bombę umieszczoną prawdopodobnie gdzieś na jego pokładzie.

Jeśli chodziło o konkretne działania, mieli niewielki wybór. Mogli zmusić pilota do lądowania albo spełnić żądania terrorystów. Ewentualnie znaleźć tych, którzy stoją za tym zamachem. Tylko w ten sposób uda im się uratować pasażerów. Żadne nowe rozwiązanie się nie pojawiło. Jeśli jednak okaże się, że w zamach zamieszany jest Karim Sassi, nie będą mieli żadnego wyboru. Wtedy nawet ustalenie tożsamości terrorystów na ziemi w niczym im nie pomoże, bo Karim i tak będzie miał pełnię władzy i to on zadecyduje o losie samolotu i pasażerów.

Chyba że uda im się skłonić Erika do działania. A już niedługo będą musieli się zastanowić, czy nie uratować samolotu w ten właśnie sposób. Jeśli Karim jest w to zamieszany, na pokładzie nie ma bomby. Fredrika była o tym bardziej niż przekonana. No bo jeżeli kapitan zamieszany jest w porwanie samolotu, bomba na pokładzie nie jest potrzebna.

Usiadła przed komputerem, żeby przeczytać kilka artykułów prasowych. Konferencja premiera zakończyła się fiaskiem. Dziennikarze nie chcieli nawet słyszeć, że szef rządu nie zna odpowiedzi na zadawane przez nich pytania. Jej zdaniem jednak premier zdołał przekazać to, co najważniejsze: nie będzie negocjacji z terrorystami. Rząd nie zamierzał zmieniać raz podjętej decyzji w sprawie cofnięcia Khelifiemu zgody na pobyt w Szwecji. Jeśli terroryści chcą o tym porozmawiać, niech się ujawnią, bo na razie do podłożenia bomby w samolocie nikt się nie przyznał.

Fredrika weszła na kilka amerykańskich portali i zaczęła czytać tamtejsze gazety. Od razu zauważyła, jak tendencyjnie pisze się o tej sprawie za oceanem. Dowiedziała się, że spośród 437 pasażerów 151 to obywatele Stanów Zjednoczonych. Była to dla niej nowa wiadomość. Być może przeciek nastąpił po stronie tamtejszych władz. Dwudziestu dwóch Amerykanów należało do piłkarskiej drużyny juniorów, która wracała ze Szwecji po towarzyskim meczu z juniorami z Brommy. Pasażerowie z USA pochodzili aż z dziesięciu stanów. W ciągu dnia sprawa stanie na posiedzeniu Kongresu. Fredrika domyślała się, jak duże napięcie utrzymuje się teraz w Waszyngtonie. Bez wątplenia skończy się to typowym dla takich sytuacji apelem, aby „ktoś coś zrobić”. *Do something* to ulubiony amerykański zwrot. Gdy ktoś umiera, gdy dzieci są za grube, gdy benzyna jest za droga – za każdym razem słyhać apele, aby coś z tym zrobić. *Do something*. Cokolwiek. Najlepiej za wszelką cenę. Energia działania to niezwykła cecha Amerykanów.

Właściwie to dziwne, że w Szwecji się nie zdarza. Ona sama nigdy nie robiła tajemnicy z tego, że jest zachwycona Ameryką, amerykańskim duchem sukcesu i wiarą w to, że wszystko jest możliwe. Europejskie i szwedzkie samozadowolenie, jak również przekonanie

o wyższości własnego systemu społecznego nad innymi już wiele razy stawały jej kością w gardle. Roczny pobyt w Nowym Jorku nie umniejszył jej zachwytu dla Stanów. Amerykanie mają w sobie żar, z którego rodzi się energia.

Niektóre daty ludzie zapamiętują na zawsze. Jej rodzice i ich przyjaciele dokładnie wiedzą, gdzie się znajdowali i co robili w dniu, w którym zamordowano prezydenta Kennedy'ego. Tak samo pamiętają, co robili w dniu zabójstwa Olofa Palmego. Jeśli o nią chodzi, zapamiętała 11 września, gdy doszło do ataku terrorystycznego na oba wieżowce w Nowym Jorku. Dokładnie wie, gdzie wtedy była: w podróży ze Spencerem. Przez całe popołudnie przebywali w hotelu i nie mogli się oderwać od telewizora. Nagrania, na którym widać zapadające się wieżowce World Trade Center, nie da się już usunąć z pamięci. Oba majestatyczne budynki osunęły się na ziemię w tempie, które kojarzyło się z produkcjami filmowymi z Hollywood. Różnica polegała na tym, że reżyserzy nie mogliby zaaranżować tego równie sprawnie.

Strach, który ją później ogarnął, nie miał jednak zbyt wiele wspólnego z samymi terrorystami stojącymi za zamachem, więcej zaś z ówczesnym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który pokazał, że nie nadaje się do rządzenia własnym krajem. Kto wie, co wtedy zamierzał, jakie szalone pomysły krążyły mu po głowie...

Odpowiedź na to pytanie przyszła prawie natychmiast. Najpierw w Afganistanie, potem w Iraku. Tymczasem trwało polowanie na terrorystów, podczas którego doszło do tylu naruszeń prawa, że w końcu stracono rachubę. Zaczęła się wojna, której nie można było wygrać. Miliony ludzi na całej ziemi zapłaciły za te szaleństwa straszną cenę.

Zadzwoiła do swojego szefa i przekazała mu ostatnie ustalenia w sprawie śledztwa. Bardzo uważała, żeby nie przedstawić w niewłaściwym świetle podejrzeń co do roli Karima. Lepiej będzie opowiedzieć o szczegółach dopiero, gdy będą już pewni. Jeśli sąsiedzi dowiedzą się, że policja przeszukiwała jego mieszkanie, szybko rozejdzie się wieść, że jest podejrzany o współudział, co policjantom bardzo utrudni pracę. Ale też nikt nie wiedział, o który samolot konkretnie chodzi, chociaż z tego, co pisały gazety, można było wywnioskować, że nie jest ich aż tak wiele.

Porwanie samolotu nie przypominało żadnej innej sprawy, nad którą Fredrika pracowała wcześniej. Wszystko toczyło się w sposób, który ją niepokoił, ale też zmuszał do głębszego zastanowienia. Zbyt wiele było tu zbiegów okoliczności. Na przykład to, że Karim miał lecieć do Nowego Jorku akurat dzień po tym, jak Säpo przymknęło Khelifiego. Czy to przypadek, czy Karim sam wybrał kierunek?

Poszła do Eden, żeby ją spytać, czy rozmawiali na ten temat z przełożonymi Karima.

– SAS poinformowało nas, że skład załogi lecącej do Nowego Jorku został ustalony wcześniej. Karim wiedział o tym od dwóch miesięcy.

– A więc nie zamienił się z nikim ani na dzień pracy, ani na lot?

– Nie, nic na to nie wskazuje. Zaczynam się zastanawiać, czy nasz nieszczęsny Karim Sassi nie planował tego od dłuższego czasu.

– Nie brzmi to zbyt wiarygodnie – odparła Fredrika. – Rząd podjął decyzję w sprawie Khelifiego dopiero wczoraj.

– Zgadza się. Ale już od początku sierpnia było wiadomo, kiedy odbędzie się rozprawa apelacyjna, a zatem można było w przybliżeniu określić, kiedy zostanie ogłoszony wyrok. Ktoś, kto zaangażował się w sprawę Khelifiego, być może przeprowadziłby odpowiednią akcję, gdyby sąd go skazał. I nie ma dla niego żadnego znaczenia, że teraz chodzi o decyzję rządu.

Fredrika się zamyśliła. Z jednej strony cała ta akcja wydawała się przemyślana, z drugiej – miała w sobie coś impulsywnego.

- Jak to wygląda w mediach? – spytała Eden.
- Paskudnie. Wkrótce będziemy musieli poinformować, który lot jest zagrożony.
- Wiem, wiem.

Fredrika westchnęła.

– To nie jest tak, że w naszym przekazie zabrakło szczegółów. Po prostu sprawca przecieku przekazał mediom ich więcej, z wyjątkiem numeru lotu. Zdradził też żądania terrorystów i to, że kartka była przyczepiona taśmą do ściany w toalecie samolotu.

Eden zamarła.

- Co powiedziałaś?
- Że sprawca przecieku zdradził więcej szczegółów...
- Nie. Powiedziałaś, że kartka w toalecie była przyczepiona do ściany taśmą klejącą. Fredrika skinęła głową.
- Nie słyszałam, żeby ktoś wcześniej wspomniał o tym szczególe. A ty?

Fredrika zamyśliła się i dopiero po chwili dotarł do niej sens wypowiedzianych przez nią słów.

- Ja też nie.

Eden poderwała się z krzesła i z prędkością światła zaczęła krążyć po swoim pokoju.

- Chwileczkę – powiedziała. – Gdzie o tym czytałaś?
- Pisz o tym większość gazet.

Eden wezwała Sebastiana i poinformowała go o tym, co przed chwilą powiedziała Fredrika. Sebastian też nie wiedział, że list był przyczepiony taśmą do ściany.

- Która z gazet napisała o samolocie pierwsza? – spytała Eden.
- Żadna. Pierwsza poinformowała o wszystkim chyba agencja informacyjna TT.
- Zadzwoń do SAS i spytam, czy wiedzieli wcześniej o tym szczególe.

Wzięła telefon i wyszła z pokoju. Fredrika została z Sebastianem, który zaczął przeglądać w komputerze strony różnych gazet.

- Wszędzie to samo – powiedział. – Same brednie.

Chwilę potem wróciła Eden. Fredrika domyśliła się po jej minie, że coś ją zaniepokoiło.

- Dyrekcja linii zareagowała tak samo jak my, to znaczy byli zaskoczeni – wyjaśniła.
- Połączyli się z samolotem i dostali potwierdzenie, że to prawda. Stewardesa znalazła kartkę w toalecie, była przyklejona taśmą do ściany. Okazuje się jednak, że podczas wszystkich rozmów przeprowadzonych z dyrekcją SAS kapitan ani razu o tym nie wspomniał.

Teraz dla wszystkich stało się jasne: jedyne osoby, które wiedziały, że kartka wisiała na ścianie, znajdowały się na pokładzie samolotu.

- Dzięki temu wiemy, że przeciek nie nastąpił ani z kręgów policji, ani z kancelarii premiera, ani z lotniska w Arlandzie – stwierdziła Eden.

– Czyżby ktoś z samolotu zadzwonił do TT i o wszystkim opowiedział? Nie bardzo w to wierzę – wyznał Sebastian.

- Ja też nie, ale przyjrzyjmy się temu bliżej – zaproponowała Eden. – Jeśli bowiem nie dzwonił ktoś z samolotu, to musiał to zrobić ktoś na dole. Jeśli tak, to osoba ta jest bardzo dobrze zorientowana w szczegółach, których nie powinna znać. Chyba że miała kontakt z kimś z załogi albo jest zamieszana w całą tę sprawę.

GODZINA 14.45

W jednej chwili przepisy ruchu drogowego przestały być ważne. Na przykład ograniczenia prędkości. Alex nie potrafił sobie przypomnieć, czy w całym swoim życiu kiedykolwiek jechał samochodem z taką prędkością jak teraz do Solny. Czy to jego setne przeszukanie mieszkania? A może było ich więcej? Sam nie był pewien. Ale wiedział jedno: to żadna przyjemność nawiedzać dom obcej osoby, żeby przewrócić wszystko do góry nogami.

Z zachowaniem pełnej dyskrecji odwiedził kobietę, którą spotkał tam wcześniej, żeby pożyczyć od niej klucze. Potem zadzwonił do żony Karima i opowie jej o wszystkim, żeby nie pomyślała, że ktoś się do nich włamał.

W przeszukiwaniu towarzyszyło mu czterech funkcjonariuszy Säpo. Robili to metodologicznie i dokładnie: garderoby i szafy, biurka i kuchnia. Wszystkie komputery zostały spakowane i odesłane na komendę w Kungsholmen, gdzie czekali na nie informatycy. Alex też wykazywał się w tym względzie dużą wprawą. Nie wiedział wprawdzie, czego szuka, ale wiedział, że jak tylko to zobaczy, od razu będzie wiedział, że o to właśnie chodziło.

W pewnym momencie znalazł się sam w sypialni Karima i jego żony. Zajrzał pod łóżko i do garderoby. Niczego nie znalazł. Zdjął narzutę z łóżka i dokładnie sprawdził pościel oraz materace. Tam też niczego nie było.

- Masz coś?! – zawołał z parteru jeden z funkcjonariuszy.
- Zupełnie nic – odparł Alex.

Usiadł na brzegu łóżka i rozejrzał się po pokoju. Zrobił na nim przyjemne wrażenie. Nie był ani elegancki, ani nowoczesny, tylko po prostu przytulny. Pastelowe zasłony i poduszki pasowały do jasnożółtych ścian. Prawie jak w domku letnim. Na ścianach wisiało kilka obrazów, na półce stało kilka rodzinnych zdjęć.

Wstał z łóżka i zaczął im się dokładnie przyglądać. Rozpoznał Karima i jego żonę. Dzieci wyglądały na młodsze, niż je sobie wyobrażał. Zdjął z półki jedno ze zdjęć i przez chwilę trzymał je w ręce. Kiedyś, przed wielu laty, pojechali razem z Fredriką do pustego domku na wyspie Ekerö, żeby znaleźć coś, co pomogłoby im rozwiązać jedno z najbardziej skomplikowanych śledztw, z jakimi kiedykolwiek musieli się zmierzyć. Wtedy takie rodzinne obrazki w ramach okazały się bardzo przydatne.

Karim Sassi to też zagadka. Był coraz bardziej przekonany o tym, że pilot jest bardziej częścią problemu niż jego rozwiązania. Nie potrafił jednak pojąć, co skłoniło kogoś takiego jak Karim do zrobienia takiej rzeczy.

Przesunął palcami po ramce. Poluzował tylną jej część i wyjął zdjęcie. Pusto. Ani jednego słowa, które mogłoby naprowadzić go na jakiś trop. Szybko sięgnął po drugie zdjęcie stojące na półce, wyjął je z ramki i znowu niczego nie znalazł. Teraz już nic nie mogło go powstrzymać. Musiał obejrzeć wszystkie zdjęcia. Niestety, nic to nie dało. Ze wstydem odstawił fotografie na półkę i zszedł na parter.

Ani jednego słowa, które mogłoby...

- Jak leci? – spytał jednego z funkcjonariuszy Säpo.

Policjant to w końcu policjant, zawsze jest kolegą po fachu, nawet jeśli pracuje w służbach bezpieczeństwa.

– Niczego tu nie znaleźliśmy.

Alex dokładnie przyjrzał się ścianom i podłodze w salonie. Tak, w tym domu policja nie ma co szukać. Zniechęcony wyszedł do przedpokoju, przeszedł przez kuchnię i wrócił do salonu. Wyglądało na to, że cała rodzina lubi czytać książki. Było ich mnóstwo. Regały sięgały od podłogi do sufitu. Wszyscy policjanci byli zajęci ich przeglądaniem. Mieli nadzieję, że coś znajdą.

– Na tajne skrytki też nie natrafiliście? – spytał Alex żartem.

– Nie.

Podszedł do jednego z regałów, którego policjanci nie zdążyli jeszcze przeszukać. Zdjął z niego kilka książek, przejrzał je i odstawił na miejsce. Systematycznie przeglądał kolejne książki stojące na półkach. Wyciągał po kilka naraz, zaglądał, czy coś się za nimi nie kryje, i odstawiał je na miejsce. W pewnej chwili jego wzrok zatrzymał się na pojedynczej książce, która leżała płasko na kilku innych. To mógł być przypadek, ale on w coś takiego nie wierzył. Wziął ją do ręki i przeczytał pozłacane litery: *Idylls of the King*. Jej autorem był lord Alfred Tennyson.

Mimo że książka była lekka, zadrżał. Tennyson! O kurna! To nie może być przypadek.

Ostrożnie otworzył książkę i przerzucił kilka pierwszych kartek. Od razu zauważył, że ktoś wyciął w środku czworokątny otwór. A więc to tak. Klasyczna tajna skrytka. Zastanawiał się, kto i co mógł tutaj ukryć.

Zdjęcie. Z pewnością ma już kilka ładnych lat, ale on od razu rozpoznał obu widocznych na nim mężczyzn. Fotografia przedstawiała Karima w towarzystwie mężczyzny, którego Alex widział w gazetach – Zakarii Khelifiego.

W drodze do aresztu na ponowne spotkanie z Khelifim Eden trochę się wahała. Tym razem wzięła z sobą kopię fotografii, którą Alex wysłał jej przez telefon komórkowy. Ogólnie rzecz biorąc, była pewna, że to, co robi, jest słuszne. Fakt, że samolot zmierza ku katastrofie z prędkością kilkuset kilometrów na godzinę, przyspieszył jej decyzję, bo gdyby nie to, długo by się nad nią zastanawiała.

Kiedy weszła do celi, Khelifi siedział na łóżku i coś czytał. Eden trzymała w ręce zdjęcie, a nie tak jak poprzednio papierosy. Nawet nie przyciągnęła krzesła, tylko położyła je prosto na kolanach Khelifiego.

– Mężczyzna po lewej stronie to pan. Kim jest ten drugi?

Khelifi wziął zdjęcie do ręki i zaczął je uważnie oglądać.

– Gdzie je znaleźliście? – spytał.

Ton jego głosu wskazywał, że jest zdziwiony, jakby nie wiedział, na co patrzy.

– Nieważne – odparła Eden. – Proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Kim jest mężczyzna po prawej stronie?

Oczywiście wiedziała, że to Karim Sassi, ale chciała, żeby jego nazwisko podał jej Khelifi.

– To było tak dawno temu... – odparł cicho, nie odrywając wzroku od fotografii.

– Kiedy zrobiono to zdjęcie?

– Chyba w 2002 roku. Byłem tam tego lata.

Eden nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej słyszała o tym, że Khelifi był w Szwecji, jeszcze zanim oficjalnie poprosił o azyl.

– Był pan tutaj w 2002 roku?

Miał wtedy dwadzieścia lat.

Khelifi skinął głową na potwierdzenie.

– Dostałem wizę wjazdową, żebym mógł odwiedzić mojego stryja. Pracował w fabryce Ericssona w Kiście.

To da się sprawdzić, pomyślała Eden, chociaż nie miała powodu, żeby mu nie wierzyć.

– Ile czasu pan tu wtedy spędził?

– Osiem tygodni. Moi rodzice chcieli, żebym moje wakacje tamtego lata wyglądały inaczej niż zwykle.

Khelifi oddał Eden zdjęcie, jakby już dłużej nie chciał na nie patrzeć.

– Kim jest ten człowiek? – spytała Eden.

Khelifi wziął do ręki książkę, którą czytał, gdy Eden weszła do celi.

– Ma na imię Karim.

– A na nazwisko?

– Chyba Sassi.

– Jak się poznaliście?

– Jego mama też pracowała w fabryce Ericssona.

Eden uznała, że jednak powinna przysunąć sobie krzesło i usiąść.

– Czy utrzymywaliście z sobą jakieś kontakty przez cały ten czas, gdy mieszkał pan w Szwecji?

– Nie, po 2002 roku już go nie spotkałem.

– Jest pan tego pewien?

Khelifi zrobił rozzłoszczoną minę i znowu otworzył książkę.

– Absolutnie.

– I nie wie pan, co się z nim dzisiaj dzieje?

– Nie mam pojęcia. Tamtego lata opowiedział mi, że chce zostać pilotem, ale każdy tak mówi. Kto nie chciałby zostać pilotem?

No tak, pomyślała Eden, ja chciałam zostać dyrektorką cyrku. Tyle że miała wtedy nie dwadzieścia, ale dziesięć lat. Marzyła o tym, by kierować największym cyrkiem i jeździć z nim po całej Europie. Od razu poczuła pustkę w sercu. Jej życie toczyło się z dala od cyrku.

Ponownie podała zdjęcie Khelifiemu.

– To strasznie ważne – powiedziała. – Muszę to wiedzieć. Czy jest pan pewien, że po zamieszkaniu w Szwecji nigdy nie spotkał pan Karima?

Chciała, żeby zaprzeczył, żeby się załamał i zaczął mówić. Musiało w końcu dojść do przełomu w śledztwie, i to natychmiast. Niestety, Khelifi nie chciał im niczego wyjawić. Zaczął czytać i przestał zaszczycać Eden swoją uwagą.

– Przecież wiem, z kim się spotykałem. Karima widziałem ostatni raz tamtego lata, w 2002 roku.

Khelifi przebywał w Szwecji u stryja, który znał mamę Karima... Trzeba to będzie dokładniej sprawdzić, ale Eden bała się, że zabraknie im czasu. Bo czas uciekał, a ona czuła już trzęsienie ziemi. Nie chodziło o to, żeby ciągle czegoś szukać, tylko w końcu podjąć konkretne działania. Bez względu na to, co się wkrótce zdarzy.

Zostawiła więc Khelifiego i wróciła do tej części budynku, gdzie swoją siedzibę miał wydział do walki z terroryzmem. Karim znał Khelifiego. Więcej im nie potrzeba. Karim Sassi, kapitan samolotu lot numer 573, był zamieszany w całą tę sprawę. To najgorszy z możliwych scenariuszy, ale to jeszcze nie wszystko. Dopadł ją Dennis, szef wydziału śledczego.

– Wszystko jest już jasne – powiedział. – Znaleźliśmy odciski palców Karima na jednym z telefonów.

A więc jednak. Nie ma wątpliwości, że Sassi był jedną z osób, które poprzedniego dnia informowały o podłożeniu bomb. Gdyby był teraz na ziemi, dopilnowałaby, żeby go przywieziono na przesłuchanie. Stało się jednak inaczej.

– Dzwon do CIA. Chcę się dowiedzieć, do czego oni doszli.

WASZYNGTON, GODZINA 8.45

Nad miastem, które wielu uznawało za jedno z najważniejszych na świecie, świeciło słońce. Bruce Johnson zabrał z sobą Greena z CIA i poszedł z nim do swojego szefa, który w końcu raczył się zjawić.

Szef spojrzął na Greena ze złością, ale Johnson nie zwracał uwagi na jego zachowanie. Muszą przedyskutować informacje, które przekazano mu kilka godzin wcześniej, bo wstrząsnęły śledztwem, jeszcze zanim zdążyło się na dobre rozkręcić. Pojawiły się bowiem przesłanki wskazujące na to, że kapitan lotu numer 573, Karim Sassi, ma powiązania z terrorystami. Już gorzej nie mogło chyba być.

Kiedy zaczął się zastanawiać, co to znaczy, uszło z niego całe powietrze. Był wściekły na Greena, że ten przegadał z nim tyle czasu i dopiero na końcu przekazał informacje, które całkowicie odsunęły w cień wszystkie inne rozpatrywane przez nich teorie. Dlaczego nie powiedział mu o związkach Sassiego zaraz na początku rozmowy?

– A więc Sassi współpracuje z terrorystami? – spytał szef Johnsona.

– Według naszej wiedzy tak to właśnie wygląda – odparł Green. – Karim Sassi jest członkiem grupy terrorystycznej, która opracowała plan zamachu na samolot. To on umieścił w nim list z żądaniami i pogrózkami. I to on otrzymał dodatkowe wskazówki, które nie są wymienione w liście.

– Jakie mianowicie?

– Jeśli rządy Szwecji i USA nie spełnią postawionych warunków, Sassi rozbije samolot o budynek Kongresu w Waszyngtonie.

Johnson poczuł, jak w ustach robi mu się sucho. Jego szef stracił na chwilę panowanie nad sobą.

– A zatem nie ma znaczenia, czy będziemy starali się dociec, kto stoi za tą całą aferą, chociaż Szwedzi uważają, że powinniśmy to zrobić. To niczego nie zmieni, bo najważniejszy gracz siedzi za sterami samolotu! I nie wyląduje, chyba że usłyszysz, że jego żądania zostały spełnione. A do tego, jak wiemy, nie dojdzie. Dlaczego nie poinformowano o tym FBI?

– Mówimy wam o tym teraz. A to całkowicie zmienia postać rzeczy, prawda?

– Jak najbardziej. Powtórzę jednak pytanie: dlaczego nie poinformowano nas o tym wcześniej?

Tym razem to Green się rozzłościł.

– Bo nie było powodu.

Ale szef Johnsona miał więcej pytań. To, co przed chwilą usłyszeli, oznaczało bowiem, że samolot zostanie potraktowany jako część terytorium Stanów Zjednoczonych, które padły ofiarą zbrojnej agresji. Dlatego cała sprawa powinna znaleźć się w gestii CIA i Ministerstwa Obrony. Johnson wiedział, że to trapi jego szefa. Oznacza bowiem, że FBI będzie odgrywać w niej marginalną rolę.

– Jaki macie plan działania?

– Bardzo prosty – odpowiedział Green. – Samolot nie może wylądować na terytorium USA. Kiedy zbliży się do naszej przestrzeni powietrznej, skontaktujemy się z nim i nakażemy

zmianę kursu. Jeśli kapitan nie posłucha, będziemy rekomendować naczelnemu dowódcy sił zbrojnych, aby udzielił zgody na zastosowanie takich środków, które okażą się niezbędne.

Naczelnym dowódcą to oczywiście prezydent USA.

– Chcecie przekazać tę sprawę do rozstrzygnięcia Białemu Domowi? Dlaczego?

– Chętnie odpowiem na to pytanie, ale niech to na razie zostanie między nami.

Szwedów poinformujemy w odpowiednim czasie.

Zrobił przerwę w oczekiwaniu, aż szef Johnsona zaakceptuje ten warunek. I tak też się stało. Szwedzi na razie nie będą o niczym wiedzieli.

– Przekazujemy tę sprawę do rozstrzygnięcia Białemu Domowi – wyjaśnił Green

– żeby zrobić to, czego nie zrobiono 11 września 2001 roku. Nie dopuścimy do ataku na amerykańskie terytorium.

Szef Johnsona zrobił zafrasowaną minę.

– A na czym to będzie polegać? – spytał zmęczonym głosem.

Green nie od razu mu odpowiedział. Właściwie nie musiał, bo z ciszy, która zapadła, Johnson od razu się domyślił, jaki plan ma CIA.

– Oni tu nigdy nie dolecą, prawda? – spytał.

Na twarzy Greena pojawił się wyraz typowy dla ludzi, którzy swoje biurko traktują jak teatr działań wojennych. Johnson już wielu takich widział.

– Nie – odparł Green w końcu. – Nigdy nie dolecą ani do Nowego Jorku, ani do Waszyngtonu. Jeśli prezydent zgodzi się na naszą propozycję. A możecie mi, panowie, wierzyć, że na pewno się zgodzi.

LOT NUMER 573

Samolot wleciał w przestrzeń powietrzną Kanady. Wcześniej leciał nad Islandią i Grenlandią. Erik od dawna chciał odwiedzić Islandię, wykąpać się w gorących źródłach i pojeździć na tutejszych konikach. Claudia byłaby zachwycona taką wycieczką. Uwielbiała zagraniczne wyjazdy. Kocha poznawać świat. Mieli jeszcze tyle miejsc do zobaczenia...

Sprawa samolotu prawdopodobnie wyciekła do mediów. Wiedzą o tym od policji. To zmienia postać rzeczy. Nie będzie już można potajemnie wylądować, skoro prasa śledzi ruchy maszyny. Byłoby inaczej, gdyby udało mu się dogadać z Karimem. Amerykanie mają inny pogląd na traktowanie terrorystów. Istnieje duże ryzyko, że jeśli znajdą się pod ich jurysdykcją, samolot zostanie potraktowany niezwykle brutalnie.

Erik opuścił kokpit i poszedł do toalety. Musiał choć przez chwilę pobyć sam, bez Karima, w spokoju zebrać myśli. Chciał też skontaktować się z ojcem i poprosić go o radę. Karim nie mógł słyszeć ich rozmowy.

W korytarzyku zobaczył Fatimę.

– Mamy pewien problem – powiedziała, idąc w jego stronę, jakby zamierzała w ten sposób pokazać, że chce o czymś porozmawiać.

– Mamy wiele problemów – odparł Erik, biorąc ją dyskretnie pod ramię. – Chodź ze mną.

W pierwszej klasie w pobliżu toalet nikogo nie było. Erik zawahał się na sekundę, po czym otworzył drzwi toalety i wszedł do środka. Pociągnął za sobą Fatimę, która z początku chciała zaprotestować, ale w końcu weszła za nim.

– O co chodzi? – spytała, gdy Erik zamknął drzwi za zasuwkę.

Te pieprzone toalety były takie małe. Kiedyś próbował kochać się w jednej z nich z Claudią, gdy pierwszy raz lecieli do Szwecji. Przed powrotem do ojczyzny był tak zestresowany, że kiedy Claudia zaproponowała mu ze śmiechem, żeby wstąpił do liczącego dziesięć tysięcy członków klubu, od razu wstał z fotela i pociągnął ją za sobą. Toaleta była ciasna i niezbyt ładnie pachniała i dopiero po dziesięciu minutach udało im się znaleźć najlepszą pozycję do odbycia stosunku. Tymczasem jedna ze stewardes zaczęła pukać do drzwi. To był kiepski seks, ale samo doświadczenie dość zabawne.

Ale Fatima to nie Claudia. Stali tak blisko siebie, że Erik zastanawiał się, czy nie wejść na deskę klozetową, ale wtedy uderzyłby głową o sufit. Pozostali więc na miejscach przy umywalce.

– Mów pierwsza – zaczął Erik.

– Część załogi zauważyła, że niektórzy pasażerowie robią coś ze swoimi telefonami komórkowymi. Kiedy zwracamy im uwagę, że używanie komórek i komputerów w samolocie jest niedozwolone, odpowiadają, że tylko słuchają muzyki. Ale my i tak wiemy, że mają te zasady w nosie.

– A więc obawiasz się, że ktoś może w końcu włączyć telefon i wtedy dowie się, co jest grane?

– Tak.

– Nie ma się czym martwić. Na wysokości dziesięciu tysięcy metrów telefony logują się do setek sieci i dlatego nie działają.

Ale Erik wiedział, że w jego rozumowaniu istnieje pewien margines niepewności. Gdyby pasażerowie dowiedzieli się, że grozi im śmierć, w samolocie zapanowałby chaos. Zresztą i tak się spodziewał, że lot potrwa dłużej niż normalnie, a wtedy trzeba będzie wydać jakiś komunikat, żeby wyjaśnić spóźnienie, a zakończyć go stwierdzeniem, że być może nigdy nie dotrą na miejsce.

– Przejdź się między rzędami i zwróć im na to uwagę – powiedział Erik.
– Przypomnij o naszych zasadach i powiedz, że włączanie telefonu może być niebezpieczne.

– Okej. Ale wspomniałeś, że mamy więcej problemów...

Tak, pomyślał Erik. Nasz kapitan oszalał. Zaczął jednak szukać innych słów, by jak najlepiej opisać to, co go trapiło.

– Czy zauważyłaś coś dziwnego w zachowaniu Karima?

– Nie, raczej nie. Ale od startu niewiele z nim rozmawiałam. Wpadliśmy na siebie przed toaletami, zanim zaczęliśmy wpuszczać pasażerów. Wydawał mi się podenerwowany, lecz nie był nieuprzejmy.

Erik uniósł brwi.

– Spotkałaś go przed toaletami? Jeszcze zanim wpuściliśmy pasażerów?

– Tak. A co w tym dziwnego? On też tak jak my wszyscy musi czasem skorzystać z łazienki.

– Czy to było przed tą samą toaletą, w której znalazłaś list? – spytał, z trudem się powstrzymując, żeby nią nie potrząsnąć.

– Co ty, do cholery, sugerujesz?

Fatima cofnęła się w stronę drzwi i położyła dłoń na zasuwce.

– Niczego nie sugeruję. Odpowiedz tylko na moje pytanie.

Przestraszył ją, a to niedobrze. Ale musiał wiedzieć. Od godziny coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Karim jest w to wszystko zamieszany. A jeśli tak, musiał się dowiedzieć, czy to on podłożył list.

– Nie wiem.

Od razu poznał, że Fatima mówi prawdę.

– Spotkaliśmy się przed toaletami, więc zakładam, że z jednej z nich korzystał. Nie wiem z której, ale to bez znaczenia. Przecież nie wierzysz chyba, że akurat Karim jest w to zamieszany?

Erik oparł się o ścianę. Był już potwornie zmęczony.

– Nie wiem – odparł. – Naprawdę nie wiem. Ale Karim nie zachowuje się normalnie. Powiedziałbym raczej, że irracjonalnie. Podejmuje błędne decyzje.

Fatima zrobiła krok w jego stronę. Już się go nie bała tak jak przed chwilą.

– Ale przecież to nie musi od razu oznaczać, że ma cokolwiek wspólnego z terrorystami. Może ma kłopoty w domu albo coś się stało? Przeżywa stres, jest zaniepokojony, a cała ta straszna sytuacja jeszcze bardziej odbiła się na jego samopoczuciu...

Erik słuchał jej, ale go nie przekonała.

– Znamy się z Karimem od lat – powiedział. – Utrzymujemy bliskie stosunki. Odwiedzamy się w naszych domach i dlatego wiem, że coś go gryzie. Ale to nie to, o czym mówisz.

Fatima pogłaskała go po czole.

– W takim razie porozmawiaj z nim. Przypomnij mu, że tu nie ma miejsca na osobiste problemy, jeśli sam tego nie rozumie. Pogadaj z nim, wyjaśnij mu swój punkt widzenia.

Wyjaśnić mu mój punkt widzenia, pomyślał Erik. A w jaki sposób? Przecież jeśli Karim jest w to zamieszany, nawet nie będzie chciał z nim porozmawiać. Poza tym są jeszcze inne rzeczy, które zwróciły jego uwagę.

– Karim poprosił o więcej paliwa przed startem. Zastanów się: może zrobił to dlatego, bo wiedział, co się zdarzy? Że lot się wydłuży?

– Chcesz powiedzieć, że sam wymyślił burzę w Nowym Jorku? Człowieku, co ty gadasz?

Erik zareagował ze złością.

– To oczywiście, że sobie tej burzy nie wymyślił, przecież dostajemy prognozy pogody. Zastanawia mnie tylko, że poprosił o tak dużą ilość dodatkowego paliwa. Na pięć dodatkowych godzin lotu. To zdecydowanie więcej niż zazwyczaj.

Fatima też to wiedziała, mimo to pokręciła głową.

– Widzisz to wszystko w zbyt czarnych barwach – powiedziała.

– Zamierzam zadzwonić do ojca. Zrobię to z jednego z foteli w pierwszej klasie. Ojciec jest policjantem i prawdopodobnie pracuje nad tą sprawą.

Fatima chwyciła go za ramię.

– Chcesz zadzwonić na policję i powiedzieć, że twoim zdaniem kapitan jest zamieszany w zamach terrorystyczny? Czy ty wiesz, co mówisz? Postawisz Karima w bardzo trudnej sytuacji. Nie tylko jego, ale i nas wszystkich. To bardzo niebezpieczne, co chcesz zrobić.

Być może Fatima miała rację. Może działał zbyt pochopnie? Toaleta wydała mu się nagle za mała. Musi natychmiast z niej wyjść.

– Porozmawiaj najpierw z Karimem – zaproponowała Fatima – a potem się zastanów, czy nadal chcesz zadzwonić do ojca.

Erik zastanawiał się przez chwilę. W końcu się zdecydował. Rzeczywiście, chyba jednak zrobi tak, jak radzi mu Fatima.

SZTOKHOLM, GODZINA 15.45

Czas mijał szybko. Zbyt szybko. A oni ciągle jeszcze nie mieli żadnego planu, jak uratować pasażerów i członków załogi przed nieodwracalną katastrofą. Nikt już nie wierzył, że problem tych ludzi zostanie rozwiązany, zanim samolot dotrze do Nowego Jorku. Wszyscy dziękowali Bogu, że przed wylotem Karim postanowił zatankować dodatkowe paliwo, bo prognozy pogody nie brzmiały optymistycznie. Fredrika zastanawiała się, co by się stało, gdyby nie były tak niekorzystne. Czy Karim też poprosiłby o dodatkowe paliwo? A może wystartowałby ze zwykłym zapasem w zbiornikach?

Razem z Alexem i Eden szli do salki konferencyjnej w siedzibie Säpo, gdzie mieli się spotkać z ludźmi z CIA. Znała wielu policjantów, którzy sprzedaliby własną matkę, żeby móc się spotkać z kimś, kto pracuje w tej słynnej instytucji. Ale jej to nie imponowało. Wizerunek CIA splamiony był doniesieniami o łamaniu praw w czasie wojny z terrorystami.

Amerykanie już na nich czekali. Przeciętni ludzie, na których na ulicy nikt by nie zwrócił uwagi. Przy bliższym poznaniu okazało się, że są też do siebie podobni. Byli tego samego wzrostu, mieli ten sam kolor włosów, podobne uczesanie. Kiedy się witali, Fredrika stwierdziła, że nawet uścisk dłoni mają taki sam. Silny, ale nie na tyle, żeby zabołał.

Eden była sceptycznie nastawiona do tego, żeby Fredrika i Alex towarzyszyli jej na spotkaniu. Mieli rozmawiać o tajnych informacjach pozyskanych przez wywiad. Może się okazać, że Amerykanie będą mieć zastrzeżenia co do obecności osób postronnych. Ustalono więc, że Alex i Fredrika wezmą udział w pierwszej części spotkania, na której będą rozmawiać o Karimie, a potem wyjdą, by nie wtajemniczać ich w pozostałe sprawy.

Ledwo usiedli przy stole, jeden z agentów CIA powiedział do Eden:

– Cieszę się, że poznam cię osobiście. Do tej pory znaliśmy się tylko przez telefon.

Eden uśmiechnęła się i odparła, że też cieszy się z tego spotkania.

– Wcześniej pracowałaś w Wielkiej Brytanii, dla BSS, prawda?

Eden z trudem zmusiła się do ponownego uśmiechu.

– Zgadza się.

– Wtedy chyba też mieliśmy jakieś kontakty?

– Całkiem możliwe.

– Musisz wiedzieć, że jesteś znana w naszej firmie.

Być może miał to być komplement, ale Fredrika zauważyła, że efekt był zupełnie odwrotny. Eden powoli odłożyła notatnik i spojrzała na swego rozmówcę przeszywającym wzrokiem, jakby chciała powiedzieć: „Nie mówmy teraz o tym”. Na szczęście głos zabrał drugi Amerykanin, który podziękował za spotkanie zorganizowane przez Säpo. Powiedział, że są ciekawi, do jakich ustaleń doszli Szwedzi.

– Chętnie podzielimy się z wami tym, co wiemy, ale rozumiem, że w zamian też się od was czegoś dowiemy.

– *Of course.*

Eden już dwie sekundy później zrozumiała, że tak się nie stanie. Świat służb specjalnych rządził się swoimi prawami. Nigdzie indziej twierdzenie, że wiedza to władza, nie sprawdzało się

tak jak tutaj. A wiedzę można było kupić. Ona jednak nie akceptowała takich reguł gry i dlatego rozmowa się nie kleiła. Eden bardzo powoli sączyła wiedzę na temat Karima i w takim samym tempie wyciągała od Amerykanów to, do czego oni doszli.

CIA okazało duże zainteresowanie Karimem Sassim.

– Czy pytaliście jego matkę i stryja Khelifiego o spotkanie obu tych panów w 2002 roku? – dążyli, gdy Eden opowiedziała im o swojej rozmowie z Khelifim.

– Jeszcze nie – odparła.

Fredrika wiedziała, że udało im się namierzyć obie te osoby i że ich przesłuchanie miało się odbyć po tym spotkaniu.

– Czy Karim Sassi jest jedyną osobą w samolocie, której nazwisko wyrzuciły wasze komputery?

– Nie – odparła Eden ku zdumieniu Fredriki. Zauważyła, że Alex też jest zaskoczony tą wiadomością. – Tuż przed naszym spotkaniem dowiedziałam się, że komputer wyszukał jeszcze dwa nazwiska – wyjaśniła Eden.

– Pasażerowie czy załoga?

– Pasażerowie. To dwaj obywatele Szwecji, których nazwiska pojawiły się w śledztwie przed kilku laty. Od tamtej pory o nich nie słyszeliśmy. Dlatego nie traktujemy tych informacji jako gorących.

– Chętnie byśmy się dowiedzieli czegoś więcej na temat tamtego śledztwa. Czy moglibyście nam podać nazwiska tych dwóch osób?

– Nie – odparła Eden.

– Nie?

– Opowiedzcie nam najpierw o waszych ustaleniach.

Agenci CIA popatrzyli na siebie. Głos zabrał ten, który siedział najdalej, po prawej stronie.

– My też wytypowaliśmy Karima jako jedną z tych osób w samolocie, które mogą mieć powiązania z terrorystami.

– Jak do tego doszliście?

– O tym nie mogę niestety powiedzieć.

– Macie informacje wskazujące na to, że Sassi może być terrorystą, ale nie chcecie nam zdradzić, skąd pochodzą?

– Na tym właśnie polega problem. To nie nasze źródło informacji, przez co powstaje problem z podzieleniem się nią z innymi.

Zasada trzeciego kraju mówi, że służba bezpieczeństwa musi być pewna, iż informacja, którą podzieliła się z inną służbą, nie trafi dalej. Fredrika jednak uważała, że zasada nie jest tak ściśle przestrzegana, chociaż nie miała dowodów na udokumentowanie tej tezy.

– Rozumiem – powiedziała Eden. – Ponieważ jednak mamy strasznie mało czasu, proponuję, abyście się zwrócili do tych, od których tę informację macie, i poprosili ich o zgodę na przekazanie jej także nam.

Mężczyzna, który zabrał głos ostatni, opadł na krzesło. Fredrika dopiero teraz zrozumiała, że to była gra. Amerykanie już wcześniej postanowili, że przekażą im wszystkie informacje, byle tylko dostali coś w zamian.

– A dwaj pasażerowie, których nazwiska pojawiły się w śledztwie?

Eden, która wcześniej niż Fredrika przejrzała grę Amerykanów, wstała z krzesła.

– Ta rozmowa nie ma już chyba sensu. Dziękuję panom za wizytę.

Jej zachowanie sprawiło, że agentów CIA opuściła pewność siebie.

– Ale poczekaj...

– Nie, to wy poczekacie.

Fredrika nawet nie przypuszczała, że Eden potrafi mówić tak podniesionym głosem. Kobiety, które mówią głośno, postrzegane są często jako histeryczki albo osoby pozbawione ogłady. Nie dotyczyło to jednak Eden, która psychicznie była silniejsza od niejednego mężczyzny w tym pokoju.

– Czterystu szwedzkich i amerykańskich pasażerów siedzi w samolocie pilotowanym przez kapitana, który najprawdopodobniej współuczestniczy w planie mogącym doprowadzić do śmierci tych ludzi. Jeśli dla was nie jest to wystarczającym argumentem na rzecz otwartej współpracy, to za cholere nie będę tu dalej tkwić i tracić czasu na kupczenie informacjami.

Kiedy Eden skończyła, w pokoju zaległa cisza. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się jeden z Amerykanów:

– Przepraszam, ale chyba doszło do nieporozumienia. To oczywiste, że podzielimy się z wami wszystkimi informacjami. Proszę usiąść. – Wykonał gest, który bardziej przypominał zachętę i prośbę niż polecenie.

Eden go posłuchała. Na czoło opadły jej dwa kosmyki włosów, ale nawet ich nie ruszyła.

– Informacja pochodzi z Niemiec.

– Z Niemiec? – spytała Eden zdumionym głosem.

– Dostaliśmy ją od Niemców w zeszłym tygodniu.

W pokoju znowu zaległa cisza. Na twarzy Eden wystąpiły czerwone plamy.

– W zeszłym tygodniu? – powtórzyła. – Czy to oznacza, że już od tygodnia wiedzieliście o tym, co się stanie, i nic nam nie powiedzieliście?

Teraz rozzłościł się Amerykanin.

– Oczywiście, że nie. Co ty sobie wyobrazasz? W zeszłym tygodniu dotarła do nas informacja, że dojdzie do ataku terrorystycznego na samolot i że odbędzie się to w taki sposób, to znaczy w powietrzu. Miał wystartować z jednego z europejskich lotnisk, a na jego pokładzie mieli się znajdować obywatele USA. Z zebranych informacji wynikało, że żądania miały być postawione tylko nam. Tennyson Cottage wymieniono *explicite*. W akt terroru miał być zamieszany kapitan samolotu działający na podstawie konkretnych instrukcji.

– Ale ani wy, ani Niemcy nie pomyśleliście o tym, żeby podzielić się tą informacją z nami albo z innymi służbami w Europie? – spytała lekko zszokowana Eden.

– Nie zrobiliśmy tego, bo wszystko wskazywało na to, że cały ten plan jest skierowany przeciwko amerykańskim celom. Dlatego nie przyszło nam do głowy, żeby uprzedzić także was. Do akcji miało dojść później, w listopadzie. Poza tym otrzymaliśmy tę informację mailem.

– Mailem?

– Tak. To był anonim. Łatwo się więc domyślić, że ani my, ani Niemcy nie nadaliśmy tej sprawie wysokiego priorytetu.

– Czy Niemcy próbowali namierzyć jego nadawcę?

– Jasne, że tak. Bez skutku. Nie udało im się ustalić numeru IP komputera, z którego wiadomość została wysłana.

Te pieprzone komputery. Eden nie potrafiła już sobie wyobrazić świata bez nich, ale nie mogła się powstrzymać od refleksji, że lepiej by było, gdyby przestępcy nie mogli ich wykorzystywać z taką łatwością do swoich celów.

Amerykanin westchnął zrezygnowany.

– Szczerze mówiąc, gdyby w mailu nie pojawiła się nazwa Tennyson Cottage, w ogóle byśmy się tą sprawą nie interesowali. Weryfikowanie wszystkich gróźb, które krążą w sieci, jest niemożliwe.

Eden skinęła głową, jak gdyby zgadzała się ze swym rozmówcą.

– A Karim Sassi? Powiedzieliście, że wskazał go wasz informator.
– Jego nazwisko nie było wymienione w mailu. Wynikało z niego tylko, że pilot weźmie udział w realizacji planu. Kiedy dziś rano rozmawialiśmy z Niemcami, powiedzieli nam, że nadawca tego maila już się więcej nie odezwał.

Fredrika uważała, że ten, kto wysłał maila, miał dokładny wgląd w cały plan, bo inaczej nie znalazłby aż tylu szczegółów. Lecz ani ona, ani Alex nie brali udziału w dyskusji i dlatego nie zgłosiła swoich uwag.

Amerykanin kontynuował:

– Jest jeszcze coś – powiedział.
– Mianowicie?
– Pilot otrzymał rozkaz, którego nie było w liście znalezionym w toalecie. Nie wolno mu zmieniać kursu, ma kontynuować lot w kierunku Ameryki. Kiedy usłyszysz, że oba rządy nie zgadzają się na spełnienie postawionych warunków, ma rozbić samolot o budynek Kongresu w Waszyngtonie.

Wszystko, tylko nie to, pomyślała Fredrika. To będzie oznaczało koniec. Amerykanie na pewno się na coś takiego nie zgodzą, jeśli mogą tego łatwo uniknąć. A zresztą jak mogliby to zrobić?

W tej kwestii wypowiedziała się Eden:

– Jak chcecie zapobiec takiemu scenariuszowi? – spytała.

– Porozmawiamy o tym później, przy innej okazji.

Przy innej okazji. Jakby mieli jeszcze mnóstwo czasu.

Eden zadała kolejne pytanie:

– Jak oceniacie wiarygodność tej informacji?

– Nie da się jej ocenić. Ale biorąc pod uwagę, że wiele innych rzeczy się zgadza, można dojść do wniosku, że reszta przekazu też jest prawdziwa. Trudno uważać, że jest inaczej.

Eden znowu skinęła głową, ale powstrzymała się od dalszych pytań. Zapisała coś szybko w notesie i zwróciła się do Alexa i Fredriki:

– Dziękuję. Myślę, że część spotkania, która dotyczyła was, właśnie dobiegła końca.

Zdanie to wypowiedziała po angielsku, żeby wszyscy obecni ją zrozumieli. Alex i Fredrika natychmiast wstali od stołu, podziękowali za zaproszenie i wyszli z pokoju.

– Dziwny jest ten ich świat – powiedział Alex, gdy znowu znaleźli się na Stråket.

Fredrika przyznała mu rację. Mężczyźni w ciemnych garniturach jeżdżą po całym kraju, żeby wymienić się cząstkowymi informacjami, z których w końcowym efekcie ma powstać jeden spójny przekaz. Dzięki temu świat będzie kiedyś bezpieczniejszy. Pod warunkiem że wszystko będzie funkcjonować jak należy, a to zdarzało się niestety dość rzadko.

– Nie sądzę, że ci z CIA wyłożyli wszystkie karty na stół – powiedziała Fredrika.

– Ja też nie. To chyba część ich strategii. Mają w rękawie asa, którego wyciągną, gdy trzeba będzie coś wynegocjować.

– Ale w jakim celu? Nie widzę żadnych korzyści w sytuacji, w której z oczywistych względów będziemy musieli w ciągu najbliższych kilku godzin znaleźć jakieś rozwiązanie.

Zerknęła w stronę Alexa, który nagle pobladał.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu. Choć nie ma gwarancji, dodała w myślach. Nigdy ich nie ma.

Alex zatrzymał się przed wejściem do siedziby Centralnego Urzędu Śledczego.

– Nie wiem, co zrobię, jeśli stracę Erika. Najpierw Lena, teraz on... Nie wytrzymam

tego.

Fredrika stała za nim w milczeniu. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

– Sprowadzimy ten samolot na ziemię – oznajmiła w końcu.

– Ale jak? Musimy się skontaktować z Erikiem i skłonić go, żeby przejął stery. Jeśli Karim rzeczywiście zamierza wylądować na Kapitolu, to jest jeszcze bardziej szalony, niż przypuszczaliśmy.

– Nie myśl tak. Wyobrażaj sobie, że wszystko będzie dobrze. Ale zrobimy to, co zaproponowałeś, to znaczy skontaktujemy się w Erikiem. Ale jeszcze nie teraz. Nie w trakcie śledztwa.

Alex odwrócił się do niej.

– Tu się liczy każda godzina. Co możemy jeszcze zrobić, żeby zyskać na czasie?

– Nie jestem pewna. Ale ciągle dowiadujemy się nowych rzeczy, które posuwają śledztwo do przodu. Jedź teraz porozmawiać z matką Karima. Spytaj o książkę, którą znalazłeś, i o jego znajomość z Khelifim. Potem być może skontaktujemy się z Erikiem.

Tylko jak to zrobić, zastanawiała się w myślach. Erik siedział metr od Karima. Jak z nim rozmawiać, żeby Karim ich nie usłyszał? I jak Erik przejmie samolot? Ma zabić Karima gołymi rękami?

Alex nie odpowiedział. Otworzył gwałtownie drzwi i ciężkim krokiem wszedł do swojego pokoju.

– Pojedziesz ze mną na rozmowę z matką Karima? – spytał.

– Nie wiem. Właściwie to powinnam tu zostać i być pod ręką, gdyby dzwonił z kancelarii rządu.

– To co, nie mogą zadzwonić na twoją komórkę?

– A nie miał jechać z tobą ktoś z Säpo?

– Mam ich w dupie – odparł Alex. – Zadzwonię do nich przed wyjściem i powiem, że już jestem w drodze. Jeśli chcą jechać, niech wezmą własny samochód.

Fredrika poszła do pokoju, który był jej tymczasowym miejscem pracy, żeby zabrać kurtkę. To, że Karim Sassi współpracuje z terrorystami, znajdowało coraz silniejsze potwierdzenie w faktach. Nie potrafiła tylko zrozumieć, dlaczego to robi.

Dlaczego ktoś taki jak Karim zasiadł za sterami pełnego pasażerów samolotu i zmierza wraz z nimi ku katastrofie? I co ma wspólnego z Khelifim i więzieniem Tennyson Cottage?

Musi istnieć coś, co te rzeczy łączy, a czego jeszcze nie odkryli. Musi też istnieć ktoś, kto im powie, gdzie powinni szukać klucza do całej sprawy.

GODZINA 16.15

Eden była o wiele bardziej zmartwiona, niż gotowa była się przyznać. Jak to możliwe, że znaleźli się w takiej sytuacji? Byłoby nieskończenie prościej, gdyby mogli negocjować tylko z jedną stroną. Na dodatek Khelifi zdaje się nie rozumieć, co tak naprawdę się stało.

Kiedy przejęła nadzór nad operacją powiązaną z kilkoma innymi przeciwko terrorystom na terenie całej Europy, DG powiedział jej, że przyszła na gotowe. Rozbili komórkę terrorystyczną w Sztokholmie i uniemożliwili zamach, który miał doprowadzić do śmierci wielu osób. Dowody zostały zabezpieczone, podejrzani trafili do aresztu. Prokurator był pewien, że w każdej instancji, także w sądzie apelacyjnym, zapadną wyroki skazujące. Tak też się stało.

Z jednym wyjątkiem: Zakarii Khelifiego. Dopiero teraz Eden zaczęła się zastanawiać, jaki to ma związek z zamachem na samolot. Tuż przed spotkaniem z Amerykanami Sebastian poinformował ją, że jego ludzie przejrzeni billingi i doszli do wniosku, że Khelifi być może mówi prawdę, twierdząc, że jego telefon należał wcześniej do kogoś innego. Okazało się, że wcześniej dzwoniło z niego częściowo na inne numery niż te, z którymi później on się kontaktował. Sebastian określił nawet dokładną datę, po jakiej doszło do tej zmiany.

– Jeśli telefon rzeczywiście należał do kogoś innego, możemy przynajmniej wyciągnąć wniosek, że obaj się znali. Mają wielu wspólnych znajomych.

Kwestia telefonu od samego początku była trudna do rozwikłania. Khelifi posługiwał się kilkoma aparatami: służbowym, prywatnym i telefonem swojej dziewczyny. Eden musi więc zweryfikować swoje wcześniejsze założenia co do Khelifiego. Dowody w jego sprawie były oczywiście słabsze niż w przypadku innych, co znalazło odzwierciedlenie w wyroku sądu. Być może jednak dokonała błędnej oceny. Będzie musiała ustalić to przed końcem dnia. Czyli przed północą.

Tymczasem była na spotkaniu z CIA. Zamierzała ich spytać o Tennyson Cottage, ale może z tym poczekać. Najpierw musi się dowiedzieć czegoś więcej o powiązaniach z Niemcami. Potem wróci do sprawy Khelifiego.

– Powiedzieliście, że Karima wskazał jakiś Niemiec...

– Nie. Powiedzieliśmy tylko, że ktoś wysłał maila w tej sprawie do niemieckich służb.

Nieważne. I tak istnieje powiązanie z Niemcami. Na billingach Khelifiego często pojawiały się niemieckie numery telefonów. Również w tym czasie, gdy telefon być może nie należał do niego.

– Czy waszym zdaniem organizatorów tej akcji należałoby szukać w Niemczech?

– spytała Eden.

– Nie wiemy. Ale w kontekście tej sprawy Niemcy to ciekawy temat, chociaż nie widzimy na razie bezpośrednich związków.

Eden zaczęła opowiadać o rozmowach Khelifiego z kimś w Niemczech. Amerykanie słuchali i wszystko zapisywali.

– Zaraz po naszym spotkaniu skontaktuję się z Niemcami – oznajmiła.

– Oczywiście. Chyba że sami się z wami skontaktują. Teraz, gdy sprawa samolotu wyciekła do mediów, będą chcieli z wami o tym porozmawiać.

Eden też tak uważała.

– Nieznana osoba wskazała Karima jako tego, który jest zamieszany w porwanie samolotu. Karim znał wcześniej Khelifiego. Khelifi kontaktował się z kimś w Niemczech...
– podsumował jeden z Amerykanów.

– A Tennyson Cottage? – spytała Eden. – Jak to się ma do całej sprawy?

Trwało to ułamek sekundy, ale Eden i tak zdążyła zauważyć, że Amerykanie szybko wymienili spojrzenia i dopiero potem odpowiedzieli na jej pytanie.

– Tego nie wiemy.

– Naprawdę? Nie znacie ani jednej osoby, która siedziała w tym więzieniu i jest w jakiś sposób powiązana ze Szwecją?

– Nie.

Wyraz twarzy Amerykanów uświadomił jej, że więcej z nich nie wyciągnie.

– Opowiedz nam lepiej coś więcej o Khelifim – zażądał jeden z nich.

Ale miarka się już przebrała. Najwidoczniej Karim Sassi stanowił interesujący temat nie tylko dla niej, ale też dla nich. Jeśli jednak nie chcieli z nią rozmawiać o Tennyson Cottage, ona nie będzie się za bardzo rozwodzić nad Khelifim. Doszła do wniosku, że ma jeszcze jeden atut w ręku.

– Wspomniałam, że znaleźliśmy fotografię. Jest na niej Khelifi i Karim. Zdjęcie zrobiono w domu Karima.

Amerykanie rozsiedli się wygodniej na krzesłach, żeby uważnie wysłuchać, co Eden ma im do powiedzenia.

– Czy wspomniałam też o tym, że zdjęcie znajdowało się w książce, której autorem był lord Alfred Tennyson?

Trafiła w sedno. Amerykanie jakby zeszywnieli, a ona zrozumiała, że wreszcie ma coś, czego będą chcieli od niej. Ryba złapała przynętę. Teraz trzeba ją tylko odpowiednio podciągnąć.

– Ale to chyba tylko zbieg okoliczności, prawda?

– Ja bym tak tego nie określił – odparł jeden z Amerykanów.

– Naprawdę?

Eden odgrywała scenę z wykorzystaniem wszystkich znanych jej trików: rozsiadła się wygodnie na krześle, założyła nogę na nogę... Być może jej się wydawało, ale miała wrażenie, że pytaniami o Tennyson Cottage zdenerwowała swoich rozmówców. Czego wy mi jeszcze nie powiedzieliście?

– Przysięgam, że nie wiemy, dlaczego w całej tej sprawie pojawia się akurat Tennyson Cottage.

Ale Eden im nie uwierzyła. Kiedyś nie rozpoznała kłamcy, który patrzył jej prosto w oczy. Drogo za to zapłaciła i miała nauczkę na przyszłość. Drugi raz się to nie powtórzy. Za nic w świecie.

– Czy macie jakieś informacje o Sassim, które przemilczaliście? Coś, co wyjaśnia jego związki z Tennyson Cottage?

– Nie.

Ona też by skłamała, gdyby musiała. Ale była lepszą specjalistką od nich. Jedną z najlepszych w tej branży. Jej brytyjski przełożony powiedział kiedyś, że właśnie ta cecha zaprowadzi ją dalej niż innych. I miał rację. Dzięki niej uratowała swoje małżeństwo. „Poznałaś kogoś innego? Powiedz prawdę”. „Nie. Oprócz ciebie nikogo innego nie mam”.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. W końcu Eden powiedziała Amerykanom, że jeśli chcą się dowiedzieć czegoś więcej, mogą się z nią znowu spotkać, o każdej porze dnia

i nocy, pod warunkiem że sami też przekażą jakieś informacje. Miała nadzieję, że to w końcu do nich dotarło.

Zakończyła oficjalne spotkanie i wyjęła telefon, żeby zamówić dla nich samochód, którym pojedą na komendę. Najpierw jednak zwróciła się do nich z pewną prośbą:

– Potrzebuję listy z danymi osobowymi – powiedziała.

– Jakiej listy?

– Z nazwiskami tych, którzy siedzieli w Tennyson Cottage. Wprowadzę je do naszych baz danych, żeby sprawdzić, czy te osoby są jakoś powiązane z Khelifim.

Wiedziała, że Amerykanie odmówią, ale nie zaszkodziło spróbować.

– To niedorzeczna propozycja. Sama chyba rozumiesz.

– W takim razie dajcie mi przynajmniej nazwiska tych, których stamtąd zwolniliście, bo przecież były takie przypadki, prawda?

– Powtórzę jeszcze raz: musisz nam zaufać. Khelifi nie jest w żaden sposób powiązany z Tennyson Cottage.

Eden nie odpowiedziała. To oczywiste, że musi istnieć jakaś okoliczność, która wiąże go z tamtym więzieniem. Pytanie brzmi tylko, czy odkryje ją na tyle szybko, żeby zapobiec nieszczęściu. Ktoś znał prawdę i będzie musiał im ją wyjawić. Czasu pozostało już naprawdę bardzo mało.

GODZINA 16.18

Media były podzielone w ocenie faktów, jakby dziennikarze nie wiedzieli, na czym powinni się skupić. Jeszcze wczoraj rozpisywali się o groźbach związanych z podłożeniem bomb, a potem o zagrożonym samolocie i zakończeniu debaty parlamentarnej. Dyrektor generalny Buster Hansson nie mógł się powstrzymać od konstatacji, że gdyby nie orzeczenia sądu apelacyjnego w sprawie wyroków uznających dwóch oskarżonych terrorystów za winnych i gdyby nie wszystko to, co wydarzyło się w ostatnich tygodniach, debata na temat imigrantów nie zwróciłaby takiej uwagi. Starał się nie oglądać bezpośredniego przekazu z sali plenarnej. Partia rasistowska chwyciła wiatr w żagle, widać to było w treści wystąpień. Stawały się one coraz bardziej gwałtowne. Posłowie wysuwali coraz więcej żądań, zmierzających do ograniczenia liczby imigrantów albo nawet całkowitego zakazu ich przyjmowania. Powoływali się przy tym na akty terrorystyczne, do których doszło na terenie Skandynawii, pytając: „Czy właśnie tego chcecie?”

Hansson zawsze się dziwił, że ludzie nie potrafią liczyć. Odkrycia tego dokonał jeszcze na początku swojej kariery. To, że imigranci przeważają w statystykach przestępstw popełnianych w Szwecji, jest faktem niezaprzeczalnym. Istnieje bowiem silny związek między przynależnością do mniej uprzywilejowanej klasy społecznej a życiem na granicy prawa. Imigranci mieszkający na Östermalmie w Sztokholmie nie pojawiają się w tych statystykach częściej niż rodowici Szwedzi albo dzieci z rodzin imigranckich w drugim pokoleniu. Problem nie polega więc na byciu imigrantem, tylko na tym, że imigranci przyjeżdżający do Szwecji od samego początku spychani są na margines społeczny. A jeśli ktoś tam trafi na dłużej, błędy życiowe popełnia łatwiej.

Kiedy Hansson był podsekretarzem stanu, wygłosił na ten temat nieskończoną liczbę odczytów. Ludzie żyjący na marginesie społeczeństwa są bardziej skłonni do popełniania przestępstw niż osoby prowadzące ustabilizowane życie. A ponieważ dolne warstwy społeczne są zdominowane przez imigrantów... Hansson nie dokończył tego wątku, bo już wiele razy wcześniej o tym myślał i dochodził do tego samego wniosku: imigranci nie szkodzą. Jediną rzeczą, która szkodzi, jest tłumienie ludzkich nadziei na przyszłość.

Nie był natomiast pewien, czy w podobny sposób można wytłumaczyć międzynarodowy terroryzm, którego pierwsze zwiastuny pojawiły się także w Szwecji. Mężczyźni, których właśnie za niego skazano, byli młodzi, energiczni i utrzymywali się z własnej działalności gospodarczej. Dobrze zarabiali i całe życie spędzili w Szwecji. Ich rodzice należeli do tej grupy imigrantów, którym powiodło się w nowej ojczyźnie. A więc ich frustracja musiała mieć inne źródła niż ekonomiczne.

Eden Lundell wiele razy zastanawiała się, skąd bierze się cała ta złość. Hansson uważał, że to bardzo mądre pytanie. Jak to jest, że ludzie pochodzący z Bliskiego Wschodu dopuszczają się aktów terrorystycznych w Europie tylko dlatego, że europejscy żołnierze walczą w Afganistanie? A jeśli już ktoś przyjmuje takie wyjaśnienie, to jak może usprawiedliwić kogoś, kto zamierza wysadzić się na ulicy pełnej ludzi, którzy w Afganistanie nigdy nie byli i nawet nie mają pojęcia, co się tam naprawdę dzieje?

Dla niego ważne było to, aby nie mieszać zrozumienia jakiegoś zjawiska z jego usprawiedliwianiem. Jeśli nie postara się zrozumieć źródeł pewnych działań, będzie skazany na niepowodzenie w swojej pracy. Dbanie o bezpieczeństwo w Szwecji nie jest tym samym, co zachowanie Szwecji szwedzkiej. Cholera, a co to dzisiaj w ogóle znaczy „szwedzki”?

Jego rozmyślania przerwał szef kontrwywiadu Henrik Theander, który zapukał do drzwi i wszedł do gabinetu.

– Wspomniałeś, że sprawa jest pilna – powiedział, siadając na krześle.

Hansson przez chwilę się wahał, ale uznał, że nie ma innego wyboru. Nie może zachować tylko dla siebie tego, czego dowiedział się od MI5 o Eden. Dlatego szybko streścił Theanderowi, o czym powiedział mu brytyjski kolega.

– O jasna cholera – zaklął Theander po wysłuchaniu relacji.

Hansson obserwował go i zauważył, że informacje o Eden nim wstrząsnęły. Stało się więc jasne, że trzeba będzie coś z nimi zrobić. Tylko co?

– A jaka jest nasza opinia na ten temat? – spytał Theander. – Czy naprawdę sądzimy, że Eden jest izraelskim szpiegiem?

Hansson rozłożył ręce.

– Ona zawsze była zbyt dobra, żeby była prawdziwa. Mam rację?

– A co wiemy o agencie Mosadu, który przyjechał do Szwecji?

– Powiedz chłopakom, żeby od razu wzięli go pod obserwację. Mieszka w hotelu Dyplomat. Jeśli skontaktuje się z Eden, musimy o tym wiedzieć.

– Jasne.

– Od teraz ty przejmujesz tę sprawę – powiedział Hansson.

Nie ma chyba nic gorszego niż informacja o tym, że szefowa wydziału do walki z terroryzmem sama jest na usługach obcego wywiadu. Całe szczęście, że Eden przepracowała tu niewiele więcej niż kilka miesięcy.

Theander roześmiał się sucho.

– To prawdziwy rekord – powiedział. – Eden dopiero niedawno zaczęła u nas pracę.

– Nie rozumiem sposobu myślenia Brytyjczyków – odparł Hansson. – Nie zrobili niczego, gdy przyjmowaliśmy potencjalnego szpiega na jedno z najważniejszych stanowisk w państwie. To wielkie zaniedbanie i błąd w ocenie.

– Prawda, ale przecież nie wiemy, czy wnioski, które wyciągnęli, są słuszne.

– Nie, i właśnie w tym pokładam nadzieję. Załóżmy, że Eden nie jest szpiegiem, a Brytyjczycy pozbyli się swojego najsilniejszego atutu zupełnie niepotrzebnie.

– Wspomniałeś, że formalnie wyrzucono ją z innego powodu. Podobno popełniła jakiś błąd?

– Tak właśnie było. Ale facet nie chciał mi o tym nic powiedzieć.

Hansson postanowił, że o całej sprawie poinformuje jedynie szefa kontrwywiadu. Jeśli trzeba będzie w nią wtajemniczyć jeszcze kogoś ze śledczych, tę decyzję powinien podjąć sam Theander.

– Czy powinniśmy odsunąć ją od śledztwa już teraz? W ramach środka prewencyjnego?

– Już się nad tym zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że jeśli to zrobimy, Eden zacznie coś podejrzewać. Kiedy przychodzi co do czego, woli włączyć się w bezpośrednią działalność operacyjną, żeby być – jak to określiła – „blisko materiału”. Taki warunek postawiła, gdy przyjmowaliśmy ją do pracy. Nie chciała tylko przewracać papierków i siedzieć na spotkaniach.

– To też dziwna sprawa – zauważył Theander. – W kontekście tego, czego się o niej

właśnie dowiedzieliśmy, nie jest zbyt dobrze zostawiać ją „blisko materiału”.

Należało się spodziewać, że Hansson zajmie się rozwiązaniem tego problemu z dużą dozą profesjonalizmu. W rzeczywistości nie za bardzo był pewien, co powinien zrobić. Żałował nawet, że dowiedział się o wszystkim od Brytyjczyków.

– Co nowego w sprawie samolotu? – spytał Theander. – Wiemy coś więcej?

Hansson stłumił westchnienie.

– To Eden nadzoruje tę operację. Razem z Sebastianem, który jest szefem zespołu analityków, mają mnie od razu o wszystkim informować.

Theander założył nogę na nogę.

– Miejmy więc nadzieję, że Eden sobie poradzi.

– Tak, miejmy taką nadzieję – zgodził się Hansson. – Nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że sprawa mogłaby się zakończyć fiaskiem.

Hansson zastanawiał się, czy przy tych wszystkich okolicznościach fakt, iż szefowa wydziału do walki z terroryzmem jest agentem Mosadu, to wada, czy zaleta.

GODZINA 16.20

Na samym początku pracy w policji Fredrika Bergman czuła się obco. Koledzy zarzucali jej, że nie ukończyła szkoły policyjnej i brakuje jej doświadczenia tak potrzebnego w tym fachu. Powiedziała wtedy „sprawdzam” i wygrała. Mitem okazało się twierdzenie, że dobry śledczy może wyglądać tylko w jeden sposób. Policja otrzymuje do wykonania pewne zadania i tylko to się liczy. Misja zawsze musi stać na pierwszym miejscu. Jeśli człowiek stosuje się do tej prostej zasady, wszystko inne jest łatwiejsze.

Kiedy Fredrika jechała z Alexem na rozmowę do matki Karima, doszła do wniosku, że Eden i jej koledzy stoją przed znacznie trudniejszym zadaniem. Muszą dbać o bezpieczeństwo państwa. Jeśli dojdzie do zaniedbań, podniesie się ogólny krzyk. Społeczeństwo szwedzkie domaga się zera tolerancji dla takich sytuacji, nie może więc dojść do żadnego przestępstwa, które poważnie zagrozi państwu. Już na samą myśl o tym, co by się stało, gdyby podobne żądania wysuwano wobec policji, w której Fredrika wcześniej pracowała, robiło jej się słabo: Żadnych napadów na banki. Żadnych gwałtów. Żadnych zabójstw. Brzmiało to jak bajka, ale było zupełnie nierealne. Całkowita likwidacja przestępczości wymagała zaangażowania tak potężnych sił, że ludzie straciliby chęć do życia.

Po zamachu w Sztokholmie z 2010 roku nic jej bardziej nie przerażało niż apele, aby Săpo i rząd natychmiast podjęły energiczne wysiłki, by rozprawić się z terroryzmem. Energiczne wysiłki...

Dyrektor generalny Săpo próbował uświadomić ludziom, co by to dla nich oznaczało. Powstałoby społeczeństwo objęte totalną kontrolą, w którym wszystko, co ktoś napisze na Facebooku, podlegałoby monitoringowi, a prywatna sfera życia przestałaby w ogóle istnieć. Săpo musiałoby się przy tym rozrosnąć kilka razy, żeby móc przeanalizować wszystkie napływające informacje. Zdaniem Fredriki dyrektor wygrał to starcie. Ludzie zgodzili się z jego opinią: nie, dziękujemy, nie chcemy żyć w społeczeństwie poddanym totalnej kontroli.

Ktoś w tej debacie użył określenia „szum wywiadowczy”. I już po kilku godzinach pobytu w siedzibie Săpo Fredrika doszła do wniosku, że wie, co ono oznacza. Wszystkie drobne strzępy informacji, które gdzieś tam krążą i czekają, aż przechwycą je funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i wywiadu, mogą zamienić porażkę w zwycięstwo.

- Co wiemy o matce Karima? – spytał Alex, przerywając jej rozważania.
- Oczywiście oprócz tego, że pracowała kiedyś w fabryce Ericssona.

Fredrika otworzyła torebkę i wyjęła z niej kartkę papieru, którą wręczył jej jeden z referentów tuż przed opuszczeniem przez nich siedziby Săpo.

- Urodziła się i wychowała w Kalmarze, w wieku dwudziestu kilku lat przeprowadziła się do Sztokholmu. Dosyć młodo wyszła za ojca Karima, który potem gdzieś przepadł. Pracowała w fabryce Ericssona w Kiście do 2005 roku i tam ponownie wyszła za mąż. Od tamtej pory prowadzi dom, mieszka na Östermalmie.

- Symbol awansu społecznego.

- Na to wygląda.

Gospodyni domowa. Kogo to interesuje? Fredrika nie miała żadnego zrozumienia dla

tego zjawiska. Jej matka ciężko pracowała, by odnieść sukces zawodowy, i nigdy by jej nawet przez myśl nie przeszło, żeby zrezygnować z kariery. Fredrice też w głowie się nie mieściło, że mogłaby być całkowicie zależna od kogoś innego. Miłość nie polega na tym, że się kogoś ma na własność albo że się jest czyjąś własnością. Nawet ultrakonserwatywny Spencer zgodziłby się z tym poglądem.

Alex zerknął na Fredrikę.

– Nie wygląda to źle – stwierdził. – Nigdy nie wiadomo, dlaczego ktoś robi to, co robi.

Poczuła szacunek dla Alexa za to, że powiedział „ktoś”, a nie „kobieta”. Wzmocniło to wagę jego argumentacji, a Fredrika zaczęła o tym myśleć w innych kategoriach.

– Karim nie ma rodzeństwa – powiedziała.

– Przyrodniego też nie?

– Nie.

– Dziadkowie?

– Dziadkowie ze strony jego matki nie żyją. Nie wiem, czy dziadkowie ze strony ojca mieszkają w Szwecji.

Alex zaparkował samochód. Matka Karima mieszkała w pobliżu Stajni Królewskich. Fredrika wysiadła z auta i zaczerpnęła głęboko świeżego jesiennego powietrza. To tu, na Östermalmie, spotykała się potajemnie ze Spencerem przez cały okres, gdy musieli utrzymywać w tajemnicy swoją miłość. Chwilami tak bardzo tęskniła za tymi czasami, że aż serce jej się ścisnęło. Ich ukryty związek funkcjonował w rzeczywistości równoległej, w której zanurzała się za każdym razem, gdy jej życie stawało się trudne albo nudne. Był odświętnym elementem w codziennych obowiązkach, które zazwyczaj miały szaroburą barwę. Wszystko było w nim tabu, wszystko było zabronione. Spencer nie tylko miał żonę, ale także był w wieku jej rodziców. Na dodatek uczęszczała na jego wykłady na uniwersytecie. Ale nic nie jest tak ekscytujące jak to, co jest zabronione.

Nadal z rozrzewnieniem wspominała tamten flirt. Był tak niewinny, że nawet nie wyobrażała sobie, iż z czasem zamieni się w coś poważnego, że któreś z nich odważy się zrobić pierwszy krok. A może raczej oznajmi któregoś dnia, że dokonało niewłaściwej oceny sytuacji? Wydawało się jej, że to ona była tą odważną, ale Spencer twierdził, że to on wykonał pierwszy krok. Nieważne, przecież to zdarzyło się przed piętnastu laty. Teraz byli już małżeństwem i mieli dwójkę dzieci.

Z kim przeżyję kolejną przygodę? – pomyślała.

Alex wszedł do budynku przed nią. Wjechali windą na piąte piętro i zadzwonili do drzwi mieszkania matki Karima.

– Czy nie powinniśmy poczekać na Säpo? – spytała Fredrika.

Przypomniała sobie, że uzgodniła to z nimi, gdy dali jej informacje o matce Karima.

– Przyjadą – odparł Alex w momencie, gdy drzwi do mieszkania się otworzyły.

Matka Karima, Marina Fager, wyglądała zupełnie inaczej, niż Fredrika sobie wyobrażała. Była niska i szczupła i zupełnie nie przypominała wysokiego, barczystego syna. Wcześniej uprzedzili ją telefonicznie o swojej wizycie, ale nie chcieli wyjaśnić, jaki jest jej cel. „O wszystkim pani opowiemy”, zapewnił ją Alex, lecz Fredrika od razu poznała, że kobieta domyśla się jej przyczyny.

– Dzwoniłam do żony Karima – powiedziała, prowadząc ich do kuchni. Na stole czekały na nich kubki do kawy. Kobieta rozłożyła ręce i spojrzała na nich z taką rozpaczą, że aż żal było patrzeć. – Nie wiem, co powiedzieć – szepnęła. – Naprawdę nie wiem.

– Usiądźmy – zaproponował Alex.

Pomieszczenie było utrzymane w rustykalnym stylu i w ogóle nie przypominało nowoczesnych kuchni, tak popularnych w Sztokholmie. Wyglądało jak miejsce, w którym każdy czuje się dobrze, w którym można posiedzieć z przyjaciółmi, zamiast częstować kawą policjantów, przybyłych, aby porozmawiać o synu podejrzanym o udział w porwaniu samolotu.

– Säpo też do mnie dzwoniło – oznajmiła. – Ale oni też nie chcieli wyjaśnić, o co chodzi. Powiedzieli tylko, żebym czekała na nich w domu, bo chcą ze mną porozmawiać.

Fredrika otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym samym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Kobieta zerwała się z krzesła i pobiegła do przedpokoju, żeby otworzyć.

– Powinniśmy byli przyjść razem – powiedziała Fredrika do Alexa. – Teraz wygląda to tak, jakbyśmy byli źle zorganizowani.

– Nie jestem tego taki pewien – odparł Alex. – Nasza rozmówczyni musi zrozumieć, że pracujemy w dwóch instytucjach, które realizują różne zadania.

Znowu to samo. Zadania.

Pani Fager wróciła do pokoju w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy Säpo. Fredrika poznała jednego z nich. To jego spotkali w czasie pierwszej wizyty w domu Karima. Nadal nie wiedziała, jak się nazywa, ale musiał się chyba przedstawić matce Karima, gdy otworzyła mu drzwi. Razem z nim przyszła jakaś kobieta, której Fredrika nigdy przedtem nie widziała. Wszyscy się przywitali i usiedli wokół owalnego stolika.

– Jak to się stało, że mój syn znalazł się w takiej sytuacji? – spytała pani Fager. – Dla mnie to zupełnie niepojęte. Nie wiem, co zrobię, jeśli cokolwiek mu się stanie.

– Bardzo dobrze panią rozumiemy – powiedział śledczy z Säpo.

Mówił bardzo spokojnym głosem. Fredrika obserwowała, jak prawie zupełnie niepostrzeżenie pochylił się nad stołem, żeby być bliżej pani Fager.

– Czy widziała się pani ostatnio z synem? – spytał.

– Oczywiście, że tak. Ciągłe się spotykamy, przecież jesteśmy rodziną.

– Czy nie zauważyła pani w jego zachowaniu czegoś niezwykłego? Na przykład że jest czymś zestresowany?

– Nie, raczej nie.

– Czy nie zachowywał się bardziej powściągliwie?

– Też nie – odparła pani Fager, marszcząc czoło. – Po co państwo tu przyszliście? Po co zadajecie mi tyle pytań na temat Karima? Jest przecież kapitanem załogi samolotu, a nie porywaczem. – Ledwo wypowiedziała ostatnie słowa, spojrzała na Alexa i przerażona zakryła usta dłonią. – To jakieś szaleństwo – wyszeptwała. – Karim nigdy by nie...

Alex uniósł dłoń w uspokajającym geście.

– Badamy różne tropy, ale w tej chwili wygląda na to, że pani syn rzeczywiście jest w to zamieszany. Nie wiemy tylko, jak bardzo i w jaki sposób. Właśnie tego próbujemy się dowiedzieć.

Do rozmowy włączył się funkcjonariusz Säpo.

– Właśnie. Nie jesteśmy pewni, ale uważamy, że Karim może być w to zamieszany.

A jeśli nie jest, to ustalenie tego jest niezwykle ważne.

– Oczywiście.

– Zakaria Khelifi – rzucił Alex. – Czy pamięta pani to nazwisko?

– Oczywiście, że tak. Poznali się z Karimem pewnego lata, dawno temu. To było w 2001 albo 2002 roku.

– Jak zostali przyjaciółmi?

– Pracowałam wtedy w zakładach Ericssona w Kiście. W tej samej fabryce pracował też stryj Zakarii. Wiedział, że mam syna w wieku jego bratanka, więc kiedy Zakaria przyjechał latem do Szwecji, postarałam się, żeby Karim kilka razy się z nim spotkał. Nie wiem, czy można ich nazwać przyjaciółmi. Z tego co wiem, potem już nie utrzymywali z sobą żadnych kontaktów.

– Czy pani wie, co Zakaria robi dzisiaj? – spytał Alex.

Pani Fager odwróciła się i sięgnęła po gazetę leżącą na oknie.

– Czy to ten sam Zakaria, który ma być wydalony z kraju? – Wskazała na artykuł na pierwszej stronie.

– Tak, to on – potwierdziła Fredrika. – Co pani pomyślała po przeczytaniu tego artykułu?

– To samo, co pomyślałam teraz, gdy tu do mnie przyszlście, twierdząc, że mój syn jest terrorystą. To zupełnie nieprawdopodobne. Nie wiem, co się wydarzyło w życiu Zakarii po 2002 roku, ale wtedy był naprawdę porządnym chłopcem. Pracowitym i zdolnym.

– Terrorysty, którzy stoją za atakiem na samolot, żądają, aby Khelifi mógł zostać w kraju – wyjaśniła Fredrika.

– I dlatego uważacie, że to Karim jest terrorystą? Bo spotkali się przed dziesięciu laty?

Nie można było odpowiedzieć na to pytanie, nie zdradzając więcej szczegółów, dlatego pani Fager nie doczekała się wyjaśnienia.

Fredrika sądziła, że Karim musi mieć coś wspólnego z porwaniem samolotu

– świadczyły o tym na przykład jego odciski palców na telefonie, z którego poprzedniego dnia dzwoniła osoba z informacją o podłożonej bombie, znajomość z Khelifim i książka Tennysona, w której znaleźli jego zdjęcie z Khelifim. Wątpliwości pojawiły się nagle. Fredrika poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w żołądek. Ale nie wiedziała, na czym ten związek polega. Czegoś tu brakuje. Czegoś cholernie ważnego.

– Tennyson – powiedziała tak ostrym tonem, że nie tylko funkcjonariusz z Säpo odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony. – Lord Tennyson, poeta. Czy Tennyson cokolwiek znaczył dla pani syna?

– Nigdy o nim nie słyszałam.

– To on jest autorem wiersza *Nyårsklockan*, który czytany jest w każdy sylwestrowy wieczór w Skansenie*.

* Szwedzkie tłumaczenie wiersza Tennysona *Ring Out, Wild Bells – Nyårsklockan* (czyli „Noworoczny dzwon”) zostało 31 grudnia 1895 roku o północy publicznie wyrecytowane w sztokholmskim Skansenie przez jednego z czołowych ówczesnych szwedzkich aktorów, Nicklasa Bergendahla, dając początek nowej tradycji, hołubionej do dzisiaj, czytania tego dzieła w ostatni dzień starego roku, tuż przed północą, przez osobistości szwedzkiej sceny (przyp. tłum.).

– Czy Tennyson też jest w to zamieszany? – spytała matka Karima, wzruszając ramionami.

Fredrika po raz pierwszy tego dnia miała ochotę się roześmiać, ale stłumiła ten odruch.

– Tennyson od dawna nie żyje – wyjaśniła.

Ostatnie pytanie zadał śledczy z Säpo.

– Jak możemy się skontaktować z ojcem Karima?

– Nie mam pojęcia. Przez ostatnie dwadzieścia lat nie odzywał się ani do mnie, ani do Karima.

– W biurze meldunkowym znaleźliśmy informację, że wyemigrował z kraju.

– To całkiem możliwe. Ten człowiek zdolny był do wszystkiego.

Pani Fager oparła łokcie o stół. Zależało jej, żeby wszyscy zrozumieli, co chciała powiedzieć.

– Nie sądziłam, że ktoś taki jak Karim może was interesować – powiedziała.
– W pewnym sensie cieszę się, że nie miałam racji.
Fredrika nie rozumiała jej słów. Zauważyła, że śledczy z Säpo też nie wiedział, o co chodzi.

– Co pani chce przez to powiedzieć? – spytał.
– Myślałam, że tropicie wyłącznie islamistów, bo uważacie, że wszyscy terroryści są muzułmanami. Ale tak chyba nie jest, prawda?

Wyglądało na to, że funkcjonariusz Säpo nie wie, co powiedzieć.

– Oczywiście, że nie jest – rzucił w końcu.

Widać jednak było, że nadal nie wie, co słowa wypowiedziane przez panią Fager mają wspólnego z jej synem. Ona też to zauważyła.

– Zakładam, że państwo nie wiecie, iż Karim urodził się i był wychowywany w chrześcijańskiej rodzinie, przez rodziców, którzy chodzili do kościoła raz do roku, na Boże Narodzenie?

Wyraz twarzy zebranych zdradził pani Fager, że żadne z nich o tym nie wiedziało. Na jej gwałtowną reakcję nie trzeba było długo czekać.

– I właśnie to jest takie wkurzające! Popatrzeliście na mojego Karima i ujrzeliście w nim terrorystę tylko dlatego, że ma nazwisko po ojcu i inny kolor skóry. Myśleliście, że jest muzułmaninem, bo dzięki temu lepiej pasował do waszego wymyślanego świata?

– Proszę posłuchać – przerwał jej funkcjonariusz Säpo. – Niczego z góry nie zakładaliśmy, staramy się tylko dociec, dlaczego ktoś interesuje się tak bardzo losem Zakarii Khelifiego. Tak się niestety składa, że pani syn nie tylko go zna – albo znał – ale także siedzi za sterami samolotu, któremu grozi niebezpieczeństwo, bo ktoś, kto się jeszcze nie ujawnił, zostawił w toalecie list z żądaniem i grozi, że ten samolot wysadzi w powietrze.

Fredrika doszła do wniosku, że śledczy z Säpo ma, a zarazem nie ma racji. W czasie całego śledztwa ani razu nie przykleili żadnej etykiety terrorysty, który grozi czterystu pasażerom. Przyjęli jednak, że może on mieć powiązania ze światem islamu. Bo tak właśnie jest w przypadku Khelifiego. I więzienia Tennyson Cottage.

Nagle w jej głowie zrodziło się pewne podejrzenie: To nie Karim jest autorem tego planu. A przynajmniej nie on sam. Zresztą terror ma wiele twarzy. Dlaczego więc nie mógłby mieć twarzy Karima?

GODZINA 17.00

Eden po raz pierwszy zeszła na papierosa do piwnicy – jedynej palarni w budynku komendy policji, która ostała się po tym, jak decyzją komendanta zamknięto wszystkie pozostałe. Uważała wizytę w podziemiach w tych celu za tragifarsę. Aż do dzisiaj.

Deszcz znowu zaczął, więc postanowiła trzymać się jak najdalej od wejścia, przed którym stały samochody pełne dziennikarzy. W palarni była sama, co bardzo ją ucieszyło. Musiała pobyć trochę sama, zapalić papierosa i przemyśleć wszystko, co się dzisiaj zdarzyło.

Zaczął się właściwie poprzedniego dnia, gdy pojawiły się groźby o podłożeniu bomb. Później okazało się, że to bluff. Nadal nie rozumiała, czemu miało to służyć. Potem dowiedzieli się, że na pokładzie samolotu lecącego do Nowego Jorku znajduje się ładunek wybuchowy. Terroryzm znowu pokazał swoje oblicze i wstrząsnął wizerunkiem Szwecji, który był już tak patetyczny, że nawet ona nie brała go na poważnie. Wizerunek ten miał dowodzić, że Szwecja nie zasługuje na terroryzm. Szwecja, która nazywa siebie krajem neutralnym, ale współpracuje na płaszczyźnie wojskowej zarówno z NATO, jak i Unią Europejską. Szwecja, której się wydaje, że cieszy się powszechnym szacunkiem na arenie międzynarodowej, ponieważ od kilkudziesięciu lat postrzegana jest jako państwo propalestyńskie. Szwecja, która uważa, że pod wszystkimi względami może stanowić wzór dla innych narodów. Przecież to kompletna bzdura. Świat się zmienia i nadszedł wreszcie czas, żeby sprawdzić, jak sytuacja wygląda w rzeczywistości.

Zerknęła na zegarek. Niech to szlag, powinna odebrać dziewczynki ze świetlicy. Musi zadzwonić do Mikaela i poprosić go, żeby zrobił to za nią. Bezpieczeństwo państwa ma priorytet.

Zdecydowanym ruchem zgasila papierosa o brzeg popielniczki. Amerykanie poinformowali ich niedawno, że zamierzają zwrócić się do Karima, aby na razie nie wlatywał w przestrzeń powietrzną Stanów Zjednoczonych. Brzmi to rozsądnie, bo jeśli to zrobi, wszystko może się zdarzyć. Zaczęła układać w myślach plan pracy na najbliższą godzinę. Najpierw dowie się, czy przesłuchania stryja Khelifiego i matki Karima wniosły do śledztwa coś nowego. Potem przejrzy wszystkie bazy danych w poszukiwaniu nowych informacji o Khelifim. Była przekonana, że coś łączy go z więzieniem Tennyson Cottage. Rozwiązanie było w zasięgu ręki, czuła to całą sobą. Dlaczego więc go nie widziała?

Rzadko bywało, a właściwie nigdy przedtem się nie zdarzyło, żeby Alex czuł się niepotrzebny. Kiedy jednak jechał do Tranebergu z młodą funkcjonariuszką Săpo, żeby porozmawiać ze stryjem Khelifiego, poczuł, że z obawy o życie Erika stracił jasność widzenia. Żałował, że nie może poprowadzić tego przesłuchania wspólnie z Fredriką, ale ona wróciła już na komendę, aby napisać raport dla ministerstwa. Zerknął na policjantkę siedzącą za kierownicą i próbował przypomnieć sobie jej imię. Jak ona się nazywała? Viola? Vivianne?

Uratował go telefon. Kobieta odebrała i się przedstawiła:

– Veronika, słucham. – Mruknęła coś i zakończyła rozmowę. – Kolega z pracy

– wyjaśniła.

– Rozumiem – odparł, byle tylko coś powiedzieć.

Dalszą część drogi przebyli w milczeniu. Minęli Kungsholmen i wjechali na Tranebergsbron. Widok z tego mostu zawsze był wspaniały, olśniewająco piękny. Żaden kraj na świecie nie ma równie pięknej stolicy.

Nagle zadzwonił jego telefon. Zobaczywszy, że to Diana, poczuł, jak ogarnia go fala ciepła.

– Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o Eriku? – spytała.

Alex wyczuł w jej głosie nutę niepokoju. Ona też straciła dziecko, córkę. Nikt lepiej od niej nie wiedział, jaka to tragedia, gdy człowiek traci to, co sam stworzył. No tak, ale Erik nadal żyje.

– Nie – odparł. – Ale pracujemy nad tym.

Pracują nad tym. Jest już prawie wpół do szóstej, samolot dotrze do punktu docelowego za siedemdziesiąt pięć minut, a policja nadal szukała sposobu na uniknięcie katastrofy.

Słyszał oddech Diany w telefonie i zastanawiał się, kim by teraz był, gdyby nie spotkał jej na swej drodze. Przecież nie wierzył, że jest zdolny do pokochania innej kobiety, i sam był zaskoczony, że przyszło mu to tak łatwo. Kiedy Diana otworzyła się przed nim, poczuł się tak, jakby na nowo przywróciła go do życia.

Samochód zatrzymał się. Byli na miejscu.

– Zadzwonię do ciebie później – powiedział Alex i rozłączył się.

Wsunął telefon do kieszeni kurtki i ruszył za Veroniką schodami do mieszkania, w którym mieszkał stryj Khelifiego.

Mężczyzna udzielił wcześniej wywiadów kilku gazetom, nie kryjąc oburzenia na sposób, w jaki potraktowano jego bratanka. Alex prywatnie go rozumiał. Gdyby ktoś potraktował w ten sposób członka jego rodziny, też byłby oburzony. Lecz jako policjant dostrzegał też inne aspekty sytuacji.

Nie spodziewali się ciepłego przyjęcia, ale nie sądzili, że stryj Khelifiego okaże im otwartą wrogość. Moussa Khelifi mieszkał w Szwecji od trzydziestu lat i mówił po szwedzku prawie bez akcentu.

– Czego tu chcecie? – spytał na powitanie. – Jak śmiecie przychodzić tu do mnie i dzwonić do moich drzwi?

– Sądzimy, że może nam pan pomóc – odparła Veronika. – Nam i Zakarii.

Mężczyzna miał taką minę, jakby nie zamierzał wpuścić ich do środka.

– Już u was byłem – powiedział do Veroniki. – Nie pamiętacie? Przyszedłem do Säpo w czasie procesu i prosiłem was o rozmowę.

– Pamiętam – potwierdziła Veronika. – Pamiętam też, że spotkało się z panem dwóch naszych śledczych, którzy pana wysłuchali. Dostał pan nasze numery telefonów i później pan do nas zadzwonił.

– I co wtedy powiedziałem?

– Nie wiem, nie byłem przy tej rozmowie.

– Powiedziałem, że Zakaria jest niewinny – odparł Moussa. – Stałem przed wami i błagałem, żebyście to przemyśleli, żebyście go wypuścili na wolność. I co? Nawet palcem nie kiwnęliście, żeby mu pomóc.

Alex nie znał sprawy Zakarii Khelifiego i nie wiedział, na jakiej podstawie Säpo poświęcało mu tyle uwagi. Wydawało mu się jednak, że wie coś o krewnych osób, które miały problemy z prawem.

– Sytuacja jest dzisiaj inna – wtrącił się. – Na pewno wie pan z gazet i telewizji, co

się stało. Ktoś porwał samolot i żąda, żeby uwolniono Zakarię.

– Jasne, że wiem, co się dzieje. Ale nie mam z tym nic wspólnego. Zupełnie.

Alex zrobił ostrożny krok do przodu.

– Czy moglibyśmy wejść na chwilę? Śmiesznie się czujemy, stojąc na klatce schodowej.

Minęła jedna sekunda, potem druga. W końcu Moussa Khelifi cofnął się w głąb mieszkania i wpuścił ich do środka.

– Tylko nie za długo – zastrzegł.

– Nie zamierzamy zabierać panu zbyt wiele czasu – zapewnił go Alex.

Moussa zaprowadził ich do dużego pokoju. Alex aż przełknął ślinę na widok obrazów na ścianie i ceramicznych waz, które porozstawiano po całym pokoju. Diana zapłaciłaby za nie każdą cenę.

Veronika usiadła na kanapie, Alex obok niej. Moussa wybrał stołek. Był dla niego zbyt mały, przez co mężczyzna wyglądał na nim jak olbrzym.

– Lato 2002 roku – zaczęła Veronika. – Gdzie pan wtedy pracował?

– W fabryce Ericssona w Kiście. Byłem w niej zatrudniony aż do czasu, gdy zakład został zamknięty.

– Czy pamięta pan Karima Sassiego?

Mężczyzna zmarszczył czoło. Alex pomyślał, że usłyszą odpowiedź przeczącą, ale po chwili wahania Moussa odparł:

– Sassi... Tak, pamiętam go. Był synem mojej znajomej z pracy, Mariny Fager.

– Czy Zakaria kiedykolwiek się z nim spotkał?

– Zakaria spędził u mnie w Szwecji lato i potem zaczął studiować. To chyba było w tym roku, o którym pani mówiła, to znaczy w 2002. Ja nie mam dzieci i dlatego bałem się, że Zakaria będzie się tu czuł osamotniony. Poprosiłem więc Marinę, byśmy poznali Zakarię z jej synem Karimem.

– Czy często spędzali wspólnie czas?

– Nie, spotkali się chyba tylko kilka razy. Zakaria nie mówił wtedy po szwedzku, a jego angielski był wprawdzie na całkiem przyzwoitym poziomie, ale nie tak dobry jak angielski Karima. W rodzinie Zakarii tylko jego siostra ma prawdziwe zdolności językowe. Szwedzkiego nauczyła się szybciej niż ja. Dlaczego zadajecie mi tyle pytań o Zakarię i Karima?

– Na razie nie możemy panu niestety niczego wyjaśnić, ale...

Moussa rozłożył ręce zrezygnowanym gestem.

– Nigdy bym nie chciał wykonywać tej pracy, co pani – oświadczył, patrząc Veronice prosto w oczy. – Nie wstyd pani? Przyjeżdża pani do cudzego mieszkania i poniża się, zadając te głupie pytania...

Veronikę zatkało, i to tak bardzo, że nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Każdy z nas ma różne obowiązki – przyszedł jej w sukurs Alex.

– Moim obowiązkiem jest dbanie o dobre imię Zakarii – odparł Moussa. – Mam gdzieś wasze dochodzenie w sprawie jego i Karima. A teraz, jeśli nie macie już więcej pytań, żegnam.

– Czy spotykali się po 2002 roku? – odzyskała głos Veronika.

– Nie sądzę. Gdyby się spotykali, wiedziałbym o tym.

Moussa odprowadził ich do drzwi. Widać było, że chciał się ich jak najszybciej pozbyć.

– Jestem rozczarowany – powiedział, gdy Alex i Veronika stali już na klatce schodowej. – Wami i Szwecją. Nie sądziłem, że w tym kraju coś takiego jest możliwe. Pomyślcie o tym, że gdy Zakaria wróci do Algierii, może mu się przydarzyć coś złego.

Alex i Veronika nie próbowali nawet mu wyjaśniać, że zdaniem sądu Zakaria stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i dlatego musi opuścić kraj. Nie poinformowali go też, że dokładnie zbadali kwestię grózb kierowanych wobec jego bratanka i że ich zdaniem w Algierii nic mu nie grozi, więc może tam spokojnie wrócić. Moussa był stryjem Khelifiego, więc powinien stać po jego stronie. Nic na to nie poradzą, że ich rola jest zupełnie inna. Tak to już musi być.

Podziękowali Moussie, że zechciał z nimi porozmawiać, i zeszli do samochodu. Alex zerknął na złowrogiem ciemne niebo. W wypowiedziach Moussy było coś, co zwróciło jego uwagę. Dopiero na komendzie Alex zdał sobie sprawę co.

– Czy wiedzieliśmy, że Khelifi ma siostrę, która mieszka w Szwecji? – spytał.

– Kiedy Moussa o niej wspomniał, nawet nie zareagowałam, ale szczerze mówiąc, nie znam sprawy Khelifiego zbyt dobrze.

Alex wyjął telefon i zadzwonił do Eden.

– Czy wiedziałaś, że Khelifi ma siostrę?

– Myślę, że ma ich kilka.

– Mam na myśli tę, która mieszka w Szwecji.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Nie – odparła w końcu Eden. – Tego nie wiedziałam.

Alex się rozłączył.

Ciągle zdobywali jakieś nowe informacje, ale żadna z nich nie posuwała śledztwa do przodu.

LOT NUMER 573

Kiedy zmarła matka Erika, zastał swojego ojca płaczącego w gabinecie. Z początku nie wiedział, jak się zachować: od razu wyjść z pokoju czy raczej zostać i dotrzymać mu towarzystwa. Stał więc dyskretnie tak długo, że w końcu musiał się ujawnić. Głośno chrząknął. „W porządku, tato?”, spytał. „Wszystko w porządku”, odparł Alex. Na tym ich rozmowa się skończyła. Erik wyjechał, a Alex pograżył się w żałobie. Nigdy wcześniej dzieląca ich przepaść nie była aż tak głęboka jak wtedy. Nie rozumiemy się, pomyślał. Nawet w takiej sytuacji. Kiedy opowiedział o wszystkim Claudii, robiła mu wyrzuty. Powiedziała, że to on powinien był uczynić pierwszy krok. Jeśli Alex płakał, jego obowiązkiem było go pocieszyć. Nie wolno zostawiać starszego człowieka w takim stanie. Starszego człowieka...

Tak właśnie powiedziała Claudia i tak postrzegano wtedy Alexa, jako człowieka zmęczonego i postarzałego. Proces starzenia powstrzymała do pewnego stopnia energiczna Diana, kobieta tak ładna i dynamiczna, że Erik nie był w stanie zrozumieć, co widzi w jego ojcu. Może powagę i ogólną charyzmę, bo tego mu akurat nie brakowało. Kiedy Erik siedział w samolocie obok Karima, żałował, że nie ma chociaż odrobiny autorytetu swojego ojca. W porównaniu z Karimem czuł się mały. Nie tylko fizycznie.

Karim przewyższał go pod każdym względem. Erik nawet nie wiedział, skąd bierze się w nim takie poczucie niższości. Przecież nie z tego, że Karim ma stopień kapitana i ponosi za wszystko odpowiedzialność. Odnosił nieprzyjemne wrażenie, że Karim przewyższa go także pod względem wiedzy, jakby lepiej od innych rozumiał, jak ten lot się skończy.

Policja znowu się z nimi skontaktowała, podobnie jak SAS. Karim nie chciał ich nawet słuchać. Powiedział, że spełni polecenia terrorystów i na nic innego się nie zgodzi. Potem jednak skontaktował się z nim przedstawiciel władz amerykańskich i Karim musiał zmienić ton. Amerykanie rozkazali mu, aby na razie trzymał się z dala od ich strefy powietrznej. Karim zgodził się na to. Przynajmniej na chwilę.

– Co zrobimy, gdy znajdziemy się blisko Nowego Jorku? – spytał Erik.
 – Mam nadzieję – odpowiedział Karim, nie patrząc na niego – że w tym momencie oba rządy będą już miały za sobą właściwe decyzje i spełnią żądania terrorystów. Dzięki temu będziemy mogli wylądować.

Erik oddychał z trudem.
 – Jeśli tak, to nie zdążymy dotrzymać warunków.
 Tym razem to Karim popatrzył na niego.
 – Co masz na myśli?
 – Według terrorystów oba rządy mają tyle samo czasu do działania, ile my na spuszczenie paliwa ze zbiorników. A przecież my szybciej dotrzemy do celu.

Na twarzy Karima pojawił się wyraz ulgi.
 – Aha, o to ci chodzi. Już się nad tym zastanawiałem. Kiedy będziemy w pobliżu Waszyngtonu, zacznę krążyć, aż czas się skończy. Potem zażądam zgody na lądowanie, pod warunkiem że spełnili żądania terrorystów.

Erik poczuł przyspieszone bicie serca.

- W pobliżu Nowego Jorku.
 - Co? – spytał Karim.
 - Powiedziała: „w pobliżu Waszyngtonu”. Przecież lecimy do Nowego Jorku.
- W jednej chwili atmosfera w kokpicie zgęstniała.
- Pomyliłem się – odparł Karim. – Miałem na myśli Nowy Jork. – Na czole Karima pojawiły się drobne krople potu.

Wcale się nie pomyliłeś, pomyślał Erik. Był już tak zdenerwowany, że zaczął mówić ochryplym głosem: – Do cholery, Karim. Musimy chyba z sobą porozmawiać. Co tu się, kurwa, dzieje?

Karim znowu nie odpowiedział. Erik miał ochotę go uderzyć.

– Nie zgadzam się na to – oznajmił Erik. – Nie wiem, co tu knujesz, ale lepiej od razu coś ci wyjaśnię: na pewno nie zrobię niczego, co mogłoby zagrozić bezpieczeństwu pasażerów.

Po tych słowach wstał demonstracyjnie z fotela. Zauważył jednak, że Karim nie zareagował na jego wybuch. Czy w ogóle go słuchał?

Szybkim krokiem ruszył do drzwi kokpitu i chwycił za klamkę. Musi zadzwonić do ojca i poprosić go o radę. Potem unieszkodliwi Karima i sam przejmie stery.

W chwili gdy zamierzał otworzyć drzwi, ponownie spojrzął na Karima, który siedział bez ruchu wpatrzony w błękitne niebo, czekając, aż Erik wyjdzie z kokpitu. Jeśli to zrobię, już mnie tu nie wpuści, zrozumiał, po czym powoli wrócił na swoje miejsce.

– Myślałem, że chcesz wyjść – zauważył Karim.

– Zmieniłem zdanie.

Karim nie pokazał po sobie, czy jest tym rozczarowany. Chwilę później uznał, że powinien poinformować pasażerów o wydłużeniu lotu. Stanowczym głosem przemówił do mikrofonu i wyjaśnił, że ze względu na niekorzystne warunki pogodowe samolot wylądowuje z dużym opóźnieniem. Zapewnił też, że nie ma powodów do niepokoju, bo w zbiornikach jest wystarczająco dużo paliwa, a załoga zrobi wszystko, żeby podróż przebiegała w jak najbardziej komfortowych warunkach.

Erik miał nadzieję, że pasażerowie przyjmą wyjaśnienie zwłoki i zachowają spokój. Nie można sobie teraz pozwolić na jakieś zamieszanie.

Kiedy Karim wyłączył mikrofon, w kokpicie zaległa cisza. Erikowi przez cały czas dźwięczało w głowie tylko jedno słowo: Waszyngton.

SZTOKHOLM, GODZINA 18.01

Ten dzień chyba nigdy się nie skończy. Świadomość tego wywoływała w niej fatalny nastrój. Fredrika zamierzała zostać w biurze do czasu, aż wyjaśni się los samolotu. Spencer zadzwonił do niej o szóstej.

– Trzymasz się jakoś? – spytał.

– Jak najbardziej. Ale nie będę na kolacji. Za to któregoś wieczoru pójdziemy sobie do indyjskiej restauracji.

Potem rozmawiali o dzieciach i o tym, co będą jadły na kolację i w co się ubiorą następnego dnia. Jak to możliwe, że prowadzę takie życie? – zastanawiała się Fredrika. Jakim cudem z kobiety robiącej karierę i namiętnej kochanki stała się mężatką z dwojgiem małych dzieci?

Zmiana, która dokonała się w Spencerze, była równie dramatyczna. Jeszcze niedawno był bezdzielnym sześćdziesięcioletnim profesorem, a teraz jest żonaty i ma dwójkę dzieci. Fredrika ani przez chwilę nie przestała w niego wierzyć i nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że kiedyś mógłby ją zostawić. Ich związek był trwały jak kamienna rzeźba. Spencer należał do niej, a ona do niego. Właśnie to dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo. Czy doświadczyła go kiedykolwiek w całym swoim życiu?

Myślami wróciła do pasażerów lotu numer 573. Zakładała, że zostali już uprzedzeni o spóźnieniu, aby załoga mogła normalnie wypełniać swoje obowiązki, a w samolocie panował spokój. Aż się bała pomyśleć, co by się stało, gdyby nagle wybuchła panika. Prerażeni pasażerowie, zachowujący się jak szaleńcy, stwarzaliby dodatkowe niebezpieczeństwo, a sytuacja byłaby niezwykle trudna do opanowania.

Samolot zbliżał się już do amerykańskiej przestrzeni powietrznej. Mogło się tam wydarzyć wszystko, bo było widać, że Amerykanie działają w stresie. Żeby tylko Karim im się nie sprzeciwił...

Potarła dłonie. Ta sprawa rozgrywała się na tyłu płaszczyznach, że Fredrika miała już jej trochę dosyć. Najpierw ta historia z imigrantem z północnej Afryki, który wystąpił o azyl, a teraz zostanie deportowany ze Szwecji, ponieważ władze uznały, że stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Potem historia z tajnym więzieniem amerykańskim w Afganistanie. I wreszcie historia mężczyzny, który spełnił marzenia z dzieciństwa i został pilotem, a teraz, uznany za terrorystę, trzyma kilkuset ludzi jako zakładników. Pytanie brzmiało: Jak te trzy historie są z sobą powiązane? Według niej te trzy tak różne od siebie historie wyrosły z tego samego źródła. Kilka minut temu dzwonił do niej minister. Poprosił, żeby przygotowała mu skróconą wersję wszystkich informacji, które do nich do tej pory wpłynęły. Jej raport zostanie potem wysłany do kancelarii rządu.

Fredrika spisała własne wnioski.

Nadal nie potrafili powiązać Zakarii Khelifiego z więzieniem Tennyson Cottage. Istniała oczywiście możliwość, że takiego powiązania w ogóle nie było, ale jeśli tak, to należało znaleźć osobę, która łączy obie sprawy. Wiele przemawiało za tym, że to Karim. Ona też tak uważała. Nie wierzyła natomiast, aby za to wszystko odpowiedzialny był tylko on.

Jakie mieli przeciwko niemu dowody? Zdjęcie z Khelifim, książkę lorda Tennysona,

w której to zdjęcie zostało znalezione, odciski palców na jednym z telefonów, z którego ktoś dzwonił na policję, żeby poinformować o bombach podłożonych w centrum Sztokholmu. Z tych samych telefonów ktoś dzwonił też na prywatną komórkę Karima.

Książka i zdjęcie. Odciski palców. Rozmowy telefoniczne. Niewiele tego jest.

Powróciły do niej wątpliwości. W wizerunku Karima, jaki wyłonił się w ciągu dnia ze wszystkich zebranych faktów, naprawdę coś się nie zgadzało. Pytanie brzmiało: tylko co?

Rozmyślania przerwał jej głos Eden dochodzący z drugiego końca biura. Agentka zdjęła marynarkę i została w samej kamizelce, dzięki czemu Fredrika mogła ujrzeć najbardziej wysportowane ramiona, jakie kiedykolwiek miała okazję widzieć u kobiety. Eden mówiła teraz łagodnym, ale lekko poirytowanym głosem.

– Mikael, nie mam ochoty dyskutować o tym w tym momencie. To oczywiście fatalna sprawa, że musiałeś zwolnić młodzież, którą przygotowujesz do konfirmacji, aby odebrać własne dzieci, gdy w tym samym czasie twoja żona próbowała uratować od śmierci czterystu niewinnych ludzi, ale...

Najwidoczniej osoba, z którą Eden rozmawiała przez telefon, przerwała jej, bo gdy Eden odezwała się ponownie, mówiła już spokojniej.

– Nie traktuję cię z góry, tylko mówię, jak jest. Ja... Co? A co w tym złego, że wspomniałam o młodzieży? Przecież nie są dorośli.

W tym momencie Eden zauważyła, że patrzy na nią Fredrika.

– Nie mam czasu, żeby teraz o tym rozmawiać. Przykro mi, że się złościś, ale nic na to nie poradzę.

Rozłączyła się i włożyła telefon do kieszeni spodni. Fredrika spuściła głowę i zajęła się formułowaniem swoich wniosków. Eden podeszła do jej biurka.

– Jak leci?

Pytanie zabrzmiało jak smagnięcie batem. Fredrika poczuła, że się zaczerwieniła. Jakby to przez nią Eden prowadziła w samym środku biura prywatne rozmowy.

– Dobrze – odparła.

– Za chwilę mamy spotkanie. Byłoby dobrze, gdybyś też na nie przyszła.

– Chętnie – odparła Fredrika.

Na oknie znowu pojawiły się krople deszczu. Pogoda w październiku jest zawsze najgorsza. Już wkrótce ulice będą tonąć w opadłych liściach, żółtych i czerwonych.

Eden zatrzymała się jeszcze na chwilę przy jej biurku.

– Jak się czujesz w roli łącznika?

– Dobrze. Właśnie przygotowuję dla Ministerstwa Sprawiedliwości raport na temat tego, co wiemy.

– Czy chciałabyś się podzielić którymś z twoich wniosków już teraz?

Fredrika się zawahała. Eden czytała w niej jak w otwartej książce.

– Powiedz – naciskała Eden.

– Karim Sassi. Nie sądzę, że to on jest mózgiem tej akcji.

Eden zmarszczyła czoło.

– Ale chyba przyznasz, że jest w to zamieszany?

– Tak. Ale nie wierzę, że działa sam.

– Ja też nie. Żaden człowiek nie jest w stanie przeprowadzić takiej operacji na własną rękę.

– Dlaczego nie znajdujemy nikogo w jego otoczeniu?

– To jedno z tych ważnych pytań, na które musimy znaleźć odpowiedź. Mówiąc najogólniej, czuję się z tego powodu dość sfrustrowana. On po prostu nie mógł działać sam.

Ale Fredrika jeszcze nie skończyła.

– Zastanawiałam się też nad wszystkimi przypadkami, które zdarzyły się w jego życiu.
– Na przykład? – spytała Eden. Widać było, że ledwo nad sobą panuje.
– Na przykład książka Tennysona. I jego zdjęcie z Khelifim. Nawet Khelifi nie zdaje sobie chyba sprawy, że coś go łączy z Karimem i że ów związek jest tak silny, że Karim dla jego dobra postanowił porwać samolot.

Eden wsunęła dłonie do kieszeni spodni. Nie nosiła zegarka, ale za to na obu nadgarstkach miała ciężkie bransoletki. Były na nich jakieś znaki. Fredrika domyśliła się, że to hebrajskie litery.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś włamał się do domu Karima i zostawił tam tę książkę?
– Mówiąc to, spojrzała na Fredrikę takim wzrokiem, jakby uważała ją za wariatkę.
– Nie, to nie brzmi zbyt rozsądnie – odparła Fredrika. – Ale nie mogę odpędzić myśli, że zostawienie takiej książki na wierzchu nie było zbyt mądre. Czyżby chciał, żebyśmy ją znaleźli?
– My albo jego żona. Być może to ostatnie pożegnanie na wypadek, gdyby coś poszło źle.

– Ale dlaczego Karim nie mówi wprost, że to on jest odpowiedzialny za wszystko? Dlaczego nie przedstawia swoich żądań, tylko spisuje je na kartce papieru i umieszcza w toalecie?

– Bo myślał – albo nadal myśli – że jakoś się z tego wykaraska i nikt się nie domyśli jego udziału w tej sprawie.

– A książka? Po co ją tam zostawił? Na wypadek gdyby przydarzyło mu się coś złego czy raczej na wypadek gdyby jego rola wyszła na jaw?

Eden nie odpowiedziała. Fredrika zrobiła taką minę, jakby znowu się nad czymś zastanawiała.

– Popatrzmy na to z innej strony – powiedziała po chwili Eden. – Jeśli założymy, że to ktoś inny podłożył książkę w domu Karima, to jaki miał cel?

– Żeby skierować podejrzenia na niego – odparła Fredrika.

– Podkładanie książki w salonie to niezbyt subtelna rzecz. Mieszkańcy domu mogą przecież z łatwością powiedzieć, że nigdy wcześniej jej nie widzieli, że to nie ich książka. O wiele ważniejsze jest pytanie, skąd osoba, która tę książkę podłożyła, mogła wiedzieć, że będziemy podejrzewać właśnie Karima?

Fredrika poczuła nagle, że jest bardzo zmęczona.

– Nie wiem – odparła.

Eden wyjęła rękę z kieszeni i zaczęła przesuwać palcem po jednej z bransoletek.

– Zgadzam się z tobą, że książka za bardzo rzuca się w oczy, prawie jak jakiś teatralny symbol albo przekaz dla wprawnych oczu. Na przykład naszych. Gdyby nie wczorajsze groźby o podłożeniu bomb, byłabym po twojej stronie. W tym wypadku książka i kartka stanowiłyby doskonałą pułapkę. Ale teraz... – Zachnęła się, energicznie potrząsając jasnymi włosami, które opadały jej luźno na ramiona. – Poza tym mamy zbyt wiele przesłanek, które potwierdzają naszą tezę, że pilot jest w to zamieszany.

To Eden miała rację, a Fredrika się myliła, chociaż wcale nie twierdziła, że Karim jest niewinny. Chciała tylko powiedzieć, że Karim nie byłby w stanie przeprowadzić tego planu w pojedynkę. Tylko jak to się stało, że jego współnicy są nadal nieznanymi?

Eden odwróciła się na pięcie i wróciła do swojego pokoju. Po jej wyjściu Fredrika stała przez jakiś czas przy biurku, próbując zebrać myśli. Na przykład wczorajsze groźby przez telefon – czemu właściwie służyły? Cztery pojedyncze alarmy dotyczące czterech miejsc

na terenie Sztokholmu. Zero wyjaśnień i żadnych żądań ze strony dzwoniących. Dlaczego? Jeśli groźby były związane z akcją na samolot, to w jaki sposób?

Wyrzała przez okno. Żałowała, że nie może porozmawiać z Karimem. Odezwił się do nas, pomyślała. Opowiedz nam o tym, czego nie widzimy. W przeciwnym razie nie będziemy mogli ci pomóc.

Dyrektor generalny skontaktował się z Eden, gdy ta rozmawiała z Amerykanami. Poprosił ją o aktualne informacje. Oddzwoniła do niego zaraz po spotkaniu.

Zdołała ją zachowanie Amerykanów. Nie będzie tolerować rzucania kłód pod nogi i zachowania przypominającego oznaczanie moczem swojego terytorium. Poza tym byli na tyle bezczelni, że robili aluzje do wydarzeń w Londynie. Była niemal pewna, że jej historia wydoszła się poza granice Wielkiej Brytanii, dlatego bardzo się zdziwiła, gdy zaoferowano jej pracę zarówno w Centralnym Urzędzie Śledczym, jak i w Säpo. Ale uznała to za dowód na to, że tamte sprawy może zostawić za sobą. Co też zrobiła. Żadne inne wspomnienia nie wywoływały w niej większego bólu i żadne inne zdarzenie w jej życiu nie kosztowało jej aż tyle.

W myślach od razu ujrzała Mikaela, który musiał odwołać zajęcia, żeby odebrać dzieci z przedszkola, i który ma już po dziurki w nosie jej godzin pracy. Przypomniała sobie reakcję matki, gdy jej powiedziała, że jest w ciąży. „Ty?” – usłyszała. „Ty jesteś w ciąży?” W jej głosie nie było radości, tylko zwykłe zdziwienie. Jakby to, że to Eden będzie matką, było z jakichś względów niedorzeczne. Eden wiedziała, że jej wyobrażenie rodzicielstwa różni się od wyobrażeń wielu innych kobiet. Kiedy dzieci przyszły na świat, mieszkali z Mikaelem w Londynie. Zgodnie z przepisami, które obowiązywały w Wielkiej Brytanii, po urodzeniu bliźniaczek poszła na czteromiesięczny urlop macierzyński, co Anglicy i tak uważali za długi okres. A ponieważ Mikael nie chciał się później zgodzić na zatrudnienie opiekunki do dzieci, przez cały rok sam się nimi opiekował. Tym samym uznała, że jej mąż przegrał najważniejszą batalię o to, na kogo spadnie lwią część odpowiedzialności za wychowanie obu córek.

DG w końcu odebrał telefon. Niezbyt się ucieszył, słysząc jej głos, ale to przecież on poprosił o kontakt. Nie rozumiała, skąd wzięła się ta jego nagła wrogość w stosunku do niej. Kiedy opowiedziała mu o wyniku rozmów z Amerykanami, humor wcale mu się nie poprawił.

– A więc Niemcy o wszystkim wiedzieli? Jeśli tak rzeczywiście było, to sytuacja jest paskudna.

Eden starała się go uspokoić.

– Nie do końca można mieć do nich pretensje – powiedziała, kręcąc głową. – Co my byśmy zrobili w tak niejasnej sytuacji?

DG mruknął coś niewyraźnie do słuchawki, Eden zaś przeszła do kolejnych informacji.

– Czy wiedzieliśmy, że Khelifi ma siostrę w Szwecji?

– Nie wiem – odparł niepewnym głosem DG. – A dlaczego to takie ważne?

– Chodzi mi o to, czy czegoś nie przeoczyliśmy. Sądziliśmy, że Khelifi nie ma w Szwecji wielu krewnych. A tu nagle okazuje się, że oprócz stryja ma tu także siostrę.

Czy naprawdę powinna to powiedzieć? Chyba tak. To błąd, że nie wiedzieli o siostrze Khelifiego. W aktach jego sprawy, które znajdują się w Urzędzie Imigracyjnym, jej nazwisko nie figuruje. Mowa jest tylko o siostrach w Algierii. Dlaczego Khelifi nie wspomniał o niej w trakcie żadnego z przesłuchań? Musiał mieć jakiś powód.

- Prawdopodobnie nie wspomniał o niej, bo nie chciał jej wciągać w tę sprawę
- zasugerował dyrektor. – Nie ma w tym niczego dziwnego.

Ale Eden zdążyła się już nakręcić.

- Wprost przeciwnie. Wygląda na to, że w ogóle nie utrzymują z sobą kontaktów.

A może jej nazwisko pojawia się w materiałach z podsłuchów, a my po prostu go nie skojarzyliśmy?

- Hm... W każdym śledztwie pojawiają się jakieś niezidentyfikowane osoby.
 - Stryj się wygadał – powiedziała Eden bardziej do siebie niż do dyrektora.
 - Wspomniał o niej tak, jakby była oczywistym składnikiem życia Khelifiego.
 - Myślę, że takie teorie możesz sobie spokojnie odpuścić – odparł dyrektor.
- Eden zaczęła bębnić palcami po blacie.
- Jest jeszcze coś – powiedziała.
 - Jeszcze?
 - Dotyczy to Khelifiego i nie jest, oględnie mówiąc, zbyt przyjemne.
- Eden opowiedziała przełożonemu o ostatniej analizie billingów. Tak jak się spodziewała, rozżłóścił się.
- Czy masz pojęcie, co mi przed chwilą powiedziałaś?
 - Oczywiście. I niech mi pan wierzy, zrobię wszystko, żeby w sprawie Khelifiego dotrzeć do źródeł.

Rozmowę z DG zakończyła chwilę później z mocnym przekonaniem, że jest na tropie dobrze zamaskowanej prawdy. I że to sam Khelifi uniemożliwił im dotarcie do jej sedna.

LOT NUMER 573

Kiedy Joakim był małym chłopcem, myślał, że po chmurach, które widzi przez szybę w samolocie, można normalnie chodzić. Przyciskał nos do chłodnej szyby i marzył o wyjściu na zewnątrz, żeby pobawić się wśród miękkich białych kłębow, przypominających mleczne góry. „To niemożliwe”, wyjaśniała mu mama, gdy opowiadał jej o swoich marzeniach. „Chmury to tylko powietrze. Jeśli na nie wejdziesz, spadniesz na ziemię”. Na samą myśl o tym Joakim siadał grzecznie w fotelu i nie chciał już więcej wyglądać przez okno. Teraz, gdy był już dorosły, znowu patrzył na chmury. Lecieli samolotem już od wielu godzin, co miało tę zaletę, że stale zwiększała się odległość od kraju, w którym zostawił swoją ciągle niezadowoloną z czegoś dziewczynę. W końcu zyskał pewność: po powrocie do domu zerwie z nią. Niepotrzebny mu ktoś taki. Zwłaszcza w tym czasie, gdy świat stanął przed nim otworem, a ona ciągle tkwiła w jednym miejscu.

Był podekscytowany. Lot miał trwać dziewięć godzin i piętnaście minut, a on ani na chwilę nie zmrużył oka. Nagle kapitan ogłosił, że z powodu złej pogody lądowanie opóźni się o kilka godzin. Fotel, w którym siedział Joakim, był twardy jak ławka w parku, a siedzący obok mężczyzna śmierdział potem. Joakim dotknął palcem niewielkiego ekranu przymocowanego do oparcia fotela znajdującego się przed nim. Zdążył już obejrzeć wszystkie filmy.

Podniósł z podłogi plecak i wyjął z niego aparat fotograficzny. Przejrzał zdjęcia, które wcześniej zrobił. Większość z nich uznał za nieciekawe. Były to fotografie z różnych uroczystości i chrzcin jego siostrzenicy. Odłożył aparat do plecaka. Wsunął do niego dłoń i zaczął czegoś szukać wśród różnych przedmiotów. Czyżby zapomniał zabrać książki? Przewodnika jazzowego po Nowym Jorku, prezentu od rodziców? W końcu ją znalazł, wyjął i położył na kolanach. Chciał też posłuchać muzyki. Siedzący obok mężczyzna zerknął w jego stronę, najwyraźniej niezadowolony z całej tej krzątaniny. Ty śmierzysz, a ja przeszkadzam. Spryskaj się dezodorantem, to ja przestanę hałasować.

W końcu doszedł do wniosku, że szuka na próżno. Odtwarzacza MP3 nie było w plecaku. Od razu sobie przypomniał całą sytuację: leżał na kuchennym stole i czekał na spakowanie. Niestety, wyleciało mu to z głowy. Był za to przekonany, że udało mu się ściągnąć trochę muzyki do nowego telefonu.

Z książką i telefonem na kolanach zrzucił plecak na podłogę. Dyskretnie odsunął się od sąsiada, żeby ten nie zauważył włączonego aparatu. Wiele osób ma w pamięci telefonu jakąś muzykę, ale na czas lotu przełączają urządzenie na tryb samolotowy. Niestety, on nie umiał tego zrobić. Poza tym ostatnio czytał ciekawy artykuł na temat posługiwania się telefonem komórkowym w czasie lotów. Jeśli faktycznie jest to takie niebezpieczne, pytał jego autor, to dlaczego obsługa pozwala ludziom zabierać aparaty na pokład. Przecież w ten sposób linie powierzą bezpieczeństwo lotu każdemu z pasażerów i nawet nie sprawdzają, jak ci pasażerowie radzą sobie z odpowiedzialnością, która na nich spoczywa.

To był naprawdę dobrze napisany artykuł i wynikał z niego jeden wniosek: gdyby wyłączenie telefonów było naprawdę konieczne, każdy pasażer musiałby zgłosić swój aparat przy odprawie. Joakim pozbył się więc wyrzutów sumienia.

Ku swemu zdumieniu zauważył, że dostał SMS-a od mamy. Tylko dlaczego? Przecież wiedziała, że leci teraz do Nowego Jorku. Myślała, że telefon jest włączony?

Odwrócił się plecami do sąsiada i otworzył wiadomość. Skoro telefon i tak był już włączony, to fakt, że przeczyta SMS-a, nie miał już żadnego dodatkowego znaczenia.

Szybko przebiegł wzrokiem tekst. Pokręcił głową. Zwariowała?

Przeczytał jeszcze raz.

PEWNIENIE OBA TELEFONY MASZ WYŁĄCZONE, MIMO TO PRZESYŁAM CI TĘ WIADOMOŚĆ. RAZEM Z TATĄ WRÓCILIŚMY DO DOMU I OBSERWUJEMY WASZ LOT W INTERNECIE I TELEWIZJI. NIE TRAC NADZIEI! KOCHAMY CIĘ I WIEMY, ŻE WSZYSTKO SKOŃCZY SIĘ DOBRZE. CAŁUSKI, MAMA.

Oboje wrócili do domu, żeby obserwować lot jego samolotu? Niczego nie rozumiał. Czy to rzeczywiście jego mama wysłała tego SMS-a? A może ktoś inny? Jeszcze raz wszystko dokładnie sprawdził. Nie, to nie pomyłka.

Zaczął się śmiać. Najpierw cicho, potem coraz głośniejsze. Po chwili spowaźniał. To nie było śmieszne. Chyba zdawali sobie z tego sprawę. O czym oni bredzą? Wygląda na to, że ich zdaniem grozi mu jakieś niebezpieczeństwo.

Pewnie w wiadomościach powiedzieli coś o jakimś samolocie lecącym do Nowego Jorku, a rodzice myślą, że chodzi o jego. Rany, przecież lata tam po kilka maszyn dziennie.

Rozejrzał się wokół siebie. Wyglądało na to, że wszystko w porządku. Załoga też nie ogłaszała żadnych alarmujących informacji. Bo przecież gdyby ich maszynie groziło jakieś niebezpieczeństwo, kapitan na pewno by o tym powiedział? Chyba nie zostawiliby ludzi w nieświadomości, gdyby rzeczywiście groziła im śmierć?

Obok przechodziła akurat jedna ze stewardes.

– Przepraszam – zaczepił ją Joakim.

Kobieta zatrzymała się, a Joakim przechylił się w bok, żeby spojrzeć na nią przez śmierzdzącego mężczyznę.

– Hm... tak się zastanawiałem... Czy ten samolot ma jakieś kłopoty?

– Nie, zapewniam pana, że nic złego się nie dzieje.

Joakim zauważył, że wypowiadając te słowa, dziewczyna nie uśmiechnęła się do niego w taki sposób, jak to robią stewardesy.

– Boi się pan latać? – spytała.

Zmusił się do uśmiechu.

– Ależ skąd. Chciałem tylko sprawdzić.

Stewardesa poszła dalej, a on poczuł, że się zaczerwienił. „Chciałem tylko sprawdzić”. Co za głupie zdanie. Niby co chciałeś sprawdzić? Czy samolot zaraz spadnie?

– Nie wiem, czy pan się orientuje, ale wypadki lotnicze zdarzają się bardzo rzadko – powiedział sąsiad. – O wiele bardziej niebezpieczna jest jazda motocyklem albo samochodem.

– Dziękuję, wiem – odparł Joakim.

Ponownie odwrócił się od mężczyzny i spojrzął na telefon. Brak zasięgu. Kilka razy przeczytał SMS-a od mamy. Z jego tonu i doboru słów przebijała rozpacz. Im bardziej zastanawiał się nad tą sprawą, tym bardziej był przekonany, że stewardesa skłamała mu w żywe oczy.

SZTOKHOLM, GODZINA 18.30

Muszą zdecydować, jak daleko wolno im się posunąć. Samolot już za kwadrans przekroczy planowaną godzinę lądowania.

Alex wyczuwał pewien brak zdecydowania, gdy wrócił ze spotkania ze stryjem Khelifiego. Bardzo mu to przeszkadzało. Śledztwo musi w końcu ruszyć z miejsca, trzeba wreszcie podjąć jakieś decyzje.

Zebrali się w siedzibie Säpo. Tym razem zjawił się też szef Alexa, Hjärpe, i kilku innych policjantów zarówno z Centralnego Urzędu Śledczego, jak i z Komendy Policji Miejskiej w Sztokholmie.

Eden zaczęła spotkanie od omówienia rozmowy z agencją informacyjną TT i tezy lansowanej przez policję bezpieczeństwa, że ten, kto poinformował media o bombie w samolocie, sam jest w tę sprawę zamieszany.

– Rozmowę z TT przeprowadzono z telefonu na kartę i dlatego tym tropem nigdzie nie dojdziemy – powiedziała. – O wiele bardziej ciekawe jest, że osoba, która to połączenie odebrała, z początku dość sceptycznie zapatrywała się na to, czy zgłoszenie należy brać na poważnie.

– A dlaczego? – spytała Fredrika.

– Bo ten, kto dzwonił, mówił głosem Kaczora Donalda.

Hjärpe zagwizdał głośno.

– Posłuchał się urządzeniem do zniekształcania głosu?

– Tak.

Alex przysłuchiwał się tej rozmowie z pewnym powątpiewaniem. Czyżby policja ściagała jakiegoś błazna?

– To znaczy, że ten trop też nas donikąd nie doprowadzi – oznajmił.

Eden zignorowała słowo „też”.

– Nie – odparła. – Teraz jednak przynajmniej wiemy, że mieliśmy rację, twierdząc, że dzwoniący jest zamieszany w porwanie samolotu.

– A dlaczego poinformowanie mediów było dla niego takie ważne? – dopytywał się Hjärpe.

– Powiedziałabym, że chciał się upewnić, czy załoga samolotu postępuje zgodnie z jego instrukcjami zawartymi w liście. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy media śledzą rozwój wypadków.

Alexa aż zmroziło w obliczu tak chłodnego podejścia do sprawy.

– Co skłoniło Karima do porwania samolotu, w którym sam siedzi za sterami?

– spytała Eden. – Jakie miał motyw?

– Czy wykluczycieście już tezę o istnieniu innych sprawców? – spytał Alex.

– Uważamy, że nie istnieją. Wychodzimy jednak z założenia, że Karimowi ktoś pomagał na etapie przygotowań i że teraz ta sama osoba – lub osoby – pomaga mu z ziemi. Jeśli zaś chodzi o wczorajsze groźby telefoniczne, to wiemy tylko, że jego odciski palców znajdowały się na jednym z aparatów, co niekoniecznie oznacza, że to on z niego dzwonił.

– Na podstawie analizy danych pochodzących z zestawień połączeń między

poszczególnymi stacjami przekaźnikowymi – wtrącił się Alex – wiemy też, że nic nie wskazuje na to, aby te rozmowy przeprowadziło więcej osób niż jedna. Wszystkie odbyły się na jednym odcinku między Sztokholmem a Arlandą.

– Kilka osób mogło jechać tym samym samochodem – zauważyła Eden.

W tym momencie Sebastian podniósł rękę na znak, że chce zabrać głos.

– Proszę – powiedziała Eden.

– Uważam, że powinniśmy porozmawiać o motywach. Sama przed chwilą o tym wspomniałaś. Co skłania Karima do takiego postępowania? Najciekawsze jest to, że nie jest on praktykującym muzułmaninem. Tym samym upada wersja o powiązaniach z islamskimi ekstremistami, którą na pewno każdy z nas rozważał. A więc właściwie jego motyw postępowania stają się dla nas niezrozumiałe.

– No właśnie – zgodziła się z nim Eden. – Muszę się przyznać, że właśnie to mnie trapi o wiele bardziej niż inne rzeczy. Chociaż „trapi” to niewłaściwe słowo. Chodzi o to, że mi przeszkadza to, że nie wiem, co nim kieruje. Żadna z osób z jego otoczenia nie zauważyła, żeby ostatnimi czasy zachowywał się jakoś inaczej. Nikt też nie stwierdził, aby Karim stał się nagle gorliwym obywatelem. Nigdy nie był aktywistą i nie udzielał się jako wolontariusz.

– Tak – potwierdził Sebastian. – Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby udało nam się znaleźć jakiegokolwiek ślady jego zaangażowania, na przykład w kwestie związane z udzielaniem azylu. Moglibyśmy wtedy założyć, że do takiego działania sprowokowała go decyzja o wydaleniu Khelifiego z kraju.

– Po tym spotkaniu jestem umówiona z łącznikiem z ambasady Niemiec – powiedziała Eden. – Już mnie uprzedził, że nie mają niczego, co dotyczy Karima. Są za to w posiadaniu informacji dotyczących samego porwania samolotu.

Alex przysłuchiwał się wymianie argumentów między Eden a Sebastianem i jego sceptycyzm coraz bardziej rósł. Nie bardzo rozumiał, w czym to pomoże, jeśli uda się ustalić motyw działania Karima. Eden zauważyła, że siedzi pogrążony w myślach.

– A co ty o tym sądzisz? – spytała wprost Alexa.

Jej głos zabrzmiał inaczej niż wtedy, gdy rozmawiała z Sebastianem albo Fredriką. Był łagodniejszy, jakby chciała w ten sposób podkreślić, że lubi go bardziej od innych.

– Uważam, że będzie nam cholernie trudno ustalić motyw działania Karima, jeśli z nim nie porozmawiamy – odparł Alex bez namysłu.

– Porozmawiamy? Chcesz powiedzieć, że powinniśmy do niego zadzwonić i wyjawić, że wiemy o roli, jaką odgrywa w tej sprawie?

– Właśnie to chciałem zaproponować. – Wprawdzie Alex nie przemyślał dokładnie swoich słów, mimo to kontynuował myśl: – Dalej się w tym śledztwie nie posuniemy, a czas mija. Od katastrofy dzielą nas pojedyncze godziny. Zakładam, że groźby sformułowane przez terrorystów są poważne. Samolot znajduje się w powietrzu, więc nie możemy przeprowadzić żadnej akcji. Możemy tylko skontaktować się z kokpitem i mieć nadzieję, że przemówimy Karimowi do rozsądku. – Alex zrobił w tym miejscu sztuczną pauzę. Po chwili kontynuował:

– Chyba że wrócimy do pierwotnego pomysłu, to znaczy skontaktujemy się z drugim pilotem i poprosimy go, aby przejął stery.

Wszystkie osoby zgromadzone w pokoju wiedziały, że Alex mówi teraz o swoim synu. Wiedziały też, że ma rację.

– Załóżmy, że rozmawialiśmy już z Karimem i tylko wywołaliśmy w nim panikę – powiedziała Eden. – Nie wiemy, co nim kieruje, więc nie wiemy, czy jest świadom, o co toczy się gra. Przyparcie Karima do muru może oznaczać narażenie załogi i pasażerów na śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak tylko skontaktować się z drugim pilotem – odparł Alex.

– A jeśli mu się nie uda? Efekt będzie taki sam. Karim dowie się, że wiemy o jego udziale w porwaniu samolotu, i może zastosować drastyczne środki. Czy Erik ma jakieś praktyczne umiejętności, które pomogą mu obezwładnić Karima?

Alex przywołał obraz syna, gdy był jeszcze dzieckiem: wysoki, szczupły, ciągle w ruchu, pełen pomysłów mających uczynić życie bardziej atrakcyjnym. Kiedy dorósł, trochę się uspokoił. Mimo to nadal szukał podnieć mogących rozjaśnić szarą codzienność. Jak widzisz, synu, nie ma już chyba nic bardziej ekscytującego...

Erik był wyższy od niego i wielu innych mężczyzn, ale niższy od Karima. Był też chudszy, ale nie tak wysportowany jak Karim. Alex doszedł do wniosku, że w równej walce jego syn nie miałby z Karimem żadnych szans. Chyba że unieszkodliwi go czymś ciężkim albo użyje broni.

– Jeśli Erik nie zaskoczy Karima, to nie sądzę, aby udało mu się go pobić do nieprzytomności gołymi rękami – stwierdził Alex. – Może w kokpicie jest gaśnica, którą mógłby się posłużyć?

Jego propozycja wywołała całą masę komentarzy wśród osób siedzących wokół stołu. Gaśnica? Niemożliwe i niepoważne. Eden uderzyła dłonią w blat, żeby przywrócić spokój.

– Nie mamy teraz czasu na niepotrzebne gadanie – powiedziała. – Alex ma rację, musimy się zastanowić nad dalszym działaniem, żeby nie tkwić w miejscu. Dopóki Karim siedzi za sterami, dopóty mamy niewielkie szanse na sprowadzenie samolotu na ziemię w bezpieczny sposób. Rządy Szwecji i Stanów Zjednoczonych nie zgodzą się na żądania terrorystów i już wkrótce pilotom skończy się paliwo. A wtedy już tylko cud będzie mógł nas uratować od katastrofy.

– Jak możemy skontaktować się z drugim pilotem tak, żeby Karim się o tym nie dowiedział? Przecież siedzą obok siebie.

Pytanie to postawił jeden z funkcjonariuszy Säpo, którego Alex nie znał. W pokoju znowu podniósł się gwar. Eden zdenerwowała się w końcu.

– Musimy jeszcze raz zadzwonić do SAS i spytać o to. Wiemy za mało, żeby podejmować jakiegokolwiek decyzje. – Potem spojrzała na jednego ze swoich śledczych.

– Zadzwoń do nich i dowiedz się wszystkiego, co powinniśmy wiedzieć. Spytaj, czy możemy się skontaktować z Erikiem w taki sposób, żeby Karim się o tym nie dowiedział. Nie mam pojęcia, czy to najlepsza metoda na obezwładnienie Karima, ale to ostateczne rozwiązanie, które jednak też powinniśmy brać pod uwagę. A jeśli tak, to chcę wiedzieć, czy da się je w ogóle zastosować.

W tym momencie przerwała jej Fredrika:

– A groźba wysadzenia samolotu w powietrze? – spytała. – Co o tym sądzisz teraz, gdy już wiemy, że Karim jest w to zamieszany?

– Co masz na myśli?

– Z listu wynika, że jeśli podejmiemy próbę ściągnięcia samolotu na ziemię albo jeśli w jakiś inny sposób będziemy chcieli ewakuować ludzi znajdujących się na pokładzie, maszyna wybuchnie. Czy powinniśmy brać tę groźbę na poważnie, zważywszy, że to Karim jest mózgiem całej akcji?

– Chodzi ci o to, czy jeśli Karim zostanie unieszkodliwiony, a Erik wyląduje bez wcześniejszego spełnienia przez nas żądań terrorystów, to samolot wyleci w powietrze?

– Właśnie.

Alex poczuł, jak stopniowo traci rezon. Akurat nad tym się nie zastanawiał.

– Widzę, że wróciliśmy do dyskusji sprzed południa – zauważyła Eden. – Jakie są szanse na to, że komuś udało się przemycić bombę do samolotu?

– Jeśli bierze w tym udział kapitan, to nie jest to niemożliwe – rzucił ktoś z sali.

– Racja – zgodziła się Eden. – Załoga przechodzi tę samą kontrolę bezpieczeństwa co pasażerowie.

Eden pokręciła głową.

– W tej sytuacji odmawiam podjęcia jakiejkolwiek ostatecznej decyzji – powiedziała.

– Najpierw chcę porozmawiać z Niemcami i dowiedzieć się, czy mają coś nowego w naszej sprawie. Chcę też porozmawiać z naszymi amerykańskimi kolegami i usłyszeć odpowiedź, jak potraktują nasz samolot, jeśli skończy nam się czas. Dopiero wtedy zadzwonię do Karima, żeby spytać go o zamiary.

Ledwo skończyła, gdy drzwi do pokoju nagle się otworzyły i pokazała się w nich głowa młodej kobiety, której Alex nigdy wcześniej nie widział.

– Przepraszam, Eden, że wam przeszkadzam, ale DG mówi, że macie się natychmiast stawić na spotkaniu w Rosenbadzie.

– W Rosenbadzie? Przekaż mu, żeby sam tam pojechał. Ja mam co robić tutaj.

– Nie sądzę, żeby się na to zgodził. Chodzi o Amerykanów, którzy skontaktowali się z naszym MSZ przez swoją ambasadę i poinformowali rząd, w jaki sposób zamierzają potraktować samolot.

– Po co mamy jechać w tej sprawie do Rosenbadu? Czy Amerykanie nie mogą przyjechać do nas, żeby nam przedstawić swoje plany?

– Generalny mówił bardzo stanowczym tonem – odparła kobieta. – Chce, żebyście poszli tam razem, i to natychmiast.

Eden wstała z krzesła.

– Spotkanie zakończone – powiedziała. – Powinnam wrócić za godzinę.

Alex został w sali. Żołądek skurczył mu się ze strachu. Amerykanie zwrócili się bezpośrednio do rządu, a nie do Säpo. To nie zwiastowało niczego dobrego.

GODZINA 18.50

Na dworze było już ciemno, o szyby auta uderzały grube krople deszczu. Eden bowiem postanowiła pokonać krótki odcinek między komendą policji a Tegeluddsbacken samochodem. Oprócz dyrektora generalnego nikt inny z nią nie jechał. Wydało jej się to dziwne.

– Czy mogę zapalić? – spytała.

Dyrektor spojrzął na nią.

– Tu? W samochodzie?

– Tak.

– Nie ma mowy. Jeśli chcesz palić, rób to na dworze.

Włożyła paczkę papierosów z powrotem do kieszeni.

– Przepraszam, że spytam, ale czy jadąc samochodem, zawsze palisz?

– Zdarza się.

Była już za stara, żeby ktoś ją pouczał, jak powinna dbać o siebie. Swój brak zainteresowania dalszą rozmową zaznaczyła wyglądaniem przez okno na ulicę. Dlaczego dzisiaj kierował sam DG? Przecież ona prowadziła lepiej od niego. Dzięki pobytowi w Londynie i w Izraelu stała się naprawdę dobrym kierowcą. Biada temu, kto w Tel Awiwie w ciągu ułamka sekundy po zmianie światła na zielone nie wciśnie gazu do dechy. Może być pewien, że za chwilę ktoś wpadnie mu w kufer.

Od jej ostatniej wizyty w Izraelu minęły trzy lata. Długie miesiące powolnego wracania do równowagi i ponownego dostosowywania się do zwykłego życia. Tym razem prawie wszystko jej się zaważyło. Niczego nie dało się już naprawić i przez wiele następnych lat będzie musiała się z tym zmagać. Czy warto było? Czy mogła się zachować inaczej? Oczywiście, że tak. Przeważnie bowiem istnieje kilka sposobów na stawienie czoła niepowodzeniom. Jej mama powiedziała kiedyś, że człowiek ma do wyboru trzy metody wyjścia z trudnej sytuacji: za pomocą serca, mózgu albo żołądka. Ona знаła jeszcze jedną, mianowicie przez podbrzusze, ale o tym już mamie nie wspomniała. Za pierwszym razem do gorącego Tel Awiwu nie przygnały jej ani serce, ani mózg, ani żołądek. Później zresztą też nie.

Na wspomnienie dawnych czasów poczuła strach. Wsunęła dłoń do kieszeni i zacisnęła ją kurczowo na paczce papierosów. Przestrzeń w samochodzie nagle się skurczyła i stała się dla niej za mała. Rozprostowała nogi, napięła mięśnie. Do Rosenbadu zostało kilka minut jazdy, więc zmuszała się do zachowania spokoju. Gdy dyrektor zatrzymał samochód, gwałtownie otworzyła drzwi i wysiadła. Dopiero gdy zapaliła papierosa i zaciągnęła się, dotarło do niej, że dyrektor prawie przez całą drogę ani razu się do niej nie odezwał. Poza skomentowaniem jej nałogu papierosowego nie wypowiedział ani słowa. Widziała i czuła, jak lustruje ją wzrokiem z góry na dół, jak uważnie ją obserwuje. O co mu chodziło?

Minął ją szybkim krokiem, rzucając niechętnie spojrzenia na żarzący się papieros.

– Chyba wiesz, że każde uzależnienie to w naszej branży potencjalna słabość? – spytał.

Eden nie potrafiła ocenić, czy to żart.

– Akurat nałóg tytoniowy to żaden problem – odparła. – Poza tym nie jestem uzależniona. Wszystko jest pod kontrolą.

- Naprawdę? – spytał dyrektor. Na jego twarzy pojawił się wyraz sceptycyzmu.
 - Oczywiście. Zerwę z paleniem, jeśli tylko będę chciała.
- Rzuciła papierosa na chodnik i przyglądała się, jak gaśnie na mokrej płycie.

Kiedy Alex usiadł obok Fredriki, przy stole zrobiło się ciasno.

- Musimy się dokładniej przyjrzeć sprawie Khelifiego – powiedziała.

Alex zawahał się, ale w końcu spytał:

- Uważasz, że jest niewinny?

Teraz to ona się zawahała. Rozejrzała się dokoła. Przy biurkach nadal pracowało wiele osób. Część z nich siedziała zbyt blisko niej.

- Chodźmy stąd – zaproponowała, dając Alexowi znak, żeby poszedł za nią, po czym zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę kuchni.

Akurat nikogo w niej nie było.

- Chcę się przyjrzeć bliżej billingom telefonicznym. Wiem, że ludzie Sebastiana znają się na tej robocie, ale być może istnieje jakaś wskazówka, która pomoże nam znaleźć odpowiedzi na pytanie, czy w okresie, o którym mówi raport Säpo, aparat faktycznie należał do Khelifiego.

Alex nalał sobie kawy do kubka. Fredrika zawsze uważała, że Alex ma ładne dłonie, ale była to akurat jedna z tych rzeczy, których nigdy mu nie powie.

- Jeśli uważasz, że coś to zmieni, to w porządku, weź się do tego. – Alex wzruszył ramionami i upił trochę kawy.

Fredrika poczuła, jak nagle zaczyna ogarniać ją zmęczenie.

- O co ci chodzi? – spytała.

- O to, o czym mówię. Grzebiemy się w różnych drobiazgach, trochę tu, trochę tam.

Badamy tysiące tropów, ale ani o centymetr nie posuwamy się do przodu. Przypomina to trochę sceny z filmów o gangu Olsena.

- Wszystko dzieje się w błyskawicznym tempie, a nam zaczyna brakować czasu.

Alex odstawił kubek z trzaskiem.

- Musimy w końcu wybrać jeden konkretny trop – powiedział. – Albo ratujemy planetę i wszystkich jej mieszkańców, albo zajmujemy się roztrząsaniem kwestii winy. Albo, albo. Sama wybierz. Nie możemy robić obu tych rzeczy naraz. Jeśli skoncentrujemy się na kwestii winy, cała planeta wyleci w powietrze.

– A nie wydaje ci się, że możemy tę planetę uratować, znajdując tych, którzy za tym wszystkim stoją?

- Przecież już to wiemy. To facet, który siedzi za sterami samolotu!

Alex odwrócił się od Fredriki.

Nie muszę widzieć, jak bardzo jesteś wściekły. I tak to czuję, pomyślała.

- No to co proponujesz?

– Olejmy to, czym się teraz zajmujemy, i skoncentrujmy się na jednej rzeczy. To znaczy na tym, aby sprowadzić samolot na ziemię, wykorzystując do tego Erika, który przejmie dowodzenie.

Fredrika doszła do wniosku, że trudno mu nie przyznać racji.

- Ale przecież właśnie tym się zajmujemy – odparła ścisłym głosem, jakby rozmawiała z dziećmi, próbując je uspokoić. – Nikt z nas nie wierzy, że Karim działa w pojedynkę. Nikt z nas nie wie też, jak to wszystko poukładać i co robić dalej.

Przez chwilę zatrzymała się myślami przy Khelifim. Zakaria Khelifi i Tennyson Cottage.

Jak jedno ma się do drugiego?

– Co tu jest najważniejsze? – spytała. – Zakaria Khelifi czy Tennyson Cottage?
– Groźby o podłożeniu bomb pojawiły się przed decyzją parlamentu w sprawie wydalenia Khelifiego z kraju.

– Ale za to do porwania samolotu doszło później.

Fredrika sięgnęła po szklankę i nalała do niej wody. Coś łączyło Khelifiego z tamtym więzieniem, podobnie jak groźby o podłożeniu bomb miały coś wspólnego z porwaniem samolotu. Na pewno. Nie posuną się do przodu, jeśli nie uda im się ustalić charakteru tych powiązań. Wpadli w prawdziwe tarapaty. Śledztwo trwało przecież niecały dzień, a ona była tak wyczerpana, jakby pracowała nad tą sprawą od kilku tygodni.

– Stoimy w miejscu – zauważyła.

– Właśnie to powiedziałem – odparł Alex. – Nie rozumiem, jakiego przełomu się spodziewamy. Samolot został porwany, a facet, który za to odpowiada, siedzi w kokpicie. To do tej sytuacji musimy się jakoś odnieść i od tego miejsca musimy zacząć.

Fredrika skinęła głową i odstawiła szklankę. Alex miał rację, ale nie była jeszcze na tyle przekonana, żeby poprzeć jego propozycję, by Erik przejął dowodzenie.

– Pójdę i przejrzę billingi – powiedziała i wróciła do biurka, zostawiając Alexa w kuchni.

Brak czasu nie był ich największym problemem. Problemem był brak strategii działania na wypadek, gdy czas im się skończy. Próba niedopuszczenia do tego, aby samolot zrzucił paliwo, będzie przypominać próbę zatrzymania piasku przesypującego się w klepsydrze.

Eden w jednej chwili zorientowała się, że w historii porwanego samolotu dokonał się nagły zwrot. Spotkanie odbywało się w pozbawionej okien sali w jednym z budynków w Rosenbadzie. Na miejscu byli już premier, minister spraw zagranicznych i minister sprawiedliwości, a także grupa urzędników z innych departamentów.

– Proszę usiąść – zaczął premier.

Zdanie to wypowiedział szorstkim, niecierpliwym głosem, jakby już wiele razy musiał je powtórzyć i nikt go nie słuchał. Dlatego wszyscy od razu usiedli. Drzwi prowadzące na korytarz zostały zamknięte. Eden zauważyła, że aż dwie osoby sprawdziły, czy są zamknięte na klucz. O co tu chodzi?

Premier nie tracił czasu.

– Niecałą godzinę temu skontaktował się z nami rząd USA. Jak należało się spodziewać, historia zagrożonego samolotu wywołała po drugiej stronie Atlantyku silne wzburzenie, zwłaszcza w kontekście informacji, że pilot współpracuje z terrorystami. Amerykanie kontaktowali się już z Karimem Sassim. Powiadomili go, że w tych okolicznościach samolot nie uzyska zgody na przelot w amerykańskiej przestrzeni powietrznej i do czasu wyjaśnienia całej sytuacji maszyna ma przebywać w przestrzeni międzynarodowej. Jeśli pilot postanowi wylądować w jakimś innym kraju, rząd USA nie będzie się temu sprzeciwiał. Nie zgodzi się tylko na pogwałcenie amerykańskiej integralności terytorialnej.

Eden dyskretnym ruchem dłoni poprosiła o zgodę na zabranie głosu.

– Jaką wiadomość Amerykanie przekazali pilotowi? Czy domyśla się, że podejrzewamy go o współpracę z terrorystami?

– Nie – odparł premier. – Amerykanie twierdzą, że byli bardzo wstrzemięźliwi w trakcie rozmowy z nim. Powiedzieli mu tylko, że w ich ocenie samolot stanowi zagrożenie, i dlatego nakazali mu, aby trzymał się z dala od granic USA.

To logiczne, pomyślała Eden. Uważała jednak, że terroryści przewidzieli taką reakcję władz USA, i dlatego zastanawiała się, jaki będzie ich kolejny ruch.

Dlaczego jednak terroryści nie nawiązali bezpośredniego kontaktu z policją albo rządem? Czego to dowodzi? Że oczekują ślepego spełnienia ich żądań? Albo na odwrót: wiedzą, że ich propozycje zostaną odrzucone, i próbują wyhamować ten proces, podwyższyć stawkę i zmusić oba rządy do większych ustępstw. Ale przecież w takiej sytuacji nikt nie podwyższa już stawki. Wszystkie karty leżą na stole. To czterystu pasażerów lecących na wysokości ponad dziesięciu tysięcy metrów.

- Co to tak naprawdę oznacza? – chciał wiedzieć dyrektor generalny.
- Co dokładnie? – spytał premier.
- To, że samolot nie zostanie wpuszczony w amerykańską przestrzeń powietrzną.
- Jeśli pilot ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, posłucha ostrzeżenia Amerykanów i będzie leciał w międzynarodowej przestrzeni powietrznej.

Dopiero w tym momencie Eden zrozumiała, dlaczego w takim pośpiechu wezwano ich do Rosenbadu i dlaczego Amerykanie zwrócili się bezpośrednio do rządu, a nie do policji bezpieczeństwa. Tylko DG tego nie rozumiał.

- Wcześniej czy później paliwo się skończy – powiedział. – Amerykanie wiedzą już, że pilot współpracuje z terrorystami. Mimo to oczekują, że będzie wykonywał ich rozkazy?

Eden nagle zabrakło powietrza. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, uniosła dłoń i położyła ją na ramieniu dyrektora.

- Niekoniecznie – odparł premier. Był blady i mówił zdecydowanym tonem.
- Musimy zrozumieć amerykański punkt widzenia, chociaż niekoniecznie musimy go akceptować. W tym roku mija dziesiąta rocznica zamachów z 11 września. Jeśli Amerykanie będą mogli nie dopuścić do ataku, nigdy nie zgodzą się narazić swoich obywateli na podobne niebezpieczeństwo jak wtedy. Teraz uważają, że taka szansa im się trafia.

DG nie odpowiedział. Eden wiedziała, co premier powie za chwilę.

- Jeśli Karim Sassi zdecyduje się postąpić wbrew zakazom Amerykanów i wleci w ich przestrzeń powietrzną, zestrzelą samolot w chwili, gdy przekroczy granicę.

LOT NUMER 573

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Erik i Karim aż się wzdrygnęli. Po ich ostatniej rozmowie w kabinie zaległa nieznośna cisza. Erik siedział pogrążony w myślach. Chciał się jakoś wydostać z kokpitu, ale wiedział, że powinien to zrobić w taki sposób, żeby Karim nie powziął żadnych podejrzeń, bo wtedy nie wpuści go z powrotem do środka. Musiał koniecznie porozmawiać z ojcem.

Spojrzał na niewielki ekran. Przed wejściem do kokpitu stała Fatima. Kiedy Karim nacisnął guzik i odblokował zamek, szybko weszła do środka.

– Stało się – powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

Erik natychmiast się do niej odwrócił, Karim zaś spojrzał na nią dopiero po chwili.

– Co takiego? – spytał Erik.

– Jeden z pasażerów włączył telefon i odebrał SMS-a od kogoś z rodziny.

– Niech to szlag trafi – powiedział Erik. – Jak to się stało? Tylko mi nie mów, że rozmawiał o tym z innymi pasażerami.

– Nie. Zwrócił się bezpośrednio do mnie, i to dwa razy.

Erik od razu zauważył, że to nie koniec nieszczęść.

– I co mu odpowiedziałas? – spytał Karim.

Fatima zagryzła dolną wargę.

– Za pierwszym razem zatrzymał mnie, gdy przechodziłam koło jego fotela. Wtedy mu skłamałam. Potem przyszedł do mnie na zaplecze i był już porządnie wzburzony. Pomachał mi przed oczami telefonem i pokazał SMS-a od mamy. Wtedy już nie mogłam kłamać.

– Wyjaśniłaś mu, jaka jest sytuacja? Potwierdziłaś, że nasz samolot jest w niebezpieczeństwie?

– A co mogłam innego zrobić? – spytała zdenerwowanym, a zarazem smutnym głosem. – Nie dał się nabrać, zwłaszcza po tym, jak obwieściłaś, że będziemy mieć kilka godzin opóźnienia.

Erik wiedział, że Fatima nie miała innego wyjścia. Karim też to wiedział. Mimo to zrobił oburzoną minę, jakby się nie spodziewał, że któryś z pasażerów w końcu zacznie coś podejrzewać.

– Powinniśmy wydać coś w rodzaju oświadczenia – zaproponował Erik. – Bo inaczej inni pasażerowie też zaczną zadawać pytania. Nie wystarczy im powiedzieć, że spodziewamy się złej pogody i dlatego wylądujemy z opóźnieniem. – Jeśli w ogóle dotrzemy na miejsce, pomyślał.

Przełknął głośno ślinę. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad śmiercią. Przecież niedawno został ojcem i w końcu znalazł swoją przystań życiową. Ma żonę, którą kocha, i dom, który wspólnie stworzyli.

– Nie zgadzam się – odparł Karim. – Musimy za wszelką cenę uniknąć buntu. Odczekam do ostatniej chwili i dopiero wtedy wyjaśnię, co się stało.

Bunt. Jak wyglądał bunt w samolocie, który leciał tysiące metrów nad ziemią? Pasażerowie nie będą się bić o to, kto pierwszy wyjdzie na zewnątrz. Byłoby to logiczne, gdyby jechali autobusem albo przebywali w sklepie, w którym ktoś podłożył bombę. Erik

jeszcze raz się nad tym zastanowił i doszedł do wniosku, że nie zgadza się z Karimem.

– Ludzie mają prawo wiedzieć – oznajmił.

– O czym? – spytał Karim.

Erik poczuł dławienie w gardle. Że to może się zdarzyć właśnie dzisiaj.

– Że grozi nam niebezpieczeństwo.

– I co zrobią z taką informacją? – spytał Karim tak ostrym głosem, że Erik poczuł, jak przeszywa go dreszcz. – Jeśli tego nie rozumiesz, to żaden z nas nic nie zrobi, żeby tę sytuację zmienić.

O czym Karim nie chciał mu powiedzieć? Co się takiego stało, co mogłoby wyjaśnić jego niezrozumiałe zachowanie?

– Powinieneś z nami porozmawiać – poprosił Erik. – Co jest grane?

Karim odwrócił się od niego i znowu umilkł. Erik wyciągnął rękę, żeby dotknąć ramienia przyjaciela, ale ten się uchylił.

– Porozmawiaj z tym pasażerem. Poproś go, żeby wrócił na swoje miejsce i nikomu o niczym nie mówił – zgodził się w końcu. – Wyjaśnij mu, że jeśli coś powie, zaszkodzi także swojemu bezpieczeństwu.

Fatima wpatrywała się w plecy Karima.

– Rzeczywiście, dobrze by było, gdyby któryś z was z nim porozmawiał – zaproponowała. – Ma na imię Joakim.

Erik domyślił się, że skierowała te słowa do niego.

– Mogę iść – powiedział. – Przy okazji porozmawiam z załogą.

Czuł, jak serce zaczyna mu mocniej bić. Właśnie trafiła się okazja, żeby wyjść z kokpitu bez wzbudzania podejrzeń. Ciągłe nie ufał Karimowi.

– Ty możesz zostać – powiedział do Fatimy, która spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. – Jeśli wyjdziemy oboje, będzie to dziwnie wyglądać – wyjaśnił. – Pogadam z tym facetem, a ty tu na razie zostań.

Fatima nadal miała taką minę, jakby chciała mu się sprzeciwić, ale w końcu zrozumiała, że to ważne, więc posłuchała go.

– Okej, zostanę.

W chwili gdy Erik nacisnął guzik bezpieczeństwa, z głośnika w kokpicie rozległ się głos. Z reakcji Karima można było wywnioskować, że on też jest zdziwiony. Mężczyzna, który się z nimi połączył, mówił po angielsku.

– Lot numer 573, zgłoś się natychmiast!

Karim od razu odpowiedział:

– Do kapitana Sassiego, mówi Andrew Hoffman z Wojskowego Nadzoru Amerykańskiej Przestrzeni Powietrznej. Słyszycie mnie?

– Tak, słyszymy – odparł Karim.

Erik siedział nieruchomo. Fatima stała w milczeniu przy drzwiach.

– Kontaktuję się z wami na polecenie najwyższego dowództwa amerykańskich sił zbrojnych i kierownictwa politycznego. Jest niezwykle ważne, abyście dokładnie wysłuchali tego, co mam wam przekazać. Nie wolno wam nie zastosować się do rozkazów, które za chwilę usłyszycie.

Karim zrobił się biały na twarzy. Z zaciśniętymi wargami słuchał tego, co miał im do przekazania Hoffman.

– Już was prosiliśmy, abyście się trzymali z dala od naszej przestrzeni powietrznej. Jeśli chodzi o dalszą część lotu, mam wam do przekazania, co następuje: nie otrzymaliście i później też nie otrzymacie zgody na przemieszczanie się w naszej przestrzeni powietrznej.

Dlatego jako kapitan tego samolotu będzie go pan utrzymywał w międzynarodowej przestrzeni powietrznej lub też wylądujecie na lotnisku położonym poza granicami Stanów Zjednoczonych. Czy pan zrozumiał moje słowa? – Hoffman odczekał chwilę i powtórzył pytanie: – Kapitanie Sassi, czy pan zrozumiał treść tego, co przed chwilą powiedziałem?

Karim otarł czoło z potu.

– Tak, zrozumiałem.

– To dobrze. Mamy więc nadzieję, że nie dojdzie do żadnych komplikacji.

Zabrzmiało to tak, jakby Hoffman zamierzał zakończyć tę rozmowę. Tymczasem i Karim, i Erik chcieli mu zadać kilka pytań.

– Wcześniej czy później skończy nam się paliwo – powiedział Karim. – Czy uzyskamy wtedy zgodę na przymusowe lądowanie?

W głośnikach rozległy się trzaski.

– Panie kapitanie, przecież przed chwilą powiedział pan, że zrozumiał moje polecenia.

– Owszem – odparł Karim. – Ale gdy skończy się paliwo, będę miał do wyboru: albo samolot spadnie na ziemię, albo spróbuję wylądować. To chyba rozumiało, że zdecyduję się na to drugie rozwiązanie.

Erik odetchnął z ulgą. Sądził, że po rozmowie z policją Karim wykluczył tę ewentualność.

– Będziecie musieli to zrobić gdzie indziej – odparł Hoffman.

O co mu chodziło?

Karim wyglądał na kompletnie spanikowanego, Erik zresztą też.

– Jak pan to sobie wyobraża? – spytał Karim. – Jestem kapitanem tego samolotu i leci ze mną czterystu pasażerów. Powinienem mieć szansę na uratowanie im życia.

– Na pewno będzie ją pan miał – odparł Hoffman. – Ale w innym kraju.

W tym momencie w głowie Erika zapaliła się czerwona lampka. Bardzo czerwona.

– Pan nie zrozumiał – kontynuował Karim. – Muszę wylądować w USA.

A niby dlaczego, zastanawiał się Erik.

– Radzę panu już teraz zmienić kurs i zacząć się przygotowywać do przymusowego lądowania na innym lotnisku, niż pierwotnie zakładaliście – odparł niewzruszonym tonem Hoffman. – Przykro mi, ale rząd USA nie współpracuje z terrorystami, którzy biorą naszych obywateli na zakładników. Niestety.

Karim zrobił taką minę, jakby chciał się rozplakać.

– Co mi pan tu za bzdury opowiada?! – krzyknął. – Muszę gdzieś wylądować, to przecież jasne!

– Wolno panu wylądować, ale nie u nas.

– A jakie zajmujecie stanowisko wobec żądań, które terroryści przedstawili w liście?

– Powtarzam: rząd USA nie negocjuje z terrorystami. Nie spełnimy ich żądań. Wasz samolot nie otrzyma zgody na lądowanie. Jeśli wleci pan w amerykańską przestrzeń powietrzną, maszyna zostanie zestrzelona.

Zestrzelona? Erik siedział jak sparaliżowany.

– Ale przecież wiecie, co było w liście – kontynuował Karim. – Macie czas tylko do momentu, gdy skończy nam się paliwo.

– Zgadza się. Potem czas się skończy i dlatego proponuję, aby przygotował się pan do lądowania na innym lotnisku. Jeśli się pan na to w ogóle odważy.

– Kiedy skończy nam się paliwo, nie będę miał innego wyboru.

– W takim razie niech pan jeszcze raz przeczyta ten list. Czytamy w nim, że jeśli zostanie podjęta próba lądowania, nawet w sytuacji gdy skończy się paliwo, samolot zostanie

wysadzony w powietrze. Mam rację?

W głosie Hoffmana było coś, co sprawiło, że Erik poczuł nagle pewien niesmak. Jakby w jego słowach kryła się jakaś ukryta treść przeznaczona tylko dla Karima. Ale Karim nie odpowiedział, więc znowu odezwał się Hoffman:

– No dobrze, chyba się zrozumieliśmy. *Over and out.*

Gdy Hoffman się rozłączył, Karim siedział jak skamieniały.

– Niech to szlag – szepnął w końcu do siebie.

– Co tu się dzieje? – spytała Fatima. – Czy oni zamierzają nas zestrzelić?

– Te bydlaki nie pozwolą nam u siebie wylądować – odparł Karim.

Erik zmusił się, żeby kilka razy zaczerpnąć głębiej powietrza. Potem spojrzął na Karima.

– Musimy zrobić to, co nam każą – powiedział. – Powinniśmy się nastawić na to, że będziemy musieli wylądować gdzie indziej. Skontaktuję się z Kanadą albo Meksykiem już teraz. Od razu się dowiemy, czy nam pomogą. – A co zrobimy, jeśli i tam nie pozwolą nam wylądować?

– Nadal nie rozumiem – wyznała Fatima – dlaczego mieliby nam nie pozwolić?

Karim nie odpowiedział na jej pytanie, a Erik poczuł, że serce wali mu jak młotem.

W tym momencie jeszcze bardziej niż przedtem wiedział, że natychmiast musi się skontaktować z ojcem. Postępowanie Amerykanów było pozbawione logiki. Zupełnie niezrozumiałe, nawet jeśli wziąć pod uwagę zagrożenie dla samolotu.

Zdecydowanym ruchem wstał z fotela. Miał nadzieję, że Karim nie zauważy, jak bardzo jest spięty i podenerwowany.

– Fatimo, zostań tu, a ja pójdę porozmawiać z... Joakimem – powiedział.

Fatima skinęła głową.

– Czeka w barze z Lydią – odparła, mając na myśli stewardesę, która obsługiwała bar w przedziale dla pasażerów pierwszej klasy.

Erik odwrócił się do Karima.

– Za kilka minut wrócę, a wtedy się zastanowimy, gdzie wylądować. Okej?

Karim nie odpowiedział.

– Zaraz wracam – powtórzył Erik i wyszedł z kokpitu.

Za drzwiami zmusił się do zrobienia kilku głębszych oddechów. Porozmawia z tym pasażerem, tak jak obiecał, a potem zadzwoni do ojca i spyta go, dlaczego Amerykanie podpisali wyrok śmierci na czterystu pasażerów.

SZTOKHOLM, GODZINA 19.00

Fredrika szybko przerzucała akta sprawy Zakarii Khelifiego. Zapoznała się już z protokołem z podsłuchu rozmów telefonicznych, który wyglądał tak samo jak protokoły policyjne, i z protokołami z obserwacji Khelifiego. Znalazła też wydruki przesłuchań przeprowadzonych w czasie, gdy Khelifi siedział w areszcie.

Trochę dłużej zatrzymała się przy zapisach przesłuchań. Khelifi ani razu nie zaprzeczył przedstawionym mu zarzutom. Tak, to on jest na zdjęciu zrobionym przez tajniaka. Tak, zna stojącego obok człowieka. Nie, nie spotykali się w celu planowania zamachu terrorystycznego. Jego znajomy prosił go po prostu o pomoc w przywiezieniu nowych zimowych opon. Tak, o wszystkich jego połączeniach telefonicznych wie policja bezpieczeństwa – z wyjątkiem tych, które zostały zarejestrowane wcześniej, gdy nie był jeszcze właścicielem telefonu. Nie, żadna z tych rozmów nie dotyczyła niczego innego, jak tylko tego, co policja podsłuchiwała. Nie posługiwał się żadnym szyfrem, a treść rozmów nie zawierała żadnego tajnego przekazu.

Ktoś musiał go oczernić i dlatego pewnego ranka został aresztowany, chociaż niczego złego nie zrobił.

Ale jak do tego doszło? Dlaczego ktoś taki jak Zakaria Khelifi stał się nagle obiektem zainteresowania szwedzkiej policji bezpieczeństwa? I dlaczego uznano, że stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa?

Zaczęła jeszcze raz studiować akta i chociaż знаła historię jego kłopotów z Säpo na pamięć, teraz postrzegała ją inaczej niż wcześniej. Khelifi pojawiał się coraz częściej w sytuacjach, które nawet średnio bystrego funkcjonariusza policji bezpieczeństwa musiały w końcu zastanowić. A tacy ludzie jak on pozostają w kręgu zainteresowania nie tylko policji bezpieczeństwa, ale także środowisk przestępczych, które są infiltrowane przez Centralny Urząd Śledczy i inne służby policyjne. Każde z takich śledztw toczyło się w tajemnicy, przez co trudno było je wszystkie ogarnąć. Poza tym to przecież oczywiste, że przestępcy znają też osoby spoza świata przestępczego. Tylko skąd można wiedzieć, kto kim tu jest?

Khelifi będzie im musiał sporo wyjaśnić. Problem jednak polegał na tym, że próbował już to zrobić. Odpowiadał na ich pytania i udzielał jasnych odpowiedzi dotyczących spraw, które im wydawały się dziwne. Zeznał, że nie wiedział, co zawierała paczka, którą odebrał. Nie wiedział, dlaczego Ellis wskazał go jako współnika. Twierdził też, że to nie on przeprowadził rozmowy telefoniczne, które policja bezpieczeństwa powiązała z wcześniejszymi śledztwami...

W końcu Fredrika zajęła się ponowną analizą billingów, która została sporządzona tego dnia. Obejmowały one rozmowy, które zdaniem Khelifiego przeprowadził ktoś inny. Ciekawe, jak policja pracowała przed wynalezieniem telefonu. We wszystkich śledztwach, w których uczestniczyła, analiza billingów obciążała sprawców. To właśnie w taki sposób można odnaleźć zaginione osoby, sprawdzić czyjeś alibi albo powiązać podejrzanych z miejscem zbrodni lub z konkretnym śledztwem. Na żółtej karteczce ktoś – może Eden? – napisał koślawym charakterem: „Porównanie połączeń telefonicznych z okresu sprzed i po dniu, w którym według Khelifiego jego telefon zmienił właściciela, pokazuje, że Khelifi może mówić prawdę. Mamy tu do czynienia z różnymi kontaktami w różnych okresach”.

Długa kolumna wykazu połączeń została przecięta żółtą kreską, na której końcu ktoś narysował gwiazdkę, żeby wyraźnie zaznaczyć rozmowy przeprowadzone przed tym dniem i po nim. Fredrika poczuła, jak płoną jej policzki. Co by się stało, gdyby rząd zrewidował swoją decyzję i ze względu na przedstawioną analizę wypuścił Khelifiego na wolność? Czy wtedy dramat pasażerów by się skończył? Doznała nagłego przyływu energii. Musi się dowiedzieć czegoś więcej. Ale praca z billingami to nie wszystko. Musi mieć dostęp do danych elektronicznych.

Zerwała się z krzesła i poszła do Sebastiana.

– Potrzebuję dostępu do billingów Khelifiego.

– Przecież dostałaś je w teczce...

– Chodzi mi o dane elektroniczne.

Sebastian się zawahał.

– A po co?

– Chciałabym się im bliżej przyjrzeć.

To nie była odpowiedź na jego pytanie, ale nie miała czasu ani ochoty wdawać się w długie dyskusje. Chciała przeprowadzić analizę, i już.

Sebastian zrobił jej miejsce przy swoim komputerze i otworzył jakiś program.

– Nie chciałam ci przeszkadzać – przeprosiła, siadając przy jego biurku.

– Nic się nie stało – odparł Sebastian. – I tak muszę teraz iść do śledczych, żeby coś sprawdzić. Gdybyś potrzebowała pomocy, daj mi znać.

Wyszedł z pokoju, a Fredrika spojrzała na ekran monitora.

Znalazła dzień, w którym Khelifi – jak sam zeznał – kupił telefon, i ułożyła wszystkie rozmowy w porządku chronologicznym. Potem sporządziła kolejne zestawienie w taki sposób, aby program pokazał wszystkie rozmowy wychodzące i przychodzące dla tego samego numeru. Okazało się, że billingi obejmują nie więcej niż dwadzieścia kilka numerów. Z niektórymi łączono się częściej. Fredrika gruntownie je sprawdziła.

Było tak, jak powiedział Sebastian: niektóre numery występowały po obu stronach linii oddzielającej oba okresy. Czyli osoby te kontaktowały się zarówno z Khelifim, jak i z poprzednim właścicielem telefonu. Ale trzy numery pojawiały się częściej. Fredrika spisała je na oddzielnej kartce.

Jeśli Khelifi sam im nie powie, do kogo telefon należał wcześniej, na pewno pomoże im któraś z tych osób.

Z terrorystami się nie negocjuje. Alex dobrze o tym wiedział i w zasadzie zgadzał się z takim trybem rozumowania. Co jednak zrobić, jeśli terroryści stawiają uzasadnione żądania? Na przykład uwolnienia Khelifiego – pod warunkiem że jest niewinny. Czy w tej sytuacji też należy trzymać się tej zasady tylko dlatego, że żądanie sformułowali terroryści?

Kiedy po rozmowie w kuchni Fredrika wróciła do swojego pokoju, nie wiedział, co z sobą zrobić. Jego córka zadzwoniła do niego na komórkę, żeby spytać o postępek w śledztwie, ale i tak się domyślił, że tak naprawdę chciała się dowiedzieć czegoś innego: czy zrobi wszystko, żeby Erik wrócił cały i zdrowy do domu. Niestety, akurat na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć.

Nie udało mu się na razie skontaktować z żoną Erika. Jak na ironię ona też leciała samolotem, tyle że do Ameryki Południowej. Wolał nawet nie myśleć o tym, jak zareaguje, gdy dotrze na miejsce i o wszystkim się dowie. W razie czego poprosi o pomoc tamtejsze władze.

Zastanawiał się, jaką odgrywa rolę w tym śledztwie. Na razie nikt nie potrafił udzielić mu jasnej odpowiedzi. W momencie gdy pojawiły się informacje o zagrożeniu atakiem bombowym, sprawę przejął przecież Centralny Urząd Śledczy. Policja nie planowała już żadnych dodatkowych przesłuchań, a pozostałe informacje Säpo zdobywało samo.

Fredrika miała rację, że ostatnie telefony z informacjami o podłożonych bombach wydają się dość dziwne. Nie były skierowane do konkretnych odbiorców, a dzwoniący nie przedstawili żadnych żądań. Cztery groźby, w tym dwie skierowane przeciwko tak różnym miejscom, jak sklep Åhléns i kompleks rządowy Rosenbad. Czy istnieje jakiś klucz w ich doborze i czy ma to jakikolwiek związek z zamachem na samolot? Raczej nie. Jediną rzeczą, która łączyła te sprawy, były odciski palców Karima znalezione na jednym z telefonów. A to w niczym policji nie pomoże.

Wyszedł z siedziby Säpo i wrócił do swojego pokoju. Postanowił sprawdzić, na jakim etapie jest śledztwo w sprawie wczorajszych groźb. Może pojawiły się nowe fakty? Nie chodziło mu tak bardzo o to, czy coś zmienia, ale musiał się po prostu czymś zająć. Przypomniał sobie dyskusje, jakie prowadzili, zanim dowiedzieli się o roli, jaką odgrywa Karim: albo rządy obu krajów spełnią żądania terrorystów, albo uda się rozbroić bombę znajdującą się w samolocie. A może policja znajdzie osoby, które za tym wszystkim stoją? Kiedy jednak rola Karima wyszła na jaw, trzecia opcja przestała być aktualna. Bardzo go to rozczłóściło. Tu, na ziemi, nieszczęściu nie dało się już zapobiec. Trzeba to zrobić w samolocie. A jedyną osobą, która może tego dokonać, jest Erik.

Alex poszedł do jednego ze śledczych, który zajmował się wczorajszymi groźbami telefonicznymi.

– Na chwilę obecną nie mam niczego ciekawego – odparł policjant, starając się nie patrzeć mu w oczy. – Nie rozumiemy, dlaczego Karim był tak nieostrożny i zostawił odciski palców na jednym z telefonów. Nie wiemy też, dlaczego zostawił je tylko na jednym, a nie na wszystkich. Jeśli przyjąć, że w sprawę było zamieszanych więcej osób, to czy można wysnuć wniosek, że któraś z nich pracuje też na lotnisku w Arlandzie albo w jakichś liniach lotniczych?

– W Arlandzie? – spytał Alex.

– Wszystkie cztery rozmowy przeprowadzono wczoraj z tamtych okolic.

– No tak, pamiętam.

– Jeśli przyjmiemy, że Karim zadzwonił z telefonu, na którym znaleźliśmy odciski jego palców, to zrobił to przed rozpoczęciem pracy albo po jej zakończeniu. Jeśli jednak dzwoniło więcej osób, to dlaczego wszystkie rozmowy wyszły z okolic Arlandy?

– Musimy to za wszelką cenę ustalić – odparł Alex. – Czy dokładnie odsłuchaliśmy nagrania rozmów zarejestrowanych na taśmie? Czy można na ich podstawie ustalić, czy dzwoniła jedna, czy więcej osób? A może jest to niemożliwe, bo dzwoniący posłużył się urządzeniem do zniekształcania głosu?

– Wiem, że tę część śledztwa przejęli specje od analizy nagrań z Säpo, bo naszym ludziom nie udało się oczyścić nagrań z zakłóceń. Moim zdaniem jednak w każdym przypadku telefonowała ta sama osoba.

Alex zastanowił się nad jego słowami. Przecież to niekoniecznie Karim musiał dzwonić z tego telefonu, a jego odciski palców mogły się na nim znaleźć w innych okolicznościach.

– Czy ktoś sprawdzał, czy Karim ma alibi na czas tych groźb telefonicznych?

– Alibi?

Alex sprecyzował, co ma na myśli:

– Wiemy, czy w czasie trwania tych rozmów był w pobliżu Arlandy? Czy pytaliśmy

jego żonę, gdzie wtedy przebywał? Czy ktoś sprawdził jego telefon i ustalił, w jakim miejscu się wtedy znajdował? Jeśli Karim nie przebywał wtedy na lotnisku albo w jego pobliżu, będziemy mieć pewność, że to nie on dzwonił, tylko ktoś inny.

Nie postawili tezy, że to Karim telefonował, choć tego także nie wykluczyli. Zbyt wiele luźnych nici to nic dobrego.

– Sprawdź to od razu – powiedział Alex.

Wszystkie dowody prowadziły policję do jednej osoby: do Karima. I nie chodziło tylko o zdjęcie i książkę Tennysona, ale także o groźby kierowane przez telefon, których znaczenia nikomu nie udało się jeszcze wyjaśnić. Były też odciski palców na jednym z aparatów i okoliczność, że razem z pozostałymi leżał on włączony w koszu na śmieci na parkingu przy lotnisku Arlanda. Ale dlaczego Karim miałby się dopuścić takiego zaniedbania? Ślady, które pozostawił, były tak wyraźne, jak gdyby sam zgłosił się na policję, pomachał ręką i powiedział: „Nie rozumiecie? To ja to zrobiłem!”.

Właśnie tego Alex nie mógł pojąć.

Wyglądało to tak, jak gdyby Karim sam chciał, żeby policja go zatrzymała.

GODZINA 19.35

Wiele by dała za drinka. Na przykład za dużą szklankę mocnego rumu. Nawet roczną pensję. Bez żadnych zahamowań zapaliła papierosa w pozabawionym okien pokoju. Tylko kilka razy się zaciągnę. W każdej chwili mogę przestać.

Jeśli samolot naruszy amerykańską przestrzeń powietrzną, zostanie zestrzelony. Właśnie tego dowiedzieli się podczas wizyty w Rosenbadzie. To jakieś szaleństwo, które nadal do niej nie docierało. Nie zapomniała jeszcze nagrań z 11 września. Korpusy wieżowców, które runęły na ziemię, i chmury dymu, jakie wystrzeliły w górę w miejscu godzinę wcześniej obranym za cel przez samoloty. Nic dziwnego, że takie zdarzenia kształtują politykę państwa i zdrowie psychiczne.

Zamachy w Londynie i Madrycie wywołały w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii ten sam efekt. Reguły, których wcześniej przestrzegano, stały się raczej przeszkodą niż narzędziem w walce o bezpieczeństwo. Teraz stało się jasne, że bezpieczeństwo jest ważniejsze niż otwartość.

Zamach terrorystyczny na ulicy Bryggargatan w Sztokholmie wpisuje się między oba te przypadki. W samym środku przedświątecznego zamieszania, na grudniowym mrozie pojawił się nagle jakiś szaleniec. Rana w szwedzkiej duszy zagoiła się szybko, ale została blizna, która od czasu do czasu daje o sobie znać.

Los maszyny lot numer 573 nieubłaganie się wypełnia. Już niedługo skończy się paliwo. Terrorysty twierdzą, że jeśli pilot będzie chciał wylądować, samolot wyleci w powietrze, chyba że władze spełnią ich żądania. To samo się stanie, jeśli załoga spróbuje posadzić maszynę na ziemi, gdy zacznie się kończyć paliwo. Wniosek może być tylko jeden: jeśli żądania nie zostaną spełnione, pasażerowie zginą.

Na domiar złego władze USA zagroziły, że jeśli samolot wleci w amerykańską przestrzeń powietrzną, zostanie zestrzelony.

Eden poczuła, jak drży jej dłoń, którą gasiła papierosa. To zła wiadomość. Sytuację pogarszały też wieści, które przekazał Karim, gdy skontaktowali się z nim Amerykanie i Säpo. Obiecał, że na razie nie wleci w amerykańską przestrzeń powietrzną, ale nie zamierza też skierować maszyny na inne lotnisko. Kiedy skończy się paliwo, zwróci się do rządu USA o pozwolenie na awaryjne lądowanie. „Nie zamierzam się przeciwstawić żądaniom terrorystów”, oświadczył. „Przecież to zrobisz, jeśli spróbujesz wylądować”, odparł Erik. „Gdy skończy nam się paliwo, nie będzie to już miało znaczenia, czy postępuję zgodnie z instrukcjami terrorystów, bo w takiej sytuacji nie będę miał już nic do stracenia. Dopóki jednak mam paliwo w zbiornikach, dopóty zamierzam wypełniać ich polecenia. Będę się utrzymywał w pobliżu amerykańskiej przestrzeni powietrznej”.

Eden wróciła do swojego biurka, żeby zebrać myśli. Po chwili do pokoju wszedł Sebastian.

- Nie sądzisz, że wypadaloby zapukać? – spytała Eden.
- A nie sądzisz, że nie powinnaś palić? – odparł Sebastian.
- Masz do mnie jakąś ważną sprawę czy stoisz tak tylko, bo jesteś zbyt głupi, żeby

zrobić coś mądrego?

Od razu pożałowała tych słów. Zachowała się jak nastolatka, a przecież wiedziała, że Sebastian ma rację. Musi w końcu przestać palić ukradkiem w biurze.

Sebastian się roześmiał. Był już zmęczony.

– Jesteś naprawdę niesamowita – powiedział.

Eden założyła nogę na nogę i wsunęła zapalniczkę pod stos papierów.

– Jasne, że jestem.

Sebastian oparł się o ścianę.

– Fredrika przegląda listy z billingami – powiedział.

– Jakie listy?

– Te, z których może wynikać, że Khelifi mówi prawdę, twierdząc, że telefon był w jego posiadaniu od kilku miesięcy.

– Nie będziemy jej przeszkadzać. Alex twierdzi, że jest cholernie dobrą policjantką, więc może znajdzie coś, co popchnie śledztwo do przodu.

– Ja też przyglądałem się tej sprawie. Nawet jeśli będziemy musieli zrezygnować z dowodów związanych z billingami, pozostałe akta również są mocne. Nie musimy znać historii jego życia, żeby udowodnić, że w przyszłości jego działania mogą zagrażać bezpieczeństwu kraju.

Eden zaczęła głośno analizować całą sprawę:

– Jego nazwisko przewija się w trzech śledztwach. W ostatnim, które skończyło się postawieniem mu zarzutów, udowodniliśmy, że pomagał obu współoskarżonym, bo woził ich w różne miejsca. To także on dostarczył przesyłkę z chemikaliami, które posłużyły do skonstruowania bomby. Poza tym podczas przesłuchania Ellis wskazał na Khelifiego jako na tego, który pomagał im podczas przygotowań.

– W takim razie przypomnę argumenty Khelifiego mające świadczyć o jego niewinności – powiedział Sebastian. – Twierdzi, że w czasie gdy toczyły się tamte śledztwa, telefon nie należał do niego. Mówi też, że nie wiedział, co było w dostarczonej przez niego paczce, a Ellis odwołał zeznania, które świadczyły na jego niekorzyść.

Ich oczy się spotkały. Eden zrozumiała, że Sebastian pomyślał to samo co ona.

Sebastian wyglądał na zdziwionego. Uniósł brwi, a na jego szerokim czole pojawiły się zmarszczki. Eden stwierdziła, że mu z nimi do twarzy. Powinieneś częściej robić zdziwioną minę.

– Musimy znowu porozmawiać z Ellisem – powiedział Sebastian.

– Jasne. Chyba nadal siedzi z Hassanem w areszcie?

– Przeniosą ich dopiero jutro rano.

– Jak najszybciej zorganizuj przesłuchanie.

Sebastian wyszedł z pokoju.

Był to dla nich długi dzień. Na dodatek wcale się jeszcze nie skończył. Eden postanowiła, że dopóki samolot będzie w powietrzu, dopóty nikt z jej zespołu nie pójdzie do domu. Nawet zatrudniona na pół etatu Elina musiała zostać, choć protestowała:

– Ale ja muszę wrócić do domu, żeby ugotować jedzenie dla dzieci.

– Nie masz jakiegoś faceta, który mógłby to zrobić za ciebie?

– Mam, ale on jest przedsiębiorcą i ma mnóstwo pracy.

– No to zadzwoń do niego i powiedz mu, że nie tylko dzisiaj, ale każdego dnia bezpieczeństwo naszego kraju jest zagrożone. I to jest ważniejsze od jego pracy. A jeśli tego nie rozumiesz, to proponuję, żebyś sobie poszukała innego zajęcia. I to jak najszybciej.

Na samą myśl o tej rozmowie ogarniała ją złość. W Szwecji nigdy nie zapanuje

prawdziwa równość, dopóki wszyscy będą uważać, że najważniejszą rzeczą na świecie jest rodzina. Ktoś musiał porwać samolot, żeby ludziom trafiła do głowy taka oczywistość.

Musiała być jednak szczerą: podobne rozmowy toczą się nie tylko w domu Eliny. Przecież Mikael też nie jest zachwycony tym, że ona stawia pracę ponad sprawy rodzinne. Cholera. Gdyby Mikael nie był takim cudownym facetem, już dawno by zostawiła nie tylko jego, ale też obie córki.

Ledwo to pomyślała, ogarnął ją tak wielki żal, że musiała natychmiast usiąść na podłodze. Po twarzy popłynęły jej strumienie łez. Od wielu lat nie płakała.

Boże, skąd te łzy? Dorośli nie płaczą. Płacz oznacza słabość. A ona nie uważała siebie za osobę słabą. Nie po tym, co się stało w Londynie, gdy ją stamtąd wypędzili. Od tamtej pory postanowiła, że zrobi jedyną rzecz, jaka jej w tej sytuacji pozostała: będzie niezwyknięta.

Zgodnie z logiką słowo „niewinny” stanowi przeciwieństwo słowa „winny”. Pytanie brzmi, kto ma prawo decydować o tym, kto jest winny, a kto nie. Ludzie ufają w tym względzie sądom, do pewnego stopnia również policji, a czasem, gdy wszystko inne zawodzi, także mediom. Fredrika dość szybko się zorientowała, że to jeden z fundamentów szwedzkiego systemu sprawiedliwości: sprawa musi zostać wyjaśniona przez policję.

Zdarza się, że według policji zagadka jakiegoś przestępstwa zostaje wyjaśniona, ale trudno to udowodnić w sądzie, bo na przykład sprawca nie żyje albo brakuje wystarczającej liczby dowodów. Dlatego poza systemem penitencjarnym zawsze pozostają jakieś jednostki, które zdaniem policji powinny znajdować się pod nadzorem. A do tego nie potrzeba wyroku sądu – wystarczą dobrze udokumentowane wnioski.

Jej zdaniem to słuszne. Jeszcze do niedawna system funkcjonował jak należy, co pozwalało na kontrolę ognisk niepokoju i zapobieganie przestępczości – instytucje odpowiedzialne za utrzymanie porządku w państwie nie mogły przecież szukać potencjalnych przestępców, jeśli nic nie wskazywało na ich istnienie. Fredrika jednak nie wiedziała, jak potraktować przypadek Khelifiego. Terrorysty wzięli na zakładników kilkaset osób, które zginą, jeśli Khelifi nie wyjdzie na wolność. Amerykanie już zapowiedzieli, że zamierzają zestrzelić samolot. Powiedziała jej o tym w zaufaniu Eden, gdy wróciła ze spotkania w Rosenbadzie. Dlatego Fredrika jeszcze gorliwiej zaczęła studiować akta. Jeśli Khelifi jest niewinny, trudno będzie sobie wyobrazić lepszy dzień na udowodnienie tego niż dzisiejszy. I nie chodziło o spełnienie żądań terrorystów, tylko o podjęcie właściwej decyzji we właściwym czasie.

Do biurka, przy którym Fredrika skończyła właśnie analizę billingów, podeszli Eden i Sebastian. Eden miała niedbale związane włosy i Fredrika automatycznie dotknęła własnej głowy. Stwierdziła, że na szczęście każdy kosmyk znajduje się na swoim miejscu. Gruby warkocz, który z takim mozolem zaplotła, spadał jej na plecy. Spencer często sobie żartował, że jeśli go kiedyś obetnie, zostawi ją.

– Przyjdź do nas na chwilę – poprosiła ją Eden.

Fredrika wstała z krzesła, zabrała notes i poszła za nimi.

W milczeniu przeszli do szklanej klatki z zaciągniętymi teraz żaluzjami. Eden zapaliła światło i usiadła przy stole na środku pokoju. Sebastian i Fredrika zrobili to samo.

– Słyszałam, że analizowałaś billingi? – spytała Eden. – Czy doszłaś do jakichś wniosków?

– Niczego ważnego nie znalazłam – odparła Fredrika.

Potem w kilku zdaniach wyjaśniła Eden, co robiła i czym zamierza się dalej zajmować. Otworzyła notes.

– Mam tu trzy numery telefonów, z których dzwoniło na numer Khelifiego zarówno przed tym dniem, w którym Khelifi, jak twierdzi, zaczął używać nowego telefonu, jak i po nim.

Sebastian wstał od stołu i zjrzał nad jej ramieniem do notatek.

– Zaraz sprawdzę, czy uda się zidentyfikować ich użytkowników – powiedział.

Fredrika podała mu notes i Sebastian wyszedł z pokoju.

– Dobra propozycja – oceniła Eden.

Coś ponuro wygląda, pomyślała Fredrika. Jakby się ledwo trzymała w garści.

– Czy nie powinniśmy od razu skontaktować się z siostrą Khelifiego? – spytała, żeby tylko coś powiedzieć.

– Oczywiście, że tak. Zwłaszcza że nie mam pojęcia, jakim cudem nic o niej nie wiedzieliśmy.

Fredrika też tego nie rozumiała, ale nie odezwała się.

– Sprawdziłem to – powiedział Sebastian, który zaniósł notes Fredriki jednemu ze swoich analityków, a teraz stał w drzwiach. – W Urzędzie Imigracyjnym panuje kompletny bałagan. Nikt tam nie wiedział, że siostra Khelifiego mieszka w Szwecji.

– To znaczy, że nie występowała o przyznanie azylu? – spytała Eden.

– Tego nie wiemy. Mogła to przecież zrobić, nie podając we wniosku, że jest siostrą Zakarii Khelifiego.

– A dlaczego się do nas nie zgłosiła? – spytała Eden. – Przecież kontaktowaliśmy się ze wszystkimi osobami, które są blisko związane z Khelifim. Nikt nawet nie wspomniał, że on ma tutaj siostrę.

– Porozmawiajmy z jego stryjem – zaproponowała Fredrika.

– Zajmij się tym – odparła Eden – a my z Sebastianem zobaczymy, co się da zrobić z numerami telefonów, które wyszukałaś.

Na tym rozmowa dobiegła końca. Sebastian i Fredrika poszli do pokojów zajmowanych przez śledczych, a Eden ruszyła w stronę windy.

– Dokąd ona idzie? – spytała Fredrika, śledząc agentkę wzrokiem.

– Nie mam pojęcia – odparł Sebastian. – Eden Lundell to osoba nieprzenikniona.

Mogło to zabrzmieć jak żart, ale Fredrika wiedziała, że Sebastian mówi poważnie. Jego słowa wzbudziły w niej niepokój: szefowa wydziału do walki z terroryzmem chadza własnymi drogami. Z doświadczenia wiedziała, że tacy ludzie błędzą w życiu.

GODZINA 19.50

Efraim Kiel. Dobę temu Buster Hansson nie wiedział o jego istnieniu, a teraz nie mógł przestać o nim myśleć. Henrik, szef kontrwywiadu, pokazał mu materiał zebrany przez MI5 na temat tego agenta Mosadu.

- Co słyhać w sprawie porwanego samolotu? – spytał z czystej ciekawości.
- Mam nadzieję, że wszystko w porządku, ale tak naprawdę sytuacja jest fatalna
- odparł Buster, próbując się przy tym uśmiechnąć, ale zamiast uśmiechu na jego twarzy pojawił się grymas.
- Aż tak?
- Porozmawiajmy o Eden i o tym Izraelicie – zaproponował Hansson.
- Oczywiście.

Henrik otworzył brązową kopertę i podał Hanssonowi plik zdjęć. Hansson zaczął je przeglądać. Przedstawiały tego samego człowieka w różnych miejscach w Sztokholmie. Efraim Kiel przed wejściem do hotelu Diplomat, w kawiarni na Starym Mieście, w księgarni na ulicy Drottningatan. W restauracji na placu Odenplan w towarzystwie innego mężczyzny, którego Hansson nie rozpoznał.

- Kto to jest? – spytał.
 - Drugi sekretarz ambasady Izraela w Sztokholmie.
- Hansson gwizdnął.
- Cholernie niezręczna sytuacja.
 - Jasne, że tak.
- Hansson dalej przeglądał fotografie. Na żadnej z nich nie było Eden.
- Czy pojawił się kiedykolwiek na Kungsholmen albo w pobliżu komendy policji?
 - Na razie nie. Muszę się przyznać, że sam mam wątpliwości, czy facet rzeczywiście jest agentem Mosadu. Nic na to nie wskazuje. Długo rozmawiałem z naszymi wywiadowcami. Potwierdzili, że zachowuje się jak zwykły turysta.
 - Czyli?
 - Za każdym razem przemieszcza się z punktu A do punktu B, i to bez wzbudzenia naszych podejrzeń. Nie kołuje i nie podejmuje prób, żeby zgubić ewentualny ogon. Ale jego zachowanie może świadczyć o tym, że to wyrachowany typ, który wcale nie liczy się z tym, że ktoś może za nim chodzić.
 - Możliwe, że tak właśnie uważa.
 - I dlatego zachowuje się tak, jakby nie miał niczego do ukrycia. Przecież taki wariant też jest możliwy. Brytyjczycy zaś byli przekonani, że Kiel jest oficerem wywiadu, i dlatego go śledzili.
 - I wtedy został wezwany do powrotu do Izraela – dodał Hansson. – Czy udało ci się zdobyć więcej informacji na jego temat?
 - Nie. To cholernie trudna sprawa. Wolałbym nie zadawać naszym partnerom zbyt wielu pytań, bo nie chcę, żeby oni też zaczęli nas wypytywać.
 - W rozmowach nie może paść imię i nazwisko Eden.
 - I na tym polega kłopot. Nie mamy na nią niczego konkretnego.

– No to znajdź coś. Sprawa musi zostać wyjaśniona. I to jak najszybciej.

Szef kontrwywiadu unikał wzroku Hanssona. Ten znowu zaczął przeglądać zdjęcia.

– Nie podoba mi się to – powiedział, rzucając fotografie na biurko. – Absolutnie mi się to nie podoba. To nie może być prawda. Nie teraz, gdy Eden prowadzi śledztwo w sprawie tego samolotu. Jeśli się okaże, że jest izraelską agentką, dojdzie do skandalu. – Hansson pokręcił głową. Wtedy pociągnie za sobą wiele innych osób. – Będziecie go nadal śledzić – rozkazał. – Musimy dowiedzieć się czegoś więcej, zdobyć pewność. Dopiero potem zdecydujemy, co dalej.

Henrik wstał z krzesła.

– Skontaktuję się z wywiadowcami – powiedział. – Są trochę niezadowoleni.

– Dlaczego?

– Że tak mało wiedzą.

– Powiedz im, że muszą wykazać trochę więcej cierpliwości.

Henrik wyszedł z pokoju i Hansson został sam. Wszyscy muszą wykazać trochę więcej cierpliwości. Nadal wiele dzieli ich od poznania całej prawdy o Eden Lundell.

LOT NUMER 573

Barek przylegający do kabiny pierwszej klasy, która znajdowała się w dolnej części samolotu, był jak zwykle pusty. Erik pozdrowił stewardesę Lydię, która pełniła funkcję barmanki, i spytał ją, czy widziała gdzieś samotnego młodego mężczyznę.

– Przed chwilą tu był – odparła. – Chyba poszedł do toalety.

Erik usiadł na stołku barowym i oparł się o lśniący kontuar. Lydia spojrzała na niego z niepokojem.

– Wiadomo coś nowego? – spytała tak cicho, że Erik ledwo ją zrozumiał.

– Amerykanie sprawiają kłopoty, ale sprawa wkrótce się wyjaśni. – Bo inaczej koniec z nami, pomyślał.

– Co to znaczy „sprawiają kłopoty”?

Erik pokręcił głową.

– Obiecuję, że opowiem ci więcej, gdy sam będę coś wiedział – odparł z nadzieją, że takie wyjaśnienie jej wystarczy.

Wystarczyło, chociaż po jej minie widać było, że nie podoba jej się ukrywanie informacji.

– Jak się trzyma załoga? – spytał.

Kokpit zamienił się w coś w rodzaju bańki, a on i Karim nie wiedzieli, czy załoga albo pasażerowie rozmawiają o tym, co się stało.

– A jak myślisz? Strasznie trudno tak chodzić między fotelami i udawać, że lot jest opóźniony z powodu złej pogody.

– Rozumiem – powiedział nieobecny głosem, bo myślami był już zupełnie gdzie indziej.

– Napijesz się czegoś? Soku, wody? – spytała Lydia.

Erik skinął głową. Obserwował, jak koleżanka nalewa mu soku, i myślał o ojcu. Musi najpierw porozmawiać z tym Joakimem, który wie więcej niż powinien, a potem do niego zadzwoni. Po raz pierwszy w dorosłym życiu zatęsknił za jego głosem. Nawet w dzieciństwie nie odczuwał takiej potrzeby, bo miał wrażenie, że mu nie dorównuje. Ojciec zawsze znalazł powód, żeby krytycznie ocenić to, co jego syn zrobił albo zamierzał zrobić. Podróż do Ameryki Południowej stała się swoistym punktem kulminacyjnym w ich stosunkach, a potem powietrze całkiem z ojca uszło i Alex po prostu przestał się z nim kłócić. Czy to właśnie wtedy stał się w pełni dorosły? Sam nie był pewien.

Claudia uwielbia wspominać ich pierwsze spotkanie. Twierdzi, że był wtedy bardzo nieśmiały i miał cielece spojrzenie. Nie wyglądał na mężczyznę, z którym kobieta chciałaby się kochać. Przypominał raczej młodego chłopaka, którego można pogłaskać po policzku, szepcząc mu do ucha: „Kiedyś ten dzień przyjdzie”. Erik tego nie rozumiał, ale doszedł do wniosku, że Claudia dość szybko zmieniła zdanie, bo od ich pierwszego spotkania nie minęło aż tak wiele czasu, gdy oboje wylądowali w łóżku.

Ogarnęła go fala ciepła. Urodził im się syn, mają przed sobą całe życie. Dlatego nigdy się nie zgodzi, żeby mu wszystko odebrano. Ani teraz, ani później. Pewnego dnia umrą, ale dopóki ma coś do powiedzenia, nastąpi to dopiero wtedy, gdy się zestarzeją.

Nagle uświadomił sobie, że jest obserwowany. Obok niego stał młody mężczyzna.

– Pan Joakim? – spytał Erik, zsuwając się ze stolka.

Mężczyzna potwierdził skinieniem głowy i podał mu rękę. Erik przedstawił się i przeprosił, że kapitan osobiście się nie pofatygował, żeby z nim porozmawiać. Rozejrzał się dokoła. Oprócz nich w barze nikogo nie było. Uznał, że mogą tu zostać i porozmawiać.

– Słyszałem, że dowiedział się pan o naszych kłopotach – zaczął.

Joakim skinął głową. Ręce miał skrzyżowane na piersiach, twarz bladą i spiętą.

– Rozumiem, że cała ta sytuacja jest wielce nieprzyjemna, ale zapewniam, że robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wszystko skończyło się szczęśliwie.

Joakim nie wyglądał na przekonanego.

Erik kontynuował:

– To prawda, ktoś nam groził, że odpali bombę w samolocie, ale nie wiemy, czy to prawda. Wiemy tylko, że wszystkie bagaże znajdujące się w luku przeszły dokładną kontrolę. Wniesienie bomby na pokład samolotu jest w zasadzie niemożliwe.

– Ale do końca nie da się wykluczyć, że zagrożenie istnieje?

– Oczywiście, że nie. Na razie działamy zgodnie z poleceniami terrorystów i współpracujemy z policją.

Joakim opuścił powoli ręce.

– Rozmawialiście z policją?

– Oczywiście, i to wiele razy – zapewnił go Erik, ale pomyślał: Niestety, kapitan nie chce słuchać poleceń policji. To szaleniec, który zamierza wlecieć w amerykańską przestrzeń powietrzną, zamiast próbować znaleźć inne miejsce do lądowania. Potem wyciągnął rękę i zdecydowanym ruchem położył ją na ramieniu Joakima. – Gdyby inni pasażerowie dowiedzieli się, w jak trudnym jesteśmy położeniu, doszłoby do katastrofy – wyznał.
– Najważniejsze w tej chwili jest to, żeby załoga mogła poświęcić całą energię na rozwiązanie naszych problemów. Jeśli nam się nie uda, źle się to może dla nas skończyć. Rozumie pan?

Joakim zrozumiał. O wiele więcej, niż się Erikowi zdawało.

– Nikomu o niczym nie powiem – obiecał.

– To dobrze. Mam nadzieję, że z rodziną też nie będzie pan o tym rozmawiał.

Joakim się zawahał.

– Jeśli sytuacja się przedłuży, zamierzam wysłać SMS-a do mamy. Ma prawo usłyszeć ode mnie, że ja... że my...

Że zginiemy. Erik nie znalazł na to rozsądnego kontrargumentu.

Joakim głośno westchnął.

– Niestety, wydaje mi się, że telefon przestał działać – dodał.

Chwała Bogu, pomyślał Erik.

– Z jakim opóźnieniem wylądujemy?

Na to pytanie Erik nie miał odpowiedzi, ale wiedział, że Joakim to zrozumie. Jeśli dojdzie do wybuchu, opóźnienie nie będzie mieć końca.

Podali sobie ręce i wyszli z baru. Joakim wrócił na miejsce, a Erik przeszedł do pierwszej klasy. Miał nadzieję, że uda mu się zrealizować jego pomysł, bo innego wyjścia nie widział.

W kabinie pierwszej klasy trzy fotele były wolne. Erik zaczął myśleć o wszystkim w sposób strategiczny. Nawet jeśli będzie rozmawiał cicho, istnieje ryzyko, że siedzący wokół niego pasażerowie go usłyszą. Najlepiej byłoby usiąść w pobliżu osób, które nie znają szwedzkiego.

W końcu wybrał miejsce przy oknie. Przed nim i za nim siedzieli pasażerowie, którzy

wyglądali na biznesmenów z Azji. Jego pojawienie się w pierwszej klasie nie zwróciło większej uwagi, chociaż miał na sobie mundur. Zauważył za to, że Lydia śledziła go wzrokiem, co mu akurat nie przeszkadzało.

Dokładnie zapoznał się z instrukcją obsługi telefonu, żeby się dowiedzieć, jak uzyskać połączenie z pokładu samolotu. Kiedy wybierał numer ojca, czuł, jak czoło pokrywają mu krople potu. Przycisnął słuchawkę do ucha i czekał na sygnał. Kiedy w końcu usłyszał głos ojca, ku jego zdumieniu po policzkach pociekły mu łzy.

– To ja, tato – szepnął.

SZTOKHOLM, GODZINA 19.55

Teraz nie walczyli już z czasem, tylko ze złymi mocami, ukrywającymi informacje, dzięki którym wszystko stałoby się jasne. Bez trudu udało im się skontaktować ze stryjem Khelifiego, ale Fredrika podejrzewała, że rozmowa nie pójdzie już tak łatwo. Miał zmęczony głos i przez chwilę odczuła wyrzuty sumienia, że znowu go niepokoją.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Nazywam się Fredrika Bergman i dzwonię z policji.

Z policji? Raczej nie, a przynajmniej nie w tej chwili. Ale prawda była zbyt skomplikowana. Gdyby powiedziała, że jest łącznikiem między rządem a policją, mężczyzna nie miałby pojęcia, z kim rozmawia, i straciłaby czas, żeby mu to wyjaśnić.

Przypomniała sobie, że powinna zadzwonić do swojego ministra i spytać go o raport, który mu wysłała. Pomyślała o ostatnim zdaniu, które dopisała do zaszyfrowanego tekstu: „Mogą istnieć podstawy do zakwestionowania oceny dokonanej wczoraj w sprawie Zakarii Khelifiego”. Nie mogła się powstrzymać. Jeszcze nie było za późno i dlatego zamierzała przedstawić pisemne argumenty, które osłabią ciężar oskarżeń. Pod warunkiem że pojawią się nowe okoliczności. A miała nadzieję, że tak się stanie.

– A o co chodzi? – spytał stryj Khelifiego. – Już dziś rozmawiałem z policją.

– Wiem i przykro mi, że znowu pana niepokoję. Chodzi o Zakarię, sprawa nie może czekać.

– Czy coś mu się stało?

Pytanie pojawiło się tak nagle, że Fredrika od razu się domyśliła, iż rodzina obawia się, że coś złego może mu się przydarzyć.

– Ależ nie – odparła. – Wszystko u niego w porządku.

Czy aby na pewno? Nie miała o tym zielonego pojęcia. Może teraz drżał ze strachu w swojej celi, bo niedługo będzie musiał wrócić do ojczystego kraju?

– Zastanawiam się nad pewną sprawą, o której pan wspomniał dziś po południu, gdy przesłuchiwali pana moi koledzy z policji.

– Tak? – spytał stryj Khelifiego.

Fredrika wyczuła podejrzliwość w jego głosie.

– Wspomniał pan, że Zakaria ma siostrę.

– On ma kilka siostr.

– Ile z nich mieszka w Szwecji?

– A jakie to ma znaczenie?

– To nic poważnego – odparła Fredrika, starając się ukryć swoje zainteresowanie.

– Chcemy tylko wiedzieć, jak się nazywa. – I jak się z nią skontaktować, pomyślała. Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, dodała: – To dla dobra Zakarii. Uważamy, że mogłaby nam pomóc. I to bardzo.

Bo przecież o to chodziło? Z jakiego innego powodu chcieliby z nią porozmawiać?

– Pomóc? A w jaki sposób?

– Tego nie mogę niestety powiedzieć. Mogę pana tylko zapewnić, że wszystko, o czym nam pan opowie, może nam się w tej sytuacji przydać.

Fredrika modliła się, żeby jej rozmówca przestał się wahać, bo wtedy będzie mogła w końcu wydobyć od niego to, na czym jej zależało. Nie była już dłużej w stanie rozmawiać z nim tak grzecznie.

- Sofi – odparł w końcu mężczyzna. – Nazywa się Sofi Khelifi.
- Dziękuję. Bardzo dziękuję. Gdzie ją możemy znaleźć?
- Tego nie wiem. Kiedy przyjeżdża do Szwecji, mieszka u różnych znajomych.

Czasem u Zakarii i jego dziewczyny.

– Kiedy przyjeżdża do Szwecji? – spytała Fredrika. – Czy to znaczy, że nie mieszka tu na stałe?

– Tego nie wiem – odparł pan Khelifi zniecierpliwionym głosem. Widać było, że ma już dość tej rozmowy. – Jeśli chce pani dowiedzieć się czegoś więcej, niech pani pogada z kim innym. Ja nie mam już nic do dodania.

Fredrika poprosiła jeszcze o zdjęcie kobiety i się rozłączyła. Mężczyzna zgodził się pod warunkiem, że sami po nie przyjadą. Fredrika obiecała, że kogoś przyśle. Spojrzała na nazwisko zapisane na kartce. Sofi Khelifi. Do Szwecji przyjeżdża co jakiś czas, na stałe mieszka gdzie indziej.

Wzięła notes i poszła do Sebastiana, który akurat rozmawiał z którymś ze swoich ludzi.

- Natychmiast to sprawdzę – obiecał. – Chodź ze mną.

Fredrika poszła za nim do jego pokoju. Sebastian zalogował się do komputera i zaczął przeszukiwać bazę z nazwiskami. Fredrika zerknęła mu przez ramię. Niestety, system niczego nie znalazł. Żadna Sofi Khelifi w nim nie figurowała. W każdym razie jej danych nie było w systemie. Fredrika pomyślała, że źle to o Sofi świadczy. Trudno być niewidzialnym w takim kraju jak Szwecja.

- Może używa innego nazwiska? – spytała.

– Całkiem możliwe – odparł Sebastian. – Wspomniałaś, że jej stryj powiedział, że nie mieszka u nas na stałe. Może więc figuruje w bazie Schengen innego państwa? Dzięki temu może podróżować między krajami i nikt tego nie zauważy.

- Czy możemy rozesłać za nią list gończy?

– Nie wiem, czy akurat list gończy. Przecież nie jest podejrzana o żadne przestępstwo. Możemy za to spytać naszych zagranicznych partnerów, czy jest u nich znana. Istnieje jednak ryzyko, że zanim się dowiemy, może być za późno.

Fredrika poczuła, jak ogarnia ją rezygnacja. Za chwilę całkowicie ją sparaliżuje. Śledztwo prowadzone było po omacku. Teraz zaczęli szukać zaginionych ludzi.

- Czy Eden już wróciła?

– Nie.

Fredrika pomyślała, że Alex miał rację, mówiąc, iż marnują energię na badania fałszywych tropów. Nie mogą jednak zrezygnować z poszukiwania odpowiedzi na pytanie o prawdziwe przyczyny ataku na samolot.

Gdzie podziewa się Alex? Od dłuższej chwili nie dał znaku życia.

- Powinniśmy też porozmawiać z Khelifim i jego dziewczyną – zaproponowała.
- Któraś z nich powinno wiedzieć, jak skontaktować się z jego siostrą, jeśli jest to dla nas tak ważne.

Sebastian siedział zatopiony we własnych myślach.

- To Eden o tym zadecyduje – odparł.

Czekali więc, aż Eden wróci do biura.

Na dworze zapadł wieczór. Fredrika obserwowała gorliwców, którzy nadal ślęczeli przy

biurkach. Akurat to jej się podobało. Kiedy przyglądała się pracy w Säpo, wszystko wydawało jej się takie poważne i świetnie zorganizowane. Wszyscy znali swoje miejsce i wypełniali swoje zadania z poczuciem czegoś, co przynajmniej dla niej wyglądało na dumę z wykonywanego zawodu. I jeszcze coś: panowało tu swoiste ciepło i poczucie wspólnoty, czego nie doświadczyła w żadnym innym miejscu pracy. I niekoniecznie chodziło jej o stosunki łączące podwładnych z przełożonymi, tylko raczej z innymi pracownikami. Służby bezpieczeństwa w dość szerokim zakresie rekrutowały do pracy osoby spoza policji. Kiedyś istniały nawet specjalne programy dla kandydatów. Przypomniała sobie, że w prasie ukazywały się ogłoszenia o naborze. Nawet się zastanawiała, czy nie aplikować na jedno ze stanowisk, ale ostatecznie się rozmyśliła. Miała wtedy za sobą kilka lat pracy i nie wyobrażała sobie, że mogłaby zaczynać wszystko od nowa.

Sebastian wyszedł do toalety, a ona zaczęła myśleć o stryju Khelifiego. Zakaria ma siostrę, o której nie wiedział żaden ze śledczych. Kobieta nie skontaktowała się z nimi w czasie całego śledztwa. Możliwe, że nie żyje z bratem w zgodzie i wolała się nie ujawniać. Fredrika jednak czuła, że ma to jakieś inne wytłumaczenie.

Sebastian wrócił po kilku minutach. Razem z nim przyszedł jeden z analityków.

– Jeden z numerów, które kazałaś nam sprawdzić, jest przypisany do aparatu na kartę. Aparat nie był oczywiście zarejestrowany i nie udało nam się go zidentyfikować. Drugi należy do osoby, z którą w żadnym razie nie chcielibyśmy się skontaktować. Ten trzeci powinien być właściwy.

Fredrika poczuła coś w rodzaju wdzięczności. Najważniejsze dla sprawy Zakarii są teraz rozmowa z jego siostrą i wyjaśnienie wątpliwości związanych z telefonem. Teraz przynajmniej byli bliżej osiągnięcia jednego z tych celów.

GODZINA 19.55

Piętro, na którym znajdował się gabinet dyrektora generalnego policji bezpieczeństwa, wyglądało inaczej niż inne korytarze. Ściany były pomalowane na kolor, który nasuwał skojarzenia z prywatnym gabinetem lekarskim. Poza tym każdy z pracujących tu urzędników miał swój pokój.

Eden przed drzwiami DG spotkała Henrika, szefa kontrwywiadu. Aż się wzdrygnął na jej widok, ale od razu uprzejmie się uśmiechnął. Zastanowiła się, co go aż tak zdenerwowało.

– Domyślam się, że macie dziś mnóstwo roboty? – zagaił.

– Zgadza się, sporo się dziś dzieje – potwierdziła Eden, pukając do gabinetu szefa.

Nie za bardzo się znała na tym, czym zajmował się Henrik. Zresztą nawet go nie rozumiała. DG zaś nie przyjął jej ze zbyt wielkim entuzjazmem.

– Rozumiem, że przyszedł do mnie, żeby podyskutować o tym, jak powinniśmy się odnieść do informacji uzyskanych w Rosenbadzie?

Zanim Eden zdążyła odpowiedzieć, kontynuował:

– Z tego co widzę, powinniśmy skontaktować się z Karimem i upewnić się, czy chce uratować samolot. Żądania porywaczy nie zostaną spełnione i on też nie będzie miał szansy na realizację swojego wspianego planu, polegającego na rozbiciu samolotu o budynek Kapitolu w Waszyngtonie. Nic więcej nie ugramy, nadal unikając konfrontacji z nim.

Eden usiadła naprzeciwko szefa, chociaż wcale jej na to nie poprosił.

– To ciekawa myśl – powiedziała. – Ale istnieje lepsza opcja.

– Mianowicie?

– Poprosimy Erika Rechta, żeby przejął stery i osadził samolot na ziemi.

Długo to rozważała i w końcu doszła do wniosku, że nie mają innego wyjścia. Samolot musi po prostu wylądować.

– Czy możemy być pewni, że ten Erik stoi po naszej stronie?

– Absolutnie.

– A co się stanie, jeśli mu się nie uda? Karim od razu go przejrzy. Zresztą i tak się domyśli, jeśli do niego zadzwonimy.

– No właśnie – zgodziła się Eden. – Uważam, że ryzyko nie będzie większe.

DG mruknął aprobowająco, ale Eden zauważyła, że coś go niepokoi. Coś, czym niekoniecznie chciał się z nią podzielić. Od razu odrzuciła tę nieprzyjemną myśl. Miała do omówienia jeszcze jedną sprawę, ale DG znowu nawiązał do samolotu.

– Czy naszym zdaniem na pokładzie jest jakaś bomba?

– Nie – odparła Eden. – Przynajmniej ja tak nie uważam. Zwłaszcza w świetle faktów wskazujących na to, że Karim jest w to zamieszany. Bomba jest niepotrzebna, jeśli pilot siedzący za sterami jest po stronie terrorystów.

– A może właśnie dlatego umieścili tam bombę? – zastanawiał się dyrektor. – Może terroryści przewidzieli, że wytypujemy Karima jako ich współnika, i dlatego zadbali o to, żeby na pokładzie znalazła się bomba? A może mu nie do końca ufali?

– Chce pan powiedzieć, że bomba tam jest i służy do wywierania presji na Karima?

– Nie twierdzą, że tak jest. Mówię tylko, że to możliwe.
– Ciekawa uwaga, ale jedną z niewielu rzeczy, których możemy być w tej sprawie pewni, jest to, że Karim jest w to wszystko zamieszany.

– Oczywiście, ale nawet najbardziej zatwardziały przestępca może się przestraszyć.
Eden uznała tę teorię za nieprawdopodobną. Jeśli bowiem Karim uważa, że bomba tam jest, nie tłumaczy to, dlaczego nie chciał lecieć do innego kraju, gdzie uzyskałby zgodę na awaryjne lądowanie. Ryzyko, że porywacze dowiedzieliby się, iż postanowił zmienić trasę, byłoby w tym wypadku niewielkie; bo nawet gdyby znajdowali się wśród pasażerów, mogliby najwyżej stwierdzić, że samolot utrzymuje się w powietrzu albo że podchodzi do lądowania. Nic więcej.

– Właściwie to nie przyszedłem tutaj, żeby dyskutować o amerykańskich planach zestrzelenia samolotu – oświadczyła Eden.

– Tak przeczuwałem.

DG wypowiedział te słowa neutralnym tonem, ale była z nich jakaś frustracja, której Eden nie rozumiała.

– Chodzi mi o Khelifiego – dodała.

DG zrobił zatroskaną minę.

– Naprawdę?

Eden powtórzyła wszystko, o czym rozmawiali przez telefon, i opowiedziała o swoich dalszych zamiarach. Ostrzegła, że rząd może zmienić swoją decyzję, jeśli się okaże, że telefon należał do kogoś innego. I to głównie dlatego tu przyszedła, bo powinni taką ewentualność uwzględnić w swoich działaniach.

– Telefon, Ellis i siostra Khelifiego... – podsumował dyrektor.

– Musimy szybko wyjaśnić jego sprawę do końca. Przepraszam za wyrażenie, cholernie szybko.

– Oczywiście, jeśli są jakieś wątpliwości, musimy je od razu rozwiązać. Zastanawia mnie tylko, dlaczego nie chce z nami współpracować.

– Ma pan na myśli Khelifiego?

– Tak. Jeśli ma czyste konto, dlaczego nie chce podać nam nazwiska osoby, która według niego używała tego telefonu przed nim?

– Może dlatego, że po prostu nie ma czystego sumienia – odparła Eden, która również zadawała sobie to pytanie wielokrotnie – albo kogoś chroni. Albo z obu tych powodów.

DG wstał z krzesła i podszedł do okna. Eden nie bardzo wiedziała, po co to zrobił. Chyba nie zamierzał podziwiać pięknych widoków. Szef stał odwrócony do niej plecami przez kilka minut. Coś go wyraźnie gryzło. I to bardzo. Eden włożyła rękę do kieszeni i zaczęła się bawić pękiem kluczy od domu. Zastanawiała się, czy Mikael nadal jest na nią zły. Na pewno. Nigdy nie rozumie, co w życiu jest ważne. A właściwie najważniejsze. Bardziej troszczyć się o sprawy innych niż o swoją rodzinę i siebie samego.

– Czy wiesz, dlaczego cię zatrudniłem? – spytał w końcu dyrektor szorstkim głosem, jakby z powodu złości skurczyły mu się struny głosowe.

Z jakiegoś powodu ten ton wywołał w Eden nerwowość.

– Bo wiedział pan, że jestem najlepsza – odparła.

DG odwrócił się w jej stronę.

– Nie do końca. Głównie dlatego, że cieszyłaś się opinią osoby lojalnej, która zawsze mówi i robi to, co myśli i czuje. A tego właśnie szukałem: lojalności i integralności.

Eden na chwilę wstrzymała oddech i dopiero potem mu odpowiedziała:

– I właśnie to pan we mnie znalazł.

DG skinął powoli głową.

– No właśnie.

Tylko tyle. „No właśnie”.

Eden prawie się rozszłościła. Jeśli czegoś nie znosi, to właśnie takiego udawania. Dlaczego DG kwestionuje jej lojalność?

Nie namyślając się, odpowiedziała mu:

– Jeśli ma pan wątpliwości co do mojej lojalności, to na swoją obronę mogę opowiedzieć następującą rzecz: lojalność dotyczy wyłącznie zadań, do których realizacji zostaliśmy zatrudnieni. Nie dotyczy ona Säpo. Ani pana. Podobnie jak nie dotyczy Amerykanów albo naszego rządu. Lojalność odnosi się tylko do zadań. Jeśli się to panu nie podoba, proszę powiedzieć. Spakuję się w dziesięć minut i już mnie nie będzie.

Była to prawda i już raz się tak zdarzyło, gdy któregoś lata zrezygnowała z pierwszej pracy. Było to w domu spokojnej starości, gdzie personel traktował starsze osoby tak źle, że od tamtej pory zaczęła bać się upływu czasu. Innym razem, gdy była jeszcze na studiach, zrezygnowała z zastępstwa w akademickiej gazecie, ponieważ w redakcji wszystko kręciło się tylko wokół jednej sprawy: zwiększenia nakładu. Dawali jej tak prymitywne zlecenia, że wstydziła się przed samą sobą.

Podobnie było, gdy zrezygnowała z pracy w MI5. Była to jednak ostatnia rzecz, o której chciałaby dyskutować ze swoim dyrektorem.

Przez chwilę wydawało jej się, że na jego twarzy zauważa coś na kształt zatroskania.

– Za nic nie chciałbym się ciebie pozbyć – odparł. – Chcę tylko, żebyś zrobiła wszystko, co w twojej mocy, aby rozwiązać sprawę tego samolotu.

– Ma pan moje słowo. Poświęcę na to cały mój czas.

– To dobrze – powiedział dyrektor. – W takim razie uważam sprawę za załatwioną.

Eden miała taką nadzieję. Przecież była z nim uczciwa. To najważniejsze zadanie, ważniejsze od wszystkich innych, polegało na uratowaniu niewinnych ludzi.

– Chciałabym ponownie przesłuchać Ellisa – oznajmiła. – Musimy z niego wydobyć, dlaczego zmienił zeznania w sprawie Khelifiego.

Dyrektor pokiwał z aprobatą głową. Ellisowi łatwiej było przemówić do rozsądku niż Karimowi.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Czy kogoś, kto nie znajduje się na ziemi, można obarczać odpowiedzialnością za jego uczynki?

Na to pytanie nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

LOT NUMER 573

– To ja, tato.

– Słucham? – Alex wypowiedział te słowa poirytowanym głosem.

Erik przycisnął dłoń do czoła, modląc się w myślach, żeby jego ojciec usłyszał to, co ma mu do powiedzenia.

– To ja, Erik – powtórzył cicho. Starał się mówić jak najwyraźniej.

Dopiero po chwili usłyszał odpowiedź:

– Chwała Bogu. – Głos Alexa przypominał teraz słaby szept.

– Tato, jesteś tam?

– Tak. Co u was?

Fatalnie.

– Wszystko w porządku. Jakoś się trzymamy. Nie wiem, jak długo będę mógł rozmawiać.

– Rozumiem. Gdzie jesteś?

Pytanie sugerowało, co Alex naprawdę wie. Domyślił się, że Erik nie dzwoni z kokpitu.

– W przedziale pierwszej klasy.

– A więc Karim nie słyszy twojej rozmowy?

Pytanie stanowiło kolejny dowód na to, że Erik nie mylił się w swoich podejrzeniach.

Karim prowadził ich w objęcia śmierci.

– Nie. Potrzebuję twojej rady.

– Słucham.

Słucham. Słowo to odbiło się echem w głowie Erika. Czy kiedykolwiek zwracał się do swojego ojca po radę? Chyba nie. Alex nigdy nie słuchał, tylko zawsze sugerował rozwiązania problemów, których jego syn akurat nie miał. Często, zbyt często okazywał skłonność do despotyzmu. Nie zasługiwał więc na zaufanie syna. Aż do dzisiaj.

– Jesteś zmęczony? – spytał Alex.

Erik otarł łzy gwałtownym ruchem.

– Jakoś to wytrzymuję. – Zdobył się na kolejny wysiłek: – Mamy problem na pokładzie – powiedział. – Właściwie to mamy ich kilka. Karim zachowuje się inaczej niż zwykle. Przez cały dzień był jakiś taki dziwny. Myślę, że... – Nagle zrobiło mu się niedobrze i miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje. – Myślę, że jest w to zamieszany. Nie wiem jak, nie wiem dlaczego ani w jaki sposób. Zabrzmi to nielogicznie, ale jestem tego pewien. – Teraz słowa potoczyły się szybciej, nie umiał ich dłużej powstrzymać. – Karim zamierza krążyć w pobliżu amerykańskiej strefy powietrznej, aż skończy się paliwo. Jeśli nie otrzyma zgody na awaryjne lądowanie, spadniemy do morza albo zestrzelą nas Amerykanie. – Erik skulił się w fotelu. Miał nadzieję, że pasażerowie nie przysłuchują się jego rozmowie i że nie zwraca na siebie zbyt dużej uwagi. – Cholera, ten facet ma coś z głową. Zachowuje się tak, jakby był zupełnie zdezorientowany. Zaczął coś bredzić o Waszyngtonie, że niby chce lądować tam, a nie w Nowym Jorku.

Alex spytał podniesionym głosem:

– W Waszyngtonie? Powiedziałeś: „w Waszyngtonie”?

Erik tylko raz w życiu słyszał w głosie ojca podobny strach. Było to wtedy, gdy w ostatniej fazie choroby jego matka poszła do szpitala, a któryś z lekarzy wydał na nią wyrok. Byli przy tym we trójkę: on, jego siostra i Alex. „To już długo nie potrwa”, powiedział lekarz. „Próbowaliśmy wszystkich metod i zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Więcej się nie da. Pana żona nie wyzdrowieje, prawdopodobnie umrze przed Bożym Narodzeniem”. Spośród wszystkich rzeczy związanych z chorobą matki Erik nienawidził najbardziej tamtego dnia. Głos Alexa prześladował go przez wiele kolejnych nocy, gdy było już po wszystkim, nawet po pogrzebie: „Nie zgadzam się na to. Niech pan mi nie mówi, że ona umrze, a ja zostanę sam. Niech pan coś zrobi. Cokolwiek. Niech pan coś zrobi!”. Niestety lekarz pokręcił tylko głową. Alex zaczął krzyczeć, a siostra Erika rozplakała się głośno. W końcu cała ta sytuacja zrobiła się nie do zniesienia i Erik chciał już tylko, żeby ziemia się pod nimi rozstąpiła i wszystkich ich pochłonęła. Od tamtej pory upłynęło kilka lat. Tym razem Alex nie potrzebował zbyt wiele czasu, żeby wziąć się w garść.

– Posłuchaj mnie uważnie – zaczął. – Powiem krótko: doszliśmy do tego samego wniosku, co ty. Nie będę się teraz wdawał w szczegóły, ale to i tak nie zmienia sytuacji. To, że Karim chce lądować w Waszyngtonie, źle wróży. Jego zaangażowanie w tę sprawę cholernie nas niepokoi, bo nie wiemy, na co się może powazyć. Czy w jakiś sposób skomentował to, że w samolocie jest bomba?

Erik chciał się dowiedzieć czegoś więcej o Waszyngtonie, ale nie było czasu na stawianie pytań.

– Kilka razy. Jest przekonany, że jest w luku bagażowym, ale moim zdaniem brzmi to dość dziwnie. Uważam, że z powodu tych wszystkich procedur bezpieczeństwa, jakie obowiązują dla lotów transatlantyckich, jest to niemożliwe. Karim też to wie. Mimo to chce postępować zgodnie z instrukcjami terrorystów.

– Mamy powody sądzić, że akurat w tym względzie nie zmieni zdania – powiedział Alex. – Uważamy, że zrobi dokładnie to, co zawiera list. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Alex nie musiał wyrażać się jaśniej. On i policja na pewno wiedzieli więcej, niż Erik mógłby się domyślać. Mimo to doszli do tego samego wniosku: Karim stanowi zagrożenie dla siebie i pasażerów.

– Nie sądzę, żeby w samolocie była jakaś bomba – wrócił do tematu. – Myślę, że będziemy mogli normalnie wylądować.

– Ale Karim tego nie zrobi. Chyba to rozumiesz?

Erik rozumiał wszystko i nic.

– O co chodzi z tym Waszyngtonem?

W telefonie rozległy się trzaski. Erik usiadł wygodniej w fotelu.

– Tato?

– Jestem. Nie mam teraz czasu na rozmowy o Waszyngtonie.

– Ale...

– Nie zdążymy. Musisz przejąć kontrolę nad samolotem. Od razu. Słyszysz, co mówię?

– Tak. Właśnie to zamierzałem zrobić.

– Karim przewyższa cię wzrostem.

– To żaden problem, poradzę sobie.

– Nie wahaj się. Rób, co uznasz za stosowne. I pamiętaj, że będziesz miał tylko jedną szansę.

Erik skinął w milczeniu głową.

– Czy będziesz umiał wylądować?

– Oczywiście – odparł. – Przecież dlatego lecę tym samolotem.

Wydawało mu się, że Alex się uśmiechnął.

– Wiem. Chciałem to tylko od ciebie usłyszeć.

W końcu rozmowa dobiegła końca. Erik musiał wrócić do kokpitu, obezwładnić Karima i przejąć stery. Rozbije temu gnojkwowi butelkę wina na głowie.

– Do usłyszenia – powiedział.

– Tak, do usłyszenia – odparł Alex.

Rozłączyli się. Jeśli to ostatnia rozmowa w ich życiu, będą żałować, że trwała tak krótko.

Wstał z fotela, poszedł do baru i poprosił Lydię, żeby zapakowała mu do reklamówki butelkę wina. Stewardesa popatrzyła na niego zdziwiona, ale o nic nie spytała. Erik ruszył schodami na górny poziom, w stronę kokpitu.

Zanim nacisnął klamkę, chwilę odczekał. To właśnie ten moment. Za chwilę cały ten koszmar się skończy. Raz na zawsze.

WASZYNGTON, GODZINA 13.55

Samolot zostanie zestrzelony i przejdzie do historii. Bruce Johnson wcale nie był zaskoczony informacjami, które dotarły do niego z CIA. Karim Sassi okazał się niewzruszony – nie zamierza opuścić przestrzeni sąsiadującej z amerykańską strefą powietrzną ani lądować gdziekolwiek indziej niż na terenie Stanów Zjednoczonych. O co mu, kurwa, chodzi?

Johnson nie był człowiekiem odartym z ideałów. Wiele rzeczy uważał za święte. Na przykład miłość do rodziny i do własnego kraju. Biada tym, którzy odważyliby się tknąć to, co jest mu drogie. Na samą myśl o czymś takim wstrząsał nim dreszcz. Nie ma takiej broni na ziemi, której by nie użył w obronie swoich bliskich. Ale to, czego dopuścił się Karim i jego wspólnicy? Wzięli na zakładników niewinnych ludzi i być może zamierzają ich złożyć w ofierze, aby doprowadzić do zmiany polityki lub świata wartości obowiązujących w innych państwach. Chcieli zabić ludzi, których widzieli pierwszy raz w życiu, jakby mieli z nimi jakieś rachunki do wyrównania. Akurat tego nie rozumiał, chociaż bardzo się starał.

Kiedy był dzieckiem, ojciec uczył go, żeby jeśli dochodzi u kogoś swojej krzywdy, powinien spotkać się z tą osobą w pół drogi. „Nigdy nie jest tak, że wina leży tylko po jednej stronie”, mawiał. To właśnie ta zasada ukształtowała go jako człowieka i mężczyznę. Z kolei matka, która była pobożną kobietą, wpoila mu inną: że należy nadstawiać drugi policzek. Na uniwersytecie pisał prace, w których krytykował jednostronne nastawienie rządu USA do innych państw i brak umiejętności dostosowania własnej polityki do polityki innych krajów. Stany Zjednoczone nie powinny zachowywać się jak policjant. Powinny raczej oprzeć się na ONZ i szukać dla swojej polityki szerszego międzynarodowego poparcia. Ważne jest, aby zrozumieć znaczenie oparcia swoich działań na konkretnym fundamencie, bo inaczej taka polityka zamiast wzmocnić bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, szkodzi mu.

Potem był 10 września 2001 roku, gdy razem ze swoją dziewczyną i rodziną świętowali jego dwudzieste piąte urodziny. Najpierw poszli na kolację do jego ulubionej pizzerii, a potem na kręgle. Zrobił się wieczór, przyszła noc, nastał nowy dzień. O wpół do dziewiątej rano dotarł na uniwersytet, na którym rok wcześniej otworzył przewód doktorski. I właśnie ten dzień zmienił go na zawsze.

Samoloty, które rozbiły się o potężne wieże World Trade Center i Pentagon, zniszczyły większość jego ideałów. Kiedy wrócił do domu, był już zupełnie innym człowiekiem. Rok później zrezygnował z pracy na uniwersytecie i zatrudnił się w FBI. Stracił motywację do pisania kolejnych rozpraw o polityce bezpieczeństwa USA. Chciał, żeby było inaczej, dla siebie samego i innych. „Może powinieneś wstąpić do armii?”, spytał go kiedyś dziadek. Ale to go nie interesowało i nawet się nie zastanawiał nad tą propozycją. Nie należał do tych, którzy sięgają po broń.

Bardzo się różnił pod tym względem od wielu swoich przyjaciół i kolegów. Bo nie tylko on zmienił się pod wpływem wydarzeń z 11 września. Inni też coraz głośniejszymi domagali się zemsty. W Afganistanie. W Iraku. W każdym zakątku świata, gdzie mógł się ukrywać jakiś terrorysta.

I oto wahadło znowu odchyliło się w jego życiu w drugą stronę. Nawet nie sądził, że tak się stanie. Przecież musiał istnieć jakiś inny sposób uczynienia świata bezpiecznym niż

przelewanie ludzkiej krwi nad Tygrysem i Eufratem. A może nie?

W stronę Stanów Zjednoczonych leciał samolot rejsowy, za którego sterami siedział Karim Sassi, mający do zrealizowania tajną misję: rozbić maszynę o Kapitol, aby kolejny raz przemocą zdusić amerykańską dumę narodową i poczucie własnej godności Amerykanów. Za żadne skarby nie wolno było do tego dopuścić.

Ale żeby od razu zestrzeliwać samolot z czterystoma pasażerami? Co powiedzą rodzinom? „Bardzo przepraszamy, ale nie mieliśmy innego wyjścia”? Przecież chyba zawsze istnieje jakiś wybór?

Przejrzał notatki, które sporządził w ciągu dnia. Było dopiero wczesne popołudnie, ale jemu się wydawało, że powinien już być wieczór. Kontaktował się z Säpo w Sztokholmie i rozmawiał z Eden Lundell. Ale nie rozumiał, jak ktoś taki jak ona mógł zostać szefem wydziału do walki z terroryzmem. Pewnie Brytyjczycy nie poinformowali swoich szwedzkich kolegów, jakiego potwora wpuścili we własne szeregi.

Tak czy owak, dowiedział się od niej ciekawych rzeczy.

Karim Sassi nie był muzułmaninem. W sprawie Khelifiego pojawiły się też pewne niejasności.

Co to właściwie znaczy, że Sassi nie jest muzułmaninem? Wszystko i nic. Jako doświadczony pracownik FBI zgadzał się z opinią innych, że – po pierwsze – wiara w islam nie oznacza, iż dana osoba jest terrorystą. Po drugie: wielu terrorystów nie jest muzułmanami. Jeśli również Sassi nim nie jest, to dlaczego tak bardzo angażuje się w sprawę Khelifiego i Tennyson Cottage? Niewykluczone, chociaż trudno w to uwierzyć, że jest jednym z wielu zagubionych ludzi, którzy wplątali się w takie sprawy, ponieważ tak bardzo poblądzi w życiu, że byli gotowi popełnić nawet straszne przestępstwo.

Wyjął fotografię przedstawiającą szwedzkiego pilota. Ciemna karnacja, barczysty, z uśmiechem zwycięzcy na twarzy. Z taką samą pewnością siebie uśmiechają się gwiazdy amerykańskiego futbolu. Kim jesteś, żeby tak postępować?

Jego rozważania przerwało pukanie do drzwi. Szef.

– Mamy gości z Pentagonu. Chcieliby z nami porozmawiać.

Johnson schował zdjęcie i ruszył za przelożonym długim korytarzem. Po chwili obaj weszli do spartańsko urządzonego pokoju, w którym czekali dwaj mężczyźni. Jeden z nich miał ciemne, drugi jasne włosy. Obaj przedstawili się z nazwiska i stopnia wojskowego. Johnson nie zapamiętał ani jednego, ani drugiego. Nie miał czasu na takie spotkania i liczył na to, że szybko się skończy.

Jego życzenie zostało wysłuchane.

– Przyszliśmy, żeby porozmawiać o Tennyson Cottage – powiedział ciemnowłosy.

– Wiemy, że CIA było już tutaj w tej samej sprawie – dodał drugi. – Mamy jednak informację, która naszym zdaniem może się panom przydać.

– Kilka godzin temu nie byliśmy jeszcze pewni, czy ją wam przekazemy.

– Ostatecznie zmieniliśmy zdanie.

Johnson spoglądał to na jednego, to na drugiego i doszedł do wniosku, że to chyba jakiś żart. Jeśli nadal będą mówić na zmianę, trudno ich będzie potraktować poważnie.

– Co przed nami ukrywaliście? – spytał szef Bruce’a, z trudem powstrzymując irytację.

– Niczego nie ukrywaliśmy. Jesteśmy tylko ostrożni w przekazywaniu takich informacji.

Johnson splótł dłonie i położył je na stole, żeby nad nimi zapanować.

– *Whatever* – odparł jego szef.

Jasnowłosy zrobił rozzłoszczoną minę, ale się nie odezwał. Odpowiedział jego kolega:

– Nie wiem, co CIA przekazało wam na temat Tennyson Cottage. Jak już wspomniałem, to delikatna sprawa, chociaż wszyscy wiedzą, że w Afganistanie utrzymujemy tajne więzienia.

Tak, pomyślał Johnson. Wszyscy o tym wiedzą.

– Po drugim maja wszystkie te więzienia stały się jeszcze bardziej tajne – powiedział ciemnowłoso, unosząc brwi. – Z wielu usunęliśmy tych, którzy w nich przebywali. Tennyson Cottage to jedno z miejsc, które postanowiliśmy zamknąć.

Johnson zamrugał. Ku jego zdumieniu jasnowłoso uśmiechnął się do niego.

– Przepraszam, że przerwę – powiedział Johnson. – Twierdzicie, że od drugiego maja Tennyson Cottage jest zamknięte?

To właśnie tego dnia amerykańska jednostka specjalna zabiła w Pakistanie Osamę bin Ladena.

– Zgadza się. Dlatego uważam, że terroryści, którzy trzymają samolot w szachu, są źle poinformowani.

Johnson starał się zrozumieć znaczenie informacji przekazanej przez obu oficerów. Nie pojmował tylko jednego.

– Niewykluczone, że Szwedzi wypuszczą Khelifiego na wolność – powiedział.

– Dotarli do nas pewne sygnały, że być może popełnili błędy w śledztwie i dlatego rząd może zmienić swoją decyzję.

– My też o tym słyszeliśmy.

– A teraz twierdzicie, że Tennyson Cottage jest zamknięte? Jeśli tak, sprawę mamy z głowy, bo oznacza to, że oba żądania terrorystów zostaną spełnione.

Szef Johnsona chrząknął.

– To nie jest takie proste – powiedział.

– Chcesz powiedzieć, że lepiej zestrzelić samolot, którym lecą obywatele USA, niż obwieścić, że Tennyson Cottage zostało zamknięte?

– On chce powiedzieć, że nie możemy tego tak zwyczajnie podać do ogólnej wiadomości – sprostował ciemnowłoso. – Przede wszystkim nie wolno nam negocjować z terrorystami. Wyobraźcie sobie, panowie, jaki by to był precedens. Porywacze i terroryści ustawiliby się w kolejce ze swoimi żądaniami.

Johnson czuł, jak narasta w nim sprzeciw.

– Ale przecież dojdzie do śledztwa – powiedział. – Tego nie da się zamieść pod dywan. Ludzie będą stawiać pytania, zastanawiać się, czy trzeba było poświęcić życie tylu osób tylko dlatego, że nie chcieliście negocjować z terrorystami.

Ciemnowłoso spojrział na Bruce'a zmęczonym wzrokiem.

– Chyba nie sądzi pan, że mając jakieś wyjście, zestrzelimy samolot? To oczywiste, że różni ludzie będą nam potem zadawać pytania, a wtedy wyłożymy wszystkie karty na stół. Okaże się, że kalkulowaliśmy na różne sposoby, oczywiście w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Sygnał będzie jednoznaczny: do diabła ze stosowaniem przemocy, gdy się chce zmienić świat, bo to nie pomaga. Poza tym nasz wywiad dostarczył nam nowych informacji, do których musimy się odnieść.

– Nowych informacji? – spytał szef Johnsona. – Od kogo?

Johnson nie odzywał się, bo próbował zrozumieć znaczenie słów, które przed chwilą padły, a mianowicie o pozytywnym znaczeniu słowa „kalkulować”. Czy to rzeczywiście słuszne założenie?

– Z tych samych źródeł co wcześniej. Szwedzi zostaną poinformowani, gdy tylko nabiorą ochoty na rozmowę ze swoimi kolegami z Niemiec.

– I co z nich wynika? – spytał Bruce.

– Niemcy twierdzą, że Sassi zrealizuje swoją misję niezależnie od tego, czy żądania terrorystów zostaną spełnione, czy nie. Innymi słowy: rozbije samolot o Kapitol bez względu na to, czy dostaną tego, czego chcą.

Johnson pomyślał, że to nie może być prawda. W tym, co usłyszał, brakowało logiki. Jasnowłosa postanowił to sprecyzować.

– Niech pan dokładnie przeanalizuje, co się stało. Samolot startuje ze Sztokholmu i bierze kurs na Nowy Jork. Rządy obu krajów zostały postawione w obliczu dwóch niemożliwych do spełnienia żądań. Dostały na to czas, którego samolot potrzebuje na zużycie paliwa. Nawet gdybyśmy wyszli terrorystom naprzeciw i obiecali, że spełnimy ich żądania, w żadnym razie nie udałoby nam się wykonać ich w wyznaczonym czasie. Szwedom może tak, ale nie nam.

– Czy to znaczy, że terrorystom wcale nie zależało, żeby odnieść sukces?

– Nie – odparł ciemnowłosa, kręcąc ponuro głową.

– Ale teraz...

– Teraz mamy do czynienia z piekielnie dziwną sytuacją. Oczywiście teoretycznie moglibyśmy zrobić to, co niemożliwe, a mianowicie w krótkim czasie spełnić żądania terrorystów. Niestety prawdopodobieństwo tego, że nasze obietnice zostaną uznane przez nich za wiarygodne, jest żałośnie małe.

– A więc, tak czy inaczej, Sassi zamierza rozbić samolot?

– Właśnie tak oceniamy obecną sytuację i dlatego wolimy nie ogłaszać, że więzienie zostało zamknięte.

Bruce poczuł, jak po plecach spływają mu strumienie potu.

– Jest inne wyjście? – spytał. Przecież nie mogli tak po prostu zestrzelić samolotu.

– Że osadzimy samolot.

– Że osadzicie samolot?

– Tak jest.

– A kogo macie na myśli, mówiąc „my”?

– Na pokładzie samolotu znajduje się przypadkiem jeden z naszych ludzi. Ma pewne doświadczenie i z pomocą innych mógłby wylądować. Oczywiście pod warunkiem że uda mu się przejąć stery.

Johnson nie wierzył własnym uszom.

– Macie w samolocie swojego pilota? – spytał jego szef.

– Tak. Niestety jest członkiem jednej z naszych tajnych jednostek, a więc sprawa jest dość delikatna. Podróżuje prywatnie. Był w Sztokholmie z wizytą u starych przyjaciół.

– Czy orientuje się, w jakiej sytuacji znalazł się samolot? – spytał Bruce.

– Sassi poinformował pasażerów, że w związku z pewnymi kłopotami samolot wylądowuje z dużym opóźnieniem. Wspomniał przy tym o problemach w komunikowaniu się z lotniskiem. Nasz człowiek od razu nastawił uszu i zadzwonił do nas, żeby sprawdzić, co się dzieje. Oczywiście o wszystkim go poinformowaliśmy.

To jakieś szaleństwo, pomyślał Johnson. Od początku do końca.

– Jak się z wami skontaktował?

– Podróżuje pierwszą klasą i zadzwonił z telefonu umieszczonego w oparciu fotela. Ma też telefon komórkowy, który co jakiś czas się włącza, choć niezbyt często.

– Ale po co wciągać w to waszego człowieka? Przecież obok Sassiego siedzi drugi pilot, który też potrafi wylądować. Musi tylko odsunąć Sassiego od sterów, a to nie powinno być trudne.

– To prawda, ale jak się z nim skontaktować? Sassi od razu się wszystkiego domyśli.

Ciemnowłosa skrzyżował ramiona na piersiach.

– Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli nasz człowiek porozmawia z jedną ze stewardes i poprosi ją, żeby wpuściła go do kokpitu, gdzie szybko rozprawi się z Sassim.

Bruce zaczął sobie powoli uświadamiać, kim jest człowiek, o którym mówili obaj oficerowie z Pentagonu. To na pewno ktoś, kto przeszedł szkolenie w zakresie eliminowania ludzi.

– Czyli będzie to wyglądać tak, że zaczepi którąś ze stewardes, pokaże jej jakąś legitymację służbową i udzieli jej koniecznych informacji, aby umożliwiła mu wejście do kokpitu?

– Właśnie tak. Nie sądzę, żeby w obecnej sytuacji Sassi wpuścił do środka kogokolwiek spoza członków załogi.

Dopiero teraz Johnson lepiej rozumiał cały plan. Uznał, że ma on szansę powodzenia.

– A co się stanie, jeśli na pokładzie jest bomba? – spytał jego szef.

– Tam nie ma żadnej bomby – odparł ciemnowłosa. – To niemożliwe. Informacja o bombie znalazła się w liście tylko po to, aby odwrócić uwagę od Sassiego.

– Kiedy wasz człowiek przystąpi do wykonania zadania? – spytał Bruce.

Ciemnowłosa spojrział na zegarek.

– Spodziewamy się informacji od niego w każdej chwili.

Bruce spojrział na swoje ręce.

Być może Khelifi zostanie zwolniony. Tennyson Cottage jest już zamknięte. A wkrótce samolot znajdzie się pod kontrolą Pentagonu. Pod warunkiem że ich człowiek dostanie się do kokpitu.

SZTOKHOLM, GODZINA 20.10

Zebrali się wokół biurka Fredriki. Siostra Khelifiego ma imię i nazwisko, ale niczego więcej o niej nie wiadomo. Przesłuchanie Ellisa, który wcześniej wskazał Khelifiego jako współnika, nic nie dało i skończyło się po dziesięciu minutach. Ellis nie wyjaśnił, dlaczego wycofał się z wcześniejszych zeznań.

– Kto może nam pomóc? – spytała Eden. Zniecierpliwiona bębniła palcami po blacie biurka.

Fredrika z trudem się opanowała, żeby nie kazać jej przestać.

– Czy rozmawiałaś już z Niemcami? – spytał Sebastian.

– Umówiłam się na kontakt za kwadrans. Długo na nas czekali. Chciałabym, żebyś był przy tym.

– Okej.

– Ja mogę porozmawiać z dziewczyną Khelifiego o jego siostrze – zaproponowała Fredrika. Wolą sama coś wybrać, zanim Eden da jej jakieś zadanie.

– Oczywiście, że możesz – odparła agentka. – Ale ty już nie pracujesz w policji, więc weź kogoś z ekipy dochodzeniowej. Zostało nam teraz niewiele czasu, musimy się sprężyć.

Przez cały dzień wszystkim się spieszyło. Fredrika nie rozumiała, dlaczego Eden użyła słowa „teraz”. Przecież „teraz” znaczy w tym miejscu „przez cały czas”, „bez przerwy”.

– Dlaczego Ellis nie chce nam nic powiedzieć? – spytał Sebastian.

– Pomyśl – odparła Eden.

– Może mu ktoś groził?

– Jeśli tak, to stało się to podczas jego pobytu w areszcie, a to oznacza, że odpowiedź na twoje pytanie brzmi „nie”.

Sebastian potarł dłonią brodę.

– Dlatego to, że na początku wymienił go jako swojego współnika, tym bardziej wydaje mi się dziwne.

– Mógł zmienić zdanie, nawet jeśli nikt mu nie groził – zauważyła Eden. – Wszyscy wierzyliśmy, że mówił prawdę. Podał wiele szczegółów. Bez wahania sypał nazwiskami, datami i opisem zdarzeń.

Fredrika przysłuchiwała się tej dyskusji, ale nie wiedziała, co o niej myśleć. Istniały setki powodów, dla których ktoś mógł wskazać znajomego jako współnika popełnionego przestępstwa, ale powodów nagłego wycofania się z tych zeznań było znacznie mniej. Pierwszy z nich to groźba. Ale w jaki sposób ktoś przekazał ją Ellisowi, jeśli ten przebywał w izolatce? Chyba nigdy się nie dowiedzą.

– Czy poinformowałaś Ministerstwo Sprawiedliwości o billingach? – spytała Eden.

– Tak. Oględnie mówiąc, wywołały tam niepokój – odparła Fredrika. – Mają do mnie oddzwonić w ciągu godziny.

– Czyżby zamierzali wycofać się z decyzji o wydaleniu Khelifiego z kraju? Jeszcze zanim się upewnimy, czy mówił prawdę?

– Nie sądzę. Jeśli jednak w ciągu najbliższych godzin nie uda nam się wyjaśnić wątpliwości dotyczących jego telefonu, to będą woleli go uwolnić, niż wydalić.

Eden aż się zachnęła.

– A jeśli jutro się okaże, że przez cały czas telefon był rzeczywiście w jego posiadaniu? Co wtedy, znowu go zamkniemy? Nie sądzę.

W tym momencie do dyskusji wtrącił się Sebastian:

– O wielu sprawach jeszcze nie wiemy. Zajmijmy się nimi po kolei.

Eden zrobiła surową minę.

– Można wręcz powiedzieć, że zbyt dużo nam się wydaje, a to niewiele nam pomoże – powiedziała, patrząc na Fredrikę i Sebastiana. – Sądzymy, że błędnie oceniliśmy jego przeszłość, ale nie wiemy tego. Myślimy, że ważną rzeczą może być to, że ma siostrę w Szwecji, ale nie wiemy dlaczego. Uważamy, że wczorajsze groźby o podłożeniu bomb miały duże znaczenie w kontekście tego, co stało się później, ale nie wiemy jakie. Sądzymy, że Karim Sassi jest w to zamieszany, ale w materiale dowodowym są dziwne rzeczy, których nie udało nam się właściwie wyjaśnić. Bez względu na to wszystko nie mamy zielonego pojęcia, dlaczego zachowuje się tak, a nie inaczej.

– Poza tym uważamy, że w samolocie nie ma bomby, ale nie mamy stuprocentowej pewności – uzupełnił Sebastian.

– No właśnie, na dodatek jeszcze to.

Niestety, wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie wiedzą o wielu rzeczach. A część z nich jest zbyt trudna, żeby o nich w ogóle rozmawiać. Jak ściągnąć samolot na ziemię? Jak uratować pasażerów lecących do Nowego Jorku? Już dłużej tego nie wytrzymam, pomyślała Fredrika. Żeby to nie była kolejna historia bez szczęśliwego zakończenia, bo wtedy już nigdy nie wrócę do policji.

Chwileczkę, przecież stało się to wiadome w dniu, w którym z policji odeszła. A może było inaczej? O czym ja myślę? Przecież nie tęsknię do tych wszystkich strasznych spraw, którymi się tam zajmowałam...

– Jak wyglądamy w mediach? – spytała Eden.

– Fatalnie – odparł Sebastian.

– Czy potwierdziliśmy numer zagrożonego lotu?

– Zrobiliśmy to ponad godzinę temu.

Gdzie ja wtedy byłam? – pomyślała Fredrika. Ona też to przeoczyła. Potrzebowali energii, bo inaczej nie poradzą sobie z tą sprawą.

Przycupnęła za swoim biurkiem, jakby to był okop na polu bitwy pełen tak zmęczonych żołnierzy, że już nie chciało im się walczyć.

– Telefon Khelifiego – powiedziała.

– No właśnie – potwierdził Sebastian. – Jeden z numerów, który wielokrotnie kontaktował się z numerem Khelifiego zarówno przed, jak i po dniu, w którym aparat trafił w jego rękę, należy do niejakiego Jerkera Gustavssona. To mechanik samochodowy. Uznaliśmy, że jego kontakty z Khelifim nie są dla nas interesujące.

– Czy jest jego dobrym przyjacielem? – spytała Fredrika.

– Nie sądzę – odparł Sebastian. – Od kiedy zaczęliśmy podsłuchiwać telefon Khelifiego, z tego numeru dzwoniono do niego zaledwie kilka razy i za każdym razem chodziło o samochód Khelifiego albo jego dziewczyny.

– Jak często ktoś dzwoni do swojego mechanika samochodowego? – spytała Fredrika, która przez całe życie ani razu nie dzwoniła do żadnego warsztatu.

Sebastian roześmiał się głośno.

– Warto się nad tym zastanowić. Być może Khelifi ma feralny wóz.

– Podobnie jak osoba, która wcześniej używała jego telefonu.

– I właśnie o takie sprawy musimy go zapytać – powiedziała Eden. – Nie mamy już czasu na zgadywanki. Mam w nosie, czy jest późno. Niech kilku naszych ludzi pojedzie go przesłuchać. To jest ważniejsze niż rozmowa z dziewczyną.

W tym momencie do pokoju wszedł Alex. Twarz miał bladą, wzrok matowy. Fredrika spojrzała na niego z niepokojem. Czyżby los zamierzał zgotować mu kolejną tragedię?

– Dzwonił do mnie – oznajmił Alex tak głośno, że usłyszeli go wszyscy, którzy siedzieli przy biurkach.

– Kto? – spytała Eden.

– Erik.

Ostatnich kilka kroków pokonał prawie biegiem. Zatrzymał się przy biurku.

– Kto taki?! – spytała Eden, nie kryjąc zdumienia.

– Z kokpitu? – zdziwiła się Fredrika.

– Nie, dzwonił z pierwszej klasy. Powiedział, że Karim zwariował.

Alex przytoczył słowa Erika z taką dokładnością, że Fredrika poczuła ukłucie w sercu. Zapamiętał każde słowo, bo jeśli już nigdy więcej się nie zobaczą, przynajmniej zostanie mu w pamięci ta ostatnia rozmowa.

– Waszyngton... – szepnęła Eden, gdy Alex skończył.

Alex skinął głową.

– Teraz nie powinniśmy już mieć żadnych wątpliwości.

To prawda. Karim nie przez przypadek powiedział „Waszyngton” zamiast „Nowy Jork”. Osoba, która przekazała Niemcom informacje, miała rację: Karim zamierzał rozbić samolot w stolicy USA.

Fredrika spuściła wzrok. Niech to szlag! Czują, że musi znaleźć odpowiedzi na pytania związane z udziałem Karima w akcji terrorystów. Tylko po co?

Eden podjęła nowy trop:

– Co mu kazałeś zrobić? – spytała.

Alex stał w milczeniu.

– Przejąć kontrolę nad samolotem?

– On sam się nad tym zastanawiał. Ale gdyby nie wystąpił z tą propozycją...

– ...to ty byś mu to zasugerował?

– Tak.

– Musimy uprzedzić Amerykanów – oznajmił Sebastian.

– Poczekajmy, aż Erik znowu się z nami skontaktuje – zaproponowała Eden.

– Zrobimy to, jeśli uznamy, że na sygnał od niego czekamy za długo. Rozmawiałam z DG. Zgadza się, że jeśli nie znajdziemy innych rozwiązań, Erik powinien przejąć samolot.

– Jest jeszcze jedna rzecz – powiedział Alex.

Fredrika poczuła, że szuka jej wzroku.

– Co takiego? – spytała Eden.

Alex zmienił ich nastawienie do całej sprawy. W jednej chwili stał się kimś, kto wiedział najwięcej z nich wszystkich.

– Karim nie mógł wczoraj dzwonić, żeby poinformować o podłożeniu bomb.

– Czy to sprawdzona wiadomość? – Eden zadała to pytanie tak ostrym głosem, że aż szyby w oknie zadrżały.

– Kazałem jednemu ze śledczych sprawdzić, gdzie przebywał w chwili, gdy dzwonił z okolic Arlandy. Jego żona twierdzi, że oboje byli wtedy w przedszkolu, do którego uczęszczają ich dzieci. Przez kilka godzin uczestniczyli tam w tak zwanej kolacji dla rodziców. Oznacza to, że Karim przebywał daleko od miejsca, z którego dzwonił.

Analiza danych ze stacji przekaźnikowych potwierdza słowa jego żony. Wczoraj na Arlandzie go nie było.

Jaki z tego wniosek? Karim nie groził im przez telefon, ale rozmawiał z tym, kto to zrobił. Z nieznanych przyczyn wziął do ręki jeden z aparatów.

– Nie dzwonił, ale jest w to zamieszany – podsumowała Eden, potwierdzając tym samym jedyną rzecz, której mogli być pewni: Karim Sassi stał po stronie terrorystów i był w kontakcie z tymi, którzy poprzedniego dnia informowali o podłożonych bombach.

LOT NUMER 573

Erik był już metr od drzwi kokpitu, gdy zatrzymał się i nie mógł zrobić kolejnego kroku. Stres zawładnął całym jego ciałem i sprawił, że zastygł w pół ruchu.

Przez całe swoje dorosłe życie ani razu nie uderzył człowieka. Coś takiego nie mieściło mu się w głowie. Tak nie wolno i już, koniec. To podstawowa zasada oddzielająca to, co zdrowe, od tego, co chore. Nie potrafił więc teraz zmusić się do zrobienia tego co powinien.

Kiedy się odwrócił i wszedł do jednej z toalet, pasażerowie pierwszej klasy śledzili go wzrokiem. Reklamówkę z butelką, którą trzymał w ręce, postawił na podłodze. Usiadł na sedesie i zaczął sobie masować skronie. Myśleć. Musi zacząć myśleć.

To jakiś absurd. Czy naprawdę nie ma innego wyjścia? Próbował sobie wyobrazić, jak by się to mogło odbyć. Wejdzie do kokpitu, wyjmie butelkę i uderzy nią Karima w głowę. Jeśli znajdzie taką potrzebę, uderzy go kilka razy, aż się upewni, że wyeliminuje go na czas, który będzie mu potrzebny do wylądowania.

Bardziej niż kiedykolwiek brakowało mu Claudii. Wzięłyby w swoje dłonie jego głowę, popatrzyłyby na niego i powiedziały: „Kochanie, poradzisz sobie”.

Zastanawiał się, czy nie powinien znowu zadzwonić do ojca. Samotność nigdy mu nie sprzyjała. Wcześniej czuł do niej niechęć, ale teraz jej się obawiał. Postanowił, że nie wtajemniczy w swoje plany nikogo z członków załogi. Przynajmniej na razie. Nadal miał w pamięci rozmowę z Fatimą. Musiałby przeznaczyć zbyt dużo czasu na przekonanie wszystkich, że Karim jest zamieszany w akcję terrorystów, a przecież nie miał go za wiele. Musi wejść do kokpitu i przejąć stery. Tylko to się teraz liczy. Na wszystko inne będzie czas później.

Myślami wrócił do Fatimy. Ciągle była jeszcze w kokpicie. To mogło stanowić problem. Bez wątplenia.

Co sobie o nim pomyśli, zanim wszystko jej wytłumaczy? Czy może zaszkodzić jego akcji, stanąć mu na drodze, aby chronić Karima? Wolałby nie unieszkodliwiać także jej.

Wstał z sedesu, odkręcił kran i szybko umył twarz. Oderwał kawałek papierowego ręcznika i się wytarł. Teraz albo nigdy. Nie uratuje nikomu życia, jeśli zamknie się w toalecie. Karim będzie musiał ze wszystkiego się wytłumaczyć, ale jeszcze nie teraz. Dla dobra wszystkich powinien go unieszkodliwić.

Zdecydowanym ruchem sięgnął po reklamówkę, otworzył drzwi toalety i wyszedł. Kiedy wracał do pierwszej klasy, drżały mu nogi.

Teraz. Musi to zrobić teraz. Nie później, tylko teraz. Teraz.

Nie zdążył zrobić więcej niż dwóch kroków, gdy nagle usłyszał za sobą męski głos:

– *Excuse me.*

Erik odwrócił się, bo nie chciał ściągać na siebie uwagi. Niestety, było już za późno. Zrozumiał to, gdy ujrzał wbity w siebie pytający wzrok pasażerów.

– Przepraszam, ale nie mam teraz czasu na rozmowy – odparł po angielsku, bo męczyzna zagadnął go w tym właśnie języku. – Proszę się zwrócić do którejś ze stewardes.

– Właśnie to zamierzałem zrobić – odparł męczyzna – ale zobaczyłem pana. Stewardesa poszła do kokpitu i już tam została.

Mężczyzna rzucił Erikowi wymowne spojrzenie, jakby chciał mu dać do zrozumienia, że się znają. Erik jednak nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej go spotkał.

Przyjrzał mu się uważnie. Mężczyzna był niski, ale chociaż miał na sobie koszulę i krawat, dojrzał pod nią umięśnienie typowe dla ludzi poświęcających dużo czasu dbałości o swój wygląd. Koszula wystawała mu ze spodni, ale ponieważ była pomięta na dole, wcześniej na pewno musiała być w niego wciągnięta.

Nie odpowiedział, więc mężczyzna ponownie go zagadnął:

– Prawda jest taka, że wolałbym porozmawiać z panem. Ma pan chwilę?

Mężczyzna mówił tak cicho, że Erik był pewien, iż żaden z pasażerów nie słyszy ich rozmowy. Na pewno jednak ich obserwowali.

– Nie – odparł Erik, bo zależało mu, żeby szybko wrócić do kokpitu. – Proszę poczekać na stewardesę, niedługo wróci.

To, co wydarzyło się chwilę później, zupełnie go zaskoczyło. Mężczyzna w jednej sekundzie obszedł go i stanął w przejściu w taki sposób, że zablokował mu drogę. Ustawił się tak blisko niego, że Erik nie mógł się ruszyć. Zbliżył usta do jego ucha i szepnął:

– Wiem, co się stało, i mogę pomóc. Niech pan tylko zrobi coś, żebym mógł wejść do kokpitu, okej?

Erik cofnął się gwałtownie. Niechętnie, ale na tyle wyraźnie, że mężczyzna nie mógł tego nie zauważyć. Zaciśnął zęby i rzucił:

– Nie wiem, za kogo pan się uważa, ale niech pan będzie na tyle grzeczny i wróci na swoje miejsce, a ja i reszta załogi zajmujemy się samolotem.

Nie czekając na odpowiedź, przeciśnął się zdecydowanie obok mężczyzny. Serce biło mu tak mocno, że aż odczuwał ból. A więc na pokładzie są inni terroryści. Za żadną cenę nie wpuści ich do kokpitu. Na pewno nie bez walki.

Szybko ruszył w stronę kokpitu. Dopiero gdy stanął przed drzwiami, obejrzał się, żeby sprawdzić, czy mężczyzna nie idzie za nim. Szedł. Był blisko niego, niebezpiecznie blisko, najwyżej w odległości pół metra.

Butelka. Co się stanie, jeśli będzie musiał posłużyć się nią już teraz, zanim stanie przed Karimem?

Nie miał czasu do zastanowienia. Pozwolił mężczyźnie podejść bliżej, ale w chwili gdy chciał się odwrócić i użyć całej swojej siły, ten chwycił go za ramię i przycisnął do drzwi.

– Jestem po pana stronie – powiedział. – Pracuję dla armii amerykańskiej, jestem członkiem jednostki specjalnej. Niech mnie pan nie zmusza do zrobienia czegoś niemilego, i to na oczach pasażerów. Niech pan otworzy te pieprzone drzwi. Natychmiast.

Głos miał tak ostry, że Erikowi zrobiło się niedobrze.

Czy ktoś, kto twierdzi, że jest po jego stronie, powinien zachowywać się w ten sposób?

Jednostka specjalna? To jakiś żart? Jeśli nie ma innego wytłumaczenia, sam będzie sobie winien.

– Okej. Pomogę panu.

Erik wiedział, że aby go unieszkodliwić, musi się uwolnić z jego chwytu. Chciał go spytać, kim jest i dla kogo pracuje, ale nie miał czasu, a poza tym nie chciał wysłuchiwać kolejnych kłamstw. Już wiedział, kim jest ten mężczyzna, wiedział, że to zło wcielone. Jego sylwetka i sposób, w jaki się zachowywał, świadczyły o czymś, czego nie potrafił określić słowami. Wyglądało to tak, jakby mężczyzna był przyzwyczajony, że wszyscy traktują go z szacunkiem i okazują mu posłuszeństwo.

Ale nie tym razem.

– Za nic nie uwierzę, że pan jest po mojej stronie – powiedział Erik.

Kiedy mężczyzna zwolnił chwyt, Erik zadziałał z siłą, której sam nie był świadom. Nie wyciągając butelki z reklamówki, uderzył nią mężczyznę w skroń.

Mocno.

Mężczyzna jęknął głośno i zdążył jeszcze wyciągnąć niezdarnie rękę do Erika. Potem osunął się z hukiem na podłogę przed pasażerami siedzącymi w pierwszym rzędzie. Kiedy Erik uniósł rękę, żeby uderzyć ponownie, rozległ się głośny krzyk. Butelka nadal była cała.

Erik pochylił się do przodu i spojrzał na zakrwawionego mężczyznę. Oddychał, ale stracił przytomność. Nie namyślając się długo, wyjął pasek ze spodni, odwrócił mężczyznę na brzuch i związał mu ręce na plecach. Następnie zwrócił się do pasażerów:

– Bardzo mi przykro, że musieli państwo to oglądać. Jeśli ktoś chce się przenieść na inny fotel, proszę bardzo, bo ten człowiek będzie musiał tu zostać.

A on musiał wreszcie wrócić do kokpitu. Wyprowadzi Fatimę i każe jej pilnować napastnika, a gdy ten zacznie się ruszać, ma go powiadomić.

Nie odzywając się do nikogo, wstał z podłogi i podszedł do drzwi. Nacisnął klamkę i czekał, aż drzwi się otworzą. Nacisnął drugi raz.

I znowu.

I znowu.

Niestety drzwi nadal były zamknięte, więc tylko stał i czekał z reklamówką w ręce.

Karim go nie wpuści. Zamierzał wypełnić swą misję i zabić wszystkich pasażerów.

WASZYNGTON, GODZINA 14.15

Dlaczego ich człowiek nie daje znaku życia?

Od chwili gdy Pentagon przekazał instrukcje swojemu pracownikowi lecącemu porwanym samolotem, minęło pół godziny. Bruce Johnson czekał zdenerwowany w swoim biurze na wieści od niego. Powinien już dawno dostać się do kokpitu. Ryzyko, że któraś ze stewardes mogłaby mu odmówić pomocy, uznano za niewielkie. Na czym więc polegał problem?

Johnson poszedł do gabinetu szefa.

- Powinniśmy poinformować Szwedów – powiedział.
- Poczekajmy. Lepiej jest przekazać dobrą wiadomość niż żadną.
- Powinni wiedzieć przynajmniej tyle co my.
- A dlaczego? Nikt z nas nie ma realnego wpływu na sytuację na pokładzie. Nie wierzę, żeby Szwedzi zdecydowali się na taką akcję jak nasza. Nie sądzę też, żeby mogła zaszkodzić naszej.

Johnson miał inne zdanie na ten temat.

- Niedawno chcieli skłonić drugiego pilota do przejęcia samolotu.
- Tak, ale gdyby podjęli taką decyzję, na pewno by nas o tym poinformowali.

Johnson nie odpowiedział. Jeśli Waszyngton nie informuje Sztokholmu o swoich posunięciach, to dlaczego miałyby to działać w drugą stronę?

- Okej, poddaję się – powiedział szef, który domyślił się, co Johnsonowi chodzi po głowie. – Skontaktuj się z nimi i poinformuj ich o nowych faktach.

Johnson odetchnął z ulgą. Przez brak komunikacji tracili cenny czas i szkodzili całej operacji. Przedtem jednak chciał omówić z szefem inną rzecz.

- Karim Sassi – zaczął.
- Bez wątpienia wielka zagadka.
- Co nim kieruje? Przecież nie jest muzułmaninem. Wprawdzie miał w domu zdjęcie Khelifiego, ale nie udało się potwierdzić, że są sobie bliscy albo że obracają się w tym samym kręgu znajomych. Druga rzecz: Tennyson Cottage. Skąd mu przyszło do głowy, żeby napisać o tym więzieniu w liście?

Szef Johnsona dał mu znak, żeby wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Ktoś tu kłamie – powiedział. – Musi istnieć jakiś związek między Khelifim, Tennyson Cottage i Karimem.

Johnson był tego samego zdania.

- Dlaczego nie chcą nam o niczym powiedzieć? – spytał, mając na myśli CIA i Pentagon. – Taką postawą mogą stworzyć zagrożenie dla życia wielu ludzi.
- Myślę, że zachowują milczenie, bo mają nadzieję, że nie będzie to konieczne. Z tym ich więzieniem coś jest nie tak i pewnie dlatego wolą to rozgrywać w taki, a nie inny sposób.
- Ludzie zaczną zadawać pytania. Chyba zdają sobie z tego sprawę? Gazety już teraz żądają więcej szczegółów. Bez względu na to, czy uda nam się uratować samolot, czy nie, będzie to oznaczać koniec tej historii. A wtedy dowiemy się, co ukrywali. Nie da się tego

uniknąć.

Szef Johnsona podrapał się po brodzie.

– Pewnie masz rację. Ci z CIA też to na pewno wiedzą. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, na czym polega problem. Tennyson Cottage zostało zamknięte po śmierci bin Ladena i już nie istnieje. O tym, że mamy tak zwane tajne więzienia, wie niewiele osób. Traktują to jak sprawy z przeszłości.

– To znaczy, że w całej tej historii coś czyni Tennyson Cottage tematem drażliwym – zasugerował Johnson.

– Możliwe, że jest zupełnie inaczej, i to mnie w tym wszystkim wkurza.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że istnieje szansa na to, iż powodem milczenia tych wszystkich ludzi na temat związków Khelifiego z Tennyson Cottage jest tak naprawdę to, że nikt z nich o takich związkach nie wie.

– Jakie jest prawdopodobieństwo takiej tezy? – spytał z powątpiewaniem w głosie Johnson.

– Niezbyt duże. Ale pomogłoby nam wyjaśnić to, co nazywamy świadomym milczeniem. Oni po prostu nie wiedzą, jak oba żądania terrorystów są z sobą powiązane. Tym samym nie wiedzą, kto jest ich przeciwnikiem.

Johnson doszedł do wniosku, że jego szef ma rację. Jest coś gorszego niż to, że ktoś zna prawdę i milczy na jej temat. A mianowicie to, że nikt tej prawdy nie zna.

SZTOKHOLM, GODZINA 20.15

Bycie premierem rządu nigdy nie było łatwe. Ale minister sprawiedliwości Muhammad Haddad zastanawiał się, czy nie było to teraz jeszcze trudniejsze niż kiedykolwiek indziej. Rząd zebrał się na posiedzeniu kryzysowym już godzinę po tym, jak premier powiadomił ministrów o informacji przekazanej mu przez Fredrikę Bergman. Wynikało z niej, że być może zachodzą przesłanki do anulowania decyzji o wydaleniu Khelifiego z kraju. Nie wszyscy mogli się stawić w tak krótkim czasie, ale premier nalegał, żeby posiedzenie i tak się odbyło.

– Zanim podejmiemy ostateczną decyzję, musimy przeprowadzić dogłębną analizę – zaczął. – Mógłbym wymienić więcej czynników, które komplikują sprawę. Dlatego powinniśmy podjąć decyzję, która będzie właściwa nie tylko dzisiaj, ale także w dłuższej perspektywie.

– Zgadza się z tym – oznajmiła minister spraw zagranicznych. – Muszę jednak wyrazić swój niepokój co do tego, jak decyzja o zmianie postanowienia w sprawie Khelifiego zostanie odebrana przez opinię publiczną. Jego przypadek od samego początku był szczególny i wszyscy o tym wiedzieliśmy. Nikt z nas nie był zdziwiony, że informacja o jego aresztowaniu przeciekła do mediów. Wiedzieliśmy, że wielu będzie ją kwestionować. Nie sądzę jednak, aby ktokolwiek z nas był w stanie przewidzieć to, co zdarzy się później, a mianowicie że ktoś porwie samolot.

– A czego się pani obawia? Czy chodzi o naszą współpracę z innymi państwami? – spytał Haddad.

Nie bardzo ją lubił. Często się zdarzało, że nie pojmował jej toku rozumowania i uważał, że w wielu przypadkach wyciągała błędne wnioski. Tym razem również tak było.

– Za chwilę do tego dojdę, jeśli pozwoli mi pan kontynuować – odparła poirytowanym tonem pani minister. – Jeśli w sprawie Khelifiego zmienimy zdanie i uczynimy to w związku z akcją terrorystów, o której wie już chyba cały świat, ryzykujemy, że nasz rząd zostanie uznany za słaby albo źle zorganizowany. Nasi partnerzy zaczną nas pytać, czy musi dojść do tak drastycznej sytuacji, abyśmy podjęli słuszne decyzje, albo zaczną się zastanawiać, czy z obawy przed terrorystami nie zmieniamy naszych zasad postępowania.

– Otrzymaliśmy wiele nowych informacji – zauważył Haddad. – Musimy je przekazać innym. Sytuacja się zmieniła, a ponieważ żyjemy w systemie zbudowanym na demokratycznych zasadach, skłonni jesteśmy do zmiany decyzji.

Pani minister nie dała się ułagodzić. Kilka razy szarpnęła za szal owinięty wokół szyi i zaczęła bawić się długimi kolczykami. Haddad zawsze się dziwił, dlaczego tylu mężczyzn uważa ją za atrakcyjną kobietę. Jego zdaniem była tylko pozbawioną uczuć primadonną.

– Moment na podjęcie ostatecznej decyzji nie został wybrany zbyt szczęśliwie. Trudno jest też przewidzieć, czy jeśli ją zmienimy, nie zostaniemy uznani za ludzi niepoważnych. Kontaktowałam się z rządem USA, który dał nam jasno do zrozumienia, że nie zamierza ugiąć się przed żądaniami terrorystów. Amerykanie oczekują tego samego od nas.

– Problem polega na tym, że w sprawie Khelifiego mamy uzasadnione podstawy do zmiany decyzji i groźby terrorystów nie mają tu nic do rzeczy – odparł premier. – Jeśli więc zamierzamy to zrobić, to teraz jest dobry moment. Nie jutro, nie za tydzień, tylko teraz. W przeciwnym razie będzie to wyglądać tak, że poświęciliśmy życie czterystu ludzi na darmo.

– W zasadzie moglibyśmy podjąć decyzję w sprawie Khelifiego za kilka dni – wtrąciła się minister spraw zagranicznych. – Powiemy, że nowe materiały w tej sprawie dopiero wpłynęły. Przecież nikt nie wie, że nowe informacje dotarły do nas już dzisiaj.

Haddad czuł, jak narasta w nim sprzeciw.

– To, co pani proponuje, jest nie tylko niesmaczne, ale także niebezpieczne – oświadczył.

– Zgadzam się z panem – stwierdził z oburzeniem premier. – W taki sposób nie będziemy działać.

– W takim razie musimy wrócić do pytania, czy zmienimy naszą wcześniejszą decyzję – podsumowała minister. – Szczerze mówiąc, nie jestem do tego przekonana tylko z tego jednego powodu, że policja bezpieczeństwa przeprowadziła nową analizę billingów. Jeśli dobrze zrozumiałam, nie powiedziała nam o tym policja, tylko Fredrika Bergman.

– Zgadza się – potwierdził Haddad. – Na tym między innymi polega jej rola jako łącznika. Jest naszymi uszami w policji, informuje nas o wszystkim, o czym powinniśmy wiedzieć. Dla mnie fakt, że to ona przekazała nam najnowsze ustalenia, a nie Säpo, nie stanowi żadnego problemu.

– W tej kwestii zgadzam się z panem – powiedział premier. – Ale muszę się przyznać, że miałem te same wątpliwości, co pani minister. Czy najnowsza ocena billingów wystarczy do zmiany decyzji? W materiale dowodowym znajdują się zeznania dotyczące paczki. Khelifi został też wskazany przez jednego z oskarżonych. Jeśli więc zmienimy naszą decyzję ze względu na tak drobne szczegóły, można będzie odnieść wrażenie, że od początku była ona błędna, a więc powinniśmy zweryfikować obowiązujące procedury bezpieczeństwa.

– Możliwe, że ma pan rację – odparł Haddad. – Ale akurat ta kwestia nie jest teraz aż tak istotna. W tym momencie musimy się skupić na Khelifim i dopilnować, żeby jego sprawa znalazła sprawiedliwy osąd. Jeśli chodzi o naszych amerykańskich kolegów, uważam, że sytuacja jest nieco skomplikowana. Musimy z całą mocą oświadczyć, że zmiana decyzji co do Khelifiego nie jest ustępstwem wobec terrorystów, tylko logiczną konsekwencją nowych okoliczności.

Minister spraw zagranicznych roześmiała się krótko.

– Życzę powodzenia – powiedziała. – Nikt nie uzna tego za wyjaśnienie.

– Będzie, jak będzie – odparł Haddad. – Szwecja zawsze postępowała uczciwie w kwestiach dla ludzi ważnych. W sprawie samolotu powinniśmy zachowywać się lojalnie wobec naszych obywateli, a nie rządu Stanów Zjednoczonych. I znowu wróć do tego, co powiedziałem wcześniej: decyzja w sprawie Khelifiego powinna zostać podjęta w taki sposób, aby nie wyglądała na efekt nacisków terrorystów. Jeśli tak się nie stanie, popełnimy błąd.

– I właśnie dlatego cała ta sprawa jest tak trudna – stwierdził premier.

Na jego twarzy pojawił się wyraz rezygnacji. Widząc to, Haddad zwrócił się do pozostałych członków rządu:

– A co państwo o tym sądzicie?

– Jeśli później wyjdzie na jaw – odezwał się wiceminister sprawiedliwości – że w tej kryzysowej sytuacji interesy Amerykanów przedłożyliśmy nad nasze, stanie się tak, jak mówił Muhammad. Będziemy musieli natychmiast ustąpić i rozpisac nowe wybory.

– Oby do tego nie doszło – wtrącił minister finansów. – Powinno wyglądać na to, że

uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby rozwiązać ten problem w sposób odpowiedzialny.

Premier miał taką minę, jakby coraz mniej się wahał. Wyprostował się w fotelu, mając świadomość, że to na nim spoczywa obowiązek. Niemal rósł w oczach. Haddad był świadkiem takiego zachowania już wiele razy, ale nie potrafił określić, czy jest ono wyrazem siły, czy dowodem słabości szefa rządu.

– Zamierzam zwrócić się do Sāpo o dostarczenie mi w ciągu godziny ostatecznych dowodów winy Khelifiego – powiedział premier. – Jeśli nie będzie można uzasadnić wniosku o jego wydalenie z kraju, wydam postanowienie o unieważnieniu naszej wcześniejszej decyzji.

Pani minister zrobiła kwaśną minę, ale nie zaprotestowała. Haddad zaś poczuł ulgę. Premier podjął właściwą decyzję. Pytanie tylko, czy zmiana decyzji w sprawie Khelifiego pomoże tym wszystkim, którzy byli zakładnikami Karima Sassiego.

GODZINA 20.15

Jeśli Erik nie zdoła przejąć kontroli nad samolotem, będą musieli go zestrzelić. Eden Lundell twierdziła, że Erik już taką próbę podjął. Dyrektor generalny Buster Hansson siedział zeszywniały w swoim pokoju. Jeśli tak, to dlaczego nie dał znać? Przecież to niezbyt trudne zadanie. Trzeba tylko wejść do kokpitu i rozprawić się z Sassim. Walnąć go tak, żeby stracił przytomność.

Hansson nie lubił dzielić ludzi na dobrych i złych, nie widział świata w czarno-białych barwach. Nazwanie kogoś złym wydawało mu się jednowymiarowe. Nie dostrzegało się wtedy okoliczności łagodzących, żadnego usprawiedliwienia. Osoba, która popełniła zły czyn, nie miała co liczyć na łaskę przy wydawaniu wyroku. Zasługiwała tylko na to, co najgorsze.

Po 11 września jednak na świecie dokonał się niebezpieczny zwrot. Nastąpiła polaryzacja poglądów. Ludzie, którzy wcześniej terroryzmowi nie poświęcali zbyt dużej uwagi, musieli się w końcu opowiedzieć po jednej ze stron. Jesteś z nami albo przeciwko nam, jesteś zły albo dobry.

Ciekawe, jakie czyny usprawiedliwiają takie podejście. Obrazy z Abu Ghraib nadal przyprawiały Hanssona o mdłości. Tak nie wolno postępować. Po prostu nie wypada. Żadnego wroga nie wolno zwalczać takimi metodami. W ciągu całej swojej kariery na nic nie patrzył przez palce. Uważał, że jego podwładni będą się stosować do obowiązujących reguł, i nie akceptował sytuacji, gdy któryś z nich choć na krok od nich odstąpił. Zależało mu na tym, aby jak najlepiej zagospodarować ludzki kapitał zaufania.

W systemie demokratycznym brak przestępczości to utopia. Dotyczy to także międzynarodowego terroryzmu. Od dawna się zastanawiał, dlaczego ludzie mają problem z akceptacją tych prawd. Terroryzm to taka sama działalność przestępcza jak wszystkie inne. Różnica polega tylko na tym, że terroryzm uderza w ludzi na ślepo. Także w tych, którzy zasadniczo czują się bezpiecznie, ponieważ przez całe życie nie padli ofiarą przestępstwa, a jeśli nawet, to chodziło na przykład o włamanie do domu – co w sumie też może być traumatycznym przeżyciem.

I właśnie dlatego do zwalczania terroryzmu trzeba się zabierać z niezwykłą ostrożnością, ponieważ pokusa akceptacji wszystkich metod może być zbyt duża.

Kilka minut temu dzwonili do niego z kancelarii rządu. Premier i minister sprawiedliwości zażądali ostatecznego raportu w sprawie Khelifiego do godziny dwudziestej trzeciej. Żaden z nich nie chciał powiedzieć przez telefon, o co chodzi, ale Hansson i tak się domyślił. Fredrika Bergman poinformowała ich o ostatnich ustaleniach dotyczących aparatu Khelifiego, więc nie bardzo wiedział, jakiego rodzaju raport Säpo miałoby jeszcze dostarczyć. Nie rozumiał też, dlaczego niejasności dotyczące telefonu mają przemawiać na korzyść Khelifiego. Wyglądało to tak, jakby rząd szukał pretekstu do zmiany decyzji. Jeśli tylko o to chodziło, on też był za. Rząd znalazł się w bardzo trudnym położeniu.

Musi skonsultować się z Eden, jak odnieść się do żądań przedstawionych przez premiera i ministra. Wprawdzie jest dyrektorem generalnym i nie powinien mieszać się w działania operacyjne, ale sprawa Khelifiego skupiała na sobie tak wielką uwagę i mogła mieć tak groźne konsekwencje, że stała się przedmiotem zainteresowania najwyższych

czynników.

Zadzwoił do wydziału, którym kierowała Eden, ale poinformowano go, że jej tam nie ma. No oczywiście, pomyślał. Przecież rozmawia teraz z Niemcami. Rozłączył się i chwilę później w jego gabinecie zjawił się Henrik Theander, szef kontrwywiadu.

- Masz chwilę? – spytał.
- Właściwie nie, a o co chodzi?
- O Eden i Efraima Kiela, agenta Mosadu.
- A konkretnie?
- Stara się nawiązać kontakt.

Hansson poczuł ścisk w żołądku. Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie mają teraz na to czasu. Nie teraz. Nie w chwili gdy zagrożone jest życie setek ludzi.

- O jaki kontakt chodzi?
- Kiel stoi przed budynkiem.
- Jakim budynkiem?
- Naszym. Komendy policji na Kungsholmen. Stoi przy wejściu od Polhemsgatan.

Hansson znany był z tego, że zawsze umiał w trudnych momentach zachować zimną krew. Teraz jednak poczuł, że to za wiele.

- I co robi? Próbuje wejść do środka?
- Nie, czeka.
- Czeką? Na kogo?
- Może na Eden?

Hansson ujrzał to oczami wyobraźni. Wcześniej czy później Eden skończy pracę i wyjdzie z biura. A Kiel będzie czekał na nią na chodniku.

- Nie próbuje zachowywać się zbyt dyskretnie?
- Nie.

Hansson poczuł, jak żołądek kurczy mu się coraz bardziej, a ucisk obejmuje powoli serce i klatkę piersiową. Nie jest dobrze. Poinformowanie rządu, że popełnili błąd w sprawie Khelifiego, wydało mu się nagle drobnostką. O wiele gorsze będzie to, gdy rząd się dowie, że na czele wydziału do walki z terroryzmem stoi agentka Mosadu.

- Co powinniśmy zrobić? – spytał.
- To samo, co on. Czekamy.

LOT NUMER 573

Mężczyzna nadal leżał nieprzytomny na podłodze. Pasażerowie siedzieli w fotelach jak przygwożdżeni. Erik był wdzięczny za to, że nikt go o nic nie pyta. Domyślał się jednak, że cisza nie będzie trwać wiecznie. Zaraz będą chcieli wiedzieć, co się stało. I co im odpowie? Że wszystko w porządku i to normalne, gdy kapitan nie chce wpuścić do kokpitu drugiego pilota? Że człowiek, którego uderzył butelką, w pełni na to zasłużył?

Musiał znowu zadzwonić do ojca, opowiedzieć, co się stało i jak wygląda sytuacja. Ostrzec, do czego może dojść po tym, jak Karim został w kokpicie sam. Przede wszystkim jednak musiał się zastanowić.

Wejścia do kokpitu broniły drzwi antywłamaniowe. Były tam po to, żeby nie mógł ich sforsować porywacz ani żadna inna osoba, która chciałaby zagrozić bezpieczeństwu pasażerów. Od zewnątrz nie dało się ich otworzyć. Mógł to zrobić tylko ktoś, kto był w środku. Już kiedyś wskazywał na słabość tego rozwiązania, ale cóż, było, jak było. Nie pomogą ani kopniak, ani uderzenie. Nie można też wyłamać zamka. Gorączkowo przetrząsał kieszenie w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu, który mógłby mu posłużyć do otworzenia drzwi, ale niczego w nich nie znalazł.

– Co tu się dzieje? – Pytanie zadał mężczyzna siedzący w jednym z tylnych rzędów.

Erik spojrzał na niego. Starał się zachować spokój, pokazać, że panuje nad sytuacją, choć było to trudne, zważywszy na okoliczności.

Zza oparcia jednego z foteli wystawała ręka.

– To ja spytałem.

Erik dopiero teraz zauważył, że wielu pasażerów płacze. Jedna z kobiet siedzących z tyłu wyraziła swoje zaniepokojenie:

– Powinniście państwo przekazać nam jakiś komunikat. Najpierw słyszeliśmy, że samolot będzie miał kilka godzin opóźnienia. Teraz doszło do bójki. Co tu się właściwie dzieje?

– Mówiąc to, wskazała ręką nieprzytomnego mężczyznę, a potem zakrwawioną koszulę Erika.

Erik szukał przez chwilę odpowiednich słów.

– Znaleźliśmy się w niezwykle trudnej sytuacji – powiedział. – Nie mogę państwu przekazać żadnych informacji, bo ich po prostu nie mam. Jestem też świadom, że proszę państwa o rzecz niemożliwą, a mianowicie o zachowanie spokoju i okazanie cierpliwości. Niestety, niczego lepszego nie mogę w tej chwili powiedzieć.

Wśród pasażerów zapanowało poruszenie. Popatrzyli na Erika niespokojnym wzrokiem.

– Dlaczego nie może pan wejść do kokpitu? – spytał mężczyzna z ostatniego rzędu.

Erik przełknął ślinę.

– Kapitan Sassi nie może otworzyć drzwi od środka. Ale jakoś sobie z tym problemem poradzimy. – Bo inaczej dojdzie do katastrofy, dodał w myślach.

W tym momencie uświadomił sobie, że potrzebuje pomocy. Jego indywidualny występ dobiegł końca. Musiał teraz zejść do baru i o wszystkim opowiedzieć Lydii. Niestety, kobieta, która zadała mu pytanie, nie była zadowolona z odpowiedzi. Ponownie wskazała ręką na nieprzytomnego pasażera.

– Kto to jest? – spytała.

Erik spojrzał na mężczyznę, którego przed chwilą uderzył. Też chciałbym wiedzieć, pomyślał.

SZTOKHOLM, GODZINA 20.35

Paliwo w samolocie skończy się za kilka godzin. Fredrika czuła, jak powoli ogarnia ją rozpacz.

Zadzwonili do Jerkera Gustavssona, jednej z osób, które kontaktowały się z Khelifim. Mieli szczęście. Tak się bowiem złożyło, że Jerker nie był w swoim domu w Västerhaninge, tylko w pewnej restauracji na Södermalmie, gdzie świętował siedemdziesiąte piąte urodziny swojej matki. Zdenerwował się, słysząc, że dzwoni do niego policja. Na szczęście nie sprawiał kłopotów.

– Jeśli chcecie, możecie przyjechać do restauracji – powiedział. – Nie zostawię teraz rodziny.

– Za dwadzieścia minut zgłosi się do pana jeden z naszych ludzi – odparła Fredrika. Wkrótce potem na Södermalm wyjechał radiowóz na sygnale. Czas mijał nieubłaganie.

Eden i Sebastian otrzymali nowe wiadomości od Niemców, którzy z kolei dostali je w anonimowym mailu. Wynikało z nich, że bez względu na to, czy żądania terrorystów zostaną spełnione, czy nie, pilot rozbije samolot o Kapitol. Nikt nie wiedział dlaczego. Kiedy Eden ostrym głosem referowała innym nowe informacje, Fredrika poczuła, jak przeszywa ją fizyczny ból. Nie mogła się zmusić, żeby spojrzeć na Alexa. Za kilka godzin jego syn zginie i nikt nie był w stanie temu przeszkodzić. Chyba że Erik unieszkodliwi Karima i przejmie stery.

– Jak oceniamy wiarygodność informacji od Niemców? – spytał szef wydziału śledczego Säpo Dennis.

– Niestety, nie mamy ich jak zweryfikować. Możemy je ocenić tylko pod kątem tego, że wcześniejsze doniesienia Niemców o planowanym ataku na samolot okazały się prawdziwe. Informacja o tym, że kapitan załogi jest w to zamieszany, też się potwierdziła. Krótko mówiąc, musimy podejść do nich bardzo poważnie.

Alex siedział przy stole i przysłuchiwał się rozmowie, blady i zmęczony. Erik nie odezwał się ponownie, więc zaczął się zastanawiać, czy nie zadzwonić do Karima, aby dowiedzieć się czegoś bliższego o obecnej sytuacji.

– Czy to nasz kolejny krok? – spytał Dennis. – Telefon do pilota?

– Zrobimy to później – odparła Eden krótko.

Później? Później będzie za późno.

– Czy Niemcom udało się zidentyfikować osobę, która wysłała im ten mail? – spytał Dennis.

– Próbowali to zrobić, ale się nie udało. Jakby wiadomość przychodziła z kosmosu.

Widać było, że cała ekipa śledcza aż kipi z niecierpliwości. Mijały kolejne godziny, a samolot zmierzał ku swemu przeznaczeniu. Musimy doprowadzić do przelomu, pomyślała Fredrika, bo inaczej stracimy rozeznanie.

– Nadawca też jest zamieszany w atak na samolot, prawda? – spytał Alex.

– Niekoniecznie – odparła Eden. – Nie wiemy, kto za tym stoi. Wiemy tylko, że Karim Sassi bierze udział w spisku. Niewykluczone też, że ktoś, kto z nim współpracuje, nie

mógł się powstrzymać, żeby się nie pochwalić, co się właściwie zdarzy.

– Dlaczego ktoś, kto jest w to zamieszany, miałby o wszystkim opowiadać na kilka tygodni przed faktem? To niezrozumiałe – zaprotestował Sebastian.

Fredrika miała dojmujące przekonanie, że coś przeoczyli. Odpowiedź na pytanie Sebastiana była w zasięgu ręki, tylko nie potrafili jej dostrzec. Właśnie, dlaczego ktoś, kto był w to zamieszany, miałby o wszystkim opowiadać na kilka tygodni przed faktem? Doszła do wniosku, że mogą istnieć dwie odpowiedzi na to pytanie:

– Albo żeby uchodzić za niewinnego – zaczęła powoli – albo żeby zachęcić Niemców do przekazania nam tej korespondencji, by mieć pewność, że nic nam nie umknie.

Eden spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Słucham? Żebyśmy zauważyli, że ktoś nam grozi wysadzeniem w powietrze jumbo jeta?

Alex spojrzał na Fredrikę, wyprostował się na krześle i powoli skinął głową.

Zrozumiał, o co jej chodziło.

– Nie to miała na myśli – powiedział. – Zastanówcie się nad tym, co było w mailu. Były tam szczegóły, o których nigdy byśmy się nie dowiedzieli.

W pokoju zapadła cisza.

– Mów dalej – zachęcił go Sebastian.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – odparła Fredrika. – Ale... wróćmy do tych maili. Czy na regale w mieszkaniu Karima nie znaleźliśmy książki, której autorem był Tennyson? Maile były aż nadto wymowne, ale z pewną tendencją do niejasności. Książka to wyraźna aluzja do Tennyson Cottage. Chodziło o to, żebyśmy nie przeoczyli, że Karim ma z tym coś wspólnego, chociaż nie znaleźliśmy niczego, co nakazywałoby ten kierunek myślenia. Dosłownie niczego.

Eden pokręciła głową. Zaczynało ją to już irytować.

– Do czego zmierzasz?

W głowie Fredriki zrodziła się nowa myśl. Tym razem zdołała ją zatrzymać.

– Chcę tylko powiedzieć – odparła w końcu – że na marginesie całej tej historii pojawiają się jakieś niesamowite, dziwne wątki. A mnie nie podobają się te wszystkie dziwne wskazówki i aluzje. Jakby komuś bardzo zależało, żebyśmy nie przeoczyli udziału Karima Sassiego w całej tej sprawie.

– Ale przecież on jest w nią zamieszany – zauważyła Eden. – Erik poinformował nas, że Karim powiedział „Waszyngton” zamiast „Nowy Jork”. Na dodatek nie chce się oddalić od amerykańskiej przestrzeni powietrznej.

– Wiem o tym – zgodziła się z nią Fredrika. – I wcale tego nie podważam. Twierdzą tylko, że ktoś wskazuje na niego w tak nachalny sposób, żebyśmy zapomnieli o szukaniu jego współników. Takie samo odczucie mam wobec tych przekłębnych informacji, z których wynika, jakoby pilot realizował instrukcje niezamieszczone w liście znalezionym w toalecie.

– No właśnie – dodał ożywionym głosem Alex. – Te dane potwierdzają już i tak groźny przekaz, a także utrzymują nas na tropie, żebyśmy czasem nie odbiegli w naszych działaniach od instrukcji z listu.

Mijały kolejne sekundy, a Eden ciągle milczała.

– W takim razie czego chce nadawca maila wysyłanego do Niemców?

– Chce nam stale przypominać, że mamy przeciwnika, z którym nie wygramy

– odparła Fredrika.

– Nawet jeśli spełnimy jego żądania?

– Terrorysty wiedzieli, że i tak byśmy ich nie spełnili.

– A dlaczego maile trafiają do Niemców zamiast do nas? – spytał Dennis.
– Zastanawiałam się nad tym – przyznała Fredrika. – Po pierwsze, uważam, że coś go łączy z Niemcami, choć jeszcze nie wiemy co. Po drugie, wysłanie maila do Szwecji miałooby dramatyczny skutek, bo to przecież stąd odlatywał ten samolot. Nadawca chciał się tylko upewnić, że gdy już dojdzie do porwania maszyny, w obiegu znajdzie się właściwa informacja.

Związek z Niemcami. No dobrze, tylko na czym on polegał? Jedyne rzecz, która wiązała tę sprawę z Niemcami, to kilka rozmów telefonicznych wyłapanych w billingach Khelifiego. Ale to żaden dowód, tylko raczej niejasna okoliczność.

Czas płynął zbyt szybko. Fredrika uświadomiła to sobie właśnie w tej chwili. Miała w głowie tyle wątków i tropów, tyle elementów, które nie chciały się ułożyć w całość. Dlaczego właśnie Tennyson Cottage? Przecież USA mają wiele innych tajnych więzień. Trzeba to ustalić. Jak najszybciej. I dlaczego właśnie Karim Sassi? Co łączy go z Khelifim? Jeśli uda im się do tego dojść, będą w stanie ułożyć wszystkie puzzle.

Podczas gdy Fredrika snuła w myślach swoje rozważania, Sebastian i Eden starali się pociągnąć dyskusję do przodu.

– Co teraz? – spytał Sebastian.
– Poczekamy jeszcze z godzinę, może zgłosi się Erik – odparł Dennis, zerkając na Alexa. – Potem będziemy się musieli zastanowić nad dalszymi krokami, ale wspólnie z Amerykanami.

– O jakich krokach mówisz? – spytał Alex.
– Powinniśmy skonfrontować Karima z tym, co o nim wiemy. Ale to nasza ostatnia deska ratunku. Musimy mu uświadomić, że nie zdoła zrealizować swojego celu i dlatego najlepiej będzie, jeśli odda się w ręce policji.

A więc już do tego doszło? Ich ostatnią deską ratunku ma być apel do terrorysty? Będzie tak, jak chciał Karim. To on zadecyduje o życiu i śmierci pasażerów. Chyba że Erik przejmie kontrolę nad sterami... Tylko dlaczego się nie zgłasza?

Fredrika widziała po minie Alexa, że bardzo cierpi.
– W takim razie jaki będzie nasz kolejny krok? – spytał niecierpliwym tonem, tak jak kilka razy wcześniej.

– Praktycznie rzecz biorąc, usłyszeliśmy wszystko, co mogliśmy dzisiaj usłyszeć – podsumował Dennis. – Rozmawialiśmy z rodziną Karima i Khelifiego i wszyscy wyglądają na niezorientowanych w sprawie. Nikt z nich nie pomógł nam w wyjaśnieniu, kto oprócz Karima jest zamieszany w atak na samolot. Martwi mnie to, bo wykluczam, aby działał w pojedynkę.

– Jest jeszcze ktoś, z kim do tej pory nie rozmawialiśmy – sprostowała Fredrika.
– Siostra Khelifiego.

– No właśnie. Powinniśmy ją jak najszybciej odnaleźć i przesłuchać, chociażby po to, żeby wykluczyć ją ze śledztwa. Zaraz po tym spotkaniu przesłuchamy dziewczynę Khelifiego. Podczas naszej ostatniej rozmowy nie wiedzieliśmy, że ma jeszcze jedną siostrę.

– Kiedy otrzymamy raport z przesłuchania mechanika samochodowego? – spytał Dennis.

Fredrika spojrzała z niepokojem na swoją komórkę.
– To zależy od tego, jak szybko będzie miał dostęp do rejestru swoich klientów. Dopiero wtedy ustali, kogo wpisał jako użytkownika numeru telefonu należącego do Khelifiego. Jeśli będzie musiał wrócić do swojego warsztatu, żeby te informacje odszukać, stracimy mnóstwo cennego czasu.

Sebastian rozejrzał się wokół siebie.

– Jeśli nikt nie ma nic przeciwko temu, proponuję zakończyć to spotkanie.

O głos poprosił jeden z analityków.

– Otrzymaliśmy wykaz płatności pobieranych na bramkach za wjazd i wyjazd ze Sztokholmu. Właśnie je analizujemy, żeby sprawdzić, czy jakiś samochód wyjechał z miasta w kierunku Arlandy przed odebraniem telefonów z groźbami o podłożeniu bomb. Ale to nic pewnego. Nawet jeśli ustalimy, że jakiś przestępca albo podejrzany jechał w kierunku Arlandy, nie musi to od razu oznaczać, że to on nam groził. Jeśli zaś chodzi o same telefony, nic więcej z nich już nie wydusimy.

Fredrika pomyślała o słynnym podatku samochodowym pobieranym za wjazd do Sztokholmu i o całej infrastrukturze, którą stworzono do jego inkasowania. W jej skład wchodziły metalowe bramki, kamery i skanery. Cały ten system pozwalał na gromadzenie informacji o pojazdach wjeżdżających do stolicy i z niej wyjeżdżających. Dzięki temu wiadomo, jak wysoki podatek każdy z nich ma zapłacić. W stronę Arlandy każdego dnia podróżowało mnóstwo samochodów.

– Jak sądzisz, kiedy skończycie?

– Mam nadzieję, że w ciągu godziny.

– Nie spodziewam się, żeby komputer wyszukał nam kogoś, kogo znamy, ale musimy to zrobić – uznał Sebastian.

Miał całkowitą rację. Wszystko trzeba sprawdzić, każdemu szczegółowi przyjrzeć się z bliska. Fredrika była coraz bardziej zniecierpliwiona. Czemu nie doszło jeszcze do żadnego przełomu w tym koszmarnym śledztwie?

Bo trwało dopiero dobie.

Spotkanie dobiegło końca. W sali zostało kilka osób – Fredrika, Alex, Dennis i Sebastian.

– W takim razie ty pojedziesz przesłuchać dziewczynę Khelifiego, a ty zostaniesz tutaj – powiedział Dennis, wskazując najpierw na Fredrikę, a potem na Alexa.

Fredrika poszła z Dennisem do śledczych. W końcu przesłuchają dziewczynę Khelifiego. Prawdopodobnie to niczego nie zmieni, ale muszą się upewnić. Fredrika wiedziała, że w śledztwie istnieje jakaś luka. Była przekonana, że coś pominęli. Kim byli wspólnicy Karima? Może to siostra Khelifiego?

Dlaczego ludzie zdolni są do tego, co właśnie teraz robił Karim Sassi?

Uznała, że mogą istnieć dwie przyczyny: przekonania albo przymus.

Ale jak mogło do tego dojść? Jak można zmusić kogoś do zamordowania czterystu ludzi?

W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Zgłosił się jeden ze śledczych, którzy pojechali przesłuchać Gustavssona.

– Mielśmy szczęście – powiedział. – Gustavsson miał rejestr klientów w telefonie komórkowym. Dzięki temu mógł nam od razu pomóc.

Fredrika wstrzymała oddech.

– Do kogo należał aparat? – spytała.

– Latem rozmawiał pod tym numerem z kimś, kto miał na imię Zakaria. Ale wcześniej telefon należał do klienta, który nazywał się Adam Mortaji.

Tym sposobem w aktach śledztwa pojawiło się kolejne nazwisko.

GODZINA 21.10

Adam Mortaji. Nikt z nich nie miał pojęcia, kim jest ten człowiek. Nie wiedzieli, skąd pochodzi i czy nadal mieszka w Szwecji. W ciągu kilku minut udało się ustalić, że nie figuruje w żadnej krajowej bazie danych. Tak samo jak siostra Khelifiego.

– Roześlijcie natychmiast zapytanie do wszystkich służb, z którymi współpracujemy – rozkazała Eden. – Chcę wiedzieć, kim ten człowiek jest. Migiem.

Pytanie Khelifiego o to, kim jest Mortaji, wydawało się marnowaniem czasu. Odmówił składania zeznań na jego temat w czasie obu przesłuchań i rozpraw sądowych. Naiwnością byłoby sądzić, że teraz nagle zacznie mówić.

Kiedy zadzwonili do Marii, ku ich zdziwieniu okazało się, że jest już na komendzie. Stała przy recepcji, prosząc, aby pozwolono jej wejść do celi Khelifiego. Kiedy usłyszała, że to niemożliwe, po prostu usiadła na jednym z krzeseł i powiedziała, że się nie ruszy, dopóki nie zaprowadzą jej do jej chłopaka. Gdy zjawiała się przed nią Fredrika i jeden ze śledczych z Säpo, kobieta siedziała tak od pół godziny.

– Nigdzie nie pójde, dopóki nie spotkam się z Zakarią – oświadczyła, gdy oboje się przedstawili i wyjaśnili, jaką mają do niej sprawę. Miała przy tym równie ponurą minę, jak Fredrika, gdy z Uppsali zadzwonił do niej Spencer z informacją, że jest na policji.

Nadal jej się zdarzało, że budziła się w środku nocy, a strach ścisnął jej serce. Nie miała pojęcia, jak na całą tę historię spoglądał dziś Spencer. Nigdy o tym nie rozmawiali, bo sprawa należała już do przeszłości. I niech tak zostanie.

– Nie może go pani teraz odwiedzić – powiedział śledczy z Säpo. – Ale może mu pani pomóc, pomagając nam.

– Z wami już rozmawiałam i wyjaśniałam, jak te wszystkie dziwne sprawy są z sobą powiązane. Zakaria nigdy nie brał udziału w przygotowywaniu ataków bombowych w Sztokholmie. Ile razy mam wam to jeszcze powtarzać?

Fredrika nabrała głęboko powietrza. Skąd ona to wie? Odpowiedź brzmi: bo kocha Khelifiego. Ale miłość bywa także ślepa albo irracjonalna. Człowiek nigdy nie jest pewien, z którym jej obliczem ma do czynienia. Taka jest prawda.

– Chcielibyśmy z panią porozmawiać o jego siostrze – wyjaśniła Fredrika. Nie mogła się dłużej powstrzymać. Ciągle zachowywała się tak, jakby nadal pracowała w policji.

– O Sofi? – Wcześniejsza złość zamieniła się w zdziwienie.

– Tak.

– A czego od niej chcecie?

– Czy moglibyśmy odbyć tę rozmowę gdzie indziej?

Kobieta zrobiła taką minę, jakby się zastanawiała. W końcu odparła:

– Nie. Tu jest mi dobrze.

Fredrika i śledczy wymienili spojrzenia. Bez słowa usiedli po obu jej stronach.

– Czy pani wie, gdzie możemy ją znaleźć? – spytała Fredrika.

– Nie.

Po jej minie trudno było ocenić, czy kłamie, ale Fredrika uznała, że tak.

– To ważne – zaznaczył śledczy. – Musimy z nią natychmiast porozmawiać.

- O czym?
- Tego nie możemy powiedzieć – odparła Fredrika.

Tak naprawdę sama niezbyt wiedziała, po co chce się spotkać z Sofi. Być może tylko dlatego, że była jedyną osobą z bliskiego otoczenia Khelifiego, której jeszcze nie przesłuchali. Może właśnie dlatego jest dla nich taka interesująca?

– Jak już wspomnieliśmy, mogłoby to pomóc Zakarii – powiedział śledczy takim głosem, jakby ją o coś błagał.

Słyszając to, Fredrika postanowiła zacząć z innej strony:

- Czy ona mieszka w Sztokholmie? – spytała.

Maria zrobiła zmęczoną minę i zaczęła sobie piłować paznokiec.

– Prowadzi zupełnie inny styl życia niż ja czy Zakaria – odparła po chwili. – Czasem tu przyjeżdża i odwiedza nas, a poza tym może być wszędzie.

- Czy pani ją ostatnio widziała? – spytała Fredrika.

Maria aż zeszczywniała.

- Nie – odparła.

Tym razem Fredrika była już na sto procent przekonana, że kobieta kłamie.

- Czy w czasie pobytu w Sztokholmie mieszka u was?

– Czasem.

- Ale ma tu też innych znajomych?

– Niewielu.

- Czy mówi po szwedzku?

– Tak – odparła z wahaniem w głosie Maria.

- Jakie jeszcze zna języki? – drążył śledczy.

Sprytne pytanie.

- Angielski, niemiecki i francuski. No i oczywiście arabski.

A więc ślad znowu prowadzi do Niemiec.

- Niemiecki?

Fredrika starała się udawać, że to neutralne pytanie. Nie chciała, żeby dziewczyna się dowiedziała, że odpowiedź jest ważna.

- Tak.

- A skąd go zna?

Maria natychmiast się w sobie zamknęła. Zrozumiała, że sytuacja robi się niebezpieczna, chociaż starała się tego unikać.

- Bo mieszka w Niemczech? – dopytywała się Fredrika.

– W Berlinie ma mieszkanie, bazę.

- Czy byliście u niej w Niemczech z wizytą?

– Tylko dwa–trzy razy.

A więc Khelifi ma siostrę w Niemczech, skąd dotarły do nich informacje o szykowanym zamachu. W państwie, w którym Mortaji, pierwszy właściciel telefonu Khelifiego, miał swoje kontakty.

Pętla zaciskała się coraz mocniej, a Fredrika miała coraz więcej pytań.

– Karim Sassi – zaczęła, wiedząc, że ktoś już z Marią o nim rozmawiał. – Zna go pani?

- Już na to odpowiadałam.

– Wiem, ale ponownie o to pytam.

– W takim razie jeszcze raz odpowiem to samo. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek poznała kogoś o tym imieniu i nazwisku. Nie pamiętam też, żeby Zakaria kiedykolwiek

wymieniał osobę o takim nazwisku.

Fredrika jej uwierzyła. W ułamku sekundy próbowała złożyć z okrucich informacji coś konkretnego. Znowu pojawił się wątek Niemiec. Niestety, nie potrafili połączyć z tym krajem ani Khelifiego, ani Karima. Mieli tylko telefon Khelifiego z czasów, gdy jego użytkownikiem był Mortaji.

– Czy zna pani człowieka, który nazywa się Adam Mortaji? – spytała Fredrika.

Był to strzał w dziesiątkę. Reakcja kobiety była na tyle gwałtowna, że Fredrika zauważyłaby ją nawet z zamkniętymi oczami. Jej pytanie było jak uderzenie w twarz.

– Nie.

– Widzę, że pani kłamie.

Maria poczerwieniała i zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać. Zaciśnęła usta, jakby bała się wydać jakikolwiek dźwięk.

Kim jest człowiek wart takiego milczenia?

Fredrika zmieniła taktykę:

– Czy Zakaria kiedykolwiek dostał albo kupił telefon od Sofi?

Maria spojrzała na nią.

– Nie, nie sędzę.

– Chodzi nam o telefon, którego używał ostatnio – wtrącił śledczy. – Skąd go miał?

– Nie mam pojęcia. Wcześniej korzystał ze służbowego. I oczywiście z mojego.

Maria spojrzała na nich zrezygnowanym wzrokiem.

Fredrika postanowiła ponownie przejrzeć billingi. Wiedziała, że właśnie wpadli na jakiś trop.

– Czy ma pani numer telefonu Sofi? – spytała. To była ich ostatnia szansa.

Ku jej zdziwieniu Maria włożyła rękę do kieszeni kurtki i wyjęła komórkę.

– Chyba tak – odparła i po chwili podyktowała jej rząd cyfr. – Innego nie mam. To numer jej niemieckiego telefonu. Ale już go nie używa. Nowego nie mam. Zakaria i Sofi rozmawiają prawie zawsze przez Skype'a.

Fredrika zobaczyła, że Maria po raz pierwszy się uśmiechnęła. Pewnie sobie pomyślała, że ich wykiwała.

Myliła się. Kiedy rozmowa dobiegła końca, Fredrika poszła prosto do Sebastiana i poprosiła go o billingi. Już po dwóch minutach odszukali numer Sofi. W czasie gdy telefon należał do Mortaji, regularnie prowadzono z niego rozmowy z Niemcami.

– Mortaji – powiedziała Fredrika. – Musimy się dowiedzieć, kim jest. To ważne.

– Pomyślałem, że jeśli aparat rzeczywiście należał do kogoś innego, to na pewno do jego siostry, że to ją kryje.

– Ja też doszłam do tego wniosku. Ale najwidoczniej należał do kogoś, kto był z nią w stałym kontakcie.

– Dlaczego po tym, jak Zakaria dostał ten telefon, jego kontakt z siostrą ustał? Zajrzyj do billingów.

– Po pierwsze, ze słów dziewczyny Khelifiego wynika, że Sofi zmieniła numer. Po drugie, komunikowali się najczęściej przez Skype'a. Poza tym wiemy, że Khelifi używał kilku telefonów równolegle.

Stres wrócił pod wpływem sił, nad którymi nie da się zapanować, jak moce kierujące pływami morza: Czterystu ludzi dziesięć tysięcy metrów nad ziemią. Człowiek, który ma być wydalony z kraju, ukrywa coś, co mogłoby go uratować. Pilot, który pcha załogę i pasażerów w objęcia śmierci i nie chce wyjaśnić, dlaczego to robi. Tajne więzienie, o którym nikt nie chce niczego powiedzieć. Powszechne milczenie sprawiało, że miała wrażenie, iż za chwilę

oszaleje.

Mieli mnóstwo niewyjaśnionych spraw, niewiele czasu i kilkaset potencjalnych ofiar. Ale na szczęście mieli też już punkt zaczepienia. To Adam Mortaji, który prawdopodobnie zna też siostrę Khelifiego. Pytanie tylko, czy uda im się ich znaleźć.

GODZINA 21.50

Nie ma nic bardziej okropnego niż milczenie.

Alex ani na chwilę nie wypuszczał telefonu z ręki. Niestety, aparat milczał. Ani razu nie zadzwonił. A przecież minęło już tyle godzin... Co tam się stało?

Zrozpaczony poszedł do pokoju Eden. Siedziała przy biurku i coś pisała.

– Musimy coś zrobić – powiedział. – Chcę skontaktować się z samolotem.

Powinniśmy porozmawiać z Karimem. Wyjawić mu, że wszystko wiemy.

Eden zdjęła dłonie z klawiatury.

– Usiądź.

Alex zajął miejsce na krześle przed biurkiem.

– Dłużej już tego nie wytrzymam – prawie wyszeptał, ale zauważył, że jego słowa dotarły do niej.

– Rozumiem cię.

Na biurku stał kubek z kawą. Eden objęła go dłonią. Jak na kobietę miała duże dłonie.

– Sami nie możemy o tym decydować. Najpierw powinniśmy to uzgodnić z naszymi amerykańskimi kolegami.

– Waszymi.

– Słucham?

– Powiedziałaś: „z naszymi kolegami”. Ja nie mam żadnych amerykańskich kolegów.

To wy, Säpo, ich macie.

Eden upiła trochę kawy i odsunęła od siebie kubek. Był niebieski w białe znaki.

Pewnie hebrajskie, pomyślał Alex.

– Kupiłam go w Izraelu – wyjaśniła Eden.

Alex nie odpowiedział. Było mu to najzupełniej obojętne, skąd pochodził kubek.

– Twoja żona zmarła rok temu, prawda?

W jej głosie było ciepło, którego Alex nigdy wcześniej nie słyszał. Nawet nie przypuszczał, że może taka być. Całkowicie go rozbroiła i tylko dlatego był w stanie odpowiedzieć na jej pytanie.

– Tak. To był rak.

– A teraz się boisz, że na dodatek stracisz Erika?

Już tylko skinął głową.

– Za nic w świecie do tego nie dopuszczę. Rozumiesz, co mówię? Erik wyjdzie z tego cało.

Alex spojrzał na nią ze zdumieniem. Całe ciepło gwałtownie z niej wyparowało. Zostało tylko twarde spojrzenie i bezkompromisowy ton.

– Ale nie dopuszczę też do tego, żebyś jako ojciec Erika załamał się w trakcie śledztwa. Możesz to zrobić później, jak będzie okazja. Jasne?

Alex spojrzał na nią ze złością.

– Jasne jak cholera. Wydaje ci się, że nie będę próbował ratować własnego syna?

W oczach Eden pojawiły się błyski.

– Nie, chciałam cię tylko wypróbować.

Nie pozostało mu nic innego, jak tylko jej uwierzyć. Nie wiedział tylko, w jaki sposób odzyska Erika. Przypomnił sobie, jak się te wszystkie kłopoty zaczęły. Mieli wtedy pewien plan, chcieli znaleźć tych, którzy zaplanowali akcję na samolot, i w ten sposób uratować zakładników. Ale wtedy jeszcze nie wiedzieli, że w sprawę zamieszany jest Karim. Teraz śledztwo nie miało już znaczenia. Jeśli nie unieszkodliwią Karima, przegramy i bitwę, i wojnę.

W tym momencie w drzwiach stanęli Sebastian i Fredrika. Eden dała im znać, żeby weszli do środka. Fredrika zamknęła za sobą drzwi.

Alex nie mógł zrozumieć, dlaczego ktoś taki jak Fredrika marnuje się w ministerstwie. Obserwował, jak przysuwa sobie krzesło i siada obok niego. Zmieniła się tak jak inne kobiety po urodzeniu dzieci. Zmarszczki wokół oczu zdradzały, że prawdopodobnie więcej niż połowę domowych obowiązków wykonywała sama. Alex z pewną niechęcią przyznał rację dzieciom, że to niesprawiedliwe, gdy kobiety pracują gdzieś na cały etat, a potem jeszcze w domu.

Mąż Fredriki był dużo od niego starszy. Facet w wieku emerytalnym, który zajmuje się dwójkiem małych dzieci... To oczywiste, że nie ma tyle energii, co ona, i że nie jest w stanie jej odciążać na tyle, na ile powinien.

Różnica między Eden a Fredriką była uderzająca. Na biurku Eden leżało tak niewiele przedmiotów – zarówno jej prywatnych, jak i służbowych – że sprawiało to wrażenie, jakby pracowała tu od niedawna. Jeśli ktoś wchodził do jej pokoju, opuszczał go bez żadnej dodatkowej wiedzy na jej temat. Popatrzył na obrączkę błyszczącą na jej palcu i w jego głowie zrodziło się podejrzenie, że w jej rodzinie panują zupełnie inne stosunki. Bez względu na to, kim był jej mąż, harował w domu równie intensywnie, jak Fredrika, żeby wszystko było w jak najlepszym porządku.

– Uważamy, że Mortaji zna siostrę Khelifiego, a nawet jest z nią blisko związany – oświadczyła Fredrika. Potem opowiedziała o wszystkim, czego dowiedzieli się w czasie rozmowy z dziewczyną Khelifiego.

Alex słuchał jej słów z niepokojem w sercu. Za dużo tych rozmów. Ciągłe tylko dyskutowali z sobą albo przesłuchiwali świadków. Ani jedno, ani drugie nie mogło pomóc w sprowadzeniu samolotu na ziemię. Mogą sobie potem porozmawiać.

Eden też uważnie słuchała Fredriki. Potem spojrzała na billingi, które podał jej Sebastian.

– Zgadzam się z tobą, że siostra Khelifiego jest dla nas interesująca – powiedziała.
– Ale nie łapię związku. Czy ustaliliście, co ją łączy z Zakarią? Czy są sobie bliscy? Czy bierze udział w porwaniu samolotu, bo chce, żeby wypuszczono jej brata?

W każdym śledztwie pojawia się w końcu jakaś zjawia. Alex zrozumiał to już na samym początku swojej kariery w policji. Zawsze jest ktoś, kogo nie można rozgryźć, kto z niejasnych przyczyn pojawia się na różnych etapach dochodzenia.

– Nad tym też się zastanawialiśmy – przyznała Fredrika.
– Czy skreśliliśmy jego dziewczynę? – spytał Alex.
– Tak, na wczesnym etapie – odparła Eden. – Oceniliśmy, że nie jest zdolna do przeprowadzenia takiej akcji. Mogła odgrywać jakąś rolę poboczną, ale na pewno nie kierowniczą.

– Wszystko kręci się wokół Khelifiego – powiedziała Fredrika. – Nawet gdyby jego siostra była zamieszana w porwanie samolotu, jestem pewna, że Khelifi kogoś jeszcze kryje.

– Na przykład Mortaji?
– Właśnie.

Alex zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Czy w takim razie to, że Khelifi trzyma w tajemnicy informację, dzięki której

mógłby wyjść na wolność, nie dowodzi, że on też jest w tę sprawę zamieszany?

Alex był przekonany, że nadszedł już czas, aby w końcu wykroczyć poza ramy śledztwa nakreślone przez Säpo. Miał już tego szczerze dość. Bandzior to bandzior, bez względu na to, czy napada na banki, czy jest terrorystą. Widział wyraźnie, że Säpo nie radzi sobie z tą sprawą. Teraz był wdzięczny losowi, że tu nie pracuje. Chybaby tu zwariował.

Ciszę, która zapadła po pytaniu Alexa, przerwała Eden:

– Chociaż prowadzimy to śledztwo cholernie intensywnie – odparła – niczego nie możemy być pewni.

Alex od samego początku podejrzewał, że głównym bohaterem sprawy był Khelifi, i to jeszcze zanim zapadła decyzja, że będzie musiał opuścić Szwecję. Do tej pory nie poświęcał kwestii jego winy zbyt wiele uwagi, ale teraz zaczął się zastanawiać. Co się stanie, jeśli on też był zamieszany w zamach?

Fredrika zerknęła na zegarek. Właśnie minęła dziesiąta, ale równie dobrze mogłaby być trzecia po południu. Pracowała na wysokich obrotach, a jej organizm nie odczuwał ani głodu, ani zmęczenia. Ciągłe mieli pod górkę. Za niecałe dwie godziny będzie po wszystkim. Niestety, myśl ta nie napawała jej ani spokojem, ani ulgą i dlatego od razu ją od siebie odsunęła.

Rozległo się pukanie do drzwi i w drzwiach stanął szef wydziału śledczego, Dennis.

– Chcę wam tylko powiedzieć, że dzwoniła właśnie żona Karima. Za godzinę będzie w Sztokholmie.

– Wróciła z Kopenhagi do domu?

– Tak, a dzieci zostawiła u rodziców.

– Niech pan jej powie, że chętnie z nią porozmawiamy.

– Już to zrobiłem.

Dennis zrobił taki ruch, jakby chciał wyjść, ale się zawahał.

– Czy pojawiły się jakieś nowe fakty? – spytał.

– Przyjdę do pana za dwie minuty – odparła Eden.

Dennis zamknął za sobą drzwi. Znikł równie szybko, jak się zjawił. Eden odwróciła się do Sebastiana.

– Zaraz mam spotkanie z CIA. Chciałabym, żebyś w nim uczestniczył.

– Najpierw CIA, a potem? – spytał Alex.

– Zakaria i żona Karima.

Fredrika przełknęła ślinę. Powinna poinformować o wszystkich nowych faktach rząd, ale sama nie wiedziała, co taki raport powinien zawierać.

W tym momencie zadzwonił telefon Eden.

– Słucham – powiedziała.

Przez chwilę stała w milczeniu z telefonem przy uchu.

– To fatalnie, że nie poinformowaliście nas o tym wcześniej – oświadczyła po angielsku. – Tak się bowiem składa, że my ze swej strony daliśmy podobne zadanie Erikowi Rechtowi. – I znowu zamilkła.

Podobne zadanie? Fredrika rzuciła szybkie spojrzenie Alexowi i zauważyła, że stoi pochylony nad stołem, jakby chciał lepiej słyszeć.

– Okej, a kiedy to się stało? – spytała Eden. – I od tamtej pory nie kontaktował się z wami? – Pokręciła głową i mocno zacisnęła usta. – Erik też się z nami nie kontaktował. Szczerze mówiąc, bardzo nas to niepokoi. – Słuchała jeszcze przez chwilę i zaraz potem się rozłączyła. – Złe wiadomości – zaczęła tak ostrym tonem, że Fredrika poczuła wdzięczność, iż

Eden zdecydowała się na pracę w policji, a nie postanowiła zostać na przykład lekarką.

– Co się stało? – spytał Alex. – Czy chodzi o Erika?

– Amerykanie zgotowali nam nową niespodziankę. Na pokładzie samolotu mieli swojego człowieka, który się z nimi skontaktował. Kazali mu poprosić o pomoc stewardesę, wejść do kabiny pilotów i unieszkodliwić Sassię, żeby przejąć samolot.

– A więc to pilot? – spytał Sebastian.

– Tak, ale lata na innym typie samolotów. Jest tylko pewien problem: od tamtej pory nie mają z nim kontaktu i dlatego zwrócili się do nas z pytaniem, czy może nasz człowiek nie kontaktował się z nami.

Alex ciężko westchnął. Fredrika zauważyła, z jak wielką siłą zaciska dłoń na swoim telefonie komórkowym. Z całego serca mu życzyła, żeby syn w końcu się do niego odezwał.

Zadzwoń, do cholery! Zadzwoń wreszcie!

– Kazali też przekazać, że twardo stoją przy swojej wcześniejszej decyzji. Jeśli za sterami nie usiądzie ktoś inny, nie wpuszczą samolotu do swojej przestrzeni powietrznej.

Co za niekończący się koszmar.

Fredrika zaczęła porządkować poszczególne wątki śledztwa. Było ich wiele i trudno było zająć się każdym z osobna. Czuła jednak, że nie powinni pominąć siostry Khelifiego.

– Czy wszystko, co wiemy na jej temat, przekazaliście Niemcom? – spytała.

– Tak. Odniosłam wrażenie, że nie znali jej ani z imienia i nazwiska, ani ze zdjęcia, na którym jest ze stryjkiem Khelifiego. Chociaż Niemcy i tak nam niewiele mówią, możemy się domyślać, że może tam używać innego nazwiska.

Niemcy i Szwecja, USA i Afganistan. Świat stał się gigantycznym boiskiem, na którym konkurowały z sobą dwie drużyny. Reguły gry zaś powstawały stopniowo, choć najczęściej w ogóle były łamane.

– A czego tak naprawdę jesteście pewni? – spytała Fredrika.

– Szukamy tych, którzy znali Khelifiego, wiedzieli o istnieniu więzienia Tennyson Cottage i z jakiegoś powodu wpadli w tak wielkie oburzenie, że postanowili porwać samolot – wyjaśniła Eden.

Ona ma rację, pomyślała Fredrika. Ten, kto zostawił kartkę w samolocie, nie wspomniał o więzieniu przypadkowo. Przeciwnie, uważał, że właśnie to więzienie powinno zostać zamknięte. W przeciwnym razie mógł napisać ogólnie, że chodzi o więzienia w Afganistanie.

Fredrika zaczęła analizować jeszcze jeden czynnik. Osoba, która zorganizowała całą akcję, była nie tylko osobiście związana z Khelifim i zamknięciem tajnego więzienia. Znała też Karima, który nie wygląda na kogoś, kto mógł mieć choć jeden powód, żeby w tym uczestniczyć. Dlatego muszą się dowiedzieć, co te sprawy łączy, bo inaczej nigdy nie rozwiążą tej zagadki.

No i były jeszcze te cholerne telefony z poprzedniego dnia, gdy ktoś uprzedził ich o zamachach bombowych. Jaką odegrały rolę i kto to był?

GODZINA 22.15

– Kiedy wrócisz do domu?

Głos Diany dobiegał jakby z oddali. Alex musiał się bardzo skoncentrować, żeby ją słyszeć.

– Nie wiem. Zostanę tak długo, aż się dowiem, jak poszło.

Muszę się dowiedzieć, czy Erik przeżył, czy zginął i czy od dzisiejszego wieczoru zostanie mi tylko jedno dziecko.

– Może przyjadę do ciebie na chwilę?

Przycisnął telefon mocniej do ucha. Przypomniał sobie, jak zaczęli się spotykać, gdy prowadził śledztwo w sprawie śmierci jej córki. Wszystko było wtedy takie tajemnicze i przyjemne, pełne uczucia. I nadal takie jest. Uwielbiał jej głos.

– Do mnie? Do biura?

– Tak.

Jak często tego dnia o mało się nie rozpląkał? Zmrużył oczy, żeby powstrzymać łzy.

– Nie, to niemożliwe.

– Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie.

Alex odłożył telefon, jakby go parzył w palce. Nie powinien do niej dzwonić.

Absolutnie. Nie jest w stanie się z nią spotkać, dopóki na pewno nie będzie wiedział, czy wszystko skończyło się dobrze, czy doszło do tragedii. Wiele by dał, żeby poczuć, jak bierze go w ramiona...

W końcu otrząsnął się z tęsknych myśli i podszedł do analityka, który miał przejrzeć spis samochodów zmierzających w kierunku Arlandy. Mężczyzna od razu go rozpoznał.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał.

Alex wyjaśnił, o co mu chodzi. Bardzo się przy tym starał, żeby nie okazywać zbyt wielkiej niecierpliwości. Nie miał prawa mówić podniesionym głosem. Ani tutaj, ani teraz. W siedzibie policji bezpieczeństwa był tylko gościem. Eden poszła na spotkanie z CIA, a Fredrika siedziała przy biurku, mającym cztery solidne nogi. Już wiele razy zdziałała w ten sposób cuda. Oby i tym razem jej się udało.

– Zaraz sprawdzę – powiedział analityk i zostawił Alexa samego.

Alex rozejrzał się po sali. Nie wiedział, co tu zastanie, ale takiego przyjęcia na pewno się nie spodziewał. Nie myślał, że funkcjonariusze Säpo będą wobec niego aż tak uprzejmi. W pewnym momencie uświadomił sobie, że spodziewał się na ich twarzach min dowodzących tego, że są świadomi, iż inni są absolutnie przekonani o tym, że ich codzienna praca jest ekscytująca i fascynująca. Ale po spędzeniu w ich towarzystwie całego dnia był przekonany, że jest po prostu frustrująca.

Po pewnym czasie zjawił się analityk. Alex nie potrafił określić, czy mężczyzna jest policjantem, ale i tak nie miało to dla niego znaczenia. Doświadczenia, które wyniósł ze współpracy z Fredriką, nauczyły go, że to, czy ktoś jest cywilnym pracownikiem policji, czy policjantem po szkole, nie ma znaczenia. Do tego zawodu trzeba po prostu mieć dryg. Bez względu na pochodzenie, doświadczenie życiowe i przeszłość.

– Niech pan spojrzy – powiedział z błyskiem w oczach analityk i podał Alexowi

kartkę papieru. – Zakreśliliśmy kilka numerów samochodów, które mogą pana zainteresować. Rozpoznaje pan któreś z nazwisk?

Oczywiście, że tak. Z rejestru wynikało, że jeden z nich należy do Zakarii Khelifiego.

Eden postanowiła, że tym razem nie wypuści ich z pokoju, dopóki nie powiedzą jej wszystkiego, co chciała wiedzieć. Przygwoździ ich wzrokiem i nie da im złapać oddechu, dopóki nie przekażą jej wszystkich ważnych informacji. To był strasznie długi dzień. A ona musiała zachować ostrość widzenia. Jeśli się podda, wszystko będzie stracone. Dosłownie wszystko.

W pokoju czekali na nią ci sami funkcjonariusze CIA, których spotkała wcześniej tego dnia. Tym razem postanowiła zabrać z sobą Sebastiana. Oboje usiedli naprzeciwko gości.

– Dzięki, że przyszliście, chociaż zaprosiłam was w ostatniej chwili – zagaiła Eden. Amerykanie siedzieli niewzruszeni.

– Czy wasz człowiek w samolocie kontaktował się z wami?

– Nie. A wasz? Czy Erik dzwonił?

– Niestety też nie.

W pokoju zapadła cisza.

– Pewnie się domyślacie, że mamy mnóstwo pytań i potrzebujemy waszej pomocy – oznajmił jeden z Amerykanów.

Eden uznała, że nie ma sensu kopać się z koniem. Amerykanie prawie zawsze potrafią dopiąć swego. Zasadniczo lubiła ich. W bezpośrednich kontaktach byli pełni życia, w sprawach ogólnych – zgodni. Nawet odczuwała pewien niedosyt typowej dla nich pogoni za sukcesem i ambicji, która każe im piąć się coraz wyżej. A jak się da, to jeszcze wyżej i jeszcze dalej. Ona sama czuła się niedoceniana w pracy, a jej zdolności nie zawsze były w pełni wykorzystywane. Za to mniej podobała się jej arogancja Amerykanów, która objawiała się w różnych sytuacjach. Właśnie przez to trudno się z nimi współpracowało, co mogło się przełożyć na gorszy wynik końcowy.

– Potrzebne mi są nazwiska – powiedziała Eden.

– Jakie nazwiska?

– Nazwiska więźniów, którzy przebywali w Tennyson Cottage.

Na razie zachowywała się grzecznie. To, że powiedziała „przebywali”, a nie „byli więźniami”, było z jej strony wyrazem dobrej woli.

Na odpowiedź musiała trochę poczekać. Czuła obecność Sebastiana u swego boku, ale nie patrzyła na niego. Sam wiedział najlepiej, że nie powinien mieszać się do rozmowy.

– To niemożliwe. Jest tak, jak powiedzieliśmy ostatnio: nie potrzebujesz ich.

– Bzdura – odparła Eden. – Potrzebuję mnóstwa informacji. Nie zgadzam się na rozwiązanie, które ma polegać na zestrzeleniu samolotu.

– To rzeczywiście złe rozwiązanie, ale zawsze jakieś. Zabijemy czterystu ludzi, jeśli dzięki temu uratujemy życie tysiącom. W naszym zawodzie trzeba czasem podejmować takie decyzje.

Naprawdę? Chyba jeszcze nie dojrzała do takich wniosków. W przyszłości też nie dojrzeje.

– Pod warunkiem że nie istnieją inne opcje. A akurat w tym przypadku istnieją.

Powtarzała się, ale robiła to świadomie. To dzieci nauczyły ją, że taka taktyka bywa skuteczna. Jeśli ktoś wystarczająco często dopomina się lodów, to w końcu je dostaje. Tak samo stało się tym razem.

- Po co ci te nazwiska?
 - Chcę sprawdzić, czy mają jakiś związek ze śledztwem. Tak się bowiem składa, że mamy nazwiska kilku nowych podejrzanych.
- Amerykanie od razu okazali ciekawość.
- Opowiedz nam o tym.
 - Najpierw wy.
- Eden zauważyła, że zaskoczyła ich swoją bezczelnością i dlatego musieli się zastanowić. Już wiedziała, że wygra.
- Okej – powiedział ten, który do tej pory milczał. – Zrobimy tak: damy ci nazwiska dwóch, którzy zostali zwolnieni, ale nic poza tym. *Sorry*, ale tylko tyle mogę zrobić.
- Niech to szlag. Liczyła na więcej, ale trudno. Dobrze i to.
- *Fine* – powiedziała. – W takim razie słucham.
- Amerykanin siedzący na lewo od niej podał jej nazwisko pierwszego więźnia, któremu Amerykanie pozwolili wrócić do domu.
- To Irakijczyk, który włóczył się po całym Pakistanie. Dla nas nie jest interesujący.
- Opowiedział nam trochę o obozach treningowych w Waziristanie, ale poza tym jego zeznania były dla nas bezwartościowe. Wiem, że nie wrócił do Iraku, tylko wyprowadził się do krewnych w Jordanii.
- Eden dokładnie wszystko zapisała.
- Dzięki. A drugie nazwisko?
 - Pochodzi z północnej Afryki, z Maroka. Mieszkał w Wielkiej Brytanii i w Niemczech. Dopadliśmy go w Pakistanie, gdy razem ze swoim kumplem szykował zamach na wojskowy cel w Afganistanie.
- Znowu Niemcy.
- W naszym śledztwie Niemcy pojawiają się w różnych kontekstach – powiedziała Eden.
 - Tak, ale ten facet nie mieszkał tam zbyt długo. Wypuściliśmy go w sierpniu zeszłego roku, a on od razu pojechał do Niemiec. Ale nie zatrzymał się tam. W maju wrócił do Maroka. Jedna z gazet przeprowadziła wywiad z jego ojcem. W trakcie rozmowy padła nazwa Tennyson Cottage.
 - Dlaczego wywiad przeprowadzono z jego ojcem, a nie z nim samym?
 - Bo on już nie żyje. Latem, krótko po powrocie do Maroka, popełnił samobójstwo.
 - Czy mogę dostać jego zdjęcie?
 - Możemy ci je przesłać. Jeśli chcesz o nim poczytać, w Internecie znajdziesz artykuł.
- Eden już go widziała. Słaby tekst, który nie przyciąga zbyt dużej uwagi.
- A jak się ten człowiek nazywał?
 - Adam Mortaji.

LOT NUMER 573

Wiadomość rozeszła się wśród pasażerów samolotu. Na razie wiedzieli tylko, że załoga kłamie. Ich maszyna miała poważne kłopoty, a drugi pilot nie mógł wejść do kokpitu.

Mężczyzna, który leżał związany na przodzie pokładu, wiedział jeszcze mniej. Erika bardzo to cieszyło. Strach wywołany perspektywą tego, co może się wydarzyć, jeśli nie uda mu się wejść do kokpitu, mieszał się w nim ze strachem wywołanym wizją tego, co się stanie, jeśli nie uda mu się skłonić pasażerów do zachowania spokoju. Było ich zbyt wielu, więc jeśli wybuchnie ogólna panika, nie zdoła nad nimi zapanować. Stewardesy chodziły po całym samolocie i rozmawiały z zaniepokojonymi pasażerami.

Erik zebrał załogę i w skrócie poinformował wszystkich o ostatnich wydarzeniach. Oznajmił, że jego zdaniem Karim jest zamieszany w porwanie samolotu i że tę opinię podziela policja. A on zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby dostać się do kokpitu. Część załogi zareagowała na te rewelacje oburzeniem i zażądała więcej informacji. Czy Karim naprawdę jest w to zamieszany? Jak mogło do tego dojść? Ich niedowierzanie dodało Erikowi dodatkowych sił. Głośno oświadczył, że jeśli nie wierzą jemu, to niech przynajmniej uwierzą policji. Karim jest kimś innym, niż im się wydaje. Naraził ich wszystkich na niebezpieczeństwo, a Fatimę trzyma w kokpicie jako zakładniczkę. Tym ich uspokoił. Załoga postanowiła mu pomóc.

Zdecydował, że nie będzie dzwonić do ojca. Nie chciał go niepotrzebnie denerwować. Mijały jednak kolejne minuty, a on nadal stał przed drzwiami kokpitu. W końcu zrozumiał, że ojciec musi umierać z niepokoju o niego. Od ich ostatniej wymiany zdań upłynęły ponad dwie godziny. Dwie godziny poza kokpitem to niebezpiecznie długi czas. Karim mógł zrobić cokolwiek, na przykład skierować samolot ku dowolnemu celowi.

Erik umiał przezwyciężać kłopoty, ale tym razem wydawało mu się, że porywa się z motyką na słońce. Próbował już wszystkiego: najpierw stosował dyskretne metody, żeby nie przestraszyć pasażerów, potem te bardziej drastyczne. Lecz te pieprzone drzwi, co było do przewidzenia, nie chciały ustąpić. Mimo to całą swoją energię skierował na to, żeby dostać się do środka. Momentami zachowywał się jak szaleniec.

Usiadł na podłodze i oparł się o nie plecami. Dlaczego Fatima mu nie pomaga? Co Karim jej zrobił? Wolał o tym nie myśleć.

W pewnej chwili poczuł, że stracił resztę nadziei. Blokady, które ograniczały jego fantazję, puściły. Oczami wyobraźni widział, jak samolot zaczyna spadać i w momencie uderzenia o twardą powierzchnię Atlantyku eksploduje. Innym razem widział, jak korpus łamie się w pół i z wielką prędkością wpada wprost w objęcia śmierci.

Mężczyzna leżący na podłodze nagle się poruszył i jęknął. Kim jest ten człowiek? Wcześniej od innych zauważył, że coś jest nie w porządku. Czy on też odebrał SMS-a od rodziny? To musiało być coś innego.

Erik kucnął przy nim. Przez chwilę się wahał, ale potem nie miał już żadnych obiekcji. Ruchem, który wydał mu się przerażająco naturalny, dotknął marynarki mężczyzny, a potem jego spodni. Nie wiedział, czego szuka, ale wiedział, że nie przestanie. Włożył dłonie

pod marynarkę. W wewnętrznej kieszeni wyczuł portfel. Bez wahania wyjął go i otworzył. Karty bankowe, jedna karta z American Express, prawo jazdy...

Mężczyzna miał na imię Kevin.

Erik przejrzał jeszcze przegródki portfela, a potem schował go z powrotem do marynarki. Co on powiedział? Że wie, co się stało, i że może pomóc? Cholera. Nie wierzył w przypadki, zwłaszcza w takiej sytuacji.

W drugiej kieszeni marynarki znalazł telefon komórkowy. Był włączony. Nie było zasięgu, ale w którymś momencie chyba się pojawił, bo na wyświetlaczu pojawił się komunikat: „Nieodebrana wiadomość”.

K, MISSION ACCOMPLISHED

Erik poczuł, jak nagle zrobiło mu się zimno.

Od samego początku miał rację. To większa sprawa, niż się wszystkim wydawało. Terrorystów jest więcej i na pewno siedzą wśród pasażerów.

Odruchowo podniósł wzrok i zaczął się przyglądać milczącym twarzom, które śledziły każdy jego ruch. Ilu z nich współpracuje z Karimem? Komu miał zaufać?

Energicznie wyprostował się i wrócił pod drzwi kokpitu.

Tylko spokojnie, do diabła. Masz tylko jedną rzecz do zrobienia: dostać się do środka. Takie to trudne? Wyłam drzwi i sprowadź samolot na ziemię, zanim wszyscy zginiemy.

Nagle usłyszał za sobą jakiś ruch. Gwałtownie się odwrócił.

– To tylko ja.

Lydia.

Była blada, oczy miała szeroko otwarte. Po spotkaniu Erika z załogą zamknęła bar i teraz z innymi stewardesami uspokajała pasażerów. Erik wiedział, że to niełatwe zadanie.

– Spróbowałem wszystkiego, ale nie udało mi się wejść do kokpitu – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Sam już nie wiem, co robić.

– A Fatima? – spytała Lydia.

– Została w środku z tym szaleńcem.

Erik dotknął ręką drzwi. Unikał wzroku Lydie. Ogarnął go niepokój, ale teraz nie umiał się go pozbyć.

Fatima. Czy coś jej się stało? Dlaczego nie otwiera drzwi? Przecież po to kazał jej zostać w kokpicie, żeby nie dopuścić do sytuacji, w jakiej się teraz znalazł. I oto stał tu i nie mógł wejść. Może Karim ją zabił?

Jego niepokój szybko narastał.

Jeśli Fatima nie żyje, już nic nie da się zrobić. Zupełnie nic.

SZTOKHOLM, GODZINA 22.30

Uparty ruch wskazówki sekundnika, która ciągle przesuwiała się do przodu, doprowadzał ją do szaleństwa. Jak wykorzystać resztę czasu, który pozostał im do dyspozycji? To już tylko godzina. Potem w samolocie skończy się paliwo.

Fredrika miała niemiłe przekonanie, że przez cały czas podejmuje błędne decyzje. Siedziała przy biurku, pisała raporty dla ministerstwa i gryzło ją sumienie, że nie uczestniczy w śledztwie. Potem, gdy już się w nie zaangażowała, odczuwała stres, że nie informuje swojego przełożonego wystarczająco gorliwie.

Eden nie wróciła jeszcze ze spotkania z CIA. Wyglądało na to, że rozmowy się przeciągają. Fredrika miała nadzieję, że to dobry sygnał.

Chciałyby mieć to już za sobą. Żeby ktoś zadzwonił i powiedział, że samolot wylądował, pasażerowie opuścili pokład i wszyscy czują się dobrze. Mogłaby wtedy iść do domu, przytulić dzieci i pójść do łóżka ze Spencerem, kochać się z nim, a potem zasnąć w jego ramionach. Dla kogoś takiego jak ona, kto spędza życie z partnerem o wiele starszym od siebie, upływ czasu staje się nie do zniesienia. Nienawidziła procesu starzenia się, podobnie jak znienawidziła przepaść, jaką ten proces stwarzał między nią a mężczyzną będącym miłością jej życia. Czasem żałowała, że urodziła dzieci, bo wiedziała, że w dniu, w którym umrze Spencer, ona też nie będzie chciała dłużej żyć. Ale bywało też, że odczuwała coś zupełnie przeciwnego – że gdyby nie dzieci, nie poradziłyby sobie z myślą, iż Spencer umrze przed nią.

Jak zazwyczaj odepchnęła te wszystkie myśli od siebie. Zadzwoniła do ministerstwa i po kilku nieudanych próbach w końcu udało jej się połączyć ze swoim bezpośrednim przełożonym. Rozmawiał z nią podenerwowanym głosem.

– Potrzebne nam są ostateczne dowody – powiedział. – Co robimy z Khelifim? Mamy go wypuścić czy nie?

Co mogła mu odpowiedzieć? Przecież od samego początku twierdziła, że decyzja o wydaleniu go z kraju była błędna. Co myśli teraz? Nie miała zielonego pojęcia. Czy sprawa z telefonem to wystarczający argument, żeby go wypuścić?

– Potrzebujemy więcej czasu – odparła, jakby mieli do dyspozycji czas całego świata.

– W takim razie zmieniamy decyzję. Musimy ją podjąć w ciągu najbliższych trzydziestu minut, zanim w samolocie skończy się paliwo. Potem będziemy musieli jej bronić. Rozumiesz, co mam na myśli?

Tak, bardzo dobrze to rozumiała.

– Pomożesz nam wyjaśnić ludziom, dlaczego w ciągu dwóch dni zmieniliśmy zdanie – powiedział minister.

– Popełniłście błąd. Błąd, który jest wielokrotnie mniejszy niż wzięcie za zakładników kilkuset pasażerów w samolocie. Żaden normalny człowiek nie wybaczy wam błędu, jeśli będzie on usprawiedliwieniem masowego zabójstwa. Nigdy w życiu. Wypuście Khelifiego, przeproście go, powiedzcie, że w ciągu dnia pojawiły się nowe okoliczności, które stawiają całą jego sprawę w innym świetle. Powiedzcie mu, że jest wam nieskończenie przykro z powodu niemiłych konsekwencji, do których wasz błąd doprowadził, i obiecacie, że w przyszłości

dokonacie analizy procedur obowiązujących w takich sprawach. – Tylko tyle możecie zrobić, dodała w myślach.

– Czy mogłabyś napisać oświadczenie, które posłuży nam za podstawę naszego wystąpienia?

Czy ja mam na to czas?

– Mogę spróbować – odparła Fredrika.

– Czasu zostało niewiele.

– Wiem o tym. Odezwę się.

Fredrika zakończyła rozmowę i odłożyła telefon. Zapach kawy utrzymywał się w powietrzu, a wskazówka zegara przesuwiała się nieubłaganie do przodu.

Alex włożył telefon do kieszeni. Nie mógł przez cały czas trzymać go w ręce. Eden była ciągle na spotkaniu z CIA, a on poszedł z Dennisem przesłuchać dziewczynę Khelifiego, która nadal czekała w recepcji.

– Czy zazwyczaj sam prowadzisz przesłuchania? – spytał Alex. Wcześniej sądził, że zajmują się tym śledczy.

– Od czasu do czasu. Nie zaszkodzi podtrzymywać kontakt z Matką Ziemią. Zresztą chłopaki są teraz zajęci innymi sprawami.

W świecie Alexa była to właściwa postawa.

Maria zrobiła zdziwioną minę, widząc następnych policjantów, którzy zeszli po schodach i stanęli przed nią. Ci nie byli już tak ustępliwi jak poprzednia para.

– Chcę się spotkać z Zakarią – powiedziała.

– Nie ma mowy – odparł głosem nieznośnym sprzeciwu Dennis. – Proszę wstać i iść z nami.

Maria spełniła posłusznie polecenie.

Dennis poprowadził Alexa i Marię do niewielkiego pokoju przesłuchań pozbawionego okien. W środku panował niemiły zapach.

– Proszę usiąść – powiedział i sam zajął miejsce obok Alexa.

Maria usiadła naprzeciwko nich. Dennis nie tracił czasu na zbędne komentarze.

– Wczoraj o godzinie wpół do dziesiątej ktoś wybrał się samochodem Khelifiego w kierunku Arlandy. Czy to była pani?

Na twarzy dziewczyny pojawiło się zdziwienie.

– Nie.

Alex od razu jej uwierzył.

– W takim razie kto?

– Nie wiem.

Wszystko potoczyło się tak szybko, że Alex nie zdążył nawet zareagować. Dennis zerwał się z krzesła i pochylił w stronę dziewczyny. Z odległości dziesięciu centymetrów od jej twarzy ryknął na cały głos:

– Wydaje ci się, że to, kurwa, jakieś żarty?! Ma zginąć czterystu ludzi, bo tobie się wydaje, że twoje problemy są większe niż kłopoty wszystkich innych?!!

A potem usiadł z powrotem na krześle.

Jego wybuch przyniósł wynik już kilka sekund później.

– Nie mam nic wspólnego z porwaniem.

– W to też nie wierzymy. Kryje pani przestępcę, co podlega karze.

Alex chciał coś powiedzieć, ale w końcu pozwolił Dennisowi prowadzić przesłuchanie

w jego sposób.

Maria skrzyżowała ręce na piersi, ale zrobiła to takim ruchem, że aż żal było patrzeć. Widać było, że zaraz się rozplacze, lecz serce Alexa ani drgnęło. Sprawa była naprawdę poważna, a Dennis miał rację. Jej prywatne sprawy to pestka w porównaniu z tym, co może spotkać pasażerów lotu numer 573.

– Wczoraj rano przyszedł do nas jakiś człowiek i poprosił, żeby mu pożyczyć samochód. Ale mogę przysiąc, że z porwaniem samolotu nie ma nic wspólnego.

– Pani przysięgi nam nie wystarczą – odparł Dennis. – Musimy sami wykluczyć tę osobę z kręgu podejrzanych.

– Tak, jesteście w tym całkiem dobrzy.

Alex był pewien, że Dennis znowu wybuchnie, ale tak się nie stało.

– Niech nam pani o wszystkim opowie – powiedział.

– Stało się to na kilka godzin przed tym, jak zabraliście Zakarię. Usłyszałam dzwonek do drzwi, więc poszłam otworzyć. W progu stała... ona. Spytała mnie, czy będzie mogła pożyczyć we wtorek samochód. Nie było w tym niczego dziwnego. Nasz samochód pożyczaliśmy wcześniej wiele razy.

– Komu? Komu go pożyczyciście? – spytał zniecierpliwionym tonem Dennis.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– Kto to był?

Alex nigdy nie potrafił zrozumieć, że chociaż wszystko jest stracone, ludzie nie chcą wyłożyć kart na stół i nie biorą odpowiedzialności za swoje uczynki. Jak tłumaczą takie zachowanie wobec samych siebie? Jak mogą decydować o różnicy między prawem i bezprawiem, między życiem a śmiercią?

W końcu dziewczyna nie wytrzymała.

– Chcę się spotkać z Zakarią. – Rozplakała się.

To źle, pomyślał Alex. Tylko nie teraz, byli już tak blisko.

– To niemożliwe – odparł Dennis. – Obiecuję jednak, że bez potrzeby nie będę was trzymał z dala od siebie nawet przez sekundę.

Widać było, że Dennis nie kłamie. Maria też to zauważyła. Otarła pojedynczą łzę, która spływała jej po policzku.

– To była jego siostra. Sofi.

GODZINA 23.00

Krótkie, nierówno przycięte włosy, wyczerpana i ziemista twarz. Eden siedziała przy komputerze i patrzyła na zdjęcie Adama Mortaji, które dostała z CIA. A więc tak wyglądał facet, przez którego Khelifi prawie zmarnował sobie życie. Podobno był tak ważny, że warto było narażać dla niego życie. A może był po prostu ważny dla Sofi, a przez to także dla Khelifiego? Albo może Khelifi, bez względu na to, do kogo należał telefon, kłamał, żeby chronić siebie? Skąd miała to wiedzieć?

Najprawdopodobniej ktoś uznał, że Mortaji ma jakieś ważne informacje. Wywiózł go więc w odludne miejsce i poddał torturom, żeby Mortaji zaczął mówić. Cholera wie, co im naopowiadał. Gdyby ktoś ją torturował, też by o wszystkim powiedziała. Zwłaszcza gdyby dobrali się do jej zębów. W takim wypadku przyznałaby się do wszystkiego: Że zabiła Olofa Palmego. I że to ona doprowadziła do katastrofy nad Lockerbie. Do wszystkiego, byle tylko przestali ją męczyć.

Wydrukowała zdjęcie i poszła z nim do Dennisa.

– Przedstawiam: oto Adam Mortaji. To od niego Khelifi dostał telefon.

Dennis wziął od niej zdjęcie.

– Dobra robota. Skąd je masz?

Eden usiadła na krawędzi biurka.

– Od naszych amerykańskich kolegów. Mortaji jest nie tylko facetem, od którego Khelifi dostał telefon, ale także ogniwiem łączącym go z Tennyson Cottage.

Widząc, jakie wrażenie ta wiadomość zrobiła na Dennisie, opowiedziała mu o wszystkim, czego dowiedziała się od Amerykanów. Dennis wpadł w złość.

– Przez cały czas wiedzieli, że w Szwecji mieszka facet, który tam siedział, i nawet nie raczyli nam o tym powiedzieć.

– Nie sądzę, żeby kłamali. Chyba myśleli, że Mortaji mieszka w Niemczech i że nic go ze Szwecją nie łączy.

– Ale przecież Niemcy wiedzieli, kim jest...

– Na pewno. Lecz to nie znaczy, że śledzili jego każdy ruch. Z Niemiec do Szwecji można przecież podróżować bez wiz, nie trzeba tego nigdzie zgłaszać. Jeśli we właściwy sposób przeanalizowałam billingi, to wynika z nich, że Mortaji faktycznie często przyjeżdżał do naszego kraju i to zarówno przed tym, jak i po tym, jak trafił do więzienia.

Dennis przejrzał w komputerze rejestr połączeń telefonicznych. Potem spojrzął na Eden zdumionym wzrokiem.

– Teraz wszystko zaczyna się składać w logiczną całość – powiedział.

– Za to inne rzeczy powinny nas zaniepokoić – odparła Eden. – Wiemy, że Sofi utrzymywała z nim kontakty, co po części nam wyjaśnia, dlaczego Khelifi nie chce nam zdradzić żadnego nazwiska. Niepokoi mnie też, że podczas całego procesu Khelifiego Sofi milczała. Myślę, że ma ku temu uzasadnione powody.

Dennis przesunął palcem po zdjęciu Mortaji. Kto wie, czego doświadczył w czasie pobytu w Tennyson Cottage?

– Czy mózgiem całej operacji jest siostra Khelifiego?

– Całkiem możliwe – odparła Eden.
– A nasz dobry Mortaji na pewno jej pomagał.
Eden ugryzła się w dolną wargę.
– Mortaji zmarł w czerwcu.
Dennis aż podskoczył na krześle.
– Nie żyje?
– Popęłnił samobójstwo. Amerykanie nie powiedzieli dlaczego, ale domyślam się, że miało to coś wspólnego z pobytem w więzieniu.
– Co może wyjaśniać żądanie terrorystów, żeby Amerykanie zamknęli Tennyson Cottage.

Eden skinęła głową.
– Nie rozumiem tyko, skąd w całej tej sprawie wziął się Karim Sassi. – Eden wiedziała, że wypowiedziała to zdanie zbyt rzeczowym tonem, ale nie miała ani czasu, ani ochoty, żeby osobiście angażować się w tragiczne losy ludzi opowiadających jej zmyślane historie. Istnieje granica wytrzymałości. Człowiek może znieść w ciągu jednego dnia tylko pewną dawkę nieszczęść.

Dennis pokręcił wolno głową.
– Jeśli chodzi o tę kwestię, to ja też nic nie rozumiem – powiedział. Spojrzał na kartkę, którą Eden nadal trzymała w ręce. – Masz dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki?
Eden podała mu kartkę. Był to artykuł prasowy opowiadający o losach Mortaji, który znalazła w Internecie.

– Mortaji nie jest w nim wymieniony z nazwiska – stwierdził Dennis.
– Nie. Jego ojciec bał się o siebie i o niego i dlatego udzielił tego wywiadu anonimowo. Ale Amerykanie od razu się domyślili, o kogo chodzi.
– Powiedziałaś, że w czerwcu popełnił samobójstwo?
– Tak. Prawdopodobnie w maju wyjechał z Europy i wrócił do Maroka. Krótko potem już nie żył. Jego ojciec był zrozpaczony, że dziewczyna jego syna nie zdażyła na czas.
– Na jaki czas?
– Niech pan sam poczyta. Podobno wracała do Maroka, żeby ponownie związać się z jego synem, swoją wielką miłością, ale z jakichś powodów zjawiała się dopiero dzień po jego śmierci. – Eden wzruszyła ramionami. – Strasznie smutna historia, ale teraz musimy jak najszybciej zająć się tym zdjęciem. Wysłać je Niemcom i rozdzielić wśród naszych ludzi. Chcę się dowiedzieć o nim wszystkiego, co możliwe.

Eden przełknęła głośno ślinę. Bardzo często chcieli dowiedzieć się wszystkiego, ale rzadko im się to udawało. Przypomniała sobie słowa, które usłyszała od swojego brytyjskiego szefa: „Eden, daj z siebie, do cholery, więcej, znacznie więcej”. Wspomnienia minionego czasu, o których nie chce pamiętać.

– Dam to zdjęcie któremuś z referentów – powiedziała i wyciągnęła rękę, żeby wziąć je od Dennisa.
– Chwileczkę – powstrzymał ją szef. Spojrzał uważniej na zdjęcie i po chwili wskazał palcem klatkę piersiową Mortaji, którą częściowo zakrywała koszula. – Ma tam tatuaż – powiedział.

Eden spojrzała na zdjęcie. Rzeczywiście, wcześniej nie zwróciła na to uwagi.

– Co tam jest napisane?
– Pokażmy je Sebastianowi – zaproponowała.

Sebastian siedział przy swoim biurku.

– Czy mógłbyś to przetłumaczyć? – spytała, wskazując na tatuaż.

Sebastian wysunął szufladę i wyjął z niej szkło powiększające. Na jego widok Eden wybuchnęła śmiechem.

– Niech skonam, trzymasz w biurku szkło powiększające? Czy przez to twoje analizy stają się lepsze?

Sebastian spojrzął na nią z krzywym uśmiechem.

– Uważaj, co mówisz.

Eden przypomniało się, jak nazwała ludzi z jego zespołu arabistami na niby, i od razu spoważniała, ale po chwili znowu się roześmiała. Na szkle pełno było plam od tłustych palców. Wyglądało jak przedmiot ukradziony z muzeum.

– Poczekaj tutaj – powiedział Sebastian.

Ze szkłem w jednej i zdjęciem w drugiej ręce podszedł do jednego z analityków i pokazał mu fotografię. Eden jednak poszła za nim.

– Czy możesz to odczytać? – spytał Sebastian, podając mu zdjęcie.

Analityk spojrzął na zdjęcie.

– Jest trochę za małe.

Sebastian podał mu szkło. Na jego widok analityk się uśmiechnął. Eden zakryła usta ręką, żeby powstrzymać kolejny atak śmiechu.

– Nic szczególnego nie widzę – powiedział analityk.

Eden poczuła rozczarowanie.

– Ale przecież coś tam jest napisane – odparł Sebastian.

– Tylko imię. Możliwe, że to imię dziewczyny albo siostry. Nie wiem, bo to tylko samo imię, bez nazwiska.

Sebastian też poczuł się rozczarowany.

– Okej, dzięki za pomoc. A jakie to imię?

– Sofi.

LOT NUMER 573

Obudził ją niewypowiedziany ból. Z początku nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest i co się stało. Ostrożnie poruszyła rękami i nogami, ale natychmiast przestała. Ból tkwił w głowie i rozchodził się falami po całym jej ciele. Po każdym, choćby najmniejszym ruchu, miała ochotę krzyknąć. Mogła go opanować tylko na jeden sposób: leżąc nieruchomo.

Fatima poruszyła powiekami. Raz, drugi. Policzką dotykała zimnej podłogi. Zewsząd słyszała jakieś brzęczenie. Znowu zamknęła oczy. Musi zacząć myśleć, przypomnieć sobie, co się stało.

Pierwsze obrazy pojawiły się bardzo powoli.

Jest na pokładzie samolotu. Nie wiedziała, jak długo była nieprzytomna, ale od razu się domyśliła, że samolot nadal znajduje się w powietrzu.

Kolejne obrazy.

Erik wstał z fotela i wyszedł z kokpitu. Przypomniała sobie jego twarz i to, co można było na niej wyczytać: „Nie wolno ci wyjść, zanim tu nie wrócę”.

Kolejne wspomnienie to obraz toalety, w której się zamknęli, żeby bez przeszkód porozmawiać. Erik mówił podniesionym, wzburzonym tonem. Twierdził, że Karim zachowuje się dziwnie. Broniła Karima, nie chciała nawet słyszeć, że jest zamieszany w porwanie. A teraz leżała w kokpicie na podłodze. Pobił ją właśnie ten, którego dopiero co tak broniła.

Świadomość położenia, w jakim się znalazła, sprawiła, że strach prawie całkowicie ją sparaliżował. Z trudem oddychała. Jeśli leży w kokpicie, oznacza to, że Karim też tu jest. Dobry Boże, niech on nie zauważy, że odzyskałam przytomność.

W którym momencie ją uderzył? Wszystko widzi jak przez mgłę, ale wydaje się, że problemy pojawiły się w chwili, gdy Erik zadzwonił do drzwi i chciał wejść do kokpitu.

– Niech czeka na zewnątrz – powiedział Karim.

W chwili gdy ujrzał zdziwienie w jej oczach i sprzeciw na twarzy, gdy zobaczył, jak Fatima wyciąga rękę w stronę guzika, żeby otworzyć Erikowi drzwi, zerwał się z fotela i chwycił ją za ramię.

– Nie rozumiesz, co powiedziałem? Erik nie ma tu nic do roboty. Jeśli tu wejdzie, wszyscy zginiemy.

Fatima przypomniała sobie, co ujrzała w oczach Karima, gdy w nie spojrzała. Rozpacz. Prawdziwą rozpacz w tych ciemnych, na co dzień pięknych oczach.

– Co się takiego stało? – spytała.

Chciała się tylko dowiedzieć, dlaczego Karim zachowuje się tak irracjonalnie, dlaczego nie chce wpuścić Erika do środka. Ale on nie odpowiedział. Tymczasem Erik coraz natarczywiej dobijał się do drzwi. Fatima domyśliła się, że chyba zrozumiał, co się dzieje. Karim już go tu nie wpuści.

Nie pamiętała, jak długo Karim trzymał ją za ramię. Dla niej trwało to całe wieki. Nagle Erik przestał walić w drzwi. Przez krótką chwilę wydawało jej się, że niebezpieczeństwo minęło, że Karim ją puści.

Tylko co ma z sobą zrobić?

Karim rzeczywiście ją puścił, ale kazał jej położyć się na podłodze. Zrobiła to.

Zrozumiała, że dzieje się coś strasznego.

Karim ruszył w stronę drzwi. Z początku miała nadzieję, że je otworzy, ale chwilę potem ujrzała w jego rękach gaśnicę. I usłyszała, jak coś do niej mówi, a później ujrzała, jak unosi gaśnicę nad głowę.

Na to wspomnienie od razu poczuła ból w głowie. Zaciśnęła powieki, żeby się nie rozpłakać, bo wiedziała, że łyż ją zdradzą.

Więcej nie pamiętała.

Łzy to jeszcze nie płacz, tylko po prostu łzy. Płyną, gdy czuje w oczach ból, jak gdyby ktoś nakłuwał je szpilkami. Nie ma czasu na płacz. Nie chce płakać.

Ale co to za dźwięk, który zagłusza wszystkie inne dźwięki w samolocie?

Drzwi. Erik znowu się dobija. Czyżby stał tam przez cały ten czas?

Drgnęła, słysząc głos Karima.

– Przestań hałasować! Nie rozumiesz, że cię tu nie wpuszczę?

I znowu ten pełen rozpaczony ton. Trudno było go nie słyszeć.

Działo się coś strasznego. To już nie tylko porwanie samolotu.

Karim, co ty narobił?

W końcu zdecydowała się rozchylić lekko powieki, bo inaczej nie ustali, jakie jest jej położenie. W kokpicie było tak jasno, że instynktownie je znowu zamknęła.

Po chwili ponowiła próbę i tym razem poszło lepiej.

Leżała w przejściu za fotelami załogi, głową w stronę drzwi. Karim siedział odwrócony do niej plecami. Koszula kleiła mu się do pleców. Był tak spocony, jakby przed chwilą przebiegł milę. Machał rękami w powietrzu i co chwilę powtarzał:

– Już tego dłużej nie wytrzymam. Przestań walić w te pieprzone drzwi. Człowieku, przestań wreszcie!

Fatima spróbowała unieść głowę. Tym razem poszło jej lepiej, niż się spodziewała. Gaśnica stała obok Karima. Nie miała pod ręką żadnego innego ciężkiego przedmiotu.

Zdawała sobie sprawę, że ma tylko jedną szansę. Musi być absolutnie pewna. Po tym, jak chwyci gaśnicę, musi zerwać się z podłogi i uderzyć Karima w głowę. Jeśli Karim zauważy jej ruchy wcześniej, będzie po niej. Miał nad nią ogromną przewagę fizyczną. Dlatego istniała tylko jedna szansa. Innej nie dostanie. Sekundę później będzie po wszystkim. Wóz albo przewóz.

Odczekała jeszcze chwilę. Erik nadal walił do drzwi. Czy dalej powinna czekać?

Nie. To są drzwi bezpieczeństwa, skonstruowane właśnie na takie szczególne sytuacje. Zaprojektowano je w taki sposób, żeby nie dało się ich otworzyć ani wyważyć od zewnątrz. Mają chronić załogę, a pośrednio także pasażerów. Dlatego jeśli zagrożenie pojawi się z niewłaściwej strony drzwi, od razu jest problem.

Czuła, że Karim chce zrobić coś naprawdę głupiego. Najwidoczniej walenie do drzwi go rozpraszało. To dobrze. Będzie musiała się skupić.

W tej samej chwili wpadła na inny pomysł.

Przycisk otwierający drzwi. Czy zdoła go dosięgnąć? Jeśli tak, Erik znajdzie się w środku w jednej chwili.

Karim zasłonił rękami uszy i zwiesił głowę. Widać było, że jest zmęczony.

Teraz albo nigdy.

Przycisk czy gaśnica?

Zaczęła liczyć w myślach: jeden, dwa, trzy.

Nagle tuż obok siebie ujrzała widelec. Nie plastikowy, jak te, które dają pasażerom w klasie ekonomicznej, tylko prawdziwy widelec ze stali nierdzewnej. Takie widelce dostają pasażerowie w pierwszej klasie i załoga.

Powoli wyciągnęła rękę i zacisnęła dłoń na chłodnym metalu.

Musi się zdecydować. Taka chwila już się nie powtórzy. Spróbuje dosięgnąć przycisku, a potem rzuci się na Karima. I będzie się modlić, żeby Erik znalazł się tu w błyskawicznym tempie.

Przymknęła oczy i nabrała głęboko powietrza. Zacisnęła dłoń na widelcu i poczuła potworny ból w głowie.

Jest już gotowa.

Teraz. Teraz!

SZTOKHOLM, GODZINA 23.05

Siostra i jej brat. Kobieta i jej miłość. Nerozerwalne więzi i determinacja. W pewnym sensie sprawa była prosta, ale z wielu innych względów niezrozumiała. Nadal brakowało odpowiedzi na pytania, które policja z uzasadnionych powodów musi zadać.

W każdym innym śledztwie informacje zdobyte w ciągu ostatnich kilku godzin można by uznać za przełom. Ale nie tym razem. Samolot ciągle znajdował się w rękach porywacza, a Amerykanie nadal zamierzali go zestrzelić. Czas się kończył. Od nieszczęścia dzieliły ich już nie godziny, lecz minuty. Już wkrótce katastrofa stanie się faktem.

– A może w samolocie rzeczywiście nie ma bomby? – zastanawiał się Alex.

Stał obok Fredriki i wyglądał przez okno. Ciemna deszczowa noc. Jak okiem sięgnąć ani jednego jasnego punkciku. Fredrika wzięła go za rękę.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała.

– Naprawdę tak uważasz?

Nie. Bo nic nie było tak, jak być powinno. Przed chwilą rząd postanowił zmienić swoją wcześniejszą decyzję w sprawie wydalenia Khelifiego, co wywołało lawinę pytań w mediach. I w samym środku tego piekła samolot zmierzał ku katastrofie.

– Jak najbardziej.

– A dlaczego? Przecież za pół godziny skończy im się paliwo.

– Na razie nie wiemy, jak poszło Erikowi. – To nasza ostatnia nadzieja.

Alex spojrzął przez ramię.

– Jak będziemy dalej tak stać, pomyślą, że jesteśmy parą.

Fredrika ścisnęła go mocno za rękę.

– Mam to w nosie. Jesteśmy policjantami. Musimy się trzymać bliżej niż inni.

Alexowi aż szczęka opadła. Fredrika uśmiechnęła się do niego.

– Nie pamiętasz? To słowa Pedera.

Na wspomnienie ich dawnego kolegi z policji Alex cofnął rękę.

– Pamiętam.

Ogarnął ją niepokój. To między innymi z tego powodu zrezygnowała z pracy w policji: bo nieustannie muszą się na różne sposoby poświęcać. Wybacz, pomyślała, że zostawiłam cię po odejściu Pedera, ale nie byłam już w stanie dłużej tego ciągnąć.

– Spencer został w domu z dziećmi? – spytał Alex.

Zdziwiło ją to pytanie.

– Nie, siedzi teraz w Café Opera i pije wódkę.

Alex roześmiał się cicho.

– Przepraszam. Jestem już stary i głupi. To oczywiste, że się nimi opiekuje.

Spencer dzwonił do niej niedawno, ale nie odebrała. Nie miała teraz czasu na rozmowy ani z nim, ani z dziećmi. Bóg jeden wiedział, w jakim będzie stanie następnego dnia, gdy dramat pasażerów dobiegnie końca.

– Nie przeszkadzam?

Eden. Fredrice wydawało się, że musiała stać za nimi już od dobrej chwili.

– Nie – odparł Alex.

Zaprosiła ich do jednej z sal. Czekali tam już Dennis i Sebastian.

– Rozmawiałam znowu z Niemcami – zaczęła Eden. – Obstają przy wersji, że nic nie wiedzą o Sofi.

Dennis poprawił kołnierz koszuli w kolorze khaki. Fredrika pomyślała, że Spencerowi byłoby w niej do twarzy.

– W takim razie zamiary tej kobiety umknęły ich uwagi – oświadczył. – Nikt nie zaczyna takiej operacji bez wyznaczonego celu. Na sto procent jest w to zamieszana.

Dennis na pewno miał rację. Fredrikę przerażały też inne konsekwencje tego, czego się dowiedzieli.

– To, czy Niemcy wiedzą, kim jest Sofi, nie ma żadnego znaczenia – stwierdziła Eden.

– Sofi mieszka w Niemczech. Jej rzekomy chłopak, który odbył szkolenie w jednym z obozów treningowych w Pakistanie, siedział potem w amerykańskim więzieniu w Afganistanie. Jej brat Zakaria otrzymał niedawno nakaz opuszczenia kraju podpisany przez rząd szwedzki...

Fredrika przez cały dzień stała po stronie Khelifiego. Teraz sama już nie wiedziała, w co wierzyć. Muszą znaleźć Sofi. I to natychmiast.

– Jak ją znajdziemy? – spytała.

– Zwróciliśmy się o pomoc do policji w Arlandzie – odparła Eden. – Znaleźli samochód Khelifiego na tym samym parkingu, na którym stał kosz z telefonami. Czy wiemy, gdzie wóz był zaparkowany?

– Tak, na parkingu wielodobowym – odparł Alex.

– Mówiąc dokładnie: na tym samym, na którym stał samochód Karima.

– Jak mogło nam to umknąć? – spytał Dennis. – Przecież byliśmy tam, żeby zebrać odciski palców.

– Tak – potwierdziła Eden. – Ale wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że trzeba się zainteresować także innymi wozami stojącymi w pobliżu.

– Czy mogli się spotkać właśnie tam? – spytała Fredrika. – Czy właśnie w taki sposób odciski palców Karima znalazły się na telefonie?

Eden napisała coś w leżącym przed nią notesie.

– Tego nie wiemy i nie sędzę, że powinniśmy tracić czas na takie szczegóły.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Eden odebrała.

– Nie mam teraz czasu rozmawiać – powiedziała. – Oddzwonię później.

Fredrika domyśliła się, że było to prywatne połączenie. I rzeczywiście Eden dodała:

– Jeśli ma gorączkę, daj jej po prostu apap. Porozmawiamy o tym, jak wrócę do domu. Nie, nie wiem, o której to będzie. Jeśli nie wrócę do rana, zadzwonię. Na razie.

Eden zakończyła rozmowę i włożyła telefon do kieszeni.

Fredrika nie mogła oderwać od niej oczu. W tonie i postawie tej kobiety było coś, co wywoływało ucisk w jej w sercu. Eden zachowywała się tak, jakby w ogóle nie martwiła się o swoje dzieci. A może to tylko złudzenie?

– Musimy natomiast dowiedzieć się czegoś innego – kontynuowała Eden przerwany wątek. – A mianowicie jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Karim Sassi.

Wreszcie.

– To jedyna ważna kwestia, której nie udało nam się do tej pory rozwiązać – powiedział Dennis.

– I w dodatku jedyna naprawdę teraz ważna – dodał Alex.

– W całej tej sprawie jest jeszcze coś dziwnego – zauważyła Fredrika. – Rozpiętość czasowa. Nic nie wskazuje na to, że ten, kto stoi za porwaniem, zabrał się do tego dopiero

wczoraj. Przecież taki zamach wymaga długich przygotowań.

– No właśnie – zgodziła się z nią Eden. – Tamten mail trafił do Niemców wiele tygodni temu. Zastanawiam się, czy nie mogło być tak: początkowo akcja porwania samolotu była w zamyśle terrorystów aktem zemsty, który miał doprowadzić do zamknięcia Tennyson Cottage. I nagle policja aresztowała Khelifiego i wtedy sprawcy – albo ta kobieta – rozpoczęli akcję wcześniej, niż planowali, a pośród swoich żądań umieścili też dodatkowy warunek, a mianowicie uwolnienie Khelifiego.

Fredrika uznała, że to całkiem logiczna teza. Brzmiała dość wiarygodnie.

– A Sassi? – spytał Sebastian. – Jak się w to wszystko wplątał? Rozumiem, że Sofi ma oczywiste powody, żeby się na coś takiego odważyć, bo chodzi jej również o brata. Ale Karim? Jaką rolę odegrał w całej tej operacji?

– On ma ją zrealizować – zasugerował Dennis.

– No dobrze, ale po co?

Fredrika nie mogła się już dłużej powstrzymać.

– Może nie miał innego wyboru? – spytała.

Eden rzuciła ołówek na biurko.

– A niby dlaczego? – spytała podniesionym głosem. – Rozumiem twój sposób rozumowania. Sądzisz, że Karim jest ofiarą, a nie sprawcą. Ale fakty mówią same za siebie. W tej chwili to on, nikt inny, stanowi największe zagrożenie w samolocie. Jeśli nie robi tego z własnej woli, to na jakie niby niebezpieczeństwo jest narażony?

Fredrika nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Sama je sobie na okrągło zadawała. Z jakiego powodu ktoś wbrew własnej woli nie tylko postanowił pozbawić życia setki ludzi, ale także zginąć razem z nimi?

W tym momencie zadzwonił telefon Alexa.

Erik.

LOT NUMER 573

Z początku nie wiedział, co jest nie tak. Wszystko odbyło się tak szybko. Cholernie szybko.

Widelec.

Ociekający krwią widelec, który Fatima trzymała w ręce, gdy otworzyła im drzwi do kokpitu i padła Erikowi w ramiona. Lydia aż się cofnęła na ten widok.

– O Boże, chyba go zabiłam.

Fatima prawie wyjęczała to zdanie, ale Erik zrozumiał dokładnie każde jej słowo. Pozwolił jej się osunąć na podłogę, wyjął jej z ręki widelec, zrobił nad nią krok i wszedł do kokpitu. Lydia klękła obok Fatimy.

Karim leżał na podłodze i trzymał się za szyję. Krew tryskała z rany na dywan. Erik przez chwilę się zawahał, ale potem szybko się pochylił, żeby sprawdzić, czy Karim jest przytomny. Chwycił widelec i potrząsnął Karima za ramię.

Ten uniósł głowę i spojrzał mu w oczy. Płakał.

– Wybacz mi, ale nie miałem innego wyboru – powiedział.

Erik poczuł, że za chwilę wybuchnie.

– Nie miałeś wyboru?! Zglupiałeś?!

To nie był jego normalny głos. Brzmiał inaczej niż zwykle. Był jakby głębszy, głośniejszy.

– Chodziło o moją rodzinę – wyjaśnił Karim. – Grozili, że zabiją mi rodzinę. Ktoś musiał zginąć: ona albo ja. Wypadło na mnie.

Erik nic nie rozumiał. Pojedyncze słowa nie układały się w spójną treść.

– Co za oni?

Karim zacharczał. Głowa opadła mu na pierś. Erik spojrzał na jego ranę i wyprostował się. Zdecydowanym ruchem sięgnął po apteczkę i zaczął w niej czegoś szukać. Rana nie wyglądała najlepiej, ale chyba nie była groźna.

– O kim mówisz?

– Przepraszam, naprawdę nie miałem innego wyboru – prawie szeptał Karim. Jak na ironię wyglądał teraz na mniej zestresowanego niż przez cały dzień. Jakby w końcu znalazł spokój.

– Za to ja mam – odparł Erik, opatrując mu ranę.

Karim jęknął ciężko.

– Przejmuję dowodzenie – powiedział Erik. – Wkrótce lądujemy.

– Przepraszam – powtórzył Karim. – Naprawdę przepraszam.

Ale Erik ani nie mógł, ani nie chciał mu wybaczyć. Nie tu i nie teraz. W jednej z szafek znalazł sznurek, którym związał Karimowi ręce. W drzwiach stanęła Lydia.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Zabrzmiało to dość głupio, ale Erik domyślił się, o co jej chodzi.

– Tak – odparł. – Teraz już tak. Niech ktoś się zajmie Fatimą, a potem tu wróć. Zamknij za sobą drzwi.

Kiedy Lydia wyszła z kokpitu, Erik pochylił się nad Karimem.

- Powiedz mi teraz, kogo miałeś na myśli. Kto groził twojej rodzinie?
- Nie wiem. Są ich zakładnikami.
- Twoja rodzina?
- Tak – potwierdził nieskładnie Karim. – Nie wiem gdzie. Musisz zrobić, co ci każą, dopóki jest to możliwe. Nie zmieniaj kursu, leć na Waszyngton. Inaczej zginą.

Czy on kompletnie oszalał? Naprawdę sądzi, że poświęcą życie czterystu pasażerów i własne, żeby uratować jego rodzinę?

- Nigdy – odparł Erik. – Nigdy w życiu.

Zdecydowanym ruchem usiadł za sterami. A więc byli już w pobliżu Waszyngtonu. Jeśli trzeba będzie lądować awaryjnie, nie pozostanie mu nic innego, jak tylko zrobić to tam.

Zanim Karim stracił przytomność, zdołał jeszcze wydobyć z siebie jedno zdanie:

- Powiedziała, że chodzi o lot TU003.

Erik prawie nie zwrócił uwagi na te słowa.

- Kto tak powiedział?

Niestety Karim był już nieprzytomny i Erik zrozumiał, że ma do rozwiązania nowy problem. I to duży.

- To nie może być prawdą – szepnął do siebie.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Okazało się, że wróciła Lydia. Erik wpuścił ją do kokpitu i kazał pilnować Karima.

- Lądujemy? – spytała Lydia.
- Oczywiście – odparł Erik. – W każdej chwili może nam się skończyć paliwo.

Lydia zbladła. Erik przełączył się na inny kanał.

- *Mayday, mayday, mayday*, mówi pilot Erik Recht.

Słowa płynęły z jego ust same, jakby ktoś puszczał taśmę w magnetofonie. Po chwili zgłosił się kontroler lotu z Waszyngtonu.

- Otrzymaliśmy wyraźny rozkaz, aby nie udzielać wam zgody na lądowanie.
- Wiem, ale kapitan Sassi nie jest już dowódcą samolotu.
- Gdzie on teraz jest?

Erik się zawahał.

- Jest ciężko ranny i leży na podłodze.

W słuchawkach zapadła cisza. Erik znowu zaczął wywoływać lotnisko w Waszyngtonie.

- Muszę się zwrócić w tej sprawie do moich przełożonych – odparł po chwili kontroler. – Zanim udzielimy wam zgody na lądowanie, nadal obowiązuje was wcześniejszy zakaz. Wasz samolot nie może wlecieć w przestrzeń powietrzną Stanów Zjednoczonych.
- Posłuchaj pan! Nie mamy już prawie paliwa, musimy natychmiast uzyskać zgodę na lądowanie!
- Proszę poczekać.

I znowu zapadła cisza. Erik starał się zapanować nad nerwami. Przełączył się na mikrofon wewnętrzny.

- Mówi drugi pilot Erik Recht. Z różnych powodów mamy duże opóźnienie, ale wygląda na to, że zaraz będziemy lądować. Dlatego proszę, aby wszyscy pasażerowie wrócili na swoje miejsca i zapięli pasy bezpieczeństwa.

Ile zostało im czasu? Jumbo jet bez paliwa może długo unosić się w powietrzu lotem szybowym, ale on wolał nie dopuścić do takiej sytuacji. Podejście do lądowania bez włączonych silników skończy się katastrofą. Muszą lądować teraz, natychmiast. Wszystko jest

lepsze od klasycznego lądowania awaryjnego.

W tym momencie w jego słuchawkach rozległ się głos:

– Pilocie Recht, mówi Andrew Hoffman.

To on ich wcześniej wywoływał. Ten sam człowiek, który im przekazał, że nie dostaną zgody na lądowanie.

– Słyszałem, że Karim Sassi nie siedzi już za sterami?

– To prawda.

– Czy jest pan teraz w kokpicie sam?

– Nie, jest ze mną stewardesa Lydia. Karim też tu jest, ale stracił przytomność.

– Czy poza wami nikogo innego w kokpicie nie ma?

– Nikogo.

Zapadła cisza. Erik domyślił się, że Hoffman spodziewał się innej odpowiedzi.

– Powtórzę moje pytanie: czy w kokpicie nie ma innych osób oprócz pana, stewardesy i Karima?

– Nikogo innego tu nie ma.

O co mu, do cholery, chodzi?

– Jak pan się dostał z powrotem do kokpitu?

Erik wpadł w rozpacz. Nie było już czasu na takie przesłuchania.

– W kokpicie była inna stewardesa, Fatima. Udało jej się unieszkodliwić Karima. To ona otworzyła mi drzwi.

– Czy ktoś inny oprócz pana próbował się dostać do kokpitu?

Cholera. Tamten Amerykanin, którego pobił.

– Tak, jakiś facet. Groźnie się zachowywał i twierdził, że może mi pomóc, jeśli tylko go wpuszczę do kokpitu. Niestety, ja też nie mogłem tam wejść, no i nie wiedziałem, z kim mam do czynienia.

– Rozumiem – powiedział Hoffman. – Co się z nim stało?

– Leży na podłodze przed wejściem do kokpitu.

– Leży na podłodze?

– Niechże mnie pan w końcu posłucha. Zaraz skończy się paliwo i muszę...

Hoffman przerwał mu w pół zdania:

– Niczego pan nie musi. Proszę zachować spokój i czekać na dalsze rozkazy. Dlaczego ten człowiek leży na podłodze? Jest ranny?

– Uderzyłem go. Musiałem.

Erik usłyszał, jak Hoffman ciężko wzdycha.

– Co takiego? Pobił go pan?

– Tak.

– I twierdzi pan, że ma kontrolę nad samolotem? I że jakaś stewardesa unieszkodliwiła Sassię, a potem otworzyła drzwi do kokpitu?

Ja chyba śnię, pomyślał Erik. Po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że jest bliski paniki.

– Proszę mnie w końcu posłuchać. Ja...

– Pilocie Recht, nie mam powodów, żeby pana podejrzewać o brzydkie rzeczy. Ale niech mi pan coś wyjaśni. Wspomniał pan o człowieku, który leży pobity na podłodze. To nasz człowiek, Amerykanin, pracuje dla naszej armii. Chciał panu pomóc, a teraz jest nieprzytomny. Skąd ja mam wiedzieć, że wszystko jest w porządku?

To nasz człowiek, Amerykanin, pracuje dla naszej armii? Erik pokręcił głową.

– Nie wiedziałem, że mówi prawdę. Nie mogłem ryzykować.

Wskaźnik poziomu paliwa był już niebezpiecznie blisko poziomu zerowego. Kiedy paliwo się skończy, zgasną silniki. Teraz naprawdę nie miał już czasu do stracenia.

– W takim razie wyrażę się bardziej precyzyjnie: skąd mam wiedzieć, że to nie Karim Sassi wziął pana na zakładnika i że to nie on zmusza pana do opowiadania tych wszystkich rzeczy?

Erik siedział w milczeniu. Był tak zaskoczony, że po prostu zabrakło mu słów.

Hoffman znowu przemówił:

– Sam pan chyba rozumie, że na podstawie takich faktów nie możemy zmienić naszej wcześniejszej decyzji dotyczącej zakazu lądowania. Jeśli naprawdę musicie lądować awaryjnie, może pan to zrobić poza terytorium Stanów Zjednoczonych. Mam nadzieję, że tam się panu lepiej powie.

– Ale to oznacza naszą śmierć! – krzyknął Erik. – Paliwo się kończy i nie mogę zmienić kierunku lotu.

Hoffman odpowiedział mu równie beznamiętnym i rzeczowym głosem, co wcześniej:

– Nie udzielam wam zgody na lądowanie na terytorium Stanów Zjednoczonych. Czy to jasne?

Erik usłyszał, jak odpowiada słowami Karima:

– Bardzo mi przykro, ale nie mam innego wyboru.

W słuchawkach zapadła cisza. Dopiero po chwili rozległ się głos Hoffmana:

– W takim razie z przykrością informuję, że my też nie mamy innego wyjścia
– powiedział i się rozłączył.

Erik dopiero po kilku sekundach w pełni zrozumiał znaczenie tych słów. Wyjął telefon komórkowy, sprawdził, czy jest zasięg – na szczęście okazało się, że jest, bo samolot leciał na mniejszej wysokości – i zadzwonił do jedyne go człowieka na ziemi, który mógł go wysłuchać.

– Tato, to ja, Erik. Źle z nami.

SZTOKHOLM, GODZINA 23.20

W budynku komendy policji światło paliło się tylko w kilku oknach. Noc była zimna. Eden żałowała, że nie włożyła kurtki.

Na dwór wyszła tylko dlatego, że ktoś zadzwonił na jej telefon komórkowy, ale zasięg w biurze nagle się pogorszył i połączenie zostało przerwane. Już tyle razy zwracała na to uwagę. Coś utrudniało prowadzenie rozmów na terenie biura, a to komplikowało wywiązywanie się z obowiązków. Zwłaszcza teraz, gdy Erik na resztkach paliwa dolatywał do wybrzeża Stanów Zjednoczonych i nadal nie miał zgody na lądowanie, chociaż udało mu się unieszkodliwić Karima. Wyszła więc z budynku w nadziei, że na dworze rozmowa odbędzie się bez przeszkód.

Zapaliła papierosa. Dała sobie piętnaście sekund, potem musi wrócić.

Usłyszała go dopiero, gdy wypowiedział jej imię.

– Eden.

To nie może być prawda.

Ziemia zakołysała jej się pod stopami. Od chwili gdy zajmowała się tragedią pasażerów uwięzionych w samolocie, jej umysł po raz pierwszy przepełnił coś zupełnie innego. Całkowicie.

Głos dochodził z bliska, tuż zza niej. Z trudem zapanowała nad impulsem, żeby się odwrócić. Rzuciła papierosa na ziemię i przydeptała go. W milczeniu obserwowała żarzącą się końcówkę. Dopiero potem się odwróciła.

– Myślałam, że ustaliliśmy, że już nigdy więcej się nie spotkamy – wypowiedziała to zdanie słabym głosem. Za to serce biło jej mocno.

– To dziwne – odparł głos. – Bo ja nie przypominam sobie takich ustaleń.

Od ich ostatniego spotkania upłynęło kilka lat, ale wspomnienia były nadal tak wyraźne, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj.

Stali przed wejściem do budynku policji od strony Polhemsgatan. Byli zupełnie sami. Wokół panowała absolutna cisza. Za to w jej głowie zapanował nagle kompletny chaos. Wspomnienia, do których nie chciała wrócić, nagle odżyły i rozbłysły jak gwiazdy na ciemnym niebie.

– Czekaliśmy, aż się odezwiesz.

– W takim razie czekaliście na próżno.

Eden spojrzała poważnie na mężczyznę swoimi ciemnobrązowymi oczami. Żałowała, że nie stoi trochę dalej, bo dzięki temu nie byłoby aż tak bardzo widać, że jest od niego niższa. Dwa górne guziki koszuli miał rozpięte, dzięki czemu od razu dostrzegła na jego szyi złoty łańcuch. Mężczyzna dostał go po dziadku, który zginął kiedyś w walkach o swój nowy kraj.

Było już zbyt późno na takie spotkania. Odczuwała wielkie zmęczenie i wiedziała, że nie potrafi być wystarczająco silna.

– Odejdź – powiedziała, mijając go.

Byle tylko dojść do drzwi, gdzie stoi strażnik.

Usłyszała, jak mężczyzna coś do niej mówi, ale w tym samym momencie zadzwonił jej

telefon. Sprawdziła, kto to, i jej zraniony umysł natychmiast przestawił się na ważniejsze sprawy.

– Słucham.

Bruce Johnson. Długo czekała na tę rozmowę. Nie mogła jednak teraz jej prowadzić, bo nie była na chodniku sama.

– Słyszałem, że Erik Recht kontaktował się także z wami.

Jakby na to czekała.

– Tak – potwierdziła, wstrzymując oddech.

– Przykro mi, ale nie zmienimy stanowiska – kontynuował Johnson. – Naczelny dowódca podtrzymał swoją wcześniejszą decyzję. Nie możemy ryzykować i dlatego nie wpuścimy do nas waszego samolotu. Tak się po prostu nie da. Z posiadanych przez nas informacji wynika, że kapitan zamierza go rozbić o Kapitol, i to bez względu na to, czy spełnimy jego żądania, czy nie. Poza tym Erik nie umie udowodnić, że w pełni sprawuje kontrolę nad maszyną.

Słowa docierały do niej, ale nie pojmowała ich treści. Mieli szansę, żeby zapobiec katastrofie, wyglądało jednak na to, że właśnie ją stracili. Przez cały czas miała nadzieję. Z rozpaczą pomyślała o Aleksie.

– Wasza decyzja jest niezrozumiała – oznajmiła.

– Może dla was, ale nie dla nas.

– Bzdura. Ty też uważasz, że to niedorzeczne.

Johnson milczał, ale Eden nie dawała za wygraną.

– Czy powinniśmy do kogoś zadzwonić? Wywrzeć na kogoś wpływ?

Co miał jej odpowiedzieć? Oczywiście, że do nikogo nie zadzwonią. Decyzję podjął naczelny dowódca amerykańskich sił zbrojnych, to znaczy prezydent USA. Czyli jakby sam Pan Bóg. Samolot zostanie zestrzelony. Według amerykańskiej logiki zginie kilkaset osób, ale za to uda się uratować życie tysiącom innych.

– Oddzwonię później, jak się czegoś dowiem – powiedział Johnson.

Rozłączył się, a ją ogarnęła bezgraniczna wściekłość. Oddzwoni później. Później. Ale przecież później będzie już po wszystkim. Pasażerowie zginą, a terroryści osiągną swój cel. Czy Amerykanie tego nie rozumieją? Jeśli zestrzelą samolot, wyświadczą zamachowcom przysługę. Dokończą misję, której nie wypełnił Karim.

Kiedy doszła do drzwi, była już zdecydowana zadzwonić do kogoś, komu powinna przekazać ostatnie informacje. Do Alexa. Jak przyjmie wiadomość, którą mu za chwilę przekaże? „Jeszcze nie wiemy, jak wszystko się skończy”.

Efraim odczekał, aż Eden skończy rozmawiać z Alexem, dopiero wtedy do niej podszedł.

– Jeszcze wrócę.

Eden uniosła wzrok.

– To niepotrzebne.

– Ja tak nie uważam.

Po tych słowach odwrócił się, zostawiając ją samą. Eden stała z jedną ręką na klamce, w drugiej mocno ścisnęła telefon. Popatrzyła za nim. Niech to szlag! Że też sprawia to taki ból fizyczny.

Czuła się tak, jakby ktoś wbił jej rękę w klatkę piersiową i wyrwał z niej serce, a potem rzucił je na chodnik obok niedopałka papierosa.

Próbowała wywołać w myślach obraz Mikaela, mężczyzny, którego od dawna kochała i którego tak podle zdradziła. Niestety, przez cały czas miała przed oczami twarz Efraima.

To on tamtego gorącego lata wziął ją w Tel Awiwie za rękę i zaprowadził do swojego mieszkania. To on splatał swoje dłonie z jej dłońmi, gdy krzyczała z rozkoszy i pożądania.

Prawie z podziwem odniosła się do tego, że tak łatwo wtargnął do ochronnej bańki, w której ukrywała się przez całe życie. Przez niego przestała być kobietą niezwykłą. W ciągu minuty – bo tyle czasu zabrał jej powrót do biura – wyplakała więcej łez niż przez całe swoje dorosłe życie.

Już wkrótce samolot się rozbije i wszyscy pasażerowie zginą. Rząd USA wybrał opcję, którą wszyscy inni uznali za mało prawdopodobną, i twardo przy niej obstawał. Nie było drogi odwrotu – właśnie to przesłanie przekazał jej Johnson. Nie pomogło, że Erik przejął stery. Amerykanie domagali się dowodów, a oni ich nie mieli.

Fredrika udawała, że dzwoni do ministerstwa z powodu pasażerów, że robi to dla ich dobra, bo jeśli samolot nie wyląduje, świat stanie się zły i mroczny. Ale w głębi serca wiedziała, że w rzeczywistości walczy o życie Erika.

– Spróbowaliśmy wszystkiego – powiedział jej szef, który przed chwilą rozmawiał z ministrem sprawiedliwości. – Premier osobiście kontaktował się z Białym Domem i wyraził swoje oburzenie. Niestety, Amerykanie odmawiają współpracy. Dopóki nie zdobędą przekonujących dowodów, że to Erik Recht siedzi za sterami, a Karim Sassi został unieszkodliwiony, samolot nie zostanie wpuszczony w ich przestrzeń powietrzną.

– Jakich im jeszcze potrzeba dowodów? – zdziwiła się Fredrika. – Może Erik powinien nam przesłać jakieś zdjęcia?

– To nie pomoże. Uznają je za zmanipulowane.

Do biura wróciła Eden. Pachniała tytoniem, ale Fredrika zauważyła, że w ciągu tych kilku minut, gdy stała na dworze, postarzała się o piętnaście lat. Wyglądało nawet na to, że płakała. Czy naprawdę potrzebne im były teraz jeszcze jakieś prywatne tajemnice?

Po rozmowie z kancelarią rządu i z Amerykanami zapadła cisza. Twarz Alexa była szara jak popiół.

– Co możemy zrobić? – rzuciła Eden retorycznie.

Czekała, aż ktoś powie, że udało się wymyślić jakąś nową strategię działania, ale nic takiego się nie stało. Brak propozycji był tak samo odczuwalny jak zapach dymu bijący od niej.

– Musi go jakoś ocucić – powiedział Alex.

– Kto? Kogo? – spytała Eden.

– Erik musi przywrócić do przytomności tego Amerykanina, którego pobił. Tylko on może zapewnić, że samolot jest już bezpieczny. Erik go przecież nie zabił.

– Tylko jak? – spytała Fredrika.

– Nie wiem – odparł Alex. – Musimy się skontaktować z jakimś lekarzem, i to cholernie szybko. Niech nam coś doradzi.

Najszybciej zareagował Sebastian.

– Od razu się tym zajmę – powiedział, wybiegając z sali.

Wszyscy wiedzieli, że ziemia pali im się pod nogami. Nigdy wcześniej nie spieszyło im się tak bardzo jak teraz.

W tym momencie zadzwonił telefon. Kancelaria rządu. Eden podniosła słuchawkę.

Erik wleciał właśnie w amerykańską przestrzeń powietrzną.

WASZYNGTON, GODZINA 17.22

Decyzja o zestrzeleniu samolotu już zapadła. Armia Stanów Zjednoczonych została powiadomiona, Biały Dom na bieżąco śledził rozwój sytuacji. Johnson wyszedł z pracy godzinę wcześniej i popędził na lotnisko Dullesa. Nikt nie spodziewał się, że samolot otrzyma zgodę na lądowanie, ale gdyby do tego doszło, odbędzie się to właśnie tam. Szef bardzo by chciał, żeby któryś z jego ludzi był wtedy na miejscu.

Johnson odczuwał wstręt na samą myśl o tym, do czego wkrótce dojdzie. Istniało bowiem ryzyko – a może szansa – że Erik Recht mówił prawdę i faktycznie przejął kontrolę nad samolotem. Jeśli tak, to decyzja o nieudzieleniu pasażerom pomocy będzie nie do wybaczenia.

Kiedy kilka minut wcześniej rozmawiał z Eden, okłamał ją. Rzeczywiście był po jej stronie. Ponieważ jednak był lojalny wobec swojej firmy, na zewnątrz udawał, że jest z nią też solidarny. Eden nie należała do ludzi, którym mógłby okazać pełne zaufanie.

Dyskusje w Białym Domu musiały przebiegać w burzliwej atmosferze. Jego zdaniem prezydent podjął ogromne ryzyko. Jeśli bowiem samolot spadnie na ziemię, w ręce ekipy śledczej prowadzącej dochodzenie trafi czarna skrzynka zawierająca nagrania, które potwierdzą, że Erik powiadomił Amerykanów o unieszkodliwieniu Karima. Co prezydent powie wtedy swoim wyborcom?

Johnson postanowił zasięgnąć opinii swojego kolegi z biura, który razem z nim jechał na lotnisko.

– No to co proponujesz? – usłyszał w odpowiedzi. – Mamy się zgodzić na naruszenie przez samolot naszej przestrzeni powietrznej i narazić przez to na niebezpieczeństwo życie obywateli naszego kraju?

Johnson sam wiedział najlepiej, że to wykluczone. Ze względów politycznych prezydent musi pokazać silną rękę.

– Ile czasu potrzeba na zestrzelenie samolotu? – spytał.

Kolega przeciągnął dłoń po włosach. Czoło pokrywały mu kropelki potu.

– Nie wiem. Wleciał w naszą przestrzeń kilka minut temu. Myślę, że stracimy go wkrótce.

A więc za jakąś minutę.

Johnson głośno przełknął ślinę. Zastanawiał się, co Erik powiedział pasażerom. Czy przygotował ich na to, co wkrótce się zdarzy? *Ladies and gentleman, this is your captain speaking...* W tym momencie zadzwonił jeden z kontrolerów lotu.

Erik Recht znowu nawiązał z nimi kontakt. Podobno ma wiadomość, na którą czekali.

LOT NUMER 573

Próbowali wszystkiego, ale bez powodzenia. Amerykanin, którego Erik powalił, a który – jak się okazało – pracował dla armii amerykańskiej, nie odzyskał przytomności. Dzięki informacjom przekazanym im ze Sztokholmu wiedzieli, że sztab operacyjny skontaktował się ze szpitalem Karolinska i jeden z lekarzy, którzy mieli akurat dyżur na izbie przyjęć, obiecał, że spróbuje udzielić im porady.

Ale Erik miał wątpliwości. Pomagało im już kilku lekarzy, którzy znajdowali się wśród pasażerów, lecz każdy z nich wyraził na temat stanu rannego taką samą opinię: na pewno doznał silnego wstrząsu mózgu i chociaż rana była groźna, nie stanowiła zagrożenia dla życia. Nie było za to wiadomo, kiedy mężczyzna odzyska przytomność.

Mimo to Erik skontaktował się z Agencją Bezpieczeństwa Lotniczego i poprosił o trochę więcej czasu.

– Pozwólcie nam skonsultować się z lekarzem – powiedział. – Potrzebuję nie więcej niż trzy minuty. – Nie doczekawszy się odpowiedzi, kontynuował: – Przecież to powinno też leżeć w waszym interesie! – Dosłownie ich błagał.

Przez całe swoje życie nikogo o nic tak nie prosił.

Błagał o dalsze życie, o szansę na spotkanie z rodziną.

Błagał w imieniu załogi i pasażerów.

W końcu dostał trzy dodatkowe minuty, ale usłyszał, że potem nie będą już czekać.

Był tak zestresowany, że ledwo oddychał. Połączono go ze specjalistą ze szpitala w Sztokholmie, który szybko doszedł do tego samego wniosku co poprzedni lekarze. Swoją opinię wydał na podstawie opisu obrażeń rannego i relacji z prób ocucenia go. Mężczyzna stracił po prostu przytomność, i tyle.

Erik nigdy nie czuł się równie samotny jak w momencie, gdy lekarz się rozłączył.

– Nic więcej nie możemy chyba zrobić – powiedziała Lydia. Była sztywna i błada. W odróżnieniu od Erika przez cały dzień nie uroniła ani jednej łzy. – Powiadomię resztę załogi – dodała. – Ile mamy jeszcze czasu?

Erik zerknął na zegarek, ale nie umiał skupić się na wskazówkach. Wzrok miał zamazany i wstydził się tej słabości.

– Nie wiem, najwyżej dwie minuty.

Lydia wyszła z kokpitu, a Erik został z Karimem. Pozwolił, żeby samolot zaczął tracić wysokość, jakby za chwilę miał lądować, a jednocześnie zastanawiał się, co powinien powiedzieć pasażerom. Jak ich uprzedzić o tym, co się zaraz stanie. Należałoby chyba im wyznać, że nie może już tego przeciągać, że musi podjąć próbę lądowania, bo inaczej spadną do morza. Że zginą, bo Amerykanie tak się boją terrorystów, że wolą zestrzelić obywateli własnego kraju, niż zaryzykować, że dokonali niewłaściwej oceny sytuacji. A tym samym spełnią marzenia terrorystów.

Zamknął oczy. Nie zadzwoni do ojca, już sobie wszystko powiedzieli. Jediną osobą, z którą chciałby teraz porozmawiać, była Claudia, ale akurat z nią nie miał jak się skontaktować.

Oparł głowę o zagłówek. Mamo, już niedługo się spotkamy.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi kokpitu. Erik zamrugał, spojrzął na ekran i wpuścił do środka Lydię, która krzyczała jak oszalała. Dopiero po chwili zrozumiał, co mówi:

– Odzyskał przytomność! Odzyskał przytomność!

Niestety, za późno. Ich czas się skończył. Wiadomość przekazana przez Amerykanów była jednoznaczna: rozkazy zostały już wydane. Czuł tak ogromny strach, że nie mógł nad nim zapanować. Jego krzyk słyhać było pewnie w całym samolocie:

– Posłuchajcie, kurwa, co mówię!!! On odzyskał przytomność!!!

Nie przestawał krzyczeć. Na okrągło powtarzał te same słowa, coraz głośniej i głośniej.

Pomógł Lydii i drugiej stewardesie wciągnąć Amerykanina do kokpitu. Był tak słaby, że prawie leciał im z rąk. Erik zauważył jednak siłę i zdecydowanie bijące mu z oczu.

Świadczyło to o tym, że gdy tylko dostanie mikrofon do ręki, będzie mógł rozmawiać ze swoimi rodakami na ziemi.

Mężczyzna po drugiej stronie musiał przekrzykiwać Erika, bo inaczej ten by go nie usłyszał:

– No to gdzie on jest?! Jeśli odzyskał przytomność, dlaczego nie możemy z nim porozmawiać?!

Erik się uspokoił, dzięki czemu od razu dotarło do niego wielkie ożywienie, które zapanowało wśród Amerykanów. Słyszał je w tle. Brzmiało to tak, jakby nagle zaczęło się wzajemnie przekrzykiwać z tuzin ludzi.

Amerykanin w końcu znalazł się tuż przy nim. Erik pomyślał, że to i tak nie ma żadnego znaczenia. Jeśli rozkazy zostały wydane, zginą, zanim ktoś podejmie nową decyzję.

Mężczyzna, który znajdował się na podłodze w pozycji pólśiedzającej, wyciągnął rękę po mikrofon. Erik szybko mu go podał.

– Mówi Kevin Davis. Potwierdzam, że kapitan Sassi nie kontroluje już samolotu. Jeśli wam to nie wystarczy, przełączcie mnie do Pentagonu, gdzie będą mogli potwierdzić moją tożsamość.

W tym momencie Erik ujrzał po prawej stronie dwa samoloty i wola walki z niego wyparowała. Nie miał wątpliwości, że to myśliwce. Powietrzny patrol śmierci.

Słyszał, jak Davis mówi coś do mikrofonu, ale i tak wiedział, że nie ma to już żadnego znaczenia. Davis skontaktował się z Amerykanami zbyt późno. Na zmianę rozkazów zabraknie czasu.

A może nie?

Davis siedział przez chwilę w milczeniu i słuchał, co mówi do niego człowiek po drugiej stronie słuchawki. Potem zgłosił się kolejny rozmówca, więc znowu musiał się przedstawić. W pewnym momencie Erik ujrzał, jak na twarzy Davisa pojawił się wyraz ulgi.

Odwrócił się i spojrzął na dwa myśliwce. Nadal towarzyszyły samolotowi.

Davis trącił go w ramię i wypowiedział magiczne słowa:

– Mamy zgodę na lądowanie.

Erik nie zareagował.

– Słyszałeś, co powiedziałem? Zaczynij lądować, *for fuck's sake*.

Dopiero teraz Erik go zrozumiał. Jak w transie skupił całą uwagę na ostatnim zadaniu, które miał wykonać: osadzeniu samolotu na pasie lotniska. Bezpiecznym wylądowaniu wraz z załogą i wszystkimi pasażerami.

Skierował maszynę do portu Dullesa, bo właśnie tam kazano mu wylądować. Paliwa

wystarczy, ale wszystkie rezerwy były już wyczerpane.

Dwa myśliwce towarzyszyły im do samego końca. Kiedy samolot wypuścił koła i dotknął nimi ziemi, wzbiły się w niebo i znikły w ciemnościach.

ŚRODA

12 PAŹDZIERNIKA 2011

SZTOKHOLM, GODZINA 24.11

Była to najdłuższa noc tej jesieni. Ale Eden zapamiętała ją z innego powodu: to właśnie tej nocy przeszłość znowu próbowała ją dopaść.

Miała nadzieję, że jak zwykle ją pokona.

Wiadomości od Amerykanów sływały w trzyminutowych odstępach. Najpierw poinformowali, że samolot zostanie zestrzelony. Potem, że Erik skontaktował się z ich władzami, aby poinformować, iż Amerykanin, którego uderzył butelką w głowę, odzyskał przytomność. I znów zapadła cisza.

Czas dłużył się, jakby odmierzał pory roku. W końcu minutę po północy Amerykanie znowu się odezwali i potwierdzili, że Erik mówił prawdę. Kapitan Sassi jest ciężko ranny i stracił kontrolę nad samolotem. Udzielili zgody na lądowanie maszyny na lotnisku Dullesa.

Ledwo samolot osiadł na płycie, Johnson zadzwonił do Eden. Słuchając go, czuła, jak stopniowo ogarnia ją wściekłość.

– Ci ludzie mogli zginąć – podsumowała jego wywód. – Nie rozumie pan, co wyście zrobili?

– To prawda, mogli zginąć – zgodził się Johnson. – Ale nie zginęli i właśnie na tym wolalbym się skoncentrować.

Eden postanowiła nie tracić czasu na dalsze dyskusje. Odłożyła telefon i powiedziała do Alexa:

– Wylądowali. Wszyscy są cali i zdrowi.

Po tych słowach ujrzała, jak napięcie, które przez cały dzień utrzymywało się na twarzy policjanta, znika. Walka o życie jego syna dobiegła końca.

– Chwała Bogu – odparł.

Fredrika, która siedziała obok niego, też poczuła ulgę. Położyła dłoń na jego dłoni.

O mało nie doszło do tragedii. Dzieliło ich od niej tak niewiele... Samolot wylądował dosłownie w ostatniej chwili. Poziom paliwa w zbiornikach był już tak niski, że Erik zaczął się sztykować do lądowania awaryjnego z wyłączonymi silnikami. – Co teraz będzie? – spytała Fredrika.

Eden spojrzała na telefon. Próbowała sobie przypomnieć, co przekazał jej Johnson.

– Kiedy samolot lądował, w pobliżu nie było żadnych innych maszyn – powiedziała.

– Jednostki specjalne i personel medyczny zajęli się pasażerami już na płycie lotniska. Media były odcięte od informacji, ale wszyscy i tak wiedzieli, co to za samolot. Amerykanie zamierzają wydać komunikat w tej sprawie. Chcą też zwołać krótką konferencję prasową, aby odpowiedzieć na najważniejsze pytania. – Wzruszyła ramionami.

– A rząd? – spytała Fredrika. – Mam na myśli nasze władze.

– Wszyscy byli poruszeni, tak jak my. Jak się tu ze wszystkim obrobuję, zadzwonię do ministerstwa.

– Ja też – dodała Fredrika.

– Pójdę już – powiedział Alex, wstając z krzesła. – Zadzwonię do rodziny.

Eden, Fredrika i Sebastian zostali w pokoju. Znowu zgłosił się Johnson.

– Sassi jest w kiepskim stanie, ale wyliże się z tego – powiedział. – Stewardesa wbiła

mu widelec w szyję.

Eden ujrzała oczami wyobraźni tę scenę i krew tryskającą z rany. Mimo to nie było go jej żal. Sassi naraził na śmierć kilkuset ludzi. Gdyby nie zależało jej na wyjaśnieniu okoliczności całej tej sprawy, wołałaby, żeby nie przeżył.

– A ten Amerykanin, którego Erik uderzył butelką?

– Jemu też nic nie będzie. Doznał tylko silnego wstrząsu mózgu. Musi poleżeć kilka dni w szpitalu, a potem dostanie zwolnienie lekarskie. Ma jakieś problemy ze wzrokiem i pamięcią.

Eden zaczęła się obawiać o Erika. Amerykanie byli przecież specjalistami od procesów wytaczanych ludziom z absurdalnych powodów.

– Bruce, ale Erik nie mógł wiedzieć, że ten człowiek pracuje dla armii – zauważyła.

– O tym zadecyduje prokurator – odparł krótko Johnson. – Gdyby go posłuchał, a nie myślał o tym, jak go zabić, wiele spraw potoczyłoby się inaczej.

– Chwileczkę...

– Nie zamierzam z tobą o tym dyskutować – przerwał jej Johnson. – Dzwonię z innego powodu.

Im się naprawdę wydaje, że są mądrzejsi, pomyślała Eden. „Nie zamierzam z tobą o tym dyskutować”. Za kogo on się uważa?

– Chcę cię poinformować, że gdy Sassi go wnoszono do karetki, dostał ataku hysterii. Chyba wiesz, co mam na myśli. Jest bardzo osłabiony i widać było, że doznał silnego stresu. Twierdzi, że członkowie jego rodziny byli zakładnikami terrorystów i że tamci ich zabijają.

Eden pokręciła głową. Nie było takiej możliwości. Przecież by im to nie umknęło.

– Twierdzi, że zrobił to tylko z tego powodu – kontynuował Bruce. – Jeśli jest w tym choć odrobina prawdy, oznacza to, że mamy cholernie mało czasu. Informacja o tym, iż samolot wylądował bez spełnienia warunków postawionych przez terrorystów, zdążyła już przecieknąć do mediów.

Eden przycisnęła telefon do ucha, starając się zagłuszyć sygnał ostrzegawczy, który rozległ się w jej głowie. Poczowała na sobie spojrzenia innych osób.

– Sassi kłamie – odparła. – Jestem tego pewna. Kilka razy kontaktowaliśmy się z jego żoną. Wczoraj rano poleciała z dziećmi do Kopenhagi, dzisiaj wróciła do Sztokholmu. Spotkaliśmy się z nią.

A może nie?

Szef wydziału śledczego Dennis podszedł do jej biurka i potwierdził skinieniem głowy, że do spotkania rzeczywiście doszło.

– W takim razie chyba nie mam racji – stwierdził Johnson. – Chcieliśmy się tylko upewnić, czy Sassi mówi prawdę. Na pewno wrócimy jeszcze do tej sprawy.

– Będę czekać na telefon – odparła Eden. Przez chwilę się nad czymś zastanawiała.

– Właściwie to on może mówić prawdę.

– Kto?

– Sassi. To, że jego rodzina nie została porwana, niekoniecznie znaczy, że nie mógł tak myśleć. Może właśnie dlatego pomagał terrorystom? Może myślał, że jeśli tego nie zrobi, zabiją jego bliskich?

Niektóre fakty zaczęły jej się układać w pewną całość.

– Jak to możliwe? – spytał sceptycznie Bruce.

– Wystarczy jedna rozmowa telefoniczna – odparła Eden. Na przykład z jednego z tych telefonów, którymi posłużyli się terroryści, aby poinformować o podłożonych bombach.

Niech to szlag! Przez cały czas wodzili ich za nos.

Nagle zrobiło jej się niedobrze. Poczwała, jak pot spływa jej po plecach. Groźby o podłożeniu bomb miały tylko jeden cel: chodziło o wzmocnienie podejrzeń wobec Karima. Osoba, która zorganizowała całą tę akcję – prawdopodobnie siostra Khelifiego – naprowadziła ich na trop Sassiego, aby policja nie wpadła na jej ślad. Wprawdzie udało im się ustalić, że Sofi odgrywa w tym dramacie jakąś rolę, ale nie zorientowali się, że Karim był tylko narzędziem w jej rękach. Eden poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Zasłużyła na ocenę niedostateczną.

– Przecież żaden normalny człowiek nie morduje czterystu ludzi tylko dlatego, że ktoś groził przez telefon śmiercią jego rodzinie – zaproponował Johnson. – W takiej sytuacji każdy od razu dzwoni do krewnych, żeby sprawdzić, czy ktoś ich nie porwał.

Eden pokręciła głową.

– Nie wiem, jak wyglądały szczegóły, ale uważam, że to, co mówi Sassi, trzyma się kupy. Musisz z nim porozmawiać. Od razu. Jeszcze tej nocy, jeśli to możliwe. Nie możemy dopuścić, żeby osoby odpowiedzialne za ten akt terroru wyjechały ze Szwecji. Zadawaj mu właściwe pytania. Ja zajmę się tą sprawą u nas.

W słuchawce zapadła cisza. Eden domyśliła się, że Johnson ma jakieś wątpliwości.

– Chyba nie sądzisz, że facet mówi prawdę?

– Wiem tylko, że nikt nie robi takich rzeczy bez powodu. Większość czasu spędziłam dzisiaj na próbie zrozumienia, co go popchnęło do takiego czynu. Do niczego mądrego nie doszłam.

– Okej. Jeśli wierzysz w te historie, to może posłuchasz drugiej części jego mętnego tłumaczenia. Zanim stracił przytomność, wspomniał drugiemu pilotowi o innym samolocie.

Eden zmarszczyła czoło.

– Jakim?

– Lot numer TU003. Powiedział mniej więcej coś takiego, że w rzeczywistości w całej tej historii chodzi właśnie o tamten samolot.

Eden sama nie wiedziała, co o tym myśleć i jak odpowiedzieć na wątpliwości Johnsona.

– Będziemy musieli to sprawdzić – odparła bez większej wiary w to, że doprowadzi ich to do jakiegoś celu.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się Alex.

– Spytaj go o Erika.

– A co z Erikiem? – rzuciła jeszcze Eden.

– Jest pod naszą opieką razem z resztą załogi. Wkrótce go przesłuchamy.

Eden starała się nie patrzeć Alexowi w oczy.

– Zamierzacie go oskarżyć?

– Wybacz, że to powiem, ale mamy za sobą naprawdę porąbany dzień. Nie umiem ci teraz odpowiedzieć na to pytanie.

Eden rozłączyła się poirytowana.

– Co powiedział? – spytał Alex.

– Że wkrótce go przesłuchają.

– To dobrze. Dzięki temu szybko wróci do domu.

Eden wcale tak nie uważała, ale nie odezwała się.

Czekało ją jeszcze mnóstwo pracy. To był długi dzień, lecz wyglądało na to, że noc będzie jeszcze dłuższa. Nie zamierzała wracać do domu. Zostanie w biurze i doprowadzi sprawę do końca.

Ciągle myślała o spotkaniu z Efraimem. Nie, nie wolno jej jeszcze wracać do domu. Na pewno nie mogłaby zasnąć.

Sebastian jakby czytał w jej myślach.

– Zostanę – powiedział. – Co mamy jeszcze do zrobienia?

Eden spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Zaczniemy od żony Karima.

WASZYNGTON, GODZINA 21.15

Lekarze dopiero po kilku godzinach pozwolili im przesłuchać Sassiego. Najpierw zoperowali go, żeby zatrzymać krwotok z szyi. Podali mu narkozę, więc po przebudzeniu był bardzo zmęczony.

– Nie wiem, jak długo będzie mógł odpowiadać na wasze pytania w tym stanie – oświadczył lekarz. – Ale krótka rozmowa na pewno mu nie zaszkodzi.

Kiedy Johnson i towarzyszący mu policjant weszli do pokoju, Sassi spojrzął na nich mętnym wzrokiem. Obaj się przedstawili i oznajmili mu, że jest podejrzany o udział w porwaniu samolotu i szantażowanie rządu USA, co oznacza, że złamał amerykańskie prawo antyterrorystyczne.

– Jak pan się ustosunkuje do tych zarzutów? – spytał Johnson, gdy policjant poinformował Sassiego o jego prawach.

Na początku sądzili, że nie usłyszą niczego. Ale Sassi zrobił minę, jakby chciał im odpowiedzieć, lecz widać było, że ma problemy z mówieniem. Johnson chciał już wyjść, żeby przyprowadzić lekarza, gdy nagle usłyszał słowa Karima:

– Moja rodzina.

Zabrzmiało to jak szept, ale Johnson zrozumiał, że Sassi zamierza się trzymać wersji o niebezpieczeństwie grożącym jego bliskim. Otworzył usta, żeby go zapewnić, iż z rodziną wszystko w porządku i że przyszli porozmawiać z nim o czymś innym, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

– Nadal ich nie odnaleźliśmy – powiedział.

Policjant spojrzął na niego takim wzrokiem, jakby podejrzewał, że Johnson stracił rozum. Przecież z rodziną Sassiego wszystko było w porządku, od samego początku tej sprawy. Mimo to się nie odezwał.

Na reakcję Sassiego nie musieli długo czekać. Jęknął głośno i próbował się unieść. Wyszeptał coś, ale Johnson nic nie rozumiał, bo Sassi powiedział to po szwedzku. Zdecydowanym ruchem przytrzymał go na łóżku.

– Nigdzie pan nie pójdzie – oświadczył.

– Nic nie rozumiecie – odparł Karim po angielsku. – Ona nadal ich ma. Groziła, że ich zabije, jeśli nie dotrzymam warunków.

Po tych słowach się rozplakał. Łkał w taki sposób, jakiego Johnson nigdy przedtem nie widział u żadnego mężczyzny. Zrobiło mu się niedobrze. Powoli nabrał powietrza, starając się dobrać odpowiednie słowa:

– Niech mnie pan uważnie posłucha. Obaj wiemy, że zdarzyło się coś strasznego, ale nie zapewnimy nikomu pomocy, jeśli pan z nami nie porozmawia. Rozumiemy się?

Sassi wytarł twarz, która miała teraz matowoszary kolor. Gdyby do pokoju wszedł lekarz, natychmiast przerwałby przesłuchanie.

– Rozumiem.

– To dobrze. Niech pan mi o wszystkim opowie, od samego początku. Jak doszło do pierwszego kontaktu z tamtymi ludźmi?

Sassi znowu miał problemy z mówieniem. Cierpliwości, pomyślał Johnson. Ale właśnie

tego mu brakowało.

– To była tylko jedna osoba. Kobieta.

– Jaka kobieta?

– Ta, która to wszystko zorganizowała i odebrała mi moją rodzinę. – Sassi zacharczał, oczy znowu mu zwilgotniały.

Johnson dał policjantowi dyskretny znak, żeby zamknął drzwi na korytarz. Nie chciał, żeby ktoś usłyszał płacz.

– Już ich nie ma – szepnął Sassi. – Nie żyją.

Johnson widział w całym swoim życiu tylu kłamców, że nie potrafiłby ich nawet zliczyć. Z czasem nauczył się ich rozpoznawać tak, że wystarczyło mu tylko spojrzeć na twarz rozmówcy. Drobne zmiany, jakie się na niej dokonywały, od razu zwracały jego uwagę. Na twarzy Sassiego jednak żadnych takich oznak nie widział. Ani jednej. Może z powodu narkozy albo wyczerpania? A może Sassi po prostu mówił prawdę? Jeśli tak, to przeżywał teraz piekielne męki.

– Szukamy ich – powiedział Johnson. – Nie poddamy się, zanim ich nie znajdziemy.

W śledztwie musi się dokonać jakiś postęp, dlatego starał się uspokoić Sassiego.

– Ona jest zawsze o krok przed nami – ostrzegł Sassi.

– Czy pan wie, kim jest ta kobieta?

– Nie.

– Nie powiedziała, jak się nazywa?

– Nie.

– Ale przecież musiała mieć współników?

– Tego nie wiem.

A ty? Przecież sam nim byłeś.

Johnson wiedział, że to zeznanie w niczym nie zmieni sytuacji Sassiego, nawet jeśli się okaże, że miał powody wierzyć, iż jego rodzina rzeczywiście została porwana. Jakiś bardziej wielkoduszny sędzia uzna to może za okoliczność łagodzącą, ale na tym koniec. Nikt nie ma prawa mordować czterystu ludzi, żeby uratować życie trzem innym osobom.

– To znaczy, że nie zna pan kobiety, która groziła waszej rodzinie?

– Nie.

– Jak się z panem skontaktowała?

– Zadzwoiła. Najpierw wieczorem, w dniu poprzedzającym wylot. Zostawiła mi wiadomość na automatycznej sekretarce. Właściwie nie wiadomość, bo nie powiedziała ani słowa. I dlatego oddzwoniłem, bo mnie to zaciekawiło. Kobieta odparła, że wybrała błędny numer. Pytała mnie o kogoś, kogo nie znam, więc jej wyjaśniłem, że to pomyłka. Nie rozpoznałem jej po głosie.

– Co stało się potem?

Sassi zamknął oczy. Johnsonowi wydawało się, że zasnął. Delikatnie trącił go w ramię. Pilot uniósł powieki.

– Co stało się potem?

– Znowu zadzwoniła. Dzisiaj rano.

– Chciał pan powiedzieć: wczoraj rano?

– Przed odlotem samolotu. Powiedziała, że ma moją rodzinę, że ma dla mnie zadanie i że dokładnie muszę przestrzegać reguł. Dokładnie.

Sassi gwałtownie oddychał.

– Co to były za reguły?

– Przekazała mi je przez telefon. Kazała mi je spisać na kartce i przymocować

na ścianie toalety.

- A więc to pan napisał tamten list?
- Tak.

Johnson przez chwilę się nad czymś zastanawiał. Opowieść Sassiego brzmiała zbyt dziwnie, żeby mógł w nią uwierzyć.

– No dobrze, zrobimy przerwę – powiedział. – A skąd pan wiedział, że oni rzeczywiście mają pańską rodzinę?

Po twarzy Sassiego znowu popłynęły łzy.

- Rozmawiałem z moją córką.

Johnson poczuł, jak krew zaczyna szybciej płynąć mu w żyłach. Co to za brednie? Jak to możliwe, że kobieta wzięła jego rodzinę na zakładników, jeśli przez cały dzień cała rodzina przebywała w Danii?

- I co córka wtedy powiedziała?

Sassi odwrócił głowę, wpatrując się w ciemność za oknem.

- Powiedziała, żebym po nią przyszedł, bo ta kobieta jest głupia.
- Czy miała przestraszony głos?

Sassi potwierdził skinieniem głowy.

- Wszystko to trwało bardzo krótko.
- Jak długo pan z nią rozmawiał?
- Niecałą minutę.
- I nigdy pan jej nie widział?
- Nie.

Johnson zaczął składać poszczególne informacje, w tym także te, które dotarły do niego ze Sztokholmu w ciągu dnia. Powoli zaczął mu się wyłaniać z nich niezbyt przyjemny obraz. Po pierwsze: kontakt Sassiego z telefonami, z których dzwoniło na policję, aby poinformować o bombach rozmieszczonych na terenie Sztokholmu. Po drugie: informacja od sąsiadki, która zeznała, że widziała najmłodszą córkę Karima w czasie rozmowy z obcą kobietą na ulicy. Czy to właśnie wtedy się to stało? Czy ktoś posłużył się aż tak prostą metodą, aby przekonać Sassiego, że jego rodzina została porwana?

- Nie próbował pan zadzwonić do żony?

– Tak, ale za każdym razem jest to samo: komórkę ma wyłączoną albo maksymalnie ściszoną. Wtedy w ogóle nie udało mi się z nią połączyć.

W tym momencie do pokoju wszedł lekarz. Zrobił oburzoną minę, widząc zmęczone spojrzenie pacjenta i słysząc jego przyspieszony oddech. Ale Johnson nie dopuścił go do głosu.

- Zaraz skończymy – powiedział.
- Macie dwie minuty, potem każę wam wyjść.

Zdenerwowany Johnson spojrzał na Sassiego.

- Czy dostał pan jakieś inne polecenia? Oprócz tych, które pan spisał na kartce?
- Nie.

- Dlaczego leciał pan do Waszyngtonu, a nie do Nowego Jorku?

Sassi odwrócił wzrok od okna i spojrzał zdumiony na Johnsona, jakby nagle o czymś sobie przypomniał.

– Przepraszam, mam w głowie kompletny chaos. Ma pan rację, tamta kobieta powiedziała, że w żadnym wypadku nie wolno mi lądować w Nowym Jorku, tylko mam lecieć do Waszyngtonu.

- I gdzie miał pan wylądować?
- Na lotnisku Dullesa.

– Nigdzie indziej?
– Nie.
– Chce pan powiedzieć, że bez względu na okoliczności nie kazała panu rozbić samolotu?

Sassi spojrział na niego bardziej trzeźwym wzrokiem.

– Co pan ma na myśli?
– Słyszał pan moje pytanie.
– Nie rozumiem.
– Zapytam ponownie: czy nie chodziło jej o to, żeby rozbił pan samolot o ziemię bez względu na to, czy żądania terrorystów zostaną spełnione, czy nie?

Sassi zrobił taką minę, jakby nie zrozumiał pytania, chociaż Johnson zadał je dwa razy.

– Nie otrzymałem takiego polecenia – odparł, a widząc, jak twarz Johnsona nagle tężeje, dodał: – Skąd panu przyszło do głowy, że mógłbym się na taki warunek zgodzić? Kocham moją rodzinę ponad wszystko, ale żeby ją uratować, nie potrafiłbym pozbawić życia ponad czterystu ludzi. To potworne, chociaż... tamta kobieta powiedziała, że na pokładzie samolotu jest bomba, ale ja jej nie uwierzyłem.

– Naprawdę by pan tego nie zrobił?

– Nie. Naprawdę.

Oczywiście, że nie. Informacja o bombie trafiła tylko do służb biorących udział w akcji, żeby nikt nie ośmielił się przeciwstawić żądaniom porywaczy. Albo żeby wywołać ogólną nerwowość. I właśnie tak się stało. Mało brakowało, a doszłoby do tragedii...

Lekarz chrząknął głośno.

– Czas minął – powiedział.

– Oczywiście – odparł Johnson.

Widząc, że Johnson i policjant zbierają się do wyjścia, Sassi zrobił niespokojną minę. Johnson uprzedził jego pytanie:

– Ostatnia sprawa – zaczął. – Dlaczego wybrali pana?

W pokoju zapadła cisza. Widać było, że Sassi sam się nad tym zastanawiał.

– Kobieta powiedziała, że to ze względu na lot numer TU003.

Tym razem to Johnson go nie zrozumiał.

– Co to znaczy?

– Myśli pan, że wiem? Nic z tego nie rozumiem.

Johnson nic nie wiedział o samolotach i regulaminach obowiązujących pracowników zatrudnionych w spółkach lotniczych, dlatego nie miał pojęcia, o co dalej pytać.

– Czy kiedykolwiek wcześniej obsługiwał pan lot o tym numerze? – spytał w końcu.

– Oczywiście, że tak. Jeden raz. Było to w maju tego roku. Leciliśmy z Kopenhagi do Rabatu. Zastępowałem wtedy innego pilota. To właśnie wtedy – nie licząc tego razu – miałem moje jedyne awaryjne lądowanie.

Johnson nie odniósł się do czegoś tak oczywistego, że tym razem to nie Karim sprowadził samolot na ziemię.

– Co się stało? – spytał.

– Na pokładzie doszło do bójki z udziałem kilku pasażerów. Stewardesom nie udało się ich rozdzielić, a ja uznałem, że może to zagrozić bezpieczeństwu innych, i dlatego postanowiłem wylądować w Monachium.

Instykt podpowiedział Johnsonowi, że może to być ważna wiadomość, ale nie wiedział, w czym mogłaby mu pomóc.

– Czy któryś z pasażerów oburzył się w szczególny sposób z powodu przymusowego

lądowania?

Sassi zaczął kaszleć. Chwycił się za szyję, jakby się bał, że mu pęknie.

– Nie pamiętam. Niezadowoleni byli ci, którzy się pobili, ale to zrozumiałe. Problem polegał na tym, że lot z Monachium mogłem kontynuować dopiero osiem godzin później, bo nad miastem rozpętała się okropna burza. Ulewa, grzmoty, błyskawice i grad. Jakby niebo runęło na ziemię. Ruch na lotnisku był sparaliżowany przez kilka godzin. Na wylot musieliśmy czekać w długiej kolejce.

Notując numer lotu, Johnson poczuł na sobie spojrzenie policjanta. Tak, pora kończyć przesłuchanie i wracać do biura.

Byli już przy drzwiach, gdy dobiegł ich jeszcze ochrypły głos Sassiego:

– Niech pan obieca, że odnajdzie moją rodzinę. Jest mi obojętne, co zrobicie ze mną, ale znajdźcie moją rodzinę. Muszę wiedzieć, co się z nią stało.

Johnson odpowiedział mu bez chwili wahania:

– Oni nigdy nie byli zakładnikami.

SZTOKHOLM, GODZINA 5.06

Była już piąta rano, ale Fredrika nie odczuwała żadnego zmęczenia. Alex poszedł do domu kilka godzin wcześniej, żeby w końcu побыć z rodziną. Ona została dłużej z Eden, Dennisem i Sebastianem. Noc była ciemna i zimna i dlatego ucieszyła się, że nie musi wychodzić z budynku.

Co pół godziny – a mówiąc dokładnie, o każdej pełnej godzinie – informowała ministerstwo o bieżącej sytuacji. Kiedy dziennikarze usłyszeli, że wszyscy pasażerowie przeżyli i żaden z nich nie odniósł obrażeń, przekazali tę wiadomość do swoich redakcji, dzięki czemu krewni pasażerów przestali dzwonić na policyjną centralę. Do mediów dość szybko przedostała się informacja, że policja podejrzewa kapitana załogi samolotu o współpracę z terrorystami. Setki osób pytały, dlaczego rząd zmienił swoją wcześniejszą decyzję w sprawie wydalenia z kraju Khelifiego. Od tego momentu Fredrika nie miała chwili spokoju.

Odbyła rozmowę ze swoim przełożonym w Departamencie Sprawiedliwości i przekazała mu informacje, dzięki którym mógł stawić czoło dziennikarzom. Oświadczył, że decyzja została zmieniona na podstawie nowej oceny sytuacji dokonanej przez rząd. Ministrowie doszli do wniosku, że nie mogą sobie pozwolić na popełnienie błędu. Lepiej bowiem kogoś uwolnić, niż skazać niesłusznie.

Fredrika spojrzała na to, co napisała. Dlaczego nie sprawiało jej to satysfakcji? Jest przecież tak, jak chciała. Zakaria Khelifi zostanie w Szwecji.

W środku czuła pustkę. Powinna już chyba iść do domu i kilka godzin się przespać. Nie zrobiła tego jednak, tylko poszła do Eden.

– Jak leci?

Eden uniosła wzrok. Wyglądała tak, jakby w ogóle nie była zmęczona.

– W porządku. Właśnie prześwieciłam siostrę Khelifiego.

Sofi. To prawdopodobnie ona stała za tym wszystkim. Żeby tylko nie zdążyła wyjechać z kraju, bo od razu zapadnie się pod ziemię. To będzie prawdziwy koszmar, jeśli zostanie ich przeciwnikiem.

– Co zrobimy, jeśli jej nie znajdziemy? – spytała Fredrika.

– Znajdziemy.

Fredrika poznała po tonie głosu, że Eden nie ma ochoty na dalszą dyskusję. Ale ona nadal odczuwała niepokój. Ktoś, kto przygotował tak precyzyjną operację, na pewno zaplanował ucieczkę i nie zda się na uśmiech losu. Tak niewiele o niej wiedzieli. Znali tylko jej imię, którego nikt nie kojarzył, i zdjęcie sprzed wielu lat, które dostali od jej stryja. Zdaniem Eden jednak pomysłodawcą całej tej akcji musiał być mężczyzna. To chyba zbyt pochopny wniosek, pomyślała Fredrika. Świat nie jest ani biały, ani czarny. Najczęściej bywa szary.

– Rząd podjął decyzję. Zostawią Khelifiego na zawsze w spokoju. Nie ma szans, żeby doszło do kolejnej zmiany decyzji.

– Wiem – odparła Eden.

– Jak postrzegasz jego sprawę w świetle tego wszystkiego, co się wydarzyło?

– Nie myślę o tym. Ja wiem, że Khelifi tkwi po uszy w gównie.

W ciągu ostatnich kilku godzin zebrali sporo nowych informacji. Żona Sassiego częściowo potwierdziła to, o czym mówił jej mąż. Ktoś dzwonił na jego komórkę i zostawił na automatycznej sekretarce pustą wiadomość. Karim opowiedział jej o tym, a potem razem oddzwonili na podany numer. Pani Sassi nie wiedziała, kiedy ktoś rozmawiał z jej córką przy ogrodzeniu, ale dziecko opowiedziało jej o tym. Choć była już późna noc, Eden wysłała do Solny dwóch śledczych. Mieli pokazać żonie Karima zdjęcie Sofi. Niestety, pani Sassi pokręciła głową i powiedziała, że nie pamięta, jak tamta kobieta wyglądała. „Zapamiętałam tylko jej nakrycie głowy. To była duża niebieska czapka robiona na drutach”.

Amerykanie wątpili w prawdziwość historii opowiedzianej przez Sassiego, ale Fredrika i reszta ekipy nie. Byłoby nielogiczne sądzić, że ktoś podjąłby tak wielkie ryzyko, nie mając ku temu uzasadnionych podstaw.

Fredrika uczestniczyła w przesłuchaniu pani Sassi. Kobieta wiele razy pytała, co stanie się z jej mężem i kiedy wróci do domu. Zbywali te pytania i odpowiadali wymijająco, że musi jeszcze poczekać. Karim jest ranny i potrzebuje opieki. To samo powiedzieli jego matce, gdy zadzwonili do niej z informacją, że jej syn żyje. Ale Fredrika wiedziała to, co inni: Karim nie wróci do domu. Długo nie, a może nawet nigdy. Na myśl o tym popadła w taką melancholię, że stało się to nie do zniesienia. Każde z nas zrobiłoby na jego miejscu to samo.

Męczyło ją to, że nie potrafi powiązać Sofi z przestępstwami, o których popełnienie ją podejrzewali.

- Nie mamy przecież najmniejszego dowodu – powiedziała do Eden.
- Naprawdę?
- Nikt jej nie widział, nie mamy niczego na potwierdzenie tezy, że jest w to zamieszana. Właściwie wiemy tylko, że pojechała samochodem na Arlandę i rozmawiała z Karimem. Ale wiadomo, że sąd nigdy się nie zgodzi na identyfikację osoby wyłącznie na podstawie analizy głosu.

Eden oderwała w końcu wzrok od monitora.

- A nie znaleźliście jakiegoś innego dowodu, który panna Sofi zapomniała usunąć? Fredrika wyczuła zastawioną pułapkę i dlatego wołała w nią sama wejść:
- Nie.
- Są dwie sprawy – powiedziała Eden, unosząc dwa palce. – Po pierwsze: musiała wymyślić jakiś sposób, aby umieścić na telefonie odciski palców Karima. Możemy tylko zgadywać, jak się to stało, ale poproszę Amerykanów, żeby spytali Karima, czy w ostatnich dniach miał w rękach jakiś inny telefon. Przypuszczam, że Karim się z nią spotkał w jakiejś codziennej sytuacji i nie miał powodu przypuszczać, że coś jest nie w porządku. Przy odrobinie szczęścia powinien sobie przypomnieć, jak wyglądała.

No jasne. Informacja o podłożeniu bomb miała tylko jeden cel: skierować podejrzenie na Sassiego.

- A po drugie? – spytała Fredrika.
- Lot numer TU003 – odparła Eden i odwróciła monitor w taki sposób, żeby Fredrika też mogła widzieć ekran. – Czy pamiętasz artykuł zamieszczony w Internecie? Ten, w którym wspomniano o Tennyson Cottage? Ojciec opowiada w nim o swoim synu, który odebrał sobie życie, i o dziewczynie chłopaka, która przyjechała o jeden dzień za późno. Sofi jest sprytna i mogła wybrać jakiegokolwiek pilota, ale zamiast tego postanowiła załatwić osobiste porachunki.

Fredrika pochyliła się w stronę ekranu, na którym widać było coś, co przypominało listę pasażerów.

- Karim leciał w maju z Kastrup do Rabatu. Jestem absolutnie pewna, że Sofi była

wtedy na pokładzie, ale pod innym nazwiskiem. Samolot miał tak duże opóźnienie, że nie zdążyła na spotkanie ze swoją wielką miłością, Adamem. Kiedy w końcu się u niego zjawiała, okazało się, że poprzedniego dnia chłopak odebrał sobie życie.

Fredrika poczuła nagle coś w rodzaju pustki. Od razu uznała, że Eden ma rację. Ustalenie prawdziwej tożsamości Sofi było tylko kwestią czasu.

– Sofi nie mogła sobie wymarzyć lepszej okazji niż ta, że Zakaria spotkał Karima.

Fredrika dopiero po chwili uświadomiła sobie ogrom krzywdy, jaką Sofi wyrządziła Karimowi. Zrobiła wszystko, żeby fakty wskazywały na jego udział w jej planie. Ten bronił się, twierdząc, że terroryści wzięli jego rodzinę na zakładników, chociaż policja ustaliła, że nic takiego się nie zdarzyło. Pytanie, jak Amerykanie potraktują jego zachowanie. Pewnie bardzo surowo.

– To nie wygląda dla niego za dobrze – stwierdziła Eden, jakby czytała w jej myślach, i Fredrika musiała się z nią zgodzić.

– A ścieżki dźwiękowe z pierwszych nagrań, na których grożono podłożeniem bomb? – spytała. – Czy udało wam się oczyścić je z tych dziwnych zakłóceń wywołanych przez urządzenie do zniekształcania głosu??

Eden się skrzywiła.

– One nie były tak dziwne, jak nam się zdawało, ale pracujemy nad tym.

Fredrika pomyślała, że to i tak nieważne. Była przekonana, że po oczyszczeniu nagrań usłyszą głos Sofi.

– Podejrzewam, że musiała się do nich włamać – powiedziała.

– Żeby zostawić tam książkę Tennysona?

– Tak. Dziwne, że rodzina Karima niczego nie zauważyła.

W tym momencie rozległ się charakterystyczny sygnał dźwiękowy. Telefon Eden leżący na biurku sygnalizował w ten sposób, że dostała SMS-a.

– Sofi mogła mieć pomocników, którzy się na tym znają. A książka leżała po prostu na regale między innymi książkami. Jeśli w domu panował porządek, to dlaczego mieliby zareagować na widok pojedynczej książki?

To prawda. Poza tym nie musiała tam leżeć zbyt długo.

– Uważasz więc, że nie działała sama? – spytała Fredrika.

– W takiej sprawie jak ta? Nie, nie sądzę.

Skąd to wiedziała? Fredrika musiała przyznać z niechęcią, że jej energia była na wyczerpaniu. Marzyła już tylko o tym, żeby iść do domu.

– Chciałabym z tobą porozmawiać o innej sprawie – powiedziała Eden. – Sebastian rozgląda się za inną pracą. Doszedł do wniosku, że jako szef biura analiz zrobił swoje. Będziemy potrzebować kogoś na jego miejsce. Byłabyś zainteresowana?

Zdumienie prawie odjęło Fredrice mowę.

– Ja? Szefem biura analiz? – wykrztusiła.

Rozejrzała się wokół siebie. Popatrzyła na świat istniejący za szklaną klatką, w której swoje biuro miała Eden, i pomyślała, że w miejscu tak odseparowanym od reszty chyba by zwariowała.

– Co ty na to? – spytała Eden.

Fredrika wiedziała, że jeśli się zgodzi, Eden zostanie jej szefową.

– Dziękuję za propozycję, ale nie – odparła.

Jej dyżur w Säpo dobiegł końca. Czowała, że nie chce tu więcej wracać.

Warto było spróbować. Fredrika miała wiele cech, których Eden oczekiwała od kandydatów do pracy: umiejętność przyswajania wiedzy, analityczny umysł, intelekt. Ale jak nie chce, to nie. Trudno.

O wiele trudniej jednak było jej się pogodzić z tym, że jej przełożeni mieli przed nią jakieś tajemnice. Zauważyła to, gdy wyszła z budynku, żeby zadzwonić z komórki, i nagle pojawił się Efraim. Z początku jej się zdawało, że ma urojenia, ale już po chwili była pewna, że to nie zwidy. W samochodzie stojącym po drugiej stronie ulicy siedzieli dwaj tajniacy. Od razu się domyśliła, że obserwują Efraima, choć prawdopodobnie on zauważył ich w tym samym momencie, w którym zaczęli za nim chodzić. Ale skąd Säpo wiedziało o Efraimie?

Na pewno nie przez przypadek. Przypomniała sobie nerwowość, z jaką DG rozmawiał z nią przez cały dzień. Była przekonana, że coś się wydarzyło. Nie wiedziała tylko, dlaczego stało się to akurat teraz.

Szybko doszła do wniosku, że to sprawka Brytyjczyków. Nie była przecież taka głupia. Pytanie brzmiało tylko: dlaczego postanowili teraz poinformować jej nowego szefa o jej przeszłości? Nigdy nie dostałaby tego stanowiska, gdyby w Säpo znali całą jej historię. Kiedyś, jeszcze na samym początku swojej pracy tutaj, zastanawiała się, czy nie powinna uprzedzić wpadki – iść do DG na rozmowę i wyłożyć kart na stół. Popełniłam błąd. Dałam się zwieść i nawiązałam romans z Izraelczykiem, który – jak się później okazało – pracował dla Mosadu. Przysięgam, że nie wiedziałam, kim był. Przysięgam, że kiedy prawda wyszła na jaw, zakończyłam ten romans równie szybko, jak go rozpoczęłam. Najwięcej ucierpiałam na nim ja. Zdradziłam męża i każdej nocy – możecie mi wierzyć albo nie – wyrzuty sumienia nie pozwalają mi zasnąć.

Niestety, nie potrafiła się zdecydować na taki krok. Czas płynął, a ona czekała. I to był błąd.

Brytyjczycy wiedzieli, że nie jest niczym agentem. Już samo takie przypuszczenie było śmieszne. Była to jednak na tyle ciekawa historia, że postanowili ją komuś sprzedać. Na pewno poinformowali o wszystkim Säpo, żeby ją zdyskredytować. A wszystko dlatego, że postanowiła z nim zerwać, zamiast poinformować o wszystkim swoich przełożonych i wcielić się w rolę podwójnego agenta. „Nie dociera do ciebie, jaką szansę zaprzepaściłaś?!”, krzyczał wtedy na nią jej szef. „Przecież mogłaś ciągnąć ten romans. Udać, że pozwoliłaś mu się zwerbować. Mielibyśmy dzięki temu wyjątkową szansę wejrzenia w działania izraelskiego wywiadu”. Problem jednak nie polegał na tym, że ona tego nie rozumiała, tylko na tym, że cena byłaby zbyt wysoka. Nigdy nie zapomni tamtego wieczoru, gdy wszystko między nimi się skończyło, a ona wróciła do mieszkania, w którym czekał na nią Mikael. „Musimy wrócić do Szwecji”, powiedziała. „Właśnie straciłam pracę”.

Potem był płacz, żal, rozpacz... Nie wiadomo, czy Mikael chciałby z nią dalej być, gdyby nie miał swojego Boga i nie stał się mistrzem w wybaczeniu. Tylko ja nikomu nie wybaczam, pomyślała.

Nie wybaczyła swojemu poprzedniemu szefowi, Efraimowi i sobie samej. Wstyd wywołał pożar w jej sercu. Zacisnęła pięści i zmusiła się do zachowania spokoju. Ale ponowny widok Efraima wywołał w niej wstrząs. Nie dlatego, że go nienawidzę, tylko dlatego, że nadal mam ochotę się z nim kochać. Chociaż jeden raz. Mikaelu, mężu mój kochany, wybacz swojej żonie, że taka z niej podła istota.

Łzy znowu popłynęły jej po twarzy. Czy po tak ciężkim dniu naprawdę nie zasługiwała na nic lepszego?

Prowadziła trudne śledztwo, mimo to w ciągu doby udało jej się wyjaśnić okoliczności związane z porwaniem samolotu. Wolą nawet nie myśleć, do jak straszego nieszczęścia

mogłoby dojść, gdyby im się nie udało.

Zdecydowanym ruchem otarła łzy. Wystarczy tego płaczu. Na wiele następnych lat. Miała zadanie, na którym musiała się skupić, i rodzinę, którą powinna się zająć. Zaraz zrobi to, co powinna na samym początku.

DG odebrał po pierwszym sygnale.

– Tylko mi nie mów, że masz jakieś złe wieści – powiedział.

– Chodzi o coś innego. Jest pan teraz w swoim biurze?

– Tak.

– To dobrze. Przyjdę za pięć minut. – Odłożyła słuchawkę. Być może uda jej się pozbyć problemu, jeśli wyjawí całą prawdę.

Jeśli zaś chodziło o sprawę porwanego samolotu, to nie do końca była zadowolona z wyników śledztwa. Udało im się odpowiedzieć na wszystkie pytania z wyjątkiem jednego: Gdzie jest Sofi?

LISTOPAD

2011 ROKU

Nadal pamiętała oświetlenie w pokoju, gdzie rozstrzygał się jej los i gdzie w końcu do niej dotarło, że uniknie odpowiedzialności. Biel światła przechodziła prawie w błękit. Mężczyzna siedzący naprzeciwko niej był prawdopodobnie jednym z prokuratorów federalnych. Widząc, że spojrzała na sufit, uniósł wzrok i pokręcił głową.

– Nie tylko pani uważa, że to niezbyt przyjemny widok – powiedział.

Uśmiechnęła się rozbrajająco.

– To nic strasznego – odparła.

Mężczyzna się roześmiał.

– Praca w miejscu, gdzie nawet oświetlenie nie funkcjonuje jak trzeba, nie należy do przyjemności.

Też się roześmiała. Ale mężczyzna zrobił poważną minę.

– Pani Lydio, z tego co zrozumiałem, chce pani wrócić do domu, najchętniej w ciągu kilku najbliższych dni.

– Tak, a jeśli się da, to nawet jutro.

– Nie będziemy pani oczywiście zatrzymywać. Współpracowała pani z nami w sposób niezwykle, więc ufamy, że stawi się pani na procesie. Pani zeznanie będzie miało duże znaczenie.

Lydia skinęła energicznie głową.

– Oczywiście, że tak. Pomogę wam, jak tylko będę mogła najlepiej.

Mężczyzna zrobił kilka notatek na dokumentach leżących na biurku, odsunął je od siebie i spojrzał Lydii prosto w oczy.

– Jeśli nikt inny nie zrobił tego przede mną, chciałbym pani podziękować w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych. Cała wasza załoga wykazała się wielką odwagą w tej tak trudnej sytuacji.

– Dziękuję – odparła Lydia, chociaż dało się wyczuć, że niekoniecznie chciała to powiedzieć.

– Mam nadzieję, że z powodu tej strasznej historii nie zamierza pani zmienić pracy? Takich typków jak Karim Sassi nie ma na szczęście zbyt wielu.

– Nie, nie planuję zmiany pracy. Lubię moje obecne zajęcie i mam zamiar dalej latać.

Ludzie są słabi. Ten dureń Karim nie wytrzymał presji. Zamierzał doprowadzić do sytuacji, w której wszyscy byśmy zginęli trafieni głupimi amerykańskimi rakietami. A przecież ona nie chciała umrzeć akurat w taki sposób, chociaż i tak była przygotowana na pożegnanie z tym światem.

– To niewiarygodne – powiedział mężczyzna.

Lydia zauważyła, że nad jego górną wargą zbierają się krople potu. Spróbowała zdusić jego entuzjazm.

– Nie sądzę, żebym jakoś różniła się od reszty załogi. Wszyscy zamierzamy dalej latać.

Dziesięć minut później stała na chodniku przed wejściem do budynku prokuratury. Zaczerpnęła głęboko chłodnego jesiennego powietrza. Wszystkie niezbędne dokumenty miała podpisane.

Dzięki temu już następnego dnia wyleciała ze Stanów.

Była taka chwila, gdy już myślała, że wszystko się wyda. Stało się to w dniu, w którym w gazetach pojawiło się jej imię, nazwisko i zdjęcie. Na szczęście zdjęcie pochodziło sprzed wielu lat. Sofi wiedziała, że chociaż jest podobna do kobiety z fotografii, nikomu nawet do głowy nie przyjdzie, że to ona. Tylko Zakaria, ich stryj i Maria, dziewczyna Zakarii, znali prawdę. Ale cała trójka będzie milczeć aż do grobowej deski.

Do Europy trafiła za sprawą miłości. Wyszła za mąż za pewnego mężczyznę, który miał zgodę na pobyt w Niemczech. I wydawało jej się, że go kocha, aż do momentu gdy poznała Adama. Postanowiła odczekać, by władze niemieckie nie domyśliły się, że jej małżeństwo było na niby, a potem chciała się rozwieść. Ale Adam się nie zgodził. Wyjaśnił jej, że dla ich wspólnego dobra lepiej będzie, jeśli ich miłość pozostanie tajemnicą. Przystała na to.

Adam wskazał jej właściwą drogę – drogę prawdy. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że zanim go poznała, była po prostu ślepa. Godziła się na całą niesprawiedliwość świata. Ale na tym koniec. Żyła u boku Adama i czuła, jak narasta w niej nienawiść wobec USA i innych państw, które brały udział w tak zwanej wojnie z terroryzmem. Wojnie, która najwidoczniej usprawiedliwiała każde szaleństwo.

Oboje wiedzieli, na jakie ryzyko się narażają, ale w końcu jakoś do tego przywykli. Jej małżeństwo rozpadło się, ale było to nieuniknione. Mimo to w jej związku z Adamem nic się nie zmieniło. Nie zaczęli się widywać częściej niż przedtem, a gdy już dochodziło do spotkań, odbywały się z zachowaniem pełnej dyskrecji. Kiedy Adam w końcu wpadł, okazało się, że były to słuszne zasady. W jej domu nie zjawiała się policja i nikt nie sprawdzał, czy brała udział w przestępstwach, o które oskarżano Adama. Władzom nie udało się postawić go przed sądem. Dwa razy go aresztowali i za każdym razem musieli wypuścić.

Trzeci raz wpadł podczas pobytu w Pakistanie.

Na samo wspomnienie tamtej niepewności i niesprawiedliwości poczuła nienawiść. Dlaczego wtedy z nim nie wyjechała?

Nikt nie miał pojęcia, gdzie Adam jest ani co się z nim stało. Nie wiedziała nawet, do kogo się zwrócić, żeby o to spytać.

Pewnego dnia wrócił. Amerykanie go wypuścili, ale był już wrakiem człowieka.

To ona pokazała Zakarii drogę prawdy. Pozwolenie na pobyt w Niemczech uzyskała na podstawie sfałszowanych zaświadczeń. Występowała w nich jako Lydia, więc nie musiała się chwalić, że jej brat mieszka w Szwecji. Zakaria zachował się podobnie, dzięki czemu nikt nie wiedział, że w Niemczech ma siostrę, która od czasu do czasu odwiedza go w Szwecji. Była jeszcze Maria, ale Sofi-Lydia wiedziała, że jest wobec nich lojalna, i to jej wystarczało.

Na początku Zakaria się wahał. Potrzebował więcej czasu na podjęcie decyzji. W końcu przyłączył się do nich. Sofi miała wiele słusznych argumentów, które przeważały. Coś trzeba zrobić, nie wolno stać z boku i tylko się przyglądać. Trzeba działać, zająć jasne stanowisko. Szybko okazało się, że nie są odosobnieni w tej walce. Zyskali wsparcie i w Szwecji, i w Niemczech. Osobie, która im pomogła, dzwoniąc do agencji informacyjnej TT, Sofi winna jest dozgonną wdzięczność. Sama nie mogłaby zatelefonować z samolotu, potrzebowała pomocy kogoś na dole.

Kiedy Adam wrócił z Pakistanu, dobrzy ludzie pomogli im sprowadzić go do Szwecji. Potrzebował spokoju i odpoczynku. Ale tak się nie stało. Zakaria zaczął trzymać się na dystans, nie chciał się pokazywać w jego towarzystwie, bo wiedział, że policja ma ich obu na oku. Do Sofi docierały co jakiś czas informacje o tym, że stan zdrowia Adama stale się pogarsza. Któregoś dnia po prostu wyjechał do Niemiec, a stamtąd wrócił do rodziców. Gdyby wtedy zdążyła na czas, gdyby miała okazję, żeby z nim porozmawiać...

Decyzję podjęła na pogrzebie. Jej plan był o tyle łatwiejszy do realizacji, że pracowała jako stewardesa. Oznaczało to, że mogła podróżować w zasadzie po całym świecie, a służby wywiadowcze nie miały żadnych podstaw, żeby interesować się jej życiem.

Znała szwedzki, więc bez problemów znalazła zatrudnienie w SAS. Warunki, jakie jej zaoferowano, były kiepskie, ale w innych liniach nie było lepiej. Doceniali, że jest chętna do ciągłych podróży i że godzi się na wyloty z różnych miast.

Do jej spotkania z Karimem Sassim doszło przez przypadek. Zapamiętała go po feralnym locie, gdy niepotrzebnie zdecydował się na międzylądowanie w Monachium. Teraz cały plan miała już w głowie. Postarała się, aby częściej wpisywano ją w grafiku na te same loty, w których pilotem był Karim. Wolny czas spędzała sama w mieszkaniu, które znaleźli dla niej Zakaria i jego dziewczyna.

Mimo wszystko Sofi zdziwiła się, że udało jej się uniknąć odpowiedzialności za to, co zrobiła. Przynajmniej na razie. Dziękowała Bogu, że wszystko poszło dobrze: że po pobycie na Arlandzie zdążyła jeszcze pojechać do domu Karima i namówić jego córkę do powiedzenia kilku zdań przez telefon, dzięki czemu Karim był przekonany, iż jego rodzina została porwana i jest zakładnikami. Potem ledwo udało jej się zdążyć z powrotem na Arlandę, skąd poleciała z Karimem do Nowego Jorku. Na szczęście Erik Recht też się spóźnił, więc Karim nie skomentował jej uchybienia nawet jednym słowem. Miał akurat inne, ważniejsze sprawy na głowie.

Nie pojedzie do Ameryki na proces. To absolutnie wykluczone. Wcześniej czy później policja i tak dojdzie do prawdy. Na szczęście wtedy nie będzie to już miało dla niej znaczenia.

Zadanie zostało wykonane. Zakaria już następnego dnia po historii z samolotem wyszedł na wolność, a Tennyson Cottage i tak od kilku miesięcy było zamknięte.

Zrezygnowała z pracy w SAS i wyjechała do Niemiec, gdzie w ciągu tygodnia zamknęła wszystkie swoje sprawy. Jeden z jej znajomych obiecał jej, że będzie odbierał pocztę.

Teraz jest już w bezpiecznym miejscu i czeka na to, co się zdarzy. Jest przekonana, że policja w końcu odkryje prawdę, że Sofi i Lydia to ta sama osoba. Ale wtedy ona będzie już daleko stąd.

Zakaria wysłał jej któregoś dnia list z tajnego konta w Internecie. Kiedyś uzgodnili, że będą z niego korzystać tylko w wyjątkowych sytuacjach. „Powinniśmy na pewien czas zniknąć”, napisał. „Na udział w następnym zdaniu będziemy musieli trochę poczekać”. Chętnie poczekam, pomyślała Sofi. Mam mnóstwo czasu. Zakaria też.

POSŁOWIE I PODZIĘKOWANIA

Wyścig z czasem to historia wymyślona. Może ponownie do niej wrócę, żeby wszyscy poczuli się bezpieczniej?

Książka, którą Państwo przeczytaliście, to fikcja. Z tego co wiem, nic podobnego nigdy się nie wydarzyło. Jej akcja nie ma nic wspólnego z wypadkami, do których mogło dojść w rzeczywistości. Piszę przede wszystkim dla rozrywki, i tak też było tym razem. Jeśli kiedyś będzie inaczej, poinformuję o tym moich czytelników.

Ale...

W styczniu 2011 roku zamieszkałam w Wiedniu, gdzie rozpoczęłam pracę w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie na stanowisku analityka do spraw terroryzmu. Było to zaledwie kilka tygodni po tym, jak pewien samobójca wysadził się na ulicy Bryggargatan w Sztokholmie, i kilka miesięcy po moim powrocie z misji w Bagdadzie. Nie mogłam więc dopuścić do tego, aby Fredrika Bergman zachowała obojętność wobec wydarzeń, do których wtedy doszło. Tym razem miała się zająć sprawą, która była związana z wykonywanym przeze mnie zawodem. Czułam, że po mojej poprzedniej książce pod tytułem *Na skraju ciszy* powinnam postawić ją i Alexa przed nowym wyzwaniem. To właśnie dlatego postanowiłam napisać *Wyścig z czasem*, który pod wieloma względami różni się od moich pozostałych książek.

Byłam zresztą przekonana, że z czasem pojawi się we mnie pragnienie napisania książki, która będzie dotyczyć jednego z moich ukochanych regionów świata, a mianowicie Stanów Zjednoczonych. Kocham ten kraj, ale od czasu do czasu muszę go skrytykować. Prawdziwy przyjaciel nie może być bezkrytyczny i nawet autor książek zaliczanych do beletrystyki ma prawo umieszczać w akcji ważne problemy, nad którymi jego czytelnik będzie się później zastanawiał.

Moje książki piszą się zazwyczaj same. Tak też było i z tą. Temat wymyśliłam na podstawie tego, co działo się wokół mnie. Jej akcja rozgrywa się we współczesnej Szwecji, naznaczonej samobójczym atakiem terrorysty, jak również w świecie, który na własne oczy obserwował to, co wydarzyło się 11 września. Jedno z pytań postawionych po zamachu w Szwecji, które zajmowało mnie przez bardzo długi czas, brzmiało: „Przecież ten facet miał konto na Facebooku. Dlaczego nikt nie wpadł na jego trop?”. Byłam zdumiona. Czy ludzie naprawdę wyobrażają sobie, że w jakiejś szwedzkiej instytucji zatrudnieni są urzędnicy, którzy nie robią nic innego, jak tylko czytają wpisy na Facebooku? Czy ludzie naprawdę nie rozumieją, jakie miałyby to konsekwencje? Czy nie zauważają, jak wiele osób w kraju i za granicą daje na co dzień upust w mediach publicznych swoim frustracjom, a czasem nawet zwykłej nienawiści? Czy wszyscy oni zasługują na to, żeby ich poddać przesłuchaniom, zmusić do wyjawienia swoich planów i wizji? A może powinniśmy ich skazywać na kary grzywny? Jeśli tak, to ilu urzędników należałoby dodatkowo zatrudnić do tego celu w sądach, prokuraturze i policji?

Czytelnicy pytają mnie często, ile czasu poświęcam na zbieranie materiałów. Jeśli chodzi o tę książkę, odpowiedź brzmi: wiele, wiele godzin. A ponieważ wykonywałam w przeszłości określony zawód, uznałam za rzecz ważną, aby wszystkie okoliczności w niej opisane można było znaleźć także w ogólnodostępnych źródłach. Nie jest na przykład żadną tajemnicą, że Stany Zjednoczone utrzymywały, utrzymują i dalej będą utrzymywać w innych państwach tajne

więzienia. Wiadomo też, że szwedzkie prawo zezwala, aby w pewnych okolicznościach cofnąć konkretnej osobie zgodę na stały pobyt w kraju. Za to Tennyson Cottage i Zakaria Khelifi to wytwory mojej fantazji. Nawet ktoś, kto tak jak ja przez wiele lat zajmował się kwestiami bezpieczeństwa międzynarodowego, ma prawo do opowiadania bajek.

Jeśli ktoś chce pisać książki trzymające w napięciu, terroryzm jest tematem wprost wymarzonym. Wielce pomocna bywa w tym względzie zdolność do wymyślania coraz to nowych wątków. Praca nad *Wyścigiem z czasem* sprawiała mi prawdziwą przyjemność. Weźmy na przykład jedną z głównych postaci, Eden Lundell. Czy musimy ją kochać? Bohaterka ta jest moim osobistym nawiązaniem do lat, które przepracowałam w policji bezpieczeństwa. Wielu autorów kryminałów sięgało przede mną w swoich książkach po wątki związane z Säpo, inni będą to czynić w przyszłości. Szczerze mówiąc, nie wiem, na czym polega problem z ukazaniem prawdy o tej instytucji. Nie wiem, czy zrozumienie tego, czym Säpo się zajmuje, co wolno jej, a czego nie wolno robić, jest aż tak trudne. Kiedy zbierałam ogólnie dostępne materiały do mojej książki, bardzo dokładnie przejrzałam stronę internetową Säpo i znalazłam na niej mnóstwo ciekawych informacji w tym względzie. Wystarczy tylko kliknąć i czytać. Ja tak właśnie zrobiłam.

Jednego z moich dawnych czytelników przeraziło zakończenie *Wyścigu z czasem*. Wynika bowiem z niego, że terrorystom się upiekło. Czy to naprawdę dziwi? Przecież jedną z fundamentalnych zasad naszego systemu sprawiedliwości jest to, że jeśli istnieje choć cień wątpliwości, podejrzanego lepiej jest uniewinnić, niż skazać. Prowadzi to oczywiście do sytuacji, gdy osoby winne unikają kary. Ale kto twierdzi, że w sprawie Sofi Khelifi powiedziałam ostatnie słowo? Postanowiłam tylko na razie zostawić ją w spokoju. Eden Lundell zapala kolejnego papierosa i zastanawia się, czy uda jej się na dobre usunąć ze swych wspomnień Efraima. W tym samym czasie Sofi i Zakaria snują plany na przyszłość. Wygrali pierwszą rundę swojej walki, być może wygrają też następną, ale wcześniej czy później nawet największych przestępców czeka marny koniec.

PODZIĘKOWANIA

Kiedy piszę nową książkę, spotykam się z fantastycznym wsparciem ze strony wydawnictwa Piratförlaget. Tak było i tym razem. Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim zatrudnionym w nim osobom, a zwłaszcza mojemu wydawcy Sofii i redaktor Annie. Bez was niewiele by się działo, a końcowy efekt mojej pracy byłby gorszy.

Dziękuję Salomonsson Agency, która dba o to, aby moje książki sprzedawały się także poza Szwecją. Na szczególne słowa wdzięczności zasługuje moja agentka Leyla, która wkłada wiele pracy w to, aby o moich książkach mówiło się także w innych krajach.

Dzięki, Nina, za elegancką okładkę.

Dzięki, Johan, za komentarze do pierwszej wersji książki.

Dzięki, Karl-Henrik, że poświęciłeś tyle czasu, aby odpowiedzieć na wszystkie moje pytania dotyczące procedur bezpieczeństwa w czasie lotu samolotem.

Dziękuję, Sofii E., że zechciałaś ponownie przeczytać cały tekst i opatrzyłaś go mądrymi komentarzami.

Na końcu chciałabym też podziękować całej mojej rodzinie i przyjaciołom, którzy uważają, że pisanie przeze mnie książek jest *cool*. Dziękuję wam za to, że zawsze mogę na was liczyć, gdy chcę się na chwilę oderwać od klawiatury albo po prostu zadzwonić, żeby podzielić się z wami wszystkim tym, co w moim pisarstwie jest nowe.

Dziękuję.

Sztokholm, zima 2012

